

Nowe drogi

6 (84)

CZERWIEC - 1956

Proletariusze wszystkich krajów, łączcie się!

BIBLIOTEKA
WYŻSZEJ SZKOŁY PEDAGOGICZNEJ
w GDAŃSKU

Nowe drogi

**ORGAN TEORETYCZNY I POLITYCZNY
KOMITETU CENTRALNEGO
POLSKIEJ ZJEDNOCZONEJ PARTII ROBOTNICZEJ**

6 (84)

**ROK X
CZERWIEC 1956**

Składano i drukowano w Zakładach Graficznych RSW „Prasa“, Warszawa
Al. Jerozolimskie 125. Nakł. 74.500. Zam. 1275. 9.VI.1956 r. B-7-25778
Podpisano do druku 22.VI.1953 r.

STEFAN JĘDRYCHOWSKI

Na marginesie dyskusji w sprawie zmian w systemie zarządzania gospodarką narodową

W związku z toczącą się w kraju dyskusją w sprawie zarządzania gospodarką narodową zwróciliśmy się do tow. Stefana Jędrzychowskiego z prośbą o wypowiedzenie się na łamach „Nowych Dróg”.

Red.

Zagadnienie zmian w systemie zarządzania gospodarką narodową jest jednym z najważniejszych tematów dyskusji ogólnonarodowej. Temat ten nurtuje całe społeczeństwo, nie schodzi ze szpalt prasy, pasjonuje dziennikarzy i publicystów, jest przedmiotem dyskusji ekonomistów i działaczy gospodarczych na zjazdach. Zagadnieniem tym zajmował się Sejm w czasie ostatniej sesji, zarówno na zebraniach komisji, jak i posiedzeniach plenarnych. Już od dłuższego czasu rząd w szeregu zespołów opracowuje praktyczne kroki zmierzające do decentralizacji naszej administracji ogólnej i gospodarczej. Dokonano już pierwszych, jeszcze niewielkich i nieśmiałych posunięć w tym kierunku. Uczestnicy ogólnonarodowej dyskusji na ogół dość jednomyślnie i celnie charakteryzują wady i wypaczenia obecnego systemu zarządzania gospodarką narodową oraz ich ujemny wpływ na życie gospodarcze, wyrażający się w hamowaniu twórczej inicjatywy mas, ograniczaniu możliwości wzrostu wydajności pracy i wykorzystania rezerw gospodarczych, osłabianiu walki z marnotrawstwem.

Słusznie krytykuje się nadmierną rozbudowę naszego aparatu administracji ogólnej, a w szczególności administracji gospodarczej, hipertrofię wielu naszych centralnych organów, nadmierną liczbę ministerstw, centralnych urzędów i centralnych zarządów, ogromną inflację biurokratycznych przepisów, często niezyciowych, chaotycznych i sprzecznych ze sobą, przerosty sprawozdawczości, nadmierną szczegółowość centralnego planowania i nadmierną centralizację decyzji. Słusznie wskazuje się, że system bodźców materialnego zainteresowania, który ukształtował się w ciągu ostatnich kilku lat — zarówno istniejące systemy płac i premiowania, jak i fundusz zakładowy w jego obecnej postaci — nie spełnia swojej roli. Dzieje się tak dlatego, że bodźce te są albo zbyt słabe, aby mogły przewyciężyć rozliczne opory i trudności wynikające z warunków obiektywnych naszej gospodarki czy też warunków stworzonych przez nas sa-

mych, albo też uległy wynaturzeniu, a w niektórych wypadkach nawet zaczęły działać w kierunku przeciwnym od zamierzonego. Dyskutanci słusznie wiążą tę sprawę z niedostatecznym wykorzystaniem przez nas prawa wartości jako instrumentu regulującego w gospodarce narodowej. Wskazuje się na związaną z istniejącym systemem operatywnego planowania kwartalno-miesięcznego i premiowania pracowników inżynieryjno-technicznych oraz z warunkami zaopatrzenia i kooperacji — powszechną nierytmiczność produkcji, zwłaszcza w przemyśle maszynowym, szturmowe nadrabianie planu w godzinach nadliczbowych w ostatniej dekadzie miesiąca, a przestoje w pierwszych dwóch dekadach. Słusznie piętnuje się liczne fakty marnotrawstwa i niefrasobliwości w naszej gospodarce i słusznie wiąże się je z niedostatecznym stosowaniem rachunku ekonomicznego w pracy naszych przedsiębiorstw i organów gospodarczych. Z wielką racją mówi się o nadmiernym skrępowaniu rozmaitego rodzaju przepisami i zakazami swobody decyzji i inicjatywy szeregu organów, od ministrów poczynając, przez centralne zarządy i prezydium rad narodowych, a na przedsiębiorstwie i zakładzie kończąc. Słusznie wytyka się to, że nasze przedsiębiorstwa — wbrew swej nazwie — niczego prawie nie przedsiębiorają, gdyż prawie wszystko mają z góry określone i przepisane, przy czym z góry narzucone przedsiębiorstwom kierunki czy metody produkcji bywają sprzeczne z właściwie rozumianą ekonomiką przedsiębiorstwa, a w poszczególnych wypadkach stają się absurdem, urągającym zdrowemu rozsądkowi.

Inna sprawa, że w dyskusji padają nieraz określenia przesadne i nieuzasadnione, a zdarzają się też fałszywe uogólnienia polityczne. Ogólny jednak kierunek dyskusji i krytyki jest zdrowy i słuszny. Jak zwykle w takich sprawach, łatwiejsze jest wykrycie, a nawet zdefiniowanie zła, niż wskazanie dróg i środków naprawy. Pozytywną, konstruktywną stronę dyskusji cechują jeszcze wielkie słabości, co zresztą nie powinno nikogo dziwić. Padają najrozmaitsze propozycje, często wręcz rozbieżne, a nawet sprzeczne. Obok ciekawych pomysłów wiele jest nieprzemyślanych i ekstrawaganckich. W formułowaniu środków zaradczych uderza ogólnikowość, zwłaszcza w porównaniu ze szczegółowością krytyki, z wystrzoną analizą stanu faktycznego.

Ogólny kierunek koniecznych zmian w naszym systemie zarządzania jest dla wszystkich biorących udział w dyskusji jasny. Jest to kierunek zmierzający do większej demokratyzacji i decentralizacji zarządzania i planowania, do likwidacji biurokratycznych przerostów i wypaczeń, do zwiększenia uprawnień i swobodnej inicjatywy na wszystkich szczeblach naszego aparatu gospodarczego, a w szczególności w ogniwach terenowych — w przedsiębiorstwach, do umocnienia rozrachunku gospodarczego oraz stworzenia skutecznych i działających we właściwym kierunku bodźców ekonomicznych.

W tym kierunku dokonano już pierwszych posunięć. Takim krokiem było np. rozszerzenie uprawnień dyrektorów przedsiębiorstw przemysłowych. Ale nie brak głosów, że to nie wystarcza, nie rozwiązuje sprawy, że potrzebne są zmiany bardziej zasadnicze. Sądzę, że można zgodzić się z tym poglądem w tym sensie, że obecne rozszerzenie uprawnień dyrektorów przedsiębiorstw stanowi pierwszy krok. Po zebraniu doświadczeń można i trzeba będzie poczynić dalsze kroki w kierunku zwiększenia sa-

modzielnosci i inicjatywy przedsiębiorstw. Za zwiększeniem swobody działalności gospodarczej przedsiębiorstw i rozszerzeniem uprawnień ich dyrektorów powinno pójść umocnienie oddolnej kontroli społecznej i zwiększenie wpływu załóg na działalność przedsiębiorstw. Istniejące, ale nie stosowane przepisy dotyczące rad zakładowych, ich uprawnień kontrolnych, narad wytwórczych wymagają zaktualizowania i przestrzeżenia. Trzeba także rozważyć możliwość wzmocnienia roli rad zakładowych i rozszerzenia ich uprawnień. Reforma funduszu zakładowego, jako podstawowego ogniwa wiążącego materialne zainteresowanie załóg z ekonomicznymi wynikami pracy przedsiębiorstwa, wydaje się konieczna.

Niezależnie od sprawy decentralizacji i demokratyzacji w sferze zarządzania produkcją istnieje ogromny problem demokratyzacji i decentralizacji w sferze administracji publicznej, w sferze kulturalno-wychowawczych funkcji państwa ludowego, w sferze usług i lokalnej gospodarki. Ograniczając centralizację decyzji do rozmiarów niezbędnych ze względu na planowy charakter gospodarki socjalistycznej — wszędzie tam, gdzie można, należy prawo decyzji przekazać niższemu ogniwom, terenowym radom narodowym, z tym że proces ten nie może się ograniczyć do przesłania uprawnień i decyzji z władz centralnych na rady wojewódzkie, ale powinien iść dalej, obejmując rozszerzenie uprawnień rad powiatowych i miejskich, a w określonym zakresie spraw — rad gromadzkich i osiedli oraz dzielnicowych w poszczególnych miastach. Sam proces decentralizacji będzie ściśle związany z procesem demokratyzacji, z realizowaniem w praktyce rzeczywistej kontroli rad narodowych nad ich organami wykonawczymi, a wyborców nad radnymi.

Dalsze uwagi chcę poświęcić głównie problemowi usamodzielnienia przedsiębiorstw i udoskonalenia systemu bodźców ekonomicznych. Problem ten jest złożony i nastrocza wiele trudności, które jedynie stopniowo mogą być usuwane. Niektórzy z naszych ekonomistów nie chcą słyżeć o takiej stopniowej decentralizacji. Wolą oni mówić o zmianie całego „modelu gospodarczego” — chociaż pojęcie to nie jest zbyt precyzyjnie określone. Pochopne głoszenie takiego hasła bez sprecyzowania, o co właściwie chodzi, wydaje się zbyt nieodpowiedzialne.

Jak wiadomo, najpotężniejszym motorem działania w produkcji kapitalistycznej jest zysk. Dążenie do maksymalnego zysku jest cechą i motorem działania każdego poszczególnego kapitalisty nie tylko we współczesnym ustroju kapitalistycznym, ale i we wszystkich stadiach rozwoju kapitalistycznej formacji społecznej. W warunkach kapitalizmu przedmonopolistycznego, w warunkach nieograniczonej praktycznie wolnej konkurencji, wskutek działania właściwych temu okresowi obiektywnych praw ekonomicznych, a w szczególności prawa równej stopy zysku, dążenie poszczególnych kapitalistów do osiągnięcia maksymalnego zysku mogło być zrealizowane tylko w wyjątkowych wypadkach, gdy współczesny kapitalizm czyni regułą maksymalny zysk wielkich monopolii kapitalistycznych.

W wielu polemikach dotyczących bodźców ekonomicznych oraz wykonywania prawa wartości wyczuwa się jak gdyby ukrytą myśl, że również w ustroju socjalistycznym, zysk może spełnić rolę tak potężnego bodźca osobistego zainteresowania materialnego, jaki stanowi on w ustroju kapitalistycznym. Nie należy jednak zapominać, że zysk kapitalistyczny

opiera się na kapitalistycznej własności środków produkcji, na wyzysku robotników, nierozzerwalnie wiąże się z prywatnym przywłaszczaniem produktu pracy społecznej, z możliwością stałego powiększania prywatnych kapitałów, z rozszerzoną reprodukcją kapitalistycznych stosunków produkcji. Podstawowe właściwości ekonomicznej kategorii zysku kapitalistycznego nie mogą działać w ustroju socjalistycznym, gdyż sprzeczne są z samą jego istotą.

Słuszne jest natomiast żądanie, aby położyć nacisk na zasadę rentowności socjalistycznych przedsiębiorstw, aby ekonomiczne i finansowe wyniki działalności przedsiębiorstwa były w ostatecznym rachunku właściwym miernikiem jego pracy, aby wzmocnić zainteresowanie materialne załóg, dyrekcji i personelu inżynieryjno-technicznego tymi wynikami. Jak daleko można pójść po tej drodze? Jak wiadomo, istnieje w tej dziedzinie określone doświadczenie Jugosławii, gdzie zapewniono załodze bezpośredni udział w nadwyżkach przedsiębiorstwa, doświadczenie, co do którego wyników trudno się jeszcze wypowiedzieć. Jest także i nasz, słabo działający instrument „funduszu zakładowego“, mający zapewnić pośrednie zainteresowanie załogi i dyrekcji wynikami finansowymi działalności przedsiębiorstwa. Nikt chyba nie wątpi o tym, że państwo musi zapewnić sobie przeważający udział w nadwyżkach uzyskiwanych przez przedsiębiorstwa. Nadwyżki te stanowią podstawowe źródło dochodów budżetowych państwa, z których pokrywa ono wydatki na gospodarkę narodową, na obronę kraju, na utrzymanie administracji oraz na oświatę, kulturę, ochronę zdrowia, opiekę nad dziećmi i niezdolnymi do pracy, na budownictwo mieszkaniowe, komunalne i inne zbiorowo zaspokajane potrzeby ludności pracującej. Forma tego udziału państwa w nadwyżkach finansowych socjalistycznych przedsiębiorstw może być różna; może to być bezpośredni udział w zysku bądź też podatek obrotowy czy dochodowy. Nadwyżki te mogą w części przechodzić przez budżet centralny, a w części bezpośrednio przez budżet terenowy.

Do dyskusji jest także zagadnienie, czy państwo musi centralizować wszystkie fundusze przewidziane na sfinansowanie inwestycji po to, aby wydzielić potem przedsiębiorstwu środki potrzebne mu na jego własne inwestycje (w praktyce dzisiejszej również środki z funduszu amortyzacyjnego, przeznaczone na sfinansowanie inwestycji, są scentralizowane, chociaż nie przechodzą przez budżet państwa), czy też może pozostawić przedsiębiorstwu w pewnych granicach swobodę dysponowania własnymi środkami na inwestycje. Wydaje się, że pewne posunięcia w tym kierunku są możliwe, chociaż określenie granic swobody inwestycyjnej przedsiębiorstwa jest dość trudne. Trzeba się tu liczyć z koniecznością zachowania w rękach centralnych organów kontroli nad ogólnymi rozmiarami nakładów inwestycyjnych, jak również nad ogólnymi rozmiarami robót budowlano-montażowych w ramach ogólnych nakładów inwestycyjnych. W przeciwnym razie przy istnieniu powszechnej u nas tendencji do zwiększania inwestycji ponad realne możliwości łatwo doszłoby do inflacyjnego napięcia inwestycyjnego w całej gospodarce narodowej, a także do zaostrenienia dysproporcji między rozmiarami budownictwa a poziomem produkcji materiałów budowlanych. Wprawdzie zwolennicy krańcowej swobody działania przedsiębiorstw mają na to gotową odpowiedź: stwórzmy rachunek ekonomiczny inwestycji, wprowadźmy do kalkulacji przedsię-

biorstw oprocentowanie kapitału (warto przypomnieć, że obecnie większość przedsiębiorstw nie ma nawet prawidłowo skalkulowanej amortyzacji). Oprocentowanie środków trwałych mogłoby działać przy prawidłowym funkcjonowaniu wszystkich innych środków jako czynnik ograniczający przerosty inwestycyjne w stosunku do inwestycji produkcyjnych. O wiele trudniejsze w obecnych warunkach byłoby zastosowanie rachunku ekonomicznego w sferze inwestycji nieprodukcyjnych, jak np. budownictwo mieszkaniowe czy socjalno-kulturalne. Uwzględniając wszystkie te trudności jestem zdania, że należy rozszerzyć zakres swobodnej działalności inwestycyjnej przedsiębiorstwa. Załączki tej swobody istnieją w postaci systemu inwestycji pozalimitowych. Inna sprawa, że same inwestycje pozalimitowe zostały obwarowane zbyt rygorystycznymi przepisami, m. in. koniecznością zatwierdzenia ich zbyt wysoko, co obecnie jest zmieniane. System ten obejmuje drobne inwestycje realizowane z funduszu zakładowego. Najsilniej może rozwinięty jest system inwestycji pozalimitowych w handlu, gdzie na ten cel w pewnych wypadkach przeznaczają się określony odsetek od obrotu przedsiębiorstwa. W handlu można też obserwować dodatnie i ujemne strony swobody inwestycyjnej przedsiębiorstw: dodatnią stroną jest większa elastyczność i operatywność działalności inwestycyjnej przedsiębiorstw handlowych, ujemną — np. rzucające się w oczy przerosty w postaci częstej przebudowy i nadmiernie luksusowego wyposażenia wnętrza sklepowych.

W kierunku rozszerzenia swobody inwestycyjnej przedsiębiorstw idziemy też w przemyśle przez umożliwienie przedsiębiorstwom zaciągania kredytów bankowych na drobne inwestycje, amortyzujące się w okresie do trzech lat. Kredyty te spłacane są z nadwyżek osiąganych przez przedsiębiorstwo. Po zebraniu doświadczeń można będzie pójść jeszcze dalej w tym kierunku.

Osobiście uważam także, że można rozszerzyć sferę swobody inwestycyjnej przedsiębiorstwa na przyzakładowe budownictwo mieszkaniowe, wiążąc tę sprawę z rozszerzeniem i reformą funduszu zakładowego. Do dyskusji jest także problem, czy i w jakim stopniu powiązać zainteresowanie materialne załogi z wynikami finansowymi działalności przedsiębiorstwa przez premie indywidualne otrzymywane przez całą załogę z funduszu zakładowego.

Rozważając tę sprawę, trzeba liczyć się z okolicznością, że w naszych warunkach wyniki finansowe przedsiębiorstwa nie zawsze są w bezpośredni sposób zależne od wydajnej pracy załogi i umiejętnego kierownictwa dyrekcji przedsiębiorstwa. Zależą one przede wszystkim od systemu cen i proporcji pomiędzy cenami oraz od asortymentowej struktury produkcji przedsiębiorstwa. W naszej dyskusji nikt nie wypowiadał się za pozostawieniem przedsiębiorstwom swobody ustalania cen (oczywiście w ramach możliwości, dyktowanych przez prawa działające na rynku). Wprawdzie temu systemowi trudno odmówić pewnej konsekwencji. Mając swobodę ustalania cen, przedsiębiorstwo — podobnie jak w warunkach ustroju kapitalistycznego — ma możliwość wykorzystania koniunktury rynkowej do osiągania jak najlepszych wyników finansowych. Jednak swoboda ustalania cen przez przedsiębiorstwa wiąże się ściśle z konkurencją i anarchią rynkową i sprzeczna jest z planowym charakterem gospodarki.

Tow. Brus wypowiada się za zwiększeniem elastyczności w polityce cen, proponując ustalanie ich przez organy państwowe stosownie do kształtowania się podaży i popytu, tj. przy stosowaniu prawa wartości. Trudno oponować przeciwko zasadzie elastyczności w polityce cen. Na pewno byliśmy pod tym względem zbyt sztywni.

Czy jednak możemy być tak dalece elastyczni w polityce cen, jakby to wynikało ściśle z żywiołowego działania prawa wartości poprzez mechanizm podaży i popytu? Jak wiadomo, w ustroju kapitalistycznym — po cóż zresztą tak daleko szukać — i u nas, na wolnym rynku chłopskich towarów ceny wahają się nieustannie nie tylko z dnia na dzień, ale i w ciągu jednego dnia, nie mówiąc o różnicach pomiędzy poszczególnymi województwami, powiatami i miastami. Na taką elastyczność nie zdobył się żaden organ państwowy ustalający ceny, pomijając już skutki tego rodzaju elastyczności cen dla kontroli działalności finansowej przedsiębiorstwa (przy takiej nie kontrolowanej elastyczności cen pojawiłyby się potężne, ale nie zamierzone, osobliwe „bodźce zainteresowania materialnego“ kierowniczego personelu, zwłaszcza w handlu, znacznie przewyższające swoim znaczeniem legendarne manka). Elastyczność w ustalaniu cen ma także swoje granice społeczno-polityczne. Oczywiście bardzo łatwo rozprawić się z przejściowym brakiem mięsa, masła czy jaj, poszczególnych asortymentów poszukiwanych tkanin i innych artykułów przez „elastyczne ustalanie cen“.

Tak właśnie rozprawia się z tym zagadnieniem rynek kapitalistyczny, nie troszcząc się bynajmniej o wzrost kosztów utrzymania ludności pracującej. Czy państwo ludowe ma podnosić ceny w każdym wypadku, kiedy popyt przejściowo przewyższa podaż? Czy w pewnych wypadkach nie lepiej świadomie liczyć się z przejściowym brakiem towarów, a nawet powstaniem ceny spekulacyjnej, jednocześnie podejmując kroki w celu zrównania podaży z popytem, niż ograniczać popyt przez podniesienie ceny?

Zgłaszając te zastrzeżenia nie neguję słuszności zasadniczej tezy, że ceny powinny w zasadzie zapewniać rentowność przedsiębiorstw. Przy ustalaniu ich powinno się uwzględniać stosunek pomiędzy podażą a popytem. Powinny one także dostosowywać się do sezonowych (ale nie przypadkowych) zmian podaży i popytu. Istnienie wielu niczym nie uzasadnionych, deficytowych cen na niektóre artykuły, jak również istnienie sztywnych, zbyt wysokich cen na wiele artykułów nie znajdujących chętnych nabywców — to zjawisko nienormalne. Trzeba dążyć do jego stopniowego usunięcia.

Jak zapewnić właściwe proporcje cen, większą elastyczność polityki cen przy zachowaniu w zasadzie stałego charakteru cen — oto wielki problem teoretyczny i praktyczny. Trzeba stwierdzić, że przeprowadzona w styczniu br. reforma cen artykułów zaopatrzeniowych stanowi duży krok naprzód w kierunku lepszego wykorzystania prawa wartości w naszym systemie cen zaopatrzeniowych, chociaż niejedno jeszcze będzie w tym systemie wymagało poprawienia w najbliższym czasie. Musimy się jednak liczyć z tym, że chociaż na pewno system cen będzie się doskonalić i proporcje między cenami będą się z każdym rokiem kształtowały bardziej prawidłowo, pozostanie jeszcze wiele przypadkowości, wpływających na wyniki finansowe działalności przedsiębiorstw.

Trzeba się też liczyć z innym powszechnie znanym faktem. Poziłom kosztów jednostkowych tej samej produkcji jest bardzo różny w różnych przedsiębiorstwach — w zależności od stanu ich technicznego wyposażenia. Przedsiębiorstwa posiadające gorsze lub technicznie bardziej zacofane urządzenia nawet przy zapewnieniu warunków rentowności danej branży jako całości będą ponosiły straty lub przynosiły mniejsze zyski niż inne przedsiębiorstwa, lepiej wyposażone. Powinno to stanowić bodziec do modernizacji przedsiębiorstw zacofanych. Często jednak modernizacja ta wymaga gruntownej przebudowy zakładu i musi potrwać dłuższy czas. Załoga i dyrekcja takiego przedsiębiorstwa w tym czasie nie korzystałyby z dobrodziejstw funduszu zakładowego. Musi więc być stosowane wyrównywanie szans między przedsiębiorstwami w postaci zróżnicowanych cen zbytu, zróżnicowanego podatku lub zróżnicowanego odsetka odpisów na fundusz zakładowy. Problemy te są w każdym razie bardziej trudne i skomplikowane niż by się wydawało.

Powstaje również pytanie: co się dzieje z przedsiębiorstwem, które mimo wszystkich warunków pracuje ze stratami? Jak wiadomo, w ustroju kapitalistycznym przedsiębiorstwo takie bankrutuje, co nie zawsze oznacza nawet w ustroju kapitalistycznym wyeliminowanie danych środków produkcji z procesu produkcji. Bankructwo jest normalnym instrumentem życia gospodarczego, związanym z dużymi kosztami społecznymi i marnotrawstwem. W Związku Radzieckim istnieje namiastka bankructwa — swoista kuratela bankowo-finansowa. Zwolennicy pełnej swobody działania przedsiębiorstwa w warunkach rynkowych zmuszeni są w konsekwencji akceptować bankructwo i likwidację przedsiębiorstwa z powodu nierentowności. Ale taka likwidacja pociąga za sobą często doniosłe i ujemne następstwa socjalne, z którymi państwo ludowe nie zawsze może się zgodzić (np. likwidacja jedynego przedsiębiorstwa w małym miasteczku). System kurateli, leczenie „chorego” przedsiębiorstwa, przywracanie mu rentowności przez modernizację — wydaje się słuszniesze i bardziej ekonomiczne.

Rzecz jasna, że większe zainteresowanie przedsiębiorstwa wynikami jego działalności wymaga też zwiększenia jego swobody w planowaniu produkcji, a w szczególności w planowaniu asortymentów produkcji. Jednak swoboda ta nie może być nieograniczona. Sprowadzić się ona powinna, moim zdaniem, do tego, aby szczegółowy asortymentowy plan produkcji artykułów przeznaczonych na sprzedaż ustalany był w bezpośrednim porozumieniu między przedsiębiorstwami przemysłowymi a organizacjami handlowymi. To samo dotyczy szczegółowych asortymentów artykułów produkowanych na eksport, z tym że niezależnie od bezpośredniego porozumienia między przedsiębiorstwami produkującymi a centralami eksportowymi powinien działać system bodźców zachęcających do produkcji eksportowej. Załącznikiem tego systemu są specjalne premie eksportowe. Nieodzownym warunkiem jest przede wszystkim prawidłowe ustalenie cen zbytu artykułów eksportowanych, tak aby zawierały one pewną zachętę. Trzeba stwierdzić, że obecnie często sytuacja jest odwrotna.

Parę słów o systemie płac. To prawda, że nasz system płac i norm w wielu wypadkach działa wadliwie. Jest tak nie tylko dlatego, że — jak twierdzą niektórzy publicyści — strach przed podnoszeniem norm dzia-

ła jako hamulec wzrostu wydajności pracy. W o wiele większej liczbie wypadków dzieje się odwrotnie — przestarzałe, zbyt łagodne lub sztucznie rozluźnione normy przekraczane są o około 200% lub więcej. Powstała nieuzasadniona rozpiętość między zarobkami akordowymi a zarobkami pracowników wynagradzanych według systemu czasowego czy czasowo-premiowego. Rodzi to niezdrową tendencję do sztucznego rozszerzania akordu na czynności nie poddające się akordowaniu. Fakt ten świadczy, że dojrzały przesłanki gruntownej reformy systemu płac i norm w wielu gałęziach gospodarki narodowej. Wskazuje się słusznie na to, że istniejące systemy premiowania personelu inżynieryjno-technicznego straciły swoją dawną wartość, gdyż stały się bodźcem do z niżonego planowania, zamiast mobilizować do przekraczania planu. Takie systemy premiowania trzeba zmienić. I znów nie ma na to gotowej recepty. Jedno jest już obecnie niewątpliwe, że trzeba przy najbliższej okazji zwiększyć udział płacy podstawowej i obniżyć udział premii w ogólnym zarobku pracownika.

Słusznie krytykowany jest biurokratyczny system kontroli funduszu płac połączony z mechanicznym odblokowaniem przekroczeń na bardzo wysokim szczeblu. Ten system należałoby zastąpić systemem sygnalizowania przez banki przekroczeń funduszu płac, aby władze nadrzędne przedsiębiorstwa mogły podjąć odpowiednie środki zaradcze.

Mimo wszystkich wad naszych systemów płac nikt chyba nie opowie się za pozostawieniem przedsiębiorstwu pełnej swobody w kształtowaniu płac i norm. Porządek w płacach i względna jednolitość systemu płac jest nieodłącznym warunkiem prawidłowej pracy socjalistycznych przedsiębiorstw.

Chcę jeszcze poruszyć zagadnienie uproszczenia i decentralizacji aparatu gospodarczego. Jest rzeczą niewątpliwą, że liczba ministerstw i centralnych zarządów jest zbyt duża i że można ją wydatnie zmniejszyć. Niektórzy uczestnicy dyskusji doszli do wniosku, że można po prostu zlikwidować centralne zarządy. Widocznie wyobrażają oni sobie tak daleko posuniętą swobodę działalności przedsiębiorstw, rolę państwa ograniczoną do regulowania i właściwego ustawienia bodźców ekonomicznych, tak że bezpośrednio zarządzanie gałęziami przemysłu stanie się zbędne. Trzeba jednak sobie zdawać sprawę z tego, że konieczność bezpośredniego zarządzania gałęziami przemysłu wyrasta ze społecznej własności środków produkcji, ze współczesnego wysokiego poziomu techniki, z konieczności koncentracji ogromnych środków na nowe inwestycje, z trudnej problematyki specjalizacji i kooperacji produkcji między przedsiębiorstwami. Niesposób wyobrazić sobie stosunków pomiędzy poszczególnymi przedsiębiorstwami socjalistycznymi na podobieństwo stosunków rynkowych pomiędzy przedsiębiorstwami kapitalistycznymi w okresie kapitalizmu przedmonopolistycznego. Nie przypadkiem w epoce kapitalizmu ogromne postępy poczyniła koncentracja produkcji i centralizacja kapitału. Monopolistyczny kapitalizm wytworzył formę zarządzania wieloma przedsiębiorstwami, czasem należącymi do jednej, a czasem do kilku gałęzi przemysłu, w postaci karteli, koncernów, trustów itp. Pomijanie tego procesu historycznego, próba nawracania w zakresie organizacji przedsiębiorstw i systemu zarządzania do epoki kapitalizmu przedmonopolistycznego skazana jest na niepowodzenie. Podobnie wydaje się zupełnie nierealny np.

pomysł likwidacji funkcjonalnych departamentów w ministerstwach gospodarczych i przekazania ich czynności gabinetowi ministra.

Wyspecjalizowane centralne zarządy branżowe muszą pozostać — niezależnie od decentralizacji — muszą kierować swymi gałęziami przemysłu. Inna sprawa, że liczba centralnych zarządów, podobnie jak i ministerstw, może i powinna być zmniejszona, a ich aparat urzędniczy zredukowany.

Niektóre centralne zarządy, mające w istocie rzeczy charakter niebranżowy, lecz wyłącznie terytorialny, trzeba przekształcić w zarządy typu terenowego (z przeniesieniem z Warszawy do ośrodków prowincjonalnych), tak jak zrobiono to w Ministerstwie PGR. Trzeba usunąć także absurdy polegające na tego rodzaju rozgraniczeniu zakresu działania pomiędzy centralnymi zarządami, jak np. w Żyrardowie, gdzie podzieleno jeden kombinat na kilka samodzielnych przedsiębiorstw, podległych różnym centralnym zarządom.

Na zakończenie jedna uwaga. Doceniając znaczenie zagadnienia zmian w systemie zarządzania wydaje się, że w dyskusji wyolbrzymia się ich wagę niezgodnie z rzeczywistością. Łatwo jest oczywiście w wadach i wypaczeniach w systemie zarządzania widzieć przyczyny wszystkich trudności i dysproporcji w naszej gospodarce. Jest to jednak niezgodne z rzeczywistością. Nie negując dużego znaczenia omawianych zagadnień, trzeba stwierdzić, że przyczyny wielu trudności i napotykanych przeszkód tkwią gdzie indziej — w sferze materialnej, w sferze sił wytwórczych. Ogólny niedorozwój sił wytwórczych, mimo wielkich osiągnięć Planu Sześcioletniego, oraz dysproporcje w ich rozwoju, zarówno odziedziczone po kapitalizmie, jak i powstałe w toku wykonania Planu Sześcioletniego, stanowią istotną przyczynę naszych trudności.

Trzeba dokonać poważnych zmian w systemie zarządzania gospodarką narodową. Ale jednocześnie trzeba ustalić najbardziej odpowiednie proporcje rozwoju gospodarki narodowej. To przede wszystkim zdecyduje o wynikach naszej pracy w najbliższych latach.

Główne znaczenie koniecznych głębokich zmian w naszym systemie zarządzania gospodarką narodową polegać będzie na tym, że przy bardziej prawidłowym ustaleniu podstawowych proporcji, zmiany te wyzwolą zasoby inicjatywy i energii mas, a tym samym pozwolą skuteczniej walczyć przeciwko marnotrawstwu, o wykorzystanie wszystkich ukrytych rezerw, pozwolą skuteczniej zapobiegać powstawaniu dysproporcji oraz przyspieszyć ogólny rozwój sił wytwórczych i podniesienie stopy życiowej mas pracujących.

ADAM SCHAFF

W sprawie partyjnego kierowania nauką

Problem partyjnego kierowania nauką stał się obecnie jednym z czołowych zagadnień naszej pracy wśród inteligencji twórczej. Problem ten wysuwają pracownicy nauki przeprowadzając krytykę naszych błędów popełnionych w przeszłości, gdy fałszywy styl komenderowania był przenoszony również w dziedzinę pracy naukowej. Jest to istotny aspekt demokratyzacji naszego życia partyjnego i społecznego.

Niczyniyle ważne jest zrozumienie tej właśnie strony zagadnienia: organicznej więzi problemu partyjnego kierowania nauką z ogólniejszą sprawą demokratyzacji naszego życia partyjnego i społecznego.

Właściwe traktowanie spraw nauki jest przecież funkcją rozwiązania podstawowego problemu, tzn. demokracji wewnątrzpartyjnej i ogólnospołecznej, jest pochodną radykalnego przewyciężenia złych następstw tego wieloletniego zjawiska, które w sposób umowny nazywamy „kultem jednostki“. Trzeba to widzieć jasno i wyraźnie, jeśli chcemy rozsądnie rozważyć sprawę partyjnego kierowania nauką.

Tę sprawę zaś rozważyć musimy chociażby z tego powodu, że istnieje wprowadzić zgodę powszechną co do konieczności odrzucenia błędnej praktyki komenderowania twórczością naukową pod pozorami uprawiania „kierownictwa“ partyjnego, brak natomiast jasności co do tego, czym w rzeczywistości powinno być właściwie rozumiane kierownictwo partyjne w tej dziedzinie twórczości.

Nie ulega wątpliwości, że ujemne zjawiska w dziedzinie partyjnego kierowania kulturą wiązały się w poprzednim okresie z „kultem jednostki“. W sensie najbardziej bezpośrednim miały one związek z rozpowszechnionym przekonaniem, iż o prawdzie i fałszu decyduje zgodność z poglądami przede wszystkim Stalina, jeśli on takie poglądy gdzieś wypowiedział, a następnie z poglądami innych jednostek w zależności od ich stanowiska w hierarchii aparatu. Zjawiska te wiązały się z „kultem jednostki“ w sensie bardziej metaforycznym, gdy szło o zgodność z poglądami nie poszczególnych jednostek fizycznych, lecz ciał zbiorczych, instancji partyjnych czy państwowych rozmaitego rzędu. Zawsze te ujemne zjawiska szły w parze z przekonaniem — wyraźnie nie wypowiedzianym — o „nieomyślności“ tych osób czy instancji, z przekonaniem o możliwości i potrzebie administracyjnego rozstrzygania na tej podstawie merytorycznych sporów naukowych, z przekonaniem, iż taki stosunek do nauki wiąże się z postulatem prymatu polityki w życiu społecznym.

Można oczywiście bez trudu wykazać, że uzależnianie prawdy od czyjegokolwiek autorytetu jest stanowiskiem subiektywistycznym, że w ten sposób neguje się prawdę obiektywną, która zawsze polega na zgodności poznania z obiektywną rzeczywistością. Jest to stanowisko w oczywisty sposób sprzeczne z marksizmem i jego teorią prawdy. Wątpliwe jest jednak, co nam da skonstatowanie tych wszystkich oczywistych prawd. Przecież ludzie, którzy komenderując nauką naruszali te prawdy, wiedzieli na ogół bardzo dobrze, jakie jest stanowisko marksizmu w tych zagadnieniach teoretycznych i dzielali je na pewno z przekonaniem. A jednak z niemniejszym przekonaniem gwałcili zasady marksizmu w praktyce, gdyż praktyka komenderowania kulturą czerpała swe uzasadnienie właśnie z fałszywej wiary w nieomyłne autorytety i w konieczność podporządkowania im twórczości naukowej, z wiary — jakże to dziwne w świetle marksizmu — iż te autorytety są ostatecznym kryterium prawdy i fałszu. W ten sposób komenderowanie kulturą, wiara w „nieomyłne“ autorytety jednostkowe i zbiorowe, subiektywizm i dogmatyzm spletały się w jeden kłębek. Ale co warunkowało to wypaczenie, jakie były jego przyczyny? Jakie były głębsze społeczne źródła zjawiska komenderowania nauką?

Idzie tu przecież o bardzo skomplikowane zjawisko społeczne, którego wyjaśnienie wciąga faktycznie w orbitę naszych zainteresowań cały proces rozwoju społecznego. Oczywiście jednak chodzi mi w tym miejscu nie o taką analizę. Wyraźnie podkreślając ograniczony charakter dalszych rozważań, chciałbym się zatrzymać na kilku wybranych aspektach zagadnienia.

Interesuje nas przede wszystkim zagadnienie społecznej funkcji i społecznej roli nauki w naszej rzeczywistości. Analiza tego problemu otwiera bowiem drogę do właściwej oceny błędów i wypaczeń, z którymi należy walczyć.

Już przy pierwszej próbie dokonania takiej nawet najbardziej pobieżnej analizy powstaje od razu ogromnie skomplikowany obraz sytuacji, występują na jaw blaski i cienie ewolucji społecznej funkcji nauki w ciągu ostatniego dziesięciolecia.

Jest wręcz truizmem twierdzenie, że w porównaniu ze światem kapitalistycznym miejsce nauki i jej rola w naszym społeczeństwie zmieniły się w sposób zasadniczy. I może właśnie dlatego, że brzmi to dla nas jak truizm, mało się mówi ostatnio o tej sprawie. A szkoda. W zapale krytycznym — całkowicie słusznym i uzasadnionym — często odsuwa się na bok, jako same przez się zrozumiałe i w tej chwili nie interesujące, nasze osiągnięcia i zdobycze. W rezultacie obraz malowany wyłącznie czarnymi barwami jest nie tylko nieprawdziwy, ale grozi wprowadzeniem w błąd jego autorów.

Awans społeczny nauki jest w poważnym stopniu związany z założeniem naukowego charakteru naszej polityki, z założeniem oparcia całego naszego życia społecznego na naukowych podstawach. Znalazło to swój wyraz chociażby w rozwoju sieci naszego szkolnictwa wyższego, instytutów naukowo-badawczych różnego typu, we wzroście liczby pracowników nauki i wydatków budżetowych na rozwój nauki. Ten awans nauki znalazł wyraz również w jej pozytywnych osiągnięciach w ostatnim dziesięcioleciu, o których często, a niesłusznie zapomina się w ogniu krytyki. Dość wskazać chociażby na zmiany w podstawach metodologicznych naszej nauki (zwłaszcza nauk społecznych), na te zmiany, które przecież obecnie są uzna-

wane za rzecz oczywistą przez przytłaczającą większość naszych uczonych, a które lat temu sześć — siedem były czymś niezwykle nowym i rewolucyjnym. Na tym między innymi polega różnica między okresem dzisiejszym a tym, który prof. Chałasiński nazwał „okresem szkolenia“, niesłusznie degradując jego znaczenie. Zmienił się zasadniczo stosunek naszej nauki do metodologii marksistowskiej. Uległ zasadniczej zmianie stosunek naszych naukowców do spraw nowych form organizacji i planowania badań naukowych (nie wolno tego mylić z negatywnym stosunkiem do biurokratycznych wypaczeń słusznej i przyjętej przez nasz świat naukowy idei). Może i obecnie znajduje się tu i ówdzie zwolennicy całkowitego *laissez-fairyzmu* w nauce, zwolennicy swoistej „teorii ogrodnika“, zgodnie z którą funkcja państwa i partii winna ograniczać się do „podlewania“ finansowego wszelkich badań naukowych, ale te zjawiska nie są typowe i należą raczej do dziedziny paleozoologii w rozwoju naszej nauki.

Wspomniałem tu tylko o kilku przejawach zjawiska awansu społecznego nauki w społeczeństwie budującym socjalizm. Szło mi też raczej o zasygnalizowanie tej sprawy. Główny bowiem cel dalszych rozważań polega na analizie naszych błędów i wypaczeń w dziedzinie kierowania nauką.

Stan faktyczny jest bowiem taki, że obok niewątpliwych znamion awansu społecznej funkcji i roli naszej nauki występują jednocześnie zjawiska ujemne, zjawiska swoistej degradacji, która hamuje rozwój nauki i utrudnia spełnianie jej zadań. Idzie o degradację w stosunku do tego, czym nauka może i powinna być w społeczeństwie socjalistycznym, tzn. w społeczeństwie rozwijającym się planowo, w oparciu o naukę. Na czym polega ten problem?

W społeczeństwie socjalistycznym pozycja nauki, a w szczególności nauk społecznych, powinna być zupełnie szczególna i wyjątkowo doniosła. Jeśli rozwój społeczeństwa ma być rzeczywiście oparty na *naukowych* podstawach — a tak właśnie twierdzi ideologia marksistowska i takie zasady głosimy — to wynikać z tego powinna bardzo szczególna dialektyka stosunków wzajemnych praktyki rozwoju społecznego i nauki. Praktyka dostarcza zamówienia społecznego na określone tematy i kierunki badań naukowych, a jednocześnie właśnie nauka dostarcza teoretycznej podstawy do świadomego działania praktycznego. Nauka tkwi więc korzeniami w praktyce, z praktyki wypływają bodźce jej rozwojowi, ale jednocześnie winna ona *uprzedzać* świadomą praktykę, również praktykę polityczną, ekonomiczną itp. Nie ma w tym żadnej sprzeczności: rozwój społeczny stwarza potrzeby, z których rodzą się również określone bodźce dla nauki, ale zaspokojenie tych potrzeb powinno następować na podstawie *uprzednich* badań naukowych. I w tym tkwi najgłębszy sens społecznej funkcji nauki w naszym społeczeństwie. Naruszenie tej funkcji jest właśnie największą bolączką, która upoważnia do mówienia o degradacji roli nauki w stosunku do tej pozycji, jaką powinna ona u nas zajmować.

Poruszone zagadnienie odnosi się w pewnym stopniu do nauki jako całości, ale szczególne znaczenie posiada w dziedzinie nauk społecznych. Nie będę tu wnikał w przyczyny zjawisk ściśle związanych z wypaczeniami, które wystąpiły w poprzednim okresie w naszym życiu społecznym. Ograniczę się do stwierdzenia, że na skutek działania tych przyczyn, które swoiście przełamywały się i w dziedzinie nauki, rola nauki została sprowadzona

do funkcji apologetycznej w stosunku do rzeczywistości społeczno-politycznej. Konkretnie badania naukowe zagadnień wysuwanych przez praktykę, potrzebne dla praktycznej działalności, nie wyprzedzały praktyki, lecz przychodziły *ex post* z wyraźnym zadaniem uznania i znalezienia wyjaśnienia dla tego, co się dokonywało bądź już zostało dokonane. Nauka (mowa cały czas o zinstytucjonizowanej nauce w postaci uczelni, instytutów itp.) nie służyła za środek kontroli słuszności i skuteczności działania praktycznego, lecz — wręcz przeciwnie — całe dziedziny badań, całe kręgi tematyczne (w szczególności w dziedzinie polityki i gospodarki) były faktycznie wyeliminowane z pola jej faktycznych dociekań, jeśli nie brać pod uwagę funkcji apologetycznej.

Dlaczego jednak tak było, jakie są przyczyny tego zjawiska?

Chciałbym zatrzymać się tutaj na jednym, moim zdaniem, szczególnie ważnym aspekcie stosunku polityki do nauki.

Jednym z najbardziej rozpowszechnionych błędów naszej nauki jest *presentyzm*. Ten termin został wprowadzony niegdyś na oznaczenie kierunku, który w historii widział funkcję interesów politycznych dnia dzisiejszego i tym samym odrzucał w nauce historii prawdę obiektywną na rzecz relatywistycznej koncepcji prawdy zmiennej i zależnej od zmian taktyki politycznej, do których się ona odnosiła. Jeżeli wziąć pod uwagę znane szkoły filozoficzne, można podobne poglądy zakwalifikować jako odmianę pragmatyzmu, który prawdziwym nazywa to, co użyteczne (w wąskim tego słowa znaczeniu). Na gruncie takiej koncepcji stosowanej konsekwentnie musi się dojść do podstawienia apologii na miejsce nauki, na miejsce obiektywnej prawdy.

Takiego *presentyzmu* mieliśmy co niemiara w nauce. Ogólnie mówiąc szło tu o wypaczenie obrazu historycznego *ad usum* takich czy innych potrzeb taktycznych. Tę ogólną charakterystykę można jednak przełożyć na bardziej konkretny język. Występowało przecież zjawisko, które nazwalismy „lakiernictwem”. Było ono odmianą subiektywizmu i zatruwało nasze nauki społeczne. Występowało zjawisko naginania faktów historycznych do aktualnych potrzeb wpływających z ostatniego zwrotu dokonanego w polityce zagranicznej lub wewnętrznej. Wypaczano nieraz analizę krytykowanych poglądów przeciwnika.

Dociekając przyczyn tego tak szkodliwego, a jednocześnie tak rozpowszechnionego zjawiska, nie można pominąć sprawy fałszywie ujętej koncepcji prymatu polityki nad nauką.

Przez prymat polityki w życiu społecznym rozumiemy, iż względy polityki, względy walki o rozwój naszego społeczeństwa ku socjalizmowi posiadają decydujące znaczenie we wszystkich dziedzinach działalności społecznej, że wszystkie one są w określonym sensie podporządkowane tym względem. Trzeba jednakże pamiętać, że idzie tu o podporządkowanie *w określonym sensie*. Konkretnie w odniesieniu do nauki prymat polityki z pewnością oznacza między innymi zamówienie społeczne na określone badania naukowe, oznacza więc między innymi wpływ na ustalenie linii kierunkowych twórczości naukowej. Ale prymat polityki w żadnym razie nie oznacza i nie może oznaczać ograniczenia w poszukiwaniu prawdy czy tym bardziej podporządkowania tej prawdy doraźnym celom polityki. Od strony poszukiwania i wykrywania prawdy życiowej związek nauki z po-

lityką polega na tym, że poznanie prawdy leży w interesie klasy robotniczej, że nauka dostarcza materiału dla kształtowania naukowej polityki. I dlatego właśnie wszelkie ograniczanie i hamowanie nauki w jej poszukiwaniach jest pośrednio uderzeniem w politykę.

Zwulgaryzowanie sprawy prymatu polityki w stosunku do nauki oznacza postawienie całego tego problemu na głowie. I takie właśnie zwulgaryzowane ujęcie sprawy występowało u nas w niedawnej przeszłości. Przy takim ujęciu polityka stawia przed nauką nie zagadnienia, które ta ma badać i rozwiązywać, lecz gotowe rozwiązania, które nauka ma ilustrować i komentować. Jedynym człowiekiem, który wtedy ma coś do powiedzenia, jest polityk. Twórca nauki jest zepchnięty do roli wykonawcy i komentatora. Taka atmosfera sprzyja administracyjnemu komenderowaniu nauką i jest zabójczą dla jej rozwoju. To wiemy z własnego doświadczenia.

Sprawy „komenderowania“ nauką nie można więc po prostu złożyć na karb „kultu jednostki“. Oczywiście te problemy wiążą się ze sobą, ale nie wolno szukać łatwizny w ich rozwiązywaniu — tym bardziej że zjawisko „komenderowania“ nauką również nie jest wcale ani proste, ani jednoznaczne. Idzie tu przede wszystkim o narzucenie uczonym merytorycznych rozstrzygnięć zagadnień naukowych dokonanych przez uznane autorytety polityczne. Ale to sprawy nie wyczerpuje. Trzeba powiedzieć o sprawie biurokracji naukowej, która polega nie tylko na rozdętym aparacie administrowania nauką, lecz przede wszystkim na przenoszeniu coraz szerzej sfery decyzji z naukowców na ten aparat. Wchodzi tu w grę często występujący u biurokratów strach przed myślą krytyczną. „Komenderowanie“ nauką jest więc w zasadzie zagadnieniem łamania demokracji w stosunku do świata nauki, nieliczenia się z jego opinią, braku zaufania do dojrzałości i postawy pracowników nauki. Jest to jeden z wielorakich skutków fałszywego stosunku polityki do nauki, a w konsekwencji — polityka do naukowca.

Reakcją na wypaczenia poprzedniego okresu są niekiedy głosy sugerujące rozwiązanie problemu w odrzuceniu wszelkiej ingerencji partii w sprawę nauki, w jakimś absolutnym *laisser-fairyzmie* intelektualnym.

Zwolennicy tego poglądu pozory siły czerpią raczej z krytyki błędów i krytyki wypaczonego ujęcia partyjnego kierowania nauką aniżeli z jakichś racji pozytywnych. Obróńcy tych pozycji zapominają, że konieczność planowania rozwoju nauki, a tym samym kierowania nią w rozmaitych aspektach, wynika chociażby z tego, że planowy rozwój społeczeństwa socjalistycznego nie może się obejść bez planowania rozwoju tych gałęzi nauki, które są nieodzowne dla potrzeb gospodarki, kultury itd. Planowy rozwój społeczeństwa wciąga bowiem w sposób konieczny w orbitę swych prawidłowości wszystkie dziedziny życia społecznego, a więc i naukę. Ingerencja partii w sprawę nauki jest dalej konieczna w celu przekazania uczonym zapotrzebowania społecznego na te lub inne kierunki badań, by tworząc dodatkowy pomost między nauką a praktyką życia społecznego ułatwić uczonym selekcję przedmiotu badań, by ułatwić kształtowanie kierunku badań w sposób odpowiadający potrzebom społecznym. Już chociażby te dwa momenty wskazują na błędność utożsamiania hasła wolności nauki z postulatem absolutnego *laisser-fairyzmu*, z brakiem wszelkiej ingerencji społecznej w sprawę nauki. Wolność jest nieodłącznie związana z poznaniem konieczności rozwojowych. Obowiązuje to i w odniesieniu do

wolności nauki. Właściwie rozumiane społeczne kierowanie nauką, właściwie rozumiana ingerencja partii w sprawę nauki nie ogranicza tej wolności, ale przeciwnie — tworzy trwale jej podstawy. Problem polega właśnie na tym, by sobie uświadomić, na czym polega *właściwe* kierowanie nauką i gdzie zaczyna się jego wypaczenie. O tym wypaczeniu idei partyjnego kierowania nauką mówią dziesiątki zjawisk, które w tej czy innej postaci wystąpiły w ciągu ostatnich lat w skali całego naszego obozu.

Rzecz jasna, że to, co postaram się powiedzieć dalej na ten temat, jest tylko próbą rozważenia bardzo trudnego i skomplikowanego zagadnienia, próbą ujęć fragmentarycznych i dyskusyjnych. Wiemy dzisiaj o wiele więcej o tych sprawach od strony negatywnej, tzn. od strony zakazów takich czy innych kroków, aniżeli od strony pozytywnej, tzn. od strony dyrektyw dla właściwego partyjnego kierowania nauką. Tylko szeroka dyskusja, w której głos zabiorą pracownicy naukowcy, może pomóc w rozwiązaniu nabołalszych problemów. Jeśli zamieszczone poniżej uwagi pomogą rozwinąć taką dyskusję, jeśli będą stanowić jakieś dla niej bodźce, to spełnią swoją rolę.

Zupełnie wyraźnie zarysowuje się na podstawie dotychczasowych doświadczeń teza, że partia nie powinna środkami administracyjnymi ingerować w konkretne merytoryczne spory naukowe, że partyjne kierowanie nauką nie powinno oznaczać rozwiązywania przez jakiekolwiek ciała czy instancje konkretnych merytorycznych problemów naukowych, dla których drogę do rozwiązania stanowi wyłącznie dyskusja naukowa opierająca się na eksperymencie i praktyce.

Poza stwierdzeniem tej tezy można co najwyżej spróbować uchwycić pewne ogólne elementy problemu zarówno od strony pozytywnej, jak i negatywnej. To właśnie spróbuję tu uczynić. Zaczniemy od odpowiedzi na pytanie, jakie działania *powinno* obejmować partyjne kierowanie nauką?

ODDZIAŁYWANIE NA POSTAWĘ SPOŁECZNĄ PRACOWNIKÓW NAUKOWYCH

Nie muszę się tutaj rozwodzić nad sprawą związku twórczości w dziedzinie nauki z rozwojem społecznym i walką klasową. Jest jasna dla nas zarówno funkcja społeczna tej twórczości, jej wpływ *na społeczeństwo*, jak i — przeciwnie — wpływ takiej czy innej postawy społecznej *na twórczość*, na jej kierunek i treść, a tym samym z kolei na efektywność jej oddziaływania społecznego.

Wielki problem, który stoi przed nami w dziedzinie kształtowania inteligencji twórczej, polega na oddziaływaniu na jej stosunek do sprawy budownictwa społeczeństwa komunistycznego. Jest to problem zarówno polityczny, jak i ideologiczny, problem bardzo skomplikowany w realizacji. Ale to jest problem centralny, w stosunku do którego wszystkie inne posiadają charakter pochodny. I dlatego właśnie sprawa kształtowania postawy twórców — zarówno młodego pokolenia, jak i starszych — w duchu komunizmu jest *głównym* zadaniem i obowiązkiem związanym z partyjnym kierownictwem.

To stwierdzenie dopiero otwiera problem, który polega na tym, *jak* należy ten cel osiągnąć. Doświadczenie poprzedniego okresu uczy nas, że piękne słowa o komunistycznym wychowaniu twórców można przekształ-

cić we frazes. Przecież właśnie w tej dziedzinie mieliśmy największe zaniedbania, powodujące że to wychowanie często nie spełniało nawet prymitywnych funkcji, wywierało niekiedy raczej negatywny wpływ na postawę twórców.

Czy można sporządzić jakąś receptę takiego oddziaływania? Rzecz jasna, że nie. I wcale nie o to idzie. Są to przecież działania zmienne, zależne od warunków i konkretnej sytuacji.

W związku z tym chciałbym wrócić tu do poruszonej poprzednio sprawy walki z degradacją społecznej roli nauki. Ta walka jest koniecznym warunkiem efektywnego oddziaływania na postawę naukowców. Jak długo bowiem nie będzie właściwych warunków funkcjonowania nauki zgodnie z jej rolą w ustroju socjalistycznym, jak długo droga do poszukiwania prawdy naukowej nie będzie oczyszczona z pozostałości fałszywie ujętej koncepcji supremacji polityki nad nauką — tak długo wbrew wszelkim pięknym deklaracjom praktyka będzie paczyć charaktery ludzi nauki. Dlatego też na obecnym etapie czołowym zadaniem kierownictwa partyjnego w nauce jest ostra i zdecydowana walka przeciw wszystkim przyczynom niewłaściwego funkcjonowania nauki w naszym społeczeństwie.

Należy przecież jasno i z pełnym samokrytycyzmem stwierdzić, że jednym z głównych skutków naszej błędnej polityki kulturalnej i błędnie rozumianego kierownictwa partyjnego w poprzednim okresie było wychowywanie pracowników nauki w duchu wręcz sprzecznym z naszymi własnymi założeniami teoretycznymi co do twórczej postawy i samodzielności myśli jako czynników decydujących o rozwoju nauki i sztuki. Fałszywe ujęcie sprawy prymatu polityki w dziedzinie nauki i oparta na tej koncepcji błędna praktyka nie tylko hamowały rozwój naszej kultury, lecz również wypaczały postawę twórców. Przed partią stoi obecnie zadanie usunięcia tego zła. Nie jest bynajmniej rzeczą łatwą oduczyć się stosowania rozmaitych szablonów i schematów myślowych, które z powodzeniem wbijaliśmy w głowy twórców. Droga powrotu do samodzielnej, oryginalnej myśli twórczej w nauce jest procesem, który może nastąpić tylko w wyniku długiej i mozolnej pracy, a nie przez wypisanie nowych recept podręcznikowych. I dlatego właśnie idzie o ułatwienie twórcom przejścia tego procesu. Musimy w nauce, podobnie zresztą jak w całym życiu politycznym, walczyć o przywrócenie podstawowej właściwości rewolucjonisty, jaką jest śmiałość i nieprzejednanie w walce o prawdę, o własne przekonanie — właściwości, bez której nie można rozwijać nauki. Należy jednak widzieć jasno, że sprawa śmiałości w nauce jest w dużym stopniu funkcją zaufania do naszych deklaracji na temat twórczego stosowania marksizmu i dyskusyjności. Doświadczenia przeszłości nie budzą niestety zaufania do naszych słów na ten temat. Dlatego też należy uczynić wszystko, by przekonać twórców, że tym razem idzie o prawdziwy zwrot w naszej polityce kulturalnej. Musimy wystąpić z wyraźną i konkretną samokrytyką partyjną popełnionych w tej dziedzinie błędów. Należy powrócić do starej dobrej praktyki, gdy na tematy zasadnicze z dziedziny kultury zabierali głos w czasopiśmie również członkowie kierownictwa partyjnego jako uczestnicy dyskusji. Należy powrócić do dobrej starej praktyki, gdy łamy czasopism partyjnych były otwarte dla dyskusji, a nie tylko dla ich ostatecznego i bezapelacyjnego przesądzania i zamykania. Oczywiście są to tylko zabiegi wstępne, gdyż decydować będzie cała praktyka naszej polityki.

I dlatego właśnie należy zwrócić uwagę na ten aspekt praktycznej polityki, który twórcy szczególnie dotkliwie odczuwali w poprzednim okresie i którego rewizja jest koniecznym warunkiem wszelkich dalszych zmian. Idzie mi tutaj o sposób dokonywania ocen błędów popełnianych przez twórców i sprawę konsekwencji wyciąganych z tych ocen. Wiadomo przecież, że błąd pociągał za sobą często całkowitą dyskwalifikację dzieła, nawet jeśli poza tym błędem było cno ciekawe i twórcze. Niekiedy nawet prowadził do przekreślenia twórcy i całej jego twórczości. To spowodowało, że poza pracami klasyków nasze marksistowskie dyscypliny ideologiczne, jak np. filozofia, są pozbawione historii, mimo że w ciągu dziesięcioleci wiele prac z ich zakresu pisano i tworzone. Pomijając już to, w jaki sposób i na jakiej podstawie wydawało się podobne oceny i podejmowało takie przekreślające człowieka i jego dzieło decyzje, jest rzeczą jasną, że jak długo w twórczej pracy naukowej będzie istnieć ryzyko zawodowego unicestwienia z powodu jakiegoś błędu — często pozornego czy wyimaginowanego — tak długo nie będzie *twórczej* pracy, tak długo się będziemy sami ziarno dogmatyzmu i застоju myślowego. To jest pewnik. Czy wobec tego należy ożywić wołanie o „prawo do błędu”? Jeśli przez „prawo do błędu“ mamy rozumieć wolność od wszelkiej odpowiedzialności za popełniony błąd, to należy taki postulat zdecydowanie odrzucić. Naukowiec powinien ponosić odpowiedzialność polityczną i naukową, która znajduje swój wyraz w publicznej, nawet najostrzejszej krytyce błędnego poglądu. W żadnym wypadku jednak nie może ta odpowiedzialność przybrać formy organizacyjnego „podsumowania“, które najczęściej nie tylko nie ma nic wspólnego z przekonywaniem, lecz jest wręcz nie przekonywające dla osoby, której dotyczy. W żadnym razie błąd w twórczości naukowej nie może stanowić podstawy do przekreślenia autora jako człowieka i twórcy. W żadnym razie poprawianie błędów nie może przybierać postaci łamiących charakteru wymuszonych „odwoływań“, z którymi autor się nie zgadza. Powinno być ono samorzutnym aktem obowiązku społecznego uczonego, który został przekonany o fałszywości swojej pozycji i uznał w związku z tym za potrzebne dać temu wyraz w słowie czy druku. Musimy pamiętać, że droga dochodzenia do prawdy nie jest bynajmniej prosta i absolutnie pewna, że nie można kroczyć nowymi drogami myśli z góry eliminując możliwość błędu. Nie należy nikomu przyznać „prawo do błędu“ w sensie zwolnienia od wszelkiej odpowiedzialności, ale należy każdemu twórcy przyznać prawo do poszukiwania prawdy z wszystkimi stąd płynącymi konsekwencjami. Bez tego rozwój twórczej myśli jest niemożliwy.

Sprawa kształtowania postawy komunistycznej twórców zawiera jako część składową — ale szczególnie doniosłą — zagadnienie wpływu na formowanie się ich światopoglądu i ideologii. Ze względu na wagę tego problemu potraktujemy go odrębnie.

INSPIRACJA IDEOLOGICZNA BADAŃ NAUKOWYCH

Zagadnienia światopoglądowe i ideologiczne występują z różnym natężeniem w rozmaitych dziedzinach nauki. W tym czy innym stopniu występuje jednak zawsze w nauce walka materializmu z idealizmem, walka idei socjalistycznej z zacofanymi postaciami ideologii społecznej. Oczywiście, dużą rolę odgrywa tu fakt, z jaką nauką mamy do czynienia, czy znajdujemy się w dziedzinie nauk o przyrodzie, czy o społeczeństwie, o jaką

dyscyplinę tych nauk chodzi itp. Wartość teorii naukowych nie sprowadza się wyłącznie do zawartych w nich elementów światopoglądowych i ideologicznych, ale elementy te odgrywają poważną rolę społeczną. Partyjne kierowanie nauką winno się wyrażać w okazywaniu pomocy twórcom w drodze właściwej inspiracji ideologicznej. Posiada to nieraz decydujące znaczenie dla powodzenia ich poszukiwań oraz dla społecznego efektu ich twórczości.

Partia marksistowska walczy o pełne zwycięstwo naukowego światopoglądu w masach. Tym bardziej więc walczy o jego zwycięstwo wśród twórców kultury, widząc w tym zwycięstwie gwarancję przyspieszonego rozwoju nauki. I ta właśnie walka jest przedmiotem inspiracji ideologicznej twórców ze strony partii.

Głosząc potrzebę takiej inspiracji należy jednak jednocześnie wysnuć pewne wnioski z doświadczeń przeszłości. Idzie mianowicie o to, że ofensywy ideologicznej, ofensywy światopoglądowej nie wolno utożsamiać z przesądzaniem a priori konkretnych problemów badań naukowych i ich metodologii. Co innego bowiem jest walka o upowszechnienie ogólnych zasad naukowego światopoglądu, a co innego dedukowanie z tych ogólnych zasad, jak powinno wyglądać rozstrzygnięcie takiego czy innego konkretnego problemu naukowego. Niestety ten niedozwolony sposób przejścia od ogólnego do jednostkowego był szeroko stosowany w poprzednim okresie, a oparta na takich podstawach „inspiracja ideologiczna” wyrządziła ogromne szkody nauce.

Na czym jednak ma polegać i jakie formy ma przybierać właściwie rozumiana inspiracja?

Pytanie jest ważne, gdyż mieliśmy w tym względzie niejedno smutne doświadczenie w przeszłości. Nieraz przecież mówiło się o inspiracji, a szło faktycznie o komenderowanie, o narzucanie gotowego stanowiska i rozwiązań.

Najogólniej rzecz biorąc, celem inspiracji ideologicznej jest przyswajanie nauce metodologii marksistowskiej, a zwłaszcza pobudzanie pracowników nauki do wzbogacania teorii marksistowskiej w oparciu o zdobycze nauk szczegółowych.

Niezależnie od tego, jaką formę przybierze konkretnie próba inspiracji twórcy, treścią jej musi być *dyskusja* ideologiczna — nie dostarczanie gotowych i obowiązujących formuł czy rozwiązań, lecz właśnie dyskusja, która powinna *przekonać* o słuszności danego stanowiska czy postulatu. Kierownictwo partyjne w dziedzinie inspiracji ideologicznej powinno więc polegać przede wszystkim na troskliwej analizie zjawisk rozwoju nauki właśnie od strony ich treści światopoglądowej oraz na inicjowaniu różnego rodzaju odpowiednio przygotowanych dyskusji twórczych. Podkreślam z naciskiem ten właśnie moment, gdyż w przeszłości często pojmowano kierownictwo partyjne w sposób opaczny jako odgórne rozstrzyganie dyskusji rozwijających się spontanicznie zamiast inicjowania dyskusji i właściwego pokierowania jej przebiegiem.

Tak rozumiana inspiracja ideologiczna wiąże się nierozdzielnie ze sprawą walki ideologicznej. Trzeba przecież widzieć jasno i wyraźnie, że żadne zmiany w funkcjonowaniu naszej nauki nie usuwają faktu istnienia wrogiej ideologii i konieczności walki z nią w imię realizacji socjalizmu, w imię postępu naukowego. Ale walka ta musi być prowadzona metodami

właściwymi nauce, tzn. drogą dyskusji, siłą dowodu naukowego, przekonywania, argumentowania.

Najbardziej konsekwentne nasze dążenie do demokratyzacji życia społecznego i partyjnego nie osłabia walki ideologicznej. Na kierunek tej ofensywy, na jej charakter wpływać powinno w sposób decydujący kierownictwo partyjne. I to jest między innymi celem inspiracji ideologicznej w jej rozmaitych postaciach.

Sprawy inspiracji ideologicznej nie da się oderwać od zagadnienia, jaki kierunek obrali twórcy w swych badaniach naukowych.

INSPIRACJA KIERUNKÓW BADAŃ NAUKOWYCH

Wszystkie zabiegi, wpływy, oddziaływania w zakresie nauki służą jednemu celowi — lepszemu jej *tworzeniu*. I o tym też należy pamiętać, gdy rozważamy zadania, cele i charakter partyjnego kierowania nauką. Najważnym jego celem i zadaniem jest zawsze *rozwój* nauki, a innej drogi do rozwoju nauki poza tworzeniem nowych, lepszych, doskonalszych dzieł naukowych nie ma i nie będzie. Niestety często się o tym zapomina. I wówczas powstaje groźba, że machina będzie się obracać w próżni. Jeśli nie stworzymy warunków obiektywnych do rozwoju nauki w sensie właściwego ułożenia jej stosunku do polityki, jeśli nie wychowamy kadry *twórców* naukowych stojących na gruncie marksizmu, jeśli wprzegając ich w zabójczy kierat spraw organizacyjnych nie damy im możliwości pracy twórczej — to nie będzie nowej nauki i nie będzie jej postępu. Deklaracja i nawoływanie starczą na krótko, samymi deklaracjami nauki się nie tworzy. Do tego potrzebna jest mozolna praca, talent i warunki pozwalające na twórczy rozwój nauki. I to właśnie musi być myślą przewodnią naszego kierowania nauką.

Ta myśl przewodnia winna przyświecać inspiracji ideologicznej. Musi ona dominować przy podejmowaniu decyzji inspirowania kierunków i tematów badań naukowych. Ta funkcja wchodzi bowiem również w zakres partyjnego kierowania nauką.

Istnieje ogromna, praktycznie nieskończona ilość możliwych aktualnie problemów badań naukowych. Nasuwa się konieczność dokonania wśród nich selekcji z dwóch powodów: ograniczone są możliwości kadrowe oraz możliwości materialne podjęcia tych badań. Jakże więc badania podjąć, a jakich chwilowo zaniechać? Oczywiście podjąć należy te, które są ważniejsze z rozmaitych względów, z uwagi na ich doniosłość dla produkcji, dla toczącej się walki ideologicznej, dla dalszego rozwoju nauki itp. Rozstrzygnięcie, który z tych względów powinien w danym wypadku przeważać, jest samoistnym problemem. Sprawa bowiem wcale tak nie wygląda, że zawsze przeważać będzie bezpośrednia potrzeba produkcyjna (za przykład służyć mogą bardzo nieraz odległe od praktyki produkcyjnej badania związane z rozwojem fizyki jądra atomowego).

Idzie więc o koncepcję planu rozwoju nauki, planu, który powinien być skonstruowany przy najbardziej bezpośrednim udziale samych twórców. Realizacja takiego planu wymaga rozmaitych zabiegów. Po pierwsze *przekonania* twórców, by podejmowali zagadnienia potrzebne z takich czy innych powodów. To zadanie winno być wykonane przez pracowników nauki w ramach odpowiednich instytucji naukowych. Po drugie — realizacja takiego planu wymaga dobrze przemyślanych zasad preferencji przy organizowaniu i finansowaniu podobnych badań. Niezwykle ważna jest przy

tym rzecz następująca: należy pamiętać o tym, że nie ma planów absolutnie doskonałych, gdyż nie da się planować rzeczy nieznanych. A w twórczości zawsze pozostaje taki margines rzeczy nie znanych, które zresztą często najsilniej pchają naprzód rozwój myśli ludzkiej. Dlatego też i w akcji przekonywania, i w ustalaniu preferencji materialnych należy pamiętać o badaniach, które podejmują sprawy nieznanne i nie dające się zaplanować. Właściwe kierowanie rozwojem kultury musi uwzględnić i tę sferę poszukiwań oraz połączone z nią ryzyko niepowodzenia. Ale te niepowodzenia należy zaliczyć do kosztów własnych tych nielicznych a udanych nowatorstw, które decydują o postępie myśli ludzkiej.

Sięgnijmy do kilku przykładów, by pokazać, o co nam idzie, gdy mówimy o inspiracji kierunków badań.

Taka inspiracja łączy się najściślej z zamówieniem społecznym, o którym była już poprzednio mowa. Idzie przecież o to, by potrzeby zrodzone przez praktykę zostały uświadomione i przekazane twórcom w postaci bodźca i zamówienia na odpowiednie badania. W ten sposób właśnie inspiracja staje się ważnym ogniwem w dialektyce stosunków wzajemnych teorii i praktyki. W przykłady obfituje cała nasza rzeczywistość.

Zagadnienie treści nauki — inspiracji kierunku jej rozwoju w sensie problemowym i ideologicznym — to niezawodnie centralne zagadnienie kierownictwa partyjnego w sferze organizacji rozwoju nauki w szerokim znaczeniu tego słowa.

Dla ogromnej większości naszych naukowców jest rzeczą jasną, że również nauka podlega w pewnym sensie planowaniu (oczywiście z uznaniem specyfiki planowania tego typu). W społeczeństwie socjalistycznym, opierającym cały swój rozwój na planującej myśli, nie może być wyjątkiem tak ważna dziedzina świadomości społecznej, chociażby z następujących dwóch względów: z planu rozwoju ekonomicznego i społecznego wynika konieczność ustalenia kolejności i preferencji badań naukowych potrzebnych dla tego rozwoju, a poza tym wchodzi w grę sprawy planowania bazy materialnej do rozwoju nauki.

Zagadnieniami planowania i organizacji twórczości naukowej zajmują się wyspecjalizowane instytucje naukowe (jak Polska Akademia Nauk i instytuty naukowe), odpowiednie ministerstwa itp. Ale problem właściwej polityki w tej dziedzinie jest problemem widzenia całości tych spraw, a to wykracza poza możliwości którejkolwiek z wymienionych instytucji. I to jest niewątpliwie ogromnie doniosłym zadaniem kierownictwa partyjnego, zadaniem bynajmniej nie tylko organizacyjnym. Prowadzenie w tej dziedzinie właściwej polityki w skali ogólnokrajowej wymaga bowiem bardzo wnikliwej analizy i merytorycznej znajomości problemów nauki.

Wiąże się z tym szereg ważnych zagadnień, jak np. walka z przerostami biurokracji w nauce, o czym była już poprzednio mowa. Chciałbym tu zwrócić dodatkowo uwagę na jedno niezwykle ważne aktualne zagadnienie wchodzące w zakres funkcji planowania i organizacji nauki. Jest to problem kształcenia młodej kadry naukowej, stworzenia obiektywnych warunków (w szczególności materialnych) do jej prawidłowej selekcji i rozwoju. Nie będę tu wdawał się w szczegóły tego nabołatego i wielokrotnie ostatnio poruszanego zagadnienia. Dość powiedzieć, że obecna sytuacja jest katastrofalna i tolerowanie — mimo sygnałów — tego stanu rzeczy świadczy o tym, iż wbrew deklaracjom nauka nie jest u nas w praktyce doceniana. Zlikwidowanie tej sytuacji jest obecnie palącym zadaniem,

WALKA ZE SZKODLIWYM MONOPOLEM POSZCZEGÓLNYCH GRUP W NAUCE

Zagadnienie, które chcę tutaj poruszyć, jest cząstkowe w stosunku do spraw poprzednio omówionych. Wiąże się ono z nimi i faktycznie jest ich konsekwencją. Niemniej jednak odrębne poruszenie tej sprawy jest usprawiedliwione jego wagą i znaczeniem.

W przeszłości powtarzaliśmy wielokrotnie, że bez dyskusji i bez ścierania się poglądów nie ma postępu w nauce. Niestety, praktyka przeczyła tym pięknym postulatом, albowiem związany z „kultem jednostki“ monopol określonych osób czy grup w nauce był jaskrawym zaprzeczeniem wszelkiej dyskusyjności. Przez monopol rozumiemy tutaj sztucznie tworzoną wyłączność określonej szkoły, klikowość i kumoterstwo w nauce. Postulat walki z tak rozumianym monopolem różni się jednak od postulatu wysuniętego przez prof. Chałasińskiego w dyskusji o rozwoju humanistyki polskiej i nie podważa dominacji metodologii marksistowskiej w naszej nauce. O przykłady tendencji monopolistycznych nie trudno, gdyż niestety obfitywało w nie całe życie umysłowe poprzedniego okresu. Jako klasyczne przykłady można wymienić pozycję marryzmu przed jego rozgromieniem, pozycję Łysenki w biologii itp. Otóż smutne doświadczenie minionych lat rauczyło nas, że monopol w nauce jest prawdziwym rakiem zabijającym żywą tkankę życia umysłowego. I dlatego należy przed kierownictwem partyjnym w nauce wysunąć jako postulat sprawę walki przeciw wszelkim przejawom monopolu. Powiem więcej: zadaniem kierownictwa jest stosowanie odpowiedniej profilaktyki w celu przeciwdziałania możliwości powstania takiego niebezpieczeństwa, które często narasta stopniowo i w sposób niedostrzegalny dla bezpośrednich aktorów. Wymaga to jednak doskonałej znajomości terenu akcji i głębokiego wnikięcia nie tylko w problemy organizacyjne, lecz również merytoryczne.



Tak najogólniej wygląda sprawa od strony pozytywnej, od strony odpowiedzi na pytanie: co należy robić w sensie partyjnego kierowania nauką? A co można i należy powiedzieć od strony negatywnej, od strony zabiegu takich czy innych form działalności jako naruszających zasady partyjnego kierowania?

Rzecz jasna, że można ująć w formę negacji każdą ze sformułowanych wyżej zasad pozytywnych: zakazane jest to, co stanowi ich naruszenie, a więc to, co jest ich przeciwieństwem. Tu nie ma faktycznie nic do dodania, jeśli się nie chce wypowiadać truizmów. Niemniej jednak uważam, że do jednej przynajmniej sprawy należy wrócić od strony wyraźnego zakazu, nawet gdy się ryzykuje zarzut powtarzania rzeczy już poruszonych. Idzie mi tu o wyraźny zakaz autorytatywnego rozstrzygania spraw spornych w nauce na mocy stanowiska w hierarchii i zamykania w ten sposób dyskusji właśnie tam, gdzie tylko przez otwarcie i pobudzenie swobodnej dyskusji można osiągnąć jakiś postęp. W tym zakazie mieści się kwintesencja mądrości w sprawach partyjnego kierowania nauką, mądrości zdobytej za cenę smutnych doświadczeń poprzedniego okresu.

Aktualne problemy nauk ekonomicznych w Polsce

Drogę do marksistowskiego przełomu w polskiej nauce ekonomicznej i w całej nauce polskiej otworzyła praktyka dokonującej się w Polsce rewolucji społecznej. Szczególne znaczenie miały tutaj wielkie dyskusje ideologiczne, które poprzedziły zjednoczenie ruchu robotniczego i powstanie Polskiej Zjednoczonej Partii Robotniczej. W czasie tych dyskusji oraz na I Zjeździe Polskiej Zjednoczonej Partii Robotniczej zanalizowano strukturę społeczno-gospodarczą Polski, układ sił klasowych i procesy toczące się obecnie walki klasowej odbywającej się w toku budownictwa podstaw socjalizmu, wyjaśniono treść społeczną demokracji ludowej, określono charakter klasowy państwa ludowo-demokratycznego, ukazano rolę Związku Radzieckiego w budownictwie socjalizmu w krajach demokracji ludowej. Na tej podstawie sformułowano wielki program socjalistycznej industrializacji kraju, program wstępnych kroków do socjalistycznej przebudowy rolnictwa oraz program budowy podstaw socjalistycznej kultury.

Zadania te mogły być wykonane tylko w drodze teoretycznego uogólnienia doświadczeń praktyki budownictwa nowego ustroju społecznego. Uogólnienia takiego mogła dokonać zbiorowym wysiłkiem tylko partia, która jest kierowniczką i organizatorką procesu budowy socjalizmu oraz zbiornicą doświadczenia historycznego klasy robotniczej i wszystkich postępowych sił w narodzie. Dokonana przez partię analiza zasadniczych procesów budownictwa socjalizmu dała naukom ekonomicznym podstawę do szczegółowych badań nad przemianami i zagadnieniami społecznymi zachodzącymi w toku budownictwa.

Burżuazyjna ekonomia, jak i inne burżuazyjne nauki społeczne, nie dawała możliwości zrozumienia podstawowych praw rządzących rozwojem społecznym. Koncentrując jednostronnie swoją uwagę na procesie wymiany oraz cyrkulacji towarowo-pieniężnej, nie widziała powiązania badanych przez siebie zjawisk z układem stosunków produkcji właściwym danej formacji społecznej. Ponadto burżuazyjna ekonomia posługiwała się najrozmaitszymi idealistycznymi, subiektywistycznymi konstrukcjami myślowymi, które nie były adekwatnym odbiciem obiektywnej rzeczywistości, znajdującej swój wyraz w stosunkach produkcji. Dlatego burżuazyjna ekonomia nie mogła zrozumieć praw rozwojowych współczesnego kapitalizmu, a zwłaszcza istoty imperializmu, jak również rodzących się w świetle sił antyimperialistycznych. Tak samo uniemożliwiała jasne określenie zadań

i środków budownictwa socjalizmu, które właśnie polega na przekształceniu stosunków produkcji.

Burżuazyjna ekonomia polityczna okazała się praktycznie nieprzydatna do przeobrażenia struktury społeczno-gospodarczej kraju i planowania rozwoju gospodarki narodowej. Dlatego też budowa podstaw socjalizmu w Polsce, która znalazła wyraz w Planie Sześcioletnim, wymagała nauki ekonomicznej opartej konsekwentnie na założeniach marksizmu-leninizmu. Bankructwo burżuazyjnej nauki wobec praktycznych zadań budowy socjalizmu stawało się coraz wyraźniejsze dla większości pracowników nauk społecznych. W rezultacie w latach 1949—1951 w polskiej nauce ekonomicznej dokonany został przełom polegający na wyraźnym przestawieniu nauczania i pracy naukowej na podstawy marksistowsko-leninowskie.

Należy stwierdzić, że dokonany przełom marksistowski spowodował wzrost zewnętrznej aktywności w dziedzinie nauk ekonomicznych. Aktywność ta przejawiała się przede wszystkim w dziedzinie dydaktycznej i organizacyjnej. Przekształcenie Szkoły Głównej Handlowej w Warszawie na Szkołę Główną Planowania i Statystyki, powołanie do życia Instytutu Kształcenia Kadr Naukowych przy KC PZPR (obecnie Instytutu Nauk Społecznych) a następnie Wydziału Ekonomii Politycznej Uniwersytetu Warszawskiego, powstanie Instytutu Ekonomiki Rolnej, Instytutu Ekonomiki i Organizacji Przemysłu oraz później także Zakładu Nauk Ekonomicznych Polskiej Akademii Nauk, reorganizacja wyższego szkolnictwa ekonomicznego w całej Polsce — oto główne przejawy tej aktywności.

W rezultacie nauki ekonomiczne w Polsce rozporządzają obecnie pokaznym aparatem nauczania i badań naukowych. Aparat ten obejmuje 8 wyższych szkół ekonomicznych oraz wyższe studia ekonomiczne na innych uczelniach. Łącznie studiuje nauki ekonomiczne przeszło 23 000, tj. 13,3% ogółu słuchaczy szkół wyższych. W wyższych szkołach ekonomicznych zatrudnionych jest 64 samodzielnych pracowników nauki, 151 zastępców profesorów, 134 adiunktów i 210 asystentów. Liczba aspirantów w dziedzinie nauk ekonomicznych wynosi obecnie 77. Ponadto w dziedzinie nauk ekonomicznych pracuje 5 instytutów naukowo-badawczych. Istnieje także Komitet Nauk Ekonomicznych Polskiej Akademii Nauk, którego zadaniem jest inspirowanie i koordynowanie rozwoju prac w dziedzinie nauk ekonomicznych. Istnieje szereg czasopism poświęconych naukom ekonomicznym z „*Ekonomistą*” na czele. Wreszcie Polskie Towarzystwo Ekonomiczne odgrywa znaczną rolę w dziedzinie popularyzacji nauk ekonomicznych.

Jeszcze nigdy w Polsce nauki ekonomiczne nie miały tak korzystnych materialnych warunków rozwoju. Nigdy też od nauk ekonomicznych tak wiele nie oczekiwano w dziedzinie praktycznego udziału w rozbudowie gospodarki narodowej i jej kierowania. Socjalizm bowiem to ustrój planowego, opierającego się na naukowym poznaniu obiektywnych praw ekonomicznych i społecznych kierowania procesami rozwoju społeczno-gospodarczego. Dlatego w socjalizmie — i już teraz w okresie budownictwa podstaw socjalizmu — nauka ekonomiczna staje się koniecznym narzędziem kierowania procesami rozwoju społecznego.

Tego zadania — trzeba to otwarcie powiedzieć — nauka ekonomiczna w Polsce nie spełniła. Nie spełniła go też w innych krajach socjalizmu, jak o tym szczególnie świadczy krytyka stanu nauki ekonomicznej dokonana na XX Zjeździe KPZR.

Nauka ekonomiczna nie stworzyła poważnych, samodzielnych prac naukowych, które umożliwiłyby jej odegranie tej wielkiej roli w kierowaniu procesem rozwoju społeczno-gospodarczego, jaką jej wyznacza natura socjalizmu jako ustroju opierającego się na świadomym wykorzystywaniu przez człowieka praw rządzących rozwojem społecznym i gospodarczym. A w braku rozwoju twórczej pracy naukowej nie mogła też spełnić swej roli działalność dydaktyczna i organizacyjna. Wychowywana przez tak liczne szkoły i instytuty nowa kadra ekonomistów nie była przygotowana do samodzielnej analizy skomplikowanych zagadnień ekonomicznych, której wymagało życie. Odbiło się to ujemnie na umiejętności kierowania gospodarką narodową.

Należy zbadać przyczyny, które spowodowały tę jałowość w pracy naukowej i dydaktycznej, doprowadziły do tego, że nauka ekonomiczna zawiodła pokładane w niej nadzieje i nie zajęła należnego jej miejsca w procesie budowy socjalizmu.

W początkowych stadiach budownictwa socjalizmu wystarcza znajomość ogólnych praw rozwoju społecznego i gospodarczego oraz oparta na tej znajomości analiza podstawowych przeobrażeń społeczno-gospodarczych. W miarę jednak postępu budownictwa socjalizmu powstają nowe stosunki społeczne i gospodarcze. Następuje gruntowne przeoranie wszystkich dziedzin życia społecznego i gospodarczego. Procesy te, jak wszystkie procesy społeczne, posiadają swoistą obiektywną prawidłowość. Skuteczne kierowanie nimi wymaga poznania tej prawidłowości. Znajomość ogólnych praw rozwoju społecznego i gospodarczego oraz ogólna analiza podstawowych zagadnień budownictwa socjalizmu już nie wystarcza. Potrzebna jest szczegółowa, konkretna analiza naukowa przebiegających w naszym ustroju procesów społeczno-gospodarczych oraz poznanie ich obiektywnej prawidłowości. Bez takiej analizy niesposób procesów tych opanować i nimi kierować. Przybierają one charakter procesów żywiołowych, częstokroć sprzecznych z celami realizacji socjalizmu.

Proces budowy socjalizmu podlega ogólnym prawom materializmu dialektycznego i historycznego. Dlatego też sprzeczności i trudności są nieodłączne od tego procesu. Marksistowska metoda pokonywania tych sprzeczności polega na poznawaniu ich przyczyn społecznych i wewnętrznych prawidłowości oraz na tworzeniu nowych warunków, w których przyczyny te nie mają już pola do działania, a prawidłowości procesów społecznych są wykorzystywane do celów budownictwa socjalizmu.

Sprzeczności i trudności pojawiające się na drodze budownictwa socjalizmu są trojakiemu rodzaju. Pierwsze — to trudności będące wynikiem historycznego dziedzictwa kapitalizmu, a w Polsce nie przezwyciężonych jeszcze w ramach kapitalizmu pozostałości feudalnych. Dziedzictwo to ciąży jeszcze długo na nowopowstającym społeczeństwie socjalistycznym. Częstokroć jest ono wzmocnione przez procesy infiltracji ideologicznej i politycznej z krajów kapitalistycznych.

Drugie — to sprzeczności zarówno natury antagonistycznej, jak i nieantagonistycznej, cechujące sam proces budowy socjalizmu. Jest to proces intensywnej walki nowego ze starym, proces zasadniczego przekształcania wszystkich stosunków społecznych. Odbywa się on w warunkach walki z klasami lub elementami kapitalistycznymi, dążącymi do zahamowania procesu rewolucji socjalistycznej. Cechują go liczne „trudności wzrostu“.

których podstawą jest znane nam dobrze zjawisko „nienadążania“, czyli zjawisko opóźniania w procesie przystosowania do nowych potrzeb rozwoju. Instytucje i zasady organizacyjne starego społeczeństwa często przestają działać, zanim mające je zastąpić socjalistyczne instytucje i zasady organizacyjne zdążą się ustabilizować i rozwinąć. Na przykład ma to miejsce wtedy, gdy w pewnych gałęziach produkcji drobnej i usług formy kapitalistyczne już nie działają, a formy socjalistyczne jeszcze niedostatecznie rozwinęły się i okrzepły. Powstaje wówczas swoiste zjawisko „próżni społecznej“. Zjawisko to nieraz ciążyło na naszym rozwoju gospodarczym, a często nawet było pogłębiane przez przegięcia naszej polityki gospodarczej.

Trzeci rodzaj sprzeczności i trudności wynika z faktu, że także rozwój uformowanego już społeczeństwa socjalistycznego podlega prawom dialektyki. Wiemy, że w społeczeństwie socjalistycznym mogą, a nawet muszą występować sprzeczności między rozwojem sił wytwórczych a stosunkami produkcji. Jeszcze częściej występują sprzeczności między potrzebami bazy ekonomicznej a nadbudową polityczno-administracyjną, zwłaszcza metodami zarządzania gospodarką narodową. Socjalizm nie oznacza braku sprzeczności w rozwoju społecznym i gospodarczym. Takie stanowisko byłoby zaprzeczeniem podstawowych zasad materializmu dialektycznego i historycznego.

Różnica między socjalizmem a wcześniejszymi formacjami społecznymi nie polega na braku sprzeczności w rozwoju społecznym, ale na odmiennym charakterze tych sprzeczności i na odmiennym sposobie ich przezwyciężania. Ponieważ w społeczeństwie socjalistycznym nie ma przeciwieństw klasowych, przeto sprzeczności te mają charakter nieantagonistyczny i rozwiązanie ich odbywa się stopniowo, bez przewrotów i „wybuchów“. Ale nie odbywa się bez walki; przeciwnie, wymaga walki z bezwładnością starych nawyków myślowych i praktyk organizacyjnych, a nawet z interesami pewnych grup społecznych, które znalazły sobie wygodne miejsca w ramach przestarzałych form organizacji i zarządzania. W socjalizmie przezwyciężanie sprzeczności narastających w toku rozwoju nie odbywa się żywiołowo, albowiem istnieje możliwość przezwyciężania ich drogą świadomej polityki kierowniczych organów społeczeństwa socjalistycznego. Wymaga to jednak naukowej analizy przyczyn społecznych tych sprzeczności i umiejętnego wykorzystania obiektywnych prawidłowości rządzących procesami rozwoju społeczeństwa socjalistycznego.

W naszych warunkach istnieje splot trzech wymienionych typów sprzeczności i trudności. Należy je wszystkie dostrzegać i przeprowadzić ich naukową analizę: zarówno tych, które są spuścizną przeszłości, jak i tych, które są właściwe okresowi przejściowemu (a te są najliczniejsze); jak wreszcie i tych, które wynikają z wewnętrznej dialektyki istniejących już i rozwijających się instytucji i urządzeń socjalistycznych.

Przez pewien okres istniała u nas tendencja dostrzegania tylko tych pierwszych. W początkowej fazie budownictwa socjalizmu tendencja taka miała uzasadnienie, przeważały bowiem trudności będące wynikiem dziedzictwa przeszłości (w tym także wojny i okupacji), trudności drugiego i trzeciego rodzaju nie zdążyły się jeszcze w pełni ujawnić. Jednak w miarę postępu budowy socjalizmu stawało się to w praktyce niebezpiecznym uproszczeniem. Prowadziło do zrzucania odpowiedzialności za wszystkie

nasze niedomagania na spuściznę kapitalizmu. Wynikał stąd wniosek, że niedomagania muszą automatycznie zniknąć wraz z postępem budowy socjalizmu.

Była to nieumiejętność widzenia dialektycznego charakteru procesu budowy socjalizmu, która prowadziła do uchylecia się od szczegółowej marksistowskiej analizy tego procesu i rozwoju socjalistycznego społeczeństwa. A tam, gdzie brak było marksistowskiej, naukowej analizy, wciskał się idealistyczny, subiektywistyczny woluntaryzm. Oparta na naukowej analizie marksistowska polityka była zastępowana subiektywistycznymi apelami i moralizatorstwem oraz administracyjnymi zarządzeniami.

Proces taki rozwijał się w szczególności w toku wykonywania Planu Sześcioletniego. Plan Sześcioletni był ogromnym, gigantycznym wręcz programem przebudowy struktury społeczno-gospodarczej Polski oraz rozbudowy sił wytwórczych naszego kraju. Było to chyba jedno z największych zamierzeń w dziejach naszego narodu. Z całym naciskiem trzeba podkreślić, że zasadnicze cele Planu Sześcioletniego zostały osiągnięte. Zbudowaliśmy potężny przemysł, Polska przestała być krajem zacofanym, gospodrczo słabym, przekształciła się w kraj o pokaźnym poziomie produkcji przemysłowej, o szybko rosnących siłach wytwórczych, w kraj, który zajmuje dzisiaj poważne miejsce w gospodarce i polityce międzynarodowej. Socjalistyczna własność środków produkcji stanowi dzisiaj nieodwracalnie podstawę naszej gospodarki narodowej i jej dynamiki rozwojowej. Kształtuje się baza ekonomiczna socjalistycznego społeczeństwa.

Równocześnie jednak w toku wykonywania Planu Sześcioletniego powstały poważne dysproporcje utrudniające dalszy rozwój gospodarki narodowej. Są to znane dzisiaj powszechnie dysproporcje między rozwojem rolnictwa a rozwojem przemysłu, między dokonanymi inwestycjami a zaopatrzeniem w surowce, między ilościowym rozwojem produkcji przemysłowej a jej jakością i kosztami własnymi, między programami inwestycyjnymi i produkcyjnymi a przestarzałym stanem technicznym wielu zakładów. Dysproporcje te dają o sobie znać w postaci wielkich trudności w naszym handlu zagranicznym, w braku rezerw materiałowych i złym zaopatrzeniu ludności. Rzecz jednak najważniejsza — dysproporcje te spowodowały niewykonanie Planu Sześcioletniego w dziedzinie podniesienia stopy życiowej ludności, a więc w tej dziedzinie, która stanowi społeczne uzasadnienie budowy socjalizmu.

Wymienione dysproporcje nie są wynikiem dziedzictwa przeszłości. Powstały one w toku wykonywania Planu Sześcioletniego jako rezultat jego wykonywania. Poważną rolę w powstaniu tych dysproporcji odegrały zmiany w Planie Sześcioletnim dokonane w 1951 r. na skutek zaostrzenia się sytuacji międzynarodowej i związanej z tym potrzeby przesunięcia części środków na cele obrony narodowej. Niewątpliwie były także poważne błędy w samych założeniach Planu Sześcioletniego, polegające na zbyt wysokim napięciu programu inwestycyjnego.

Przy przedsięwzięciu tak wielkim i nowym jak Plan Sześcioletni błędy zapewne były nieuniknione. Jednak nie o to chodzi, czy Plan Sześcioletni zawierał błędy w założeniach czy też nie. Istotne zagadnienie polega na tym, że ewentualne błędy oraz powstałe w toku wykonywania planu dysproporcje nie były w porę korygowane. Dysproporcje te zwiększały się, kumulowały, aż urosły do rozmiarów utrudniających poważnie dalszy roz-

wój gospodarki narodowej. Wiąże się to z systemem zarządzania gospodarką narodową, który rozwinął się w toku wykonywania Planu Sześcioletniego.

Wysokie napięcie planu inwestycyjnego wymagało centralizacji kierownictwa gospodarką narodową. Trzeba było zapewnić wykorzystanie szczupłych środków rzeczywiście zgodnie z założeniami planu. Centralizacji kierownictwa gospodarki narodowej wymagała także rewolucyjna przebudowa ustroju społecznego, wymagała walka z elementami kapitalistycznymi, polityka ograniczania i wypierania sektora kapitalistycznego. Centralizacji kierownictwa gospodarką narodową wymagała walka o wyrwanie sektora gospodarki drobnotowarowej spod wpływu i wyzysku sektora kapitalistycznego i o zwinanie go z rosnącą gospodarką socjalistyczną. Wreszcie szybkość, z jaką dokonywała się industrializacja, stwarzała poważny problem kadr zarówno w przemyśle, jak i w innych dziedzinach gospodarki uspołecznionej. Kadra kierowników gospodarki uspołecznionej powstawała z elementów, które dawniej nie posiadały praktyki na kierowniczym stanowisku. Była ona słaba i niedoświadczona, co wymagało centralizacji wszystkich ważniejszych decyzji.

Wszystkie te czynniki razem wzięte spowodowały, że zarządzanie gospodarką narodową oparte zostało na metodach charakterystycznych dla „gospodarki wojennej”. Rzeczywiście toczyliśmy wojnę przeciw zacofaniu i smutnemu dziedzictwu przeszłości, wojnę z elementami kapitalistycznymi, wojnę o sektor drobnotowarowy, wojnę o lepszą wydajność i wyższą sprawność gospodarki narodowej.

Metoda zarządzania gospodarką narodową, która w toku tej „wojny” się rozwinęła i która była narzędziem rewolucyjnego przeobrażenia struktury społecznej i gospodarczej kraju, z biegiem czasu stawała się jednakże przeszkodą hamującą dalszy rozwój gospodarki narodowej.

Polegała ona bowiem na jednostronnym posługiwaniu się moralno-politycznym apelem oraz administracyjnym nakazem, które we wzrastającej mierze zajmowały miejsce polityki ekonomicznej posługującej się bodźcami gospodarczymi.

Ponieważ środki te, jako nie oparte na umiejętnym wykorzystaniu obiektywnych praw ekonomicznych, dawały rezultat tylko doraźny (np. w sprawie obniżki kosztów własnych lub polepszenia jakości produkcji), trzeba było okresowo powtarzać ich stosowanie. To spowodowało funkcjonowanie procesów gospodarczych oparte na kolejnych „zrywach” moralno-politycznych i administracyjnych, a wreszcie nieopanowane procesy żywiołowe, zachodzące w naszym życiu gospodarczym.

Konsekwencją takiej metody zarządzania gospodarką narodową był także ogromny rozrost aparatu biurokratycznego, który nabrawszy własnego rozpędu opłatał gospodarkę narodową siecią przepisów i zarządzeń hamujących jej rozwój. Ponadto aparat ten celował w fabrykowanie optymistycznych raportów „z placu boju”, ukrywających rzeczywisty stan rzeczy w gospodarce narodowej i utrudniających szybkie naprawienie błędów i przystosowanie do nowych sytuacji. Nadmierna centralizacja a także biurokratyzacja gospodarki narodowej pozbawiła ją elastyczności, stała się źródłem marnotrawstwa oraz hamulcem postępu technicznego.

W tych warunkach nauka ekonomiczna miała tylko ograniczone możliwości badania konkretnych procesów przebiegających w naszej gospodarce

narodowej. Ze strony administracji gospodarki narodowej nie było zapotrzebowania, „zamówienia społecznego” na marksistowską analizę procesów gospodarczych. Marksizm zastąpiono subiektywistyczno-woluntarystyczną i administracyjno-prawną koncepcją przebiegu procesów społecznych. Punktem zwrotnym w tej dziedzinie mogła i powinna była być praca Stalina „Ekonomiczne problemy socjalizmu w ZSRR”, która podkreślała ograniczoną skuteczność kierowania gospodarką narodową przy pomocy administracyjnych nakazów i wskazywała potrzebę liczenia się z obiektywnymi prawami ekonomicznymi. W praktyce skończyło się jednak na ogólnikowych deklaracjach o istnieniu obiektywnych praw ekonomicznych w socjalizmie, o potrzebie ich badania i wykorzystywania. Niezmieniony system rządzenia gospodarką narodową nie stwarzał warunków do stosowania tych wskazań w praktyce.

W dodatku nauka ekonomiczna miała utrudniony dostęp do materiału badawczego. Szerokie stosowanie zasady tajemnicy państwowej, które miało swoje uzasadnienie w okresie zaostrzającej się sytuacji międzynarodowej, a zwłaszcza w okresie poważnego przestawienia gospodarki narodowej na zadanie obrony narodowej w 1951 r. — zostało wypaczone w kierunku uniedostępnienia opinii publicznej całokształtu zagadnień gospodarki narodowej. W praktyce stało się to osłoną, za którą swobodnie mógł się rozwijać biurokratyzm i wszelkiego rodzaju zła gospodarka. O absurdalności, do której stosowanie tej zasady zostało doprowadzone, świadczą liczne fakty traktowania jako materiału poufnego danych statystycznych, które były opublikowane w wydawnictwach zagranicznych na podstawie materiału oficjalnie dostarczonego przez nasz rząd zagranicy (np. Organizacji Narodów Zjednoczonych lub instytucjom handlu zagranicznego). Dla nauk ekonomicznych sytuacja ta była zabójcza. Ekonomista znalazł się w sytuacji chemika, któremu zamknięto dostęp do laboratorium, lekarza pozbawionego dostępu do kliniki lub astronoma, któremu zabroniono oglądać niebo.

Jałowość nauk ekonomicznych w dziedzinie badania prawidłowości konkretnych procesów budownictwa socjalizmu nie była jednak wyłącznie wynikiem opisanych metod zarządzania gospodarką narodową. Poważna część odpowiedzialności za tę jałowość spoczywa na dogmatyzmie i schematyzmie, które ciążyły na naukach ekonomicznych. Miejsce żywej myśli naukowej niejednokrotnie zajmowało dogmatyczne i schematyczne powtarzanie utartych, oficjalnie przyjętych sformułowań. Zjawisko to było ściśle związane z całokształtem wypaczeń w życiu politycznym i ideologicznym, które zrodziły się w krajach socjalizmu, a które w skrócie określamy mianem „kultu jedynostki”.

Wypaczenia te miały swoje obiektywne podłoże w skomplikowanych procesach społecznych zachodzących w toku budowy socjalizmu w krajach przemysłowo słabo rozwiniętych i w warunkach wrogiego otoczenia kapitalistycznego. Procesy takie wprawdzie w różnym stopniu i z różnym natężeniem zachodziły we wszystkich krajach w okresie budowy socjalizmu. Dla pełnego zrozumienia źródeł powstałych wypaczeń i dla skutecznego ich usunięcia potrzebna jest marksistowska analiza tych procesów społecznych. Analiza taka nie jest łatwa i nie może być na tym miejscu przeprowadzona.

Dogmatyzm i schematyzm były ideologicznym odbiciem tych procesów społecznego, wynikiem niechęci do otwartej konfrontacji z rzeczywistością i do poddania się mogącej wyniknąć z takiej konfrontacji krytyce. Ideo-

logicznym odbiciem tego procesu była także niechęć do marksistowskiej analizy konkretnych procesów budowy socjalizmu, kultywowanie subiektywistyczno-woluntarystycznego oraz prawn-administracyjnego, czyli jedynym słowem idealistycznego, pojmowania tych procesów.

Wyrazem niechęci do samodzielnej marksistowskiej analizy rzeczywistości była teoria głosząca, że samodzielnego rozwijania nauki społecznej dokonać mogą tylko wielcy przywódcy polityczni jako jedyni ludzie wyposażeni w wiedzę wielkich doświadczeń historycznych ruchu robotniczego i budownictwa socjalizmu. Ten „monopol” na twórcze rozwijanie nauki społecznej skazywał pracowników nauki na ograniczenie się do komentowania i popularyzowania uchwał naczelnych organów partyjnych i państwowych, do wysławiania pism uznanych i zajmujących oficjalne stanowiska osobistości politycznych. W parze z „kultem jednostki” szedł kult lichych, wcale nie tak wielkich jednostek.

W tych warunkach marksistowską analizę często zastępowano apologetyką. Nie była to apologetyka socjalizmu, bo socjalizm jako ustrój postępowy, odpowiadający wymaganiom współczesnego rozwoju sił wytwórczych, nie potrzebuje apologetyki — apologetyka jest obca potrzebom socjalizmu oraz samej naturze marksizmu. Natomiast rozwijała się apologetyka zjawisk związanych z „kultem jednostki”, zjawisk sprzecznych z ideą socjalizmu i będących hamulcem dalszego rozwoju społecznego.

Dialektyka budowy socjalizmu i rozwoju socjalistycznego społeczeństwa posiada jednak tę właściwość, że wypaczenia mogą być tylko zjawiskiem przejściowym. Sukcesy socjalistycznego budownictwa stwarzają warunki umożliwiające i wymagające skorygowania powstałych wypaczeń. W wyniku socjalistycznej industrializacji rośnie nie tylko liczebność klasy robotniczej, rośnie także jej świadomość oraz aktywność społeczna i polityczna. Sojusz robotniczo-chłopski oraz socjalistyczna przebudowa rolnictwa podnosi świadomość i aktywność chłopów pracujących. Powstaje nowa inteligencja, która wywodzi się z ludu pracującego. Staje się ona poważnym czynnikiem krystalizacji świadomości społecznej powstającego społeczeństwa socjalistycznego. Rozsadza to ramy systemu tzw. „kultu jednostki”. Następuje odrodzenie marksistowskich i leninowskich zasad.

Drogę do takiego odrodzenia otworzyło u nas w Polsce III Plenum Komitetu Centralnego Polskiej Zjednoczonej Partii Robotniczej. Odrodzenie to znalazło pełny wyraz jednak dopiero na XX Zjeździe Komunistycznej Partii Związku Radzieckiego. Rezultaty XX Zjazdu ułatwiają przeprowadzenie procesu odnowy w krajach demokracji ludowej, umożliwiają jego przyspieszenie. Niespożyta siła idei Wielkiej Rewolucji Październikowej, dynamiczna siła radzieckiego społeczeństwa socjalistycznego są bodźcem dla marksistów we wszystkich krajach budujących socjalizm.

Powrót do leninowskich zasad otwiera nowe perspektywy rozwoju nauki ekonomicznej, stwarza także nowe możliwości i nakłada nowe obowiązki na naukę ekonomiczną w Polsce. Przede wszystkim nauka nasza musi się zająć konkretnymi, aktualnymi zagadnieniami budownictwa socjalizmu w naszym kraju. Zagadnień takich jest wiele. Na czoło wysuwa się poruszona już tutaj sprawa systemu zarządzania gospodarką narodową, sprawa właściwego uruchomienia bodźców ekonomicznych. Wiąże się z tym całokształt zagadnień rozrachunku gospodarczego, a więc: sprawa właściwego, zgodnego z prawem wartości ustalania cen zarówno na arty-

kuły konsumpcyjne, jak i na środki produkcji; sprawa efektywności inwestycji i właściwego gospodarowania środkami trwałymi; sprawa systemu płac i wynagrodzeń; sprawa ściślejszego powiązania interesu materialnego załogi przedsiębiorstwa socjalistycznego z wynikiem finansowym jego gospodarki; sprawa spójni między gospodarką socjalistyczną a sektorem drobnotowarowym naszej gospodarki narodowej; sprawa wzmocnienia bodźców ekonomicznych sprzyjających socjalistycznemu przekształceniu rolnictwa. Nie są to zagadnienia nowe, sprowadzają się one wszystkie do wspólnej zasadniczej kwestii sposobu działania prawa wartości w naszym ustroju gospodarczym. O kwestii tej pisano u nas niejednokrotnie, pisano na ogół słusznie, ale w sposób ogólnikowy, mało konkretny. Chodzi o to, aby teraz skonkretyzować naszą marksistowską wiedzę teoretyczną, zastosować ją konsekwentnie do wszystkich dziedzin naszego życia gospodarczego i wyciągnąć odpowiednie praktyczne wnioski.

Dalsze zagadnienia, które wymagają poważnego, naukowego opracowania, to sprawy planowania gospodarki narodowej. Można tu wymienić zagadnienie proporcji w rozwoju gospodarki narodowej, sprawę znalezienia naukowych, ekonomicznych kryteriów właściwego ustalania tych proporcji, dalej sprawę metodologii planowania, problem związku systemu zarządzania gospodarką narodową z metodologią planowania, kwestię, w jaki sposób, nie naruszając dyrektywnego charakteru planowania, przeprowadzić jego uproszczenia i decentralizację, jak połączyć efekt, wne planowanie z pełnym wykorzystaniem samoczynnych bodźców w gospodarce narodowej. Niezwykle doniosła jest wreszcie sprawa długofalowego planowania perspektywistycznego.

Należy stwierdzić, że w ciągu ostatniego roku nastąpiło już u nas pewne ożywienie dyskusji naukowej nad wszystkimi tymi sprawami. Ukazało się nawet szereg prac, które stanowią poważny wkład do tej dyskusji. Dyskusję należy teraz pogłębić i rozszerzyć oraz stworzyć program twórczej pracy naukowej. Program taki będzie miał znaczenie podstawowe dla rozwiązania wielkich zagadnień stojących dzisiaj przed naszą gospodarką narodową.

W badaniach i dyskusjach nad konkretnymi zagadnieniami budownictwa socjalizmu w naszym kraju potrzebny nam jest ścisły związek z badaniami ekonomicznymi prowadzonymi w Związku Radzieckim i w krajach demokracji ludowej. Musimy być dokładnie poinformowani o ważniejszych zagadnieniach życia gospodarczego innych krajów socjalizmu, o badaniach i dyskusjach naukowych prowadzonych w związku z tymi zagadnieniami. Musimy w pełni uczyć się z doświadczeń — dobrych i złych — innych krajów socjalistycznych, ofiarując im w zamian wiedzę o naszych doświadczeniach, rezultaty naszych dyskusji i badań naukowych.

Trzeba powiedzieć, że kontakty nasze z nauką ekonomiczną innych krajów socjalizmu, w tym także Związku Radzieckiego, są wciąż jeszcze słabe. Ograniczają się one na ogół do czytania literatury. Wydajemy wiele literatury ekonomicznej, zwłaszcza radzieckiej, ale mało jest kontaktów osobistych o charakterze roboczo-badawczym, prawie nie ma wspólnych dyskusji naukowych. Dlatego kontakty nasze wymagają ożywienia. W szczególności potrzebne są wspólne dyskusje naukowe z ekonomistami radzieckimi i krajów demokracji ludowej. Sądzę, że i my do takich dyskusji potrafimy wnieść swój wkład. Zagadnienia budowy socjalizmu w Polsce

nie mogą być traktowane w oderwaniu od zagadnień rozwoju socjalistycznej gospodarki Związku Radzieckiego, od zagadnień budowy socjalizmu w innych krajach demokracji ludowej.

Ustrój kapitalistyczny panuje jeszcze w wielkiej części świata. Wchodzimy w okres pokojowej rywalizacji między ustrojem socjalistycznym a ustrojem kapitalistycznym. W związku z tym musimy dokładnie śledzić i rozumieć procesy rozwojowe zachodzące we współczesnej gospodarce kapitalistycznej. Nie wystarczy tułaj ogólnikowe formułki o postępującym rozkładzie systemu kapitalistycznego. Procesy zachodzące we współczesnym kapitalizmie musimy badać konkretnie, zwracając szczególną uwagę na zjawiska nowe; ustrój kapitalistyczny bowiem nie stoi w miejscu, ale ulega różnym przemianom. W szczególności należy zwrócić uwagę na nowe formy ekspansji kapitalistycznej, które rozwinęły się po drugiej wojnie światowej, zwłaszcza w Stanach Zjednoczonych, formy, w których tzw. pomoc gospodarcza odgrywa dominującą rolę. Dokładnego zbadania wymaga rola państwowo-kapitalistycznej ingerencji w krajach wysoce rozwiniętego kapitalizmu monopolistycznego, a zwłaszcza rola ekonomiczna i społeczna nacjonalizacji pewnych gałęzi przemysłu w takich krajach. Wyświetlenia wymagają też różnice zachodzące w strukturze i rozwoju poszczególnych krajów kapitalistycznych.

Szczegółnej analizie oczekują zagadnienia ekonomiczne krajów zacofanych. W wielu takich krajach, na skutek zbyt słabych zasobów kapitałowych miejscowej burżuazji, podejmowane są próby industrializacji w drodze państwowo-kapitalistycznej, tj. w drodze budowy przemysłu przez państwo, w którym rządzi narodowa burżuazja. Jest to kapitalizm państwowy odmienny od kapitalizmu państwowego w krajach wysoko rozwiniętego kapitalizmu. Ostatni służy utrwaleniu i pogłębieniu panowania wielkich monopolów. Państwowy kapitalizm w krajach zacofanych służy uniezależnieniu się tych krajów od zagranicznego kapitału monopolistycznego, może także prowadzić do uniezależnienia się od rodzimego kapitału monopolistycznego, powiązanego z kapitałem zagranicznym. Państwowo-kapitalistyczna industrializacja krajów zacofanych często występuje, jak np. w Indiach, pod hasłem budowy społeczeństwa typu socjalistycznego. Znajduje ona oparcie w klasie robotniczej i całym ludzie pracującym, szuka pomocy krajów socjalistycznych. Pełne zrozumienie treści społecznej i perspektyw rozwojowych tego procesu stanowi ważne i interesujące pole do badań naukowych.

Wreszcie istnieją zagadnienia wynikające ze współistnienia w dzisiejszej gospodarce światowej systemu socjalistycznego i systemu kapitalistycznego na rozmaitych szczeblach jego rozwoju. W tej dziedzinie myśl marksistowska posiada już pewien dorobek w postaci teorii o dwóch rynkach światowych. Teoria ta wymaga jednak dalszego rozwinięcia i konkretyzacji. W szczególności należy zbadać, w jaki sposób istnienie światowego rynku socjalistycznego może wpływać na przebieg procesów ekonomicznych w gospodarce kapitalistycznej. Tak np. stosunki handlowe z nieznającymi kryzysów krajami socjalistycznymi mogą wpływać na przebieg cyklu koniunkturalnego w niektórych przynajmniej krajach kapitalistycznych. Pomoc Związku Radzieckiego i innych krajów socjalistycznych udzielana krajom zacofanym w procesie industrializacji zmusza imperializm do rewizji metod działania i swojej polityki gospodarczej w krajach zacofanych. Staje się to już widoczne w Indiach. Powstaje więc cały nowy krąg za-

gadnień wymagających oświecenia przez marksistowską analizę ekonomiczną.

Badanie zagadnień współczesnej gospodarki kapitalistycznej oraz zagadnień wynikających ze współistnienia dwóch systemów w gospodarce światowej wymaga współpracy z ekonomistami-marksistami i innymi postępowymi ekonomistami krajów kapitalistycznych, w tym także krajów Azji i Afryki. Mogą oni nam pomóc w zrozumieniu tych zagadnień.

W związku z tym zachodzi także potrzeba śledzenia rozwoju burżuazyjnej myśli ekonomicznej. Burżuazyjna nauka ekonomiczna spełnia dwie funkcje społeczne. Jedną z tych funkcji jest apologetyka kapitalizmu. Gdy zakończyła się postępową rolę burżuazji w krajach Europy zachodniej, klasyczna ekonomia polityczna ustąpiła miejsca „ekonomii wulgarnej“, która była pozbawiona wartości poznawczej, a stała się czystą apologetyką burżuazyjnego społeczeństwa. Rozwój monopolistycznego kapitalizmu i imperializmu rozszerzył apologetyczne zadania burżuazyjnej ekonomii politycznej. Z drugiej jednak strony opór drobnomieszczaństwa, częstokroć i średniej burżuazji, a dzisiaj w szczególności także opór postępowej burżuazji narodowej krajów Azji, Afryki i Ameryki Łacińskiej przeciwko dominacji wielkich monopolu rodzimych i zagranicznych, wywołał także wśród części ekonomistów burżuazyjnych opór przeciw apologetyce wielkich monopolu i imperializmu. Nowe prądy w ekonomii burżuazyjnej z pewną dozą obiektywizmu badają procesy zachodzące w kapitalizmie monopolistycznym. Musimy zwrócić uwagę na to wewnętrzne różnicowanie ekonomii burżuazyjnej, musimy uczyć się krytycznego posługiwania się pracami burżuazyjnych ekonomistów jako źródłem do lepszego zrozumienia wewnętrznych zagadnień współczesnej gospodarki kapitalistycznej.

Burżuazyjna nauka ekonomiczna spełnia jednak jeszcze inną funkcję, a monopolisci nie po tołożą wielkie środki na wyższe szkoły i instytuty naukowo-badawcze w dziedzinie nauk ekonomicznych, aby otrzymać tylko pomoc w zakresie apologetyki ustroju kapitalistycznego. Oczekują oni od ekonomistów czegoś więcej, mianowicie pomocy w rozwiązywaniu rozmaitych zagadnień związanych z administracją gospodarki kapitalistycznej. W okresie kapitalizmu wolnokonkurencyjnego zadania takie były ograniczone, obejmowały tylko zagadnienia administracji ustroju pieniężnego i polityki pieniężno-kredytowej, polityki celnej, transportowej itp. Jednak w warunkach kapitalizmu monopolistycznego, a zwłaszcza w warunkach wzrastającej ingerencji państwowo-kapitalistycznej w życie gospodarcze, zadania te rosną. Powstają kwestie takie, jak analiza rynku dla potrzeb polityki cen wielkich monopolu, metody zarządzania wielkim kompleksem przedsiębiorstw znajdujących się pod wspólnym kierownictwem, wzajemny rozrachunek między takimi przedsiębiorstwami, programowe powiązanie ich działalności i rozwoju, odpowiednia ich lokalizacja, polityka amortyzacyjna. Do tego dochodzą kwestie związane z działalnością współczesnego państwa kapitalistycznego, jak zasady działalności znacjonalizowanych przedsiębiorstw, ich polityki inwestycyjnej i lokalizacyjnej (np. w dziedzinie energetyki), metody oddziaływania polityczno-gospodarczego na całość gospodarki narodowej itp.

We wszystkich tych dziedzinach powstał pewien dorobek techniczno-ekonomiczny, który np. w zakresie badań rynku, programowania działalności powiązanych ze sobą przedsiębiorstw, wewnątrzzakładowego czy wewnątrzkoncernowego rozrachunku gospodarczego, zasad amortyzacji

itp. może być częściowo wykorzystany przez nas w procesie budowy socjalizmu, tak jak niewątpliwie w przyszłości korzystać z niego będzie klasa robotnicza obecnych krajów kapitalistycznych, kiedy tam przystąpi do budowy socjalizmu. Jak wiadomo choćby na podstawie wizyty ekonomistów francuskich w Polsce, burżuazyjni ekonomiści okazują poważne zainteresowanie praktyczne naszym dorobkiem w pokrewnych dziedzinach. Brak zainteresowania z naszej strony dorobkiem dotyczącym techniki organizacji życia gospodarczego byłby równie fałszywy, jak brak zainteresowania rozwojem techniki produkcji w krajach kapitalistycznych.

Nauka ekonomiczna musi zająć przypadające jej miejsce w procesie budowy socjalizmu, musi zdobyć rzetelną, konkretną wiedzę o prawidłowościach rządzących gospodarką socjalistyczną i jej budową, o procesach zachodzących w kapitalistycznej części współczesnego świata, zarówno w metropoliach kapitalizmu, jak i w krajach, które walczą o wyzwolenie spod panowania imperializmu. Tylko taką wiedzą nauka ekonomiczna potrafi służyć budowie socjalizmu, służyć całemu międzynarodowemu ruchowi robotniczemu. Takie zadania stoją dzisiaj i przed nauką polską. Wykonanie tych zadań wymaga ścisłej, zdobywczej myśli naukowej, śmiałych i ostrych dyskusji, w których niejeden błędny pogląd będzie wypowiedziany, w których jednak zbiorowym wysiłkiem, w rzetelnej służbie socjalizmu wykuta zostanie prawda naukowa, prawda niezbędną dla skutecznego, zwycięskiego działania.

Być może są tacy, którzy się boją takiej śmiałej dyskusji, którzy tęsknią za równie łatwym jak jałowym okresem dogmatyzmu i schematyzmu. Są to ludzie, dla których wielkie idee Rewolucji Październikowej stały się mgliste i odległe, którzy nie widzą potężnej siły twórczej socjalizmu. Socjalizm jednak, jak to wykazało doświadczenie ostatnich lat, nie da się ująć w ciasne ramy dogmatów i schematów, odpowiadające życzeniom takich ludzi.

Są zapewne i tacy, zarówno u nas, jak i za granicą, którzy z dyskusją tą łączą płonną nadzieję odwrócenia biegu historii, którzy myślą, że z tej dyskusji może wynikać powrót do idei burżuazyjnej ekonomii, że nasza nauka wyrzeknie się marksistowskiego dorobku zdobytego w ciągu ostatnich lat. Nadzieje takie są równie płonne, jak nadzieje tych, którzy myślą, że ostra krytyka metod zarządzania naszą gospodarką narodową doprowadzić może do cofnięcia się na drodze budowy socjalizmu.

Jesteśmy w toku wielkiej rewolucji socjalnej, która do gruntu przeobraża strukturę społeczną i gospodarczą naszego kraju, która także przeobraża z gruntu psychikę i sposób myślenia naszego narodu. Przeobraża również naukę wprzegając ją do służby w budowie nowego ustroju społecznego. Do służby takiej zdolna jest tylko nauka oparta na zasadach marksizmu-leninizmu, gdyż ona jedyna potrafi dać pełne wyjaśnienie rzeczywistości. Rewolucja może popełnić błędy i ulegać wypaczeniom. Błędy te i wypaczenia w dalszym toku sama koryguje. Korygując je, rewolucja jednak nie wraca wstecz, lecz sięga w przyszłość, wzmacnia swoje siły, aby zrobić nowy krok naprzód w budowie socjalizmu. Takie znaczenie będą też miały żywe dyskusje, ostre ścieranie się poglądów w dziedzinie nauk ekonomicznych. Będzie to punktem wyjścia do nowego posunięcia naprzód naszej wiedzy marksistowsko-leninowskiej, wiedzy, którą chcemy służyć zadaniom budowy socjalizmu w Polsce.

○ sprawach drażliwych słów kilka

Nawet pobieżny przegląd istniejącego u nas stanu spraw narodowościowych budzi niepokój. Częstokroć w praktyce jakże odbiegamy od naszej ideologii, od założeń programowych naszej partii, od Lenina, od pięknych tradycji internacjonalistycznych naszej SDKPiL, naszej KPP.

Ożyły w mojej pamięci rozmowy z Anatolem Wasilewiczem Lunaczarskim o Leninie. To, co wówczas mówił, tchnęło głębokim sentymentem, pietyzmem, podziwem dla politycznej mądrości i szlachetności Włodzimierza Iljicza.

Mówił mi Lunaczarski, że nosi się z zamiarem napisania książki o Leninie. Gdy myślał o Włodzimierzu Iljczu, najżywiej rysował mu się obraz Lenina-internacjonalisty. Wspominał, jak bardzo brał Lenin do serca sprawy międzynarodowego ruchu robotniczego, jego porażki i zwycięstwa w rzeczach wielkich i małych. Lenin potrafił cieszyć się jak dziecko, bezpośrednio, całym sercem z udanej demonstracji pierwszomajowej w Genewie, w Paryżu, w Krakowie — wszędzie. dokąd go rzuciły losy politycznego emigranta. Lenin zdawał sobie sprawę z tego, że miłość do ojczyzny, jak miłość matki do dziecka, nie może być wykalkulowana w drodze spekulacji umysłowych. Ten wielki myśliciel, teoretyk kwestii narodowej, genialny strateg rozumiał ogromną wagę emocjonalną patriotyzmu, proletariackiego internacjonalizmu, psychologii i tradycji narodowych, zarówno w złym, jak i w dobrym. Właściwie mówiąc internacjonalizm — to „ewangelia“ moralności komunistycznej, podstawa humanizmu. Lenin tego dowiódł nie tylko swą nauką, ale całym swym życiem, promieniowaniem swej szlachetności. Wiadomo, że Lenin w sprawie narodowej zalecał komunistom narodu uciskającego i uciskanego różną taktykę w dążeniu do wspólnego celu, do wyzwolenia swych narodów z wszelkiego nacjonalizmu. Jakże mało piszemy, zastanawiamy się nad głębokim humanizmem i szlachetnością lenińowskiej taktyki.

Mówił mi Lunaczarski: Nie, co miało posmak nacjonalizmu, nie uchodziło uwagi Lenina — ani w życiu, ani w partii, ani w literaturze. Prócz Lenina nie spotkałem człowieka o zmysłach tak wyczulonych na każdy, najbardziej ukryty przejaw szowinizmu. Przypominał mi pod tym względem doskonałego myśliciela, spostrzegającego ślad tropionego zwierzyzny. Ze wstydem wyznaję, że tam gdzie mnie zdawało się nieraz, że wszystko w postawie towarzysza partyjnego jest w porządku — Lenin potrafił wykryć albo nihilizm narodowy, który w praktyce stawał się sprzymierzeń-

cem jakiegoś wielkomocarstwowego szowinizmu, albo zakamuflowaną „szlachetną” formę nacjonalizmu, np. nieraz w luźnie rzuconych zdaniach niektórych towarzyszy, że kwestia narodowa to przesąd burżuazyjny, a nas robotników całego świata łączy solidarność klasowa i to powinno nam wystarczyć.

Łunaczarski marzył o tym, by napisać książkę „Lenin-internacjonalista”.

W niespełna rok po tej rozmowie Łunaczarski umarł — książka „Lenin-internacjonalista” ciągle czeka na autora... W pewnym sensie pisze ją nasze życie, realizując powrót do leninowskiego internacjonalizmu.

Mam żywo w pamięci „nocne rodaków rozmowy”, gdy komuniści polscy w Moskwie, ci z SDKPiL i ci z lewicy PPS, prowadzili gorące spory o błędy popełniane w polskim ruchu robotniczym, szczególnie w tak bolesnej dla Polaków sprawie narodowej.

Mówił mi kiedyś Bobiński:

Wszystkie genialne odkrycia widocznie są proste jak jajko Kolumba. Przecież to takie ludzkie i proste, gdy Lenin powiada, że najprawdziwszy proletariacki internacjonalizm może i powinien iść w parze z naturalnym przywiązaniem i umiłowaniem swej ojczyzny, że przecież lud, że przecież my — komuniści jesteście rzecznikami patriotyzmu, a nie burżuazja. Ileż winy ciąży na nas, żeśmy w słusznej walce z polskim nacjonalizmem razem z brudną wodą wylewali z wanienki i dziecko — lekceważyliśmy gorący patriotyzm naszej klasy robotniczej. Któż może mieć większe prawo do posiadania ojczyzny od klasy robotniczej? Ale dopiero Lenin musiał odkryć tę prostą życiową prawdę. Czyż nie proste też, że dla robotnika jego internacjonalizm nieodłączny jest od jego patriotyzmu? Bo któż za robotników dokona rewolucji we własnym kraju i zaprowadzi u siebie socjalizm? Prawda jest prosta, ale nie leży na wierzchu. Okazuje się, że można być subiektywnie gorącym zwolennikiem nauki Marksa, nieśmiertelnych słów „Manifestu Komunistycznego” — „Proletariusze wszystkich krajów, łączcie się”, a zarazem hamować ich realizację. Nie tylko jawny nacjonalizm, ale i nihilizm narodowy szkodzi internacjonalizmowi. W sferze ogólników zawsze można „mieć rację”. Geniusz Lenina — to wyjątkowa zdolność konkretyzacji, konfrontacji z życiem też ogólnych. Dopiero gdy po leninowsku myśląc widzi się i rozróżnia konkretnie i historycznie narody uciskane od narodów uciskających — rozumie się ubóstwo i abstrakcyjność naszego dawnego internacjonalizmu.

Tyle wspomnień z przeszłości. Historia nie zna powrotów rozumianych dosłownie. Jest w pewnym sensie zawsze indywidualna i niepowtarzalna. Powrót do leninowskiego internacjonalizmu — to odrodzenie jego ducha, jego zasad. Zastanówmy się zatem, ile musimy zrobić jeszcze u nas w kraju, by różne narodowości nie były sobie obce, by wyleczyć wszystkich ze schorzeń nacjonalizmu.

Zanotuję zaledwie kilka tylko spraw z tego zakresu, które wymagają rozszerzenia horyzontów, renowacji, głośnego mówienia o tym, co było przemilczane, wymagają obrachunku sumienia z przeszłością.

Jak wiadomo, przemilczenia, niedomówienia w sprawach bolesnych i bynajmniej nie przysparzających nam honoru, a zarazem nie dających się ukryć, stają się żerem stugębnej plotki — wyrządzając nam wiele szkód politycznych i moralnych. Pseudopedagogika stosowana do niedawna w polityce i w propagandzie w myśl wątpliwej zasady: jeżeli się o czymś nie

pisze i nie mówi, to dane zjawisko nie istnieje — jak wiadomo — zawiodła na całej linii. To było oczywiste już po III Plenum, tym bardziej nie wytrzymuje krwotyki i próby życia po wydarzeniach, które z szybkością lawiny zaczęły się toczyć po XX Zjeździe KPZR.

XX Zjazd wniósł dużo nowego do naszych stosunków z ZSRR, otworzył perspektywy pogłębienia i wzbogacenia internacjonalistycznych więzi ze Związkiem Radzieckim w duchu leninowskim. Stosunek do ZSRR był i pozostał lakmusowym papierkiem, sprawdzianem prawdziwego internacjonalizmu.

XX Zjazd, jak wiemy, tu i ówdzie w naszym kraju wywołał „trzęsienie ziemi“. Jesteśmy świadkami ujawnienia się antyradzieckich nastrojów, płonnych nadziei wroga na wbicie klina między nasze kraje. Ale fala ostrych, gorących, a przede wszystkim szczerych dyskusji po XX Zjeździe przynosiła też nowe budujące refleksje i przemyślenia w stosunku do naszego sąsiada na Wschodzie. Mówił mi jeden z młodych reżyserów: „Do niedawna nasza oficjalna propaganda budziła sprzeciw, między innymi jeżeli chodzi o to, co pisano o Związku Radzieckim. Stałe pisanie hymnów pochwalnych nie sprzyja żadnym stosunkom międzyludzkim. Dziś, gdy widzimy odwagę KPZR w mówieniu prawdy, obnażaniu spraw bolesnych, bezkompromisowość w ujawnianiu ciężkich błędów i wypaczeń — budzi to powszechny szacunek wśród ludzi uczciwie myślących. Jestem bezpartyjny, ale nigdy jeszcze nie czułem się tak związany z partią, nigdy jeszcze tak głęboko nie rozumiałem rewolucyjnej roli Związku Radzieckiego w naszym życiu, jak po XX Zjeździe. Wielu moich kolegów myśli w podobny sposób“.

Chyba jasne jest, że po XX Zjeździe na porządku dziennym staje zagadnienie nowych metod korzystania z doświadczeń radzieckich bez mechanicznego naśladowania wzorów (ustrojowych, gospodarczych i kulturalnych), co w niemałej mierze zaszkodziło w minionym okresie naszej gospodarki, kulturze i nie sprzyjało ani wzmocnieniu przyjaźni między naszymi krajami, ani internacjonalizmowi.

Z trybuny XX Zjazdu (patrz przemówienie tow. Mikojana) padły ostre, krytyczne uwagi potępiające naleciałości szowinizmu w historycznej nauce radzieckiej. Niedługo potem opublikowano w „Komuniście“ w „Woprosach Istorii“ szereg artykułów i recenzji wymierzonych przeciwko fałszowaniu historii w publikacjach historycznych okresu stalinowskiego, przeciwko lakiernictwu zalatującemu nacjonalizmem również i w artykułach zamieszczonych w Wielkiej Encyklopedii Radzieckiej. Publikacje te nie zawsze słusznie i obiektywnie oświetlały dramatyczne spięcia w dawnej historii stosunków polsko-rosyjskich (np. wybielały Suworowa, sprawcę rzezi na Pradze). W stosunku do przeszłości znajdowało to czasem wyraz w próbach usprawiedliwienia zaborczych wojen caratu; w stosunku do teraźniejszości — w tolerowaniu gloryfikacji Związku Radzieckiego przez kraje demokracji ludowej, co pomniejszało ich własny wkład, własne doświadczenia w budowie socjalizmu.

O wynaturzeniach internacjonalizmu mówią i piszą w Związku Radzieckim. Usuwa się popełnione błędy. My zaś nie zapominajmy o sprawie zasadniczej — walkę z nimi podjęło właśnie obecne kolektywne kierownictwo KPZR. Krew żołnierzy radzieckich walczących z hitleryzmem obficie zraszała również naszą ziemię. Internacjonalizm leninowski żył w partii,

w ludziach radzieckich, wbrew wszelkim schorzeniom. Serdeczność, prostota, braterski stosunek wielu ludzi radzieckich, widoczny w licznych kontaktach z nami w ciągu jedenastu lat w dziedzinie kultury, nauki, techniki — choć nie wolno zapominać o szkodliwych zgrzytach w tej dziedzinie — to żywy pomnik leninowskiego internacjonalizmu.

Nie może być internacjonalistycznego wychowania naszego narodu bez stałego, konkretnego, odwołującego się do dnia dzisiejszego i do historii — uzmysławiania tego, że zwycięstwo rewolucji socjalistycznej w Rosji — to również nasze zwycięstwo, że nieśmiertelne idee Października przyświecają wszystkim postępowym i wolnościowym ruchom na świecie. Leninizm wyrósł nie tylko z doświadczeń rosyjskiego, ale i z międzynarodowego ruchu robotniczego. Możemy być dumni, że niemały był w tym wkład polskiego ruchu robotniczego. Leninizm wyrósł również z walk rewolucyjnych proletariatu polskiego, z jego bohaterstwa, wyciągając nauki zarówno z jego porażek, jak i zwycięstw.

* *

Internacjonalizm, jak wiadomo, ma dwa oblicza: jedno zwrócone na zewnątrz, w stosunkach z innymi krajami — drugie do wewnątrz, w stosunku do mniejszości narodowych, w polityce partii i państwa w tej dziedzinie, w metodach wychowawczych i w propagandzie, w tradycjach, w obyczajowości.

Przybywają nowe kontakty z NRD, zacieśniają się więzy przyjaźni, ale to nie znaczy, że problem niemiecki nie jątrzy naszego narodu, że znikły urazy, kompleks antyniemiecki, że wolni jesteśmy od błędów i przewinień w stosunku do Niemców zamieszkujących w województwach wrocławskim, koszalińskim, na Opolszczyźnie.

Nie mało popełniono głupstw, nonsensów, administracyjnych nadgorliwości w załatwianiu trudnych, urazowych, tragicznych ludzkich spraw. Gdy się przyjeżdżało w teren, głowa puchła od zasłyszanych wyczynków miejscowych kacyków w sprawach narodowościowych, o czym „ze względów taktycznych“ nie mówiło się i nie pisało publicznie. Należy przerwać złą zwyczajność milczenia na te tematy, co wyjdzie tylko na korzyść stosunkom polsko-niemieckim.

Nie wszystko jest w porządku, jeżeli chodzi o stosunek do Ukraińców i Białorusinów zamieszkujących u nas. Ich prawa i potrzeby narodowe nie zawsze były zaspokajane w myśl zasad internacjonalizmu.

Należy stwierdzić smutną prawdę. W ciągu jedenastolecia nasze sprawy narodowe pokrywał mrok niewiedzy, przypieczętowany milczeniem. W życiu zaostrzał się niejeden konflikt, rozgrywała się niejeden tragedia, narastały kompleksy, pogłębiała tu i ówdzie obustronna nieufność, rosła szeptana propaganda. Zagraniczne koła reakcyjne judziły, wykorzystywały nasze potknięcia, podsycaly u nas wrogość narodową, a myśmy zachowywali biurokratyczny spokój i... milczeli. Choroba przenikała w głąb.

Przed wszystkim kilka wymownych danych, obrazujących stosunki narodowościowe w naszym kraju.

Mamy (operując liczbą przybliżoną) 65 tys. ludności niemieckiej (głównie w województwach wrocławskim, szczecińskim, koszalińskim); 150 tys.

Ukraińców (w województwach olsztyńskim, kosczańskim, lubelskim, wrocławskim); 20 tys. Słowaków w województwie krakowskim; 30 tys. Cyganów, rozsianych po całym kraju. Ilość Żydów podawana jest różnie przez różne źródła — 40, 50 tysięcy i powyżej.

Jak z tego widać, choć liczebnie mniejszości te są tylko szczątkami stanu przedwojennego, jednak jest nad czym się zastanowić. Jest pole do wybrzyków nacjonalistycznych, jest też okazja na żywym konkretnie naszej rzeczywistości do krzewienia internacjonalizmu. Krótko mówiąc, istnieje w Polsce problem narodowościowy.

XX Zjazd poruszył stojące wody w różnych dziedzinach naszego życia. Bolesne, przemilczane od lat sprawy, kompleksy narodowe też się odezwały — w złym i w dobrym. Płyną skargi i zażalenia do instytucji, urzędów, nadchodzą listy do pism. Nasza prasa, która ostatnio zerwała tabu z wielu drażliwych i zakazanych tematów, i o sprawach narodowościowych obecnie pisze, choć nadal zbyt mało i lękliwie.

W praktyce miały miejsce fakty dyskryminacji narodowej (np. w stosunku do Niemców, Ukraińców), praktyka asymilacji albo polonizacji mniejszości narodowych na skutek braku podstawowych placówek kulturalno-oświatowych w języku narodowym (szkół, pism, świetlic), ogromne zaniedbania w pracy polityczno-uświadamiającej. W poszczególnych powiatach i województwach istniał karygodny stosunek do potrzeb bytowych, materialnych, do ochrony własności tych mniejszości. Krótko mówiąc — nasze błędy i przewinienia w tej dziedzinie syciły i odradzały nacjonalizm polski, co z kolei z żelazną konsekwencją stawało się pożywką dla urazów, kompleksów i nacjonalizmów innej maści. Te dwa zjawiska zawsze sobie towarzyszą, idą w parze.

W ostatnich latach mieliśmy szereg pięknych, w duchu internacjonalizmu uchwał najwyższych instancji partyjnych i państwowych (Biura Politycznego, Sekretariatu KC PZPR i Prezydium Rządu) w sprawie ludności niemieckiej, autochtonów, Ukraińców i Cyganów. Nie wiadomo tylko, dlaczego te pouczające uchwały, dające zarazem ostrą, krytyczną ocenę naszych błędów i wynaturzeń internacjonalizmu, nie zostały podane do wiadomości publicznej. I tu też fatalnie zaciążył orak jawności. Życie płynęło własnym kanałem, praktyka wyraźnie kłóciła się z teorią, słowa z czynami.

Hańbi nas antysemityzm, który daje o sobie znać w różnych formach.

Potężny nurt krytycznej myśli rewolucyjnej, porywający wszystko co żywe i zdolne tworzyć w naszym kraju do walki o odnowę i pomnożenie sił budujących socjalizm, usiłują niektórzy skierować w kałużę antysemityzmu. Antysemityzm ma powstrzymać i zafalszować ten nurt, z którym partia i wszyscy postępowi ludzie naszego kraju wiążą swe najlepsze nadzieje. Wrogowie demokracji i socjalizmu liczą na ożywienie nastrojów antysemitycznych. Tu weszła możliwość politycznej dywersji.

Zjawisko antysemityzmu nie może być lekceważone ani bagatelizowane. Antysemityzm należał do spraw, które do niedawna składały się na rozległy obszar wielkiego milczenia. Nie pisaliśmy i publicznie nie mówiliśmy o nim. Milczeliśmy, chociaż nie ludziliśmy się, że przestał istnieć, że przestał być realnym faktem w życiu i w stosunkach międzyludzkich. Nasze milczenie nie usuwało, nie rugowało uprzedzeń i przesądów. Przeciwnie, pozostawiało je w stanie nieporuszonym, a nawet sprzyjało pewnej

ich kumulacji. Jest to bez wątpienia okoliczność pomyślna dla tych, którzy w ciemnocie i przesądach ludzkich szukają oparcia dla walki z władzą ludową i naszą partią.

Antysemityzm znajduje u nas jeszcze podatną glebę, choć na naszej ziemi, w naszych oczach rozegrała się tragedia milionów polskich Żydów, zgładzonych przez hitleryzm, choć tu dymiły kominy krematoriów Majdanek i Oświęcimia, choć jesteśmy już po jedenastu latach władzy ludowej. Jest to sygnał wskazujący, że trzeba spojrzeć temu niebezpieczeństwu w oczy. Istnieje zjawisko tzw. „powrotnego analfabetyzmu“. Można by powiedzieć, że istnieje powrotny antysemityzm, gdy w ciągu lat jest on nie dostrzegany, gdy ukrywa się go jak wstydliwą chorobę.

Jest rzeczą bezsporną, że antysemityzm jest dla sił reakcji zasłoną dymną w walce z ruchami postępowymi, z komunizmem. Znane hasło „czarnej sotni“ w carskiej Rosji — „Biej Żydów, spaszaj Rosję“ — było, jak wiadomo, pretekstem do walki z ruchem rewolucyjnym, próbą odwrócenia uwagi klasy robotniczej od zła tkwiącego w caracie, próbą przerzucenia winy za zło na Żydów. Podobnych metod miała się nieraz reakcja polska w międzywojennym dwudziestoleciu. Te właśnie historyczne tradycje antysemityzmu, ten jego symboliczny, podwojny i ukryty sens społeczny — zawsze o szerszym podłożu reakcyjnym niż bezpośrednio antyhumanistyczna akcja dyskryminacji Żydów — wyróżnia antysemityzm, czyni zeń zjawisko szczególnie groźne dla każdego narodu, do którego przenikła jego zaraza. Wiekowe tradycje antysemityzmu na całym świecie i szczególnie w naszym kraju, hitlerowski zbrodniczy rasizm, który swym jadem zatruł świadomość niejednego Polaka, wypadki kieleckie już po wyzwoleniu — wszystko przemawia za tym, że wobec antysemityzmu obowiązuje nas szczególna czujność.

Antysemityzm to nie tylko synonim kółtuństwa, reakcji. Antysemityzm jest sprzeczny nie tylko z ideą socjalizmu, ale nawet ze zwykłym humanitaryzmem liberalizmu burżuazyjnego, brzydzącego się zoologicznym rasizmem, szykanami wobec Żydów. Należy stwierdzić, że ślady politycznego i kulturalnego zacofania Polski, spuścizna feudalizmu i skutki braku głębokiej i doprowadzonej do końca rewolucji burżuazyjno-demokratycznej, pokutują po dzień dzisiejszy w niektórych środowiskach naszego społeczeństwa, między innymi wyrażając się w przejawach szczególnie obskuranckiego, kółtuńskiego antysemityzmu.

Aby wykorzenić antysemityzm, musimy — jak widać — odrobić nie tylko zadania rewolucji socjalistycznej. Wiara w „cuda“, które władome czynniki reakcyjne od czasu do czasu organizują w terenie — jest reliktem feudalizmu w naszym kraju. Podobnie jest nim w znacznym stopniu i nasz polski, rodzimy antysemityzm. Zazwyczaj idzie on w parze z Ciemnogrodem.

Antysemityzm jest nie tylko głęboko antyhumanitarny przez to, że usprawiedliwia i pobudza do poniżania, upokarzania, krzywdzenia Żydów. Jest nieludzki, niemoralny również przez to, że deprawuje jego wyznawców i krzewicieli. Można z całą pewnością stwierdzić, że jeżeli naprawdę kochamy własny naród, jeżeli zależy nam na jego zdrowiu moralnym, to w imię tego musimy zwalczać antysemityzm.

Do pięknych kart tradycji międzynarodowego i polskiego ruchu robotniczego należy nieustępliwa, bezkompromisowa walka z wszelkimi postacia-

mi antysemityzmu. Partie socjalistyczne przez dziesiątki lat prowadziły niezmordowaną działalność wyjaśniającą wśród tych odłamów ludu pracującego, które pozostawały pod wpływem antysemityzmu. Demaskowaniu antysemityzmu jako środka deprawacji ludu, moralno-ideowego rozbrojenia armii uciskanych przez kapitał, jako środka reakcyjnej dywersji politycznej — poświęcili swe pióra najwybitniejsi przedstawiciele międzynarodowego ruchu robotniczego — Lenin, Bebel, Jaurès, Marchlewski i inni.

Nasza partia, wierna wielkim tradycjom internacjonalistycznym swych rewolucyjnych poprzedników, z całą stanowczością przeciwstawia się wszelkim przejawom antysemityzmu. Antysemityzm sprzeczny jest z samą istotą ruchu, którego ucieleśnieniem jest nasza partia, sprzeczny jest z jej ideologicznymi i programowymi założeniami. Członek partii, który sam znajduje się w niewoli antysemickiego przesądu bądź okazuje pobłażanie zwolennikom antysemityzmu, hańbi sztandar partii, sprzeniewierza się humanistycznej idei socjalizmu. Świadomość tego musi stać się powszechna wśród wszystkich członków partii, we wszystkich organizacjach i instancjach partyjnych.

Fryderyk Nietzsche, prekursor ideowy faszyzmu niemieckiego, zalecał swemu narodowi rozpuścić instynkt „blond-bestii”. Jak wiadomo, próbował tego dokonać Hitler, czyniąc przede wszystkim z Żydów „królików doświadczalnych” dla rozbudzenia w Niemczech zoologicznego rasizmu owej „blond-bestii”. Hitleryzm pozostaje groźnym ostrzeżeniem dla każdego narodu.

Niedawno słyszałam następującą wypowiedź człowieka na dość wysokim stanowisku w pewnym ministerstwie. Według niego należy usunąć Żydów z tych miejsc, gdzie będzie się uważało, że liczba ich jest „nieproporcjonalnie wysoka”. Uważał on zarazem, że w polityce kadrowej cenzus narodowościowy powinien decydować niezależnie od fachowych, moralnych czy politycznych kwalifikacji pracowników. W Zjednoczeniu Budowlanym w Warszawie dyrektor odmówił przyjęcia do pracy nowej pracownicy pochodzenia żydowskiego, motywując swą decyzję w następujący sposób: „Nie możemy przyjąć tej towarzyszkii do pracy, żeby nie tworzyć zagęszczenia Żydów”. Podobne fakty, niestety, nie są odosobnione.

Najbardziej nawet „subtelne” formy dyskryminacji, gdy się za kryterium obiera... „wygląd” lub metrykę, nieuniknienie muszą rodzić urazy i kompleksy z jednej strony i budzić niezdrowe nastroje — z drugiej. W takiej sytuacji w niejednym człowieku mogą przemówić pobudki dalekie od szlachetności, bo się poczuje uprzywilejowanym — tylko dzięki temu, że nie jest pochodzenia żydowskiego.

Doświadczenie uczy, że nie wolno igrać z ogniem, nie wolno zapominać, że człowiek jest zdolny do bohaterstwa, ale i do bestialstwa, że w odpowiednich warunkach w każdym narodzie w skali masowej można obudzić najniższe instynkty. Bądźmy pod tym względem nie tylko humanistami, ale i realistami. O zaraźliwości nacjonalizmów (antysemityzmu, kompleksu antymurzyńskiego) — na skutek pewnych nawyków myślowych, tradycji, nawet absurdów, ale powszechnie wbijanych w świadomość ludzką (wbrew ich irracjonalizmowi) — wymownie pisał Erenburg w swoich reportażach ze Stanów Zjednoczonych Ameryki. Opisuje on rozmowę z wybitnym postępowym działaczem amerykańskim, zwalczającym w Ameryce

dyskryminację Murzynów. Ów działacz w chwili szczerości zwierzał się Erenburgowi, że chociaż całe życie poświęcił walce o równe prawa dla Murzynów, to jednak sam w sobie spostrzega odruchy antymurzyńskie. Dobrze zapamiętałam ten szczegół dlatego, że antysemityczne odruchy zaobserwowałam u niejednego z moich rodaków, u ludzi myślących. W niejednym tkwi trucizna i nieraz nieoczekiwanie daje znać o sobie, zwłaszcza w sytuacjach, gdy samokontrola i hamulce w mózgu są osłabione. Te głęboko tajone nawet przed samym sobą elementy antysemityzmu, wyniesione gdzieś z domu, ze starej sanacyjnej szkoły — objawy, których normalnie towarzysze się wstydzą — wskazują jedynie, jak konieczna jest walka z antysemityzmem, dbałość o to, by usunąć jego źródło, by być czujnym na jego nowe, odradzające się jak ogon jaszczurki formy. Dlatego też uważam, że bagatelizowanie przejawów antysemityzmu i jego niestety dość trwałych tradycji w Polsce, jego różnych odcieni, groźnych w swych konsekwencjach, jego form świadomie perfidnych i poświadamie irracjonalnych — obiektywnie sprzyja antysemityzmowi.

„Realisci“ mówią: nie należy rozdmuchiwać niebezpieczeństwa antysemityzmu, wyolbrzymiać, nie należy o tym pisać w prasie, ale spokojnie ograniczać się do ustnej propagandy. Od kiedy to uważa się w partii, że w tępieniu zła należy unikać słowa drukowanego?

Przyjrzyjmy się wymowie pewnych faktów. Czy rzeczywiście nie ma groźby antysemityzmu, czy rzeczywiście nie gromadzą się tu i ówdzie chmury niechęci, a nawet demonstracyjnej wrogości do Żydów?

Oto fakty z ostatniego okresu. Rozmawiałam niedawno ze znajomą nauczycielką (członek partii). Opowiadała mi, że na terenie Warszawy niepokojąco wzrosły wśród dzieci wybryki antysemityczne. Zastanawiając się nad tym zjawiskiem powiedziała mi moja znajoma, że ostatnio zaktywizowało się politycznie środowisko kołtunerii. W środowisku tym ożywiły się nastroje antyradzieckie i antysemityczne. Dzieci odpowiednio nastawione w domu dopuszczają się niegodnych czynów. Parę przykładów: W szkole podstawowej na osiedlu Praga II ośmioletnią dziewczynkę żydowską z klasy II zaczęła prześladować jej polska koleżanka. Wysmarowała jej twarz atramentem, pobrudziła zeszyt i napisała na nim: „parszywa żydówka“. W szkole TPD Nr 1 w Łodzi uczennica X klasy napisała na tablicy: „Precz z Żydami“. W Dzierżoniowie dzieci ze szkoły żydowskiej prawie przestały chodzić do Domu Harcerza, gdyż tam stale im dokuczają, obrażają, wyzywają od Żydów.

Zaczęłam od szkoły, bo antysemityzm wśród naszych dzieci to zjawisko szczególnie niepokojące, na które należy zwrócić baczna uwagę i któremu należy w sposób stanowczy przeciwdziałać. Dotarcie do jego źródła jest tym bardziej konieczne, że szkoła i nauczyciele nie zawsze reagują na to szybko i w odpowiedni sposób.

Antysemityzm dziś — to nie tylko wyzwiska dzieci lub obelgi kołtuna. Tu i ówdzie przybiera on formę zorganizowanej akcji. Groźne są nie tylko wybryki antysemityczne. Groźny jest również brak reakcji na te zjawiska, swoista znieczulica moralna aparatu naszej władzy i nawet pewnych instytucji partyjnych. We Wrocławiu nieznani sprawcy zbezczeszcili pomnik Las-sala i znanego historyka żydowskiego — Graetza. Są to fakty haniebne. Są to fakty wymagające zastanowienia i niezwłocznego reagowania.

Taktyka przemilczeń w sprawach przejawów nacjonalizmu, szowinizmu i rasizmu w myśl ludowego przysłowia: „nie wywołuj wilka z lasu” — nie zdała egzaminu życia. I o tym trzeba sobie jasno i wyraźnie powiedzieć. Doświadczenie uczy, że brak szczerzej, otwartej rozmowy z masami — zwłaszcza o następnym trudnościach i błędach w sprawach bolesnych i czasami tragicznych — prowadzi w konsekwencji do różnych mistyfikacji, fetyszów, kultów i mitów. Magią słów zasłaniałiśmy nieraz prawdę, przemilczaniem „zakłinaliśmy” rzeczywistość.

Nie ma nic gorszego dla komunisty niż sytuacja, w której bacył obojętności wślizguje się do jego serca. A temu właśnie sprzyja mitologizacja taktycznych posunięć, przemilczeń i niedomówień. Przekonywaliśmy innych i samych siebie, że lepiej pewne drażliwe sprawy traktować jako tabu, nie pisać o nich i nie mówić. Ze złem, którego nie wywleka się na światło dzienne, nie tylko trudniej walczyć, ale — co gorsza, powoduje to zniechęcenie wśród tych, którzy w pierwszym rzędzie powinni je usunąć, to znaczy w szeregach partii.

Jakie nasuwają się wnioski?

Przede wszystkim należy skończyć z taktyką przemilczania. Zwalczać konsekwentnie wszelkie przejawy nacjonalizmu i nie pomijać również milczeniem faktów demagogii, niesłuszných urazów podsycających z drugiej strony odradzanie się nacjonalizmu wśród obywateli innych narodowości, zdając sobie przy tym sprawę z różnej wagi tych obustronnych schorzeń w myśl leninowskiego internacjonalizmu. Nie ograniczać się do pół czy do ćwierć prawd, udając że mówi się całą prawdę. Przestać traktować nasz naród jak dzieci (grzech dość nagminny do niedawna w naszej propagandzie). Przemawiać do niego językiem pełnej prawdy, rozmawiać z ludźmi jak równy z równym.

Mamy w naszej publicystyce, w naszej naukowej i pięknej literaturze utrwalone chlubne tradycje walki naszego narodu „za waszą i naszą wolność”. Należy uczynić wszystko, aby ta spuścizna rzeczywiście zawędrowała pod strzechy. Upowszechniajmy piękny, humanistyczny dorobek naszej kultury, pokazujmy piękne postacie naszej przeszłości z pasją piętnujące wszelką nienawiść narodową. Uczynmy wszystko, by ludzie pracy w naszej ojczyźnie brzydzili się dyskryminacją narodowościową, by idea internacjonalizmu zawładnęła sercami i umysłami całego narodu.

Spójrzmy po nowemu na związki zawodowe

Nie jest dobrze, że w obecnej atmosferze ożywienia politycznego tak mało uwagi udziela się naszym związkom zawodowym — najbardziej masowej organizacji w kraju. Dyskusja o związkach zawodowych — o ich miejscu w naszym ustroju i o ich działalności — pomogłaby z pewnością wiele wyjaśnić i naprawić.

W ostatnim okresie zachodzą w związkach zawodowych pewne zmiany. CRZZ i niektóre zarządy główne związków wystąpiły z propozycjami w sprawach żywotnie interesujących ludzi pracy. Nowy nastrój panował na ostatnich plenarnych posiedzeniach niektórych zarządów głównych i okręgowych związków zawodowych. Podejmuje się środki zmierzające do poprawy działalności samych związków. Więcej inicjatywy wykazują „Głos Pracy“, który zamieścił ostatnio wiele ciekawych artykułów. Dziesiątki szeregowych aktywistów związkowych z warsztatów i biur dzieli się swoimi spostrzeżeniami z pracy związkowej w Biuletynie, wydawanym przez Korespondencyjną Radę Aktywu Związkowego.

Mimo to ogólna sytuacja w związkach zawodowych wciąż jeszcze nie jest pomyślna. Ich działalność nie zadowala wielkiej masy zorganizowanych w nich robotników i pracowników. Nagromadziło się w stosunku do związków wiele uprzedzeń, pretensji i niechęci. Ponad milion pracowników pozostaje poza związkami, a przynależność pozostałych nosi częstokroć charakter formalny.

To wszystko powinno nas niepokoić, gdyż sprawa jest niezmiernie ważna. Chodzi przecież o wielką, niemal powszechną organizację klasy robotniczej, liczącą około 4,5 miliona członków, organizację, która powinna rosnąć, wzmacniać się, powiększać swoje wpływy i odgrywać coraz większą rolę w naszym życiu społeczno-politycznym.

Rzecz jasna, że mówiąc o działalności związków zawodowych musimy ograniczyć się do niektórych tylko problemów. Nie podejmujemy próby oceny całokształtu działalności związkowej, wszystkich jej stron. Autorzy niewątpliwie nie podolaliby tak postawionemu zadaniu. Nie jest to też możliwe w ramach jednego artykułu. Poruszamy więc w dalszym ciągu artykułu tylko niektóre sprawy, naszym zdaniem, zwłaszcza obecnie szczególnie ważne.

Jakie są przyczyny niezadowolającej sytuacji i poważnych trudności naszych związków zawodowych?

W dużym skrócie można na to pytanie odpowiedzieć stwierdzając, że

na działalności związków, zwłaszcza w latach 1949—1954, zaciążyły błędy i wypaczenia, sprzeczne z leninowskim pojmowaniem norm życia społecznego. Naruszanie tych norm w pracy partyjnej i gospodarczej odbiło się szczególnie silnie na związkach zawodowych. Tego balastu nie mogły się związki zawodowe w krótkim czasie całkowicie pozbyć, ciąży on jeszcze na nich. Wiązały się z tym wypaczenia o charakterze organizacyjnym, które miały miejsce również w samych związkach zawodowych — schorzenia biurokratyczne w stylu i metodach pracy, przerosty centralizmu, które istnieją po dzień dzisiejszy. Poza tym nieprawidłowo układały się i często nadal układają się wzajemne stosunki między dużą częścią organizacji związkowych i partyjnych.

Lenin uważał problem związków zawodowych w okresie przejściowym za „jeden z najbardziej podstawowych problemów teoretycznych“ i często do niego wracał. W uchwale KC RKP(b) ze stycznia 1922 r. (której autorem jest Lenin) „O roli i zadaniach związków zawodowych w warunkach rowej polityki ekonomicznej“ czytamy:

„...nieuchronna jest katastrofa naszego budownictwa socjalistycznego, jeśli mechanizm transmisyjny między partią komunistyczną a masami — związki zawodowe — zbudowany jest niewłaściwie lub nieprawidłowo pracuje. Prawdę tę nie dość jest wyjaśniać, przypominać, potwierdzać, należy ją organizacyjnie utrwalić w całej strukturze związków zawodowych i w ich codziennej pracy“. Lenin podkreślał swoistą sytuację związków zawodowych i sprzeczności tkwiące w tej sytuacji w warunkach, gdy klasa robotnicza jest przy władzy. Z jednej strony — mówił Lenin — związki zawodowe obejmując powszechnie robotników przemysłowych są organizacją klasy kierującej, rządzącej, ale z drugiej strony nie są one organizacją państwową, lecz masową organizacją społeczno-wychowawczą, a ich główne zadanie — to „obrona interesów mas pracujących w najbardziej bezpośrednim i ścisłym znaczeniu tego słowa“.

W polemice z Trockim i Bucharinem w 1921 r. Lenin jeszcze dobitniej wyraził tę myśl. Pisał on: „Nasze obecne państwo jest takie, że powszechnie zorganizowany proletariąt musi bronić się, my zaś musimy te organizacje robotnicze wykorzystać do obrony robotników przed ich własnym państwem i do obrony naszego państwa przez robotników“.

Niestety, to leninowskie ujęcie funkcji i zadań związków zawodowych zostało u nas wypaczone. Widziano u nas tylko drugą część tej tezy — obronę państwa przez robotników.

Jest rzeczą stwierdzoną, że związki zawodowe wnieśli duży wkład do rozwoju naszego przemysłu. Poczwały się one do odpowiedzialności za wykonywanie planów produkcyjnych, organizowały współzawodnictwo pracy, troszczyły się o nowe metody produkcyjne. Było to słuszne i potrzebne. Ale równocześnie związki zawodowe nie wypełniały lub źle wypełniały swoje podstawowe zadania obrony interesów klasy robotniczej.

Nastąpiło jak gdyby upodobnienie funkcji administracji i rady zakładowej. Poza tym, ponieważ naruszona została jedność obu głównych zadań związków zawodowych, realizacja tylko jednego z nich dokonywać się musiała przeważnie w sposób mechaniczny i biurokratyczny.

Ale byłoby rzeczą niesłuszną i niesprawiedliwą obciążać za to odpowiedzialnością same związki zawodowe.

W procesie industrializacji kraju, która od 1949 roku stała się naczelnym

zadaniem partii i władzy ludowej, nastąpiło w wielu ogniwach partyjnych pewne znieczulenie i zobojętnienie na codzienne potrzeby mas pracujących. Rysowała się piękna przyszłość w perspektywie, ale lekceważono potrzeby i trudności dnia dzisiejszego. Również u wielu członków partii — działaczy związkowych, którzy z natury rzeczy powinni być najbliższymi mas — dało się zauważyć zmniejszenie poczucia odpowiedzialności przed klasą robotniczą.

Organizacje partyjne i organy kierownicze partii nadawały związkom zawodowym kierunek jednostronny, produkcyjny, który utrudniał im spełnianie ich właściwych zadań — należytego reprezentowania i obrony spraw ludzi pracy. Stało się zjawiskiem często spotykanym spychanie organizacji związkowych na boczny tor życia zakładu pracy, a niekiedy zmuszanie ich przez aktyw partyjny do niesłuszných posunięć i do godzenia się z tym, z czym związek zawodowy godzić się nie powinien. Komitety zakładowe oraz wyższe instancje partyjne bezceremonialnie wtrącały się do spraw wewnętrznych związków zawodowych, a w wielu miejscowościach przewodniczący rad zakładowych nie mogli objąć funkcji bez zatwierdzenia przez KP czy inny komitet partyjny.

Bardzo istotną przyczyną wykoślawień i trudności w pracy związkowej stał się system zarządzania przemysłem i wyrosłe na tym gruncie biurokratyzowanie licznych organów gospodarczych, które dążąc do realizacji planu „za wszelką cenę” traciły z pola widzenia człowieka — twórcę dóbr i jego potrzeby.

W tych warunkach związki zawodowe, niejednokrotnie osamotnione, poddawały się naciskowi administracji i sprzeniewierzały się własnym członkom. Wielu działaczy związkowych godziło się z faktami łamania ustawodawstwa pracy i nie podejmowało walki. Rady zakładowe rzadko występowały z postulatami wobec dyrekcji, swoją zaś rolę w zatargach między administracją a załogą pojmowały nieraz opacznie, godząc się niekiedy nawet na zarządzenia dyrekcji wręcz krzywdzące robotników. Upominanie się robotników o swoje słuszne sprawy określano często jako nastroje konsumpcyjne, jako biadolenie i pozostałości socjaldemokratyzmu. Utarła się m. in. szkodliwa praktyka wspólnego podpisywania przez rady zakładowe i dyrekcje zarządzeń porządkowych o karach, decyzji o przyjęciu do pracy, wymówień, a dyrekcje przerzucały na rady zakładowe coraz więcej spraw administracyjnych. Wszystko to prowadziło do zatraćcenia przez wiele ogniw związkowych własnego oblicza i samodzielności.

Nieuniknioną konsekwencją tego musiało być rozluźnienie więzi z klasą robotniczą, osłabienie zdolności mobilizacyjnej związków zawodowych oraz spadek ich autorytetu nie tylko w masach, ale — co zwykle idzie w parze — również w organizacjach i resortach gospodarczych.

Wraz z tym rozwijały się w związkach zawodowych, a zwłaszcza w ich aparacie, który stawał się podatny na chorobę biurokratyzmu, wypaczenia i schorzenia stylu i metod pracy. Bezpośredni kontakt z ludźmi pracy zastępowała coraz częściej robota kancelaryjna. Zamiast oparcia się na aktywie rozbudowano aparat etatowy, w którym znaleźli się również ludzie nie związani z klasą robotniczą. U niektórych działaczy związkowych pojawiły się oznaki bonzostwa. Siedziby wyższych instancji związkowych upodabniały się często do urzędów rzadko odwiedzanych przez robotników, zamkniętych wieczorem, gdy robotnicy kończą pracę

W ciągu ostatnich dwóch lat związki zawodowe podejmują wysiłki w celu zlikwidowania wypaczeń poprzedniego okresu. Sprzyja temu nowa sytuacja powstała w kraju po II Zjeździe partii, a zwłaszcza po III Plenum KC, które rozpoczęło walkę o przestrzeganie leninowskich zasad w życiu partyjnym i o przezwycięzenie biurokratycznych wypaczeń w działalności partii oraz aparatu państwowego i gospodarczego.

Już przedtem pomoc związkom zawodowym w ich pracy okazała uchwała KC „O pracy związków zawodowych“ z kwietnia 1954 r., do której jeszcze wrócimy.

Kolejnymi etapami procesu przebiegającego w samych związkach zawodowych były III Kongres ZZ (maj 1954 r.) i VII Plenum CRZZ (styczeń 1956 r.). To plenum ma szczególnie doniosłe znaczenie. Wysunęło ono na czoło zadań związków zawodowych czuwanie nad stałą poprawą warunków życiowych klasy robotniczej i nad ścisłym przestrzeganiem ustawodawstwa pracy, postulowanie i egzekwowanie od administracji należnych załódze praw i świadczeń.

Ponadto plenum wniosło jasność do zadań rad zakładowych i dyrekcji oraz wyraźnie określiło, czym rady zakładowe zajmować się nie powinny. Należy mocno żałować, że o VII Plenum CRZZ tak mało wie się w wielu organizacjach i instancjach partyjnych, a także w sferach działaczy gospodarczych.

W latach 1954—1955 związki zawodowe przejęły pewne funkcje, które dawniej wykonywały organy państwowe, jak np. inspekcję pracy (przejmianową na techniczną inspekcję pracy), ubezpieczenia społeczne, wydawanie skierowań do sanatoriów itp.

Związki zawodowe uzyskały prawo inicjatywy w dziedzinie ustawodawstwa pracy. Otrzymały one ważny oręż w postaci zakładowych umów zbiorowych. Wydaje się, że jedno i drugie pomaga związkom w ich pracy.

Poszczególne ogniwa związkowe wykazały w ostatnim okresie więcej inicjatywy w obronie spraw swoich członków. Związki zawodowe wystąpiły w ub. r. z propozycjami dotyczącymi podwyżki : regulacji płac niektórych kategorii pracowników. Ostatnio częściej i bardziej stanowczo reagują na wypadki naruszania ustawodawstwa pracy.

W 1955 r. techniczna inspekcja pracy przeprowadziła wizytacje w 14 tys. zakładów oraz wydała 316 tys. nakazów usunięcia braków i usterek, które zagrażały bezpieczeństwu i higienie pracy robotników, z czego do końca ub. r. dyrekcje wykonały 125 tys.

Można by przytoczyć wiele przykładów świadczących o tym, że tylko zdecydowana postawa inspektorów pracy daje dobre wyniki.

W działalności technicznej inspekcji pracy występują jednak niedociągnięcia, które obniżają jej efekty. Chodzi w pierwszym rzędzie o to, że inspektorzy pracy za mało bywają w samych zakładach i nie opierają się w dostatecznej mierze na opinii załóg. Według zaleceń Głównego Inspektora Ochrony Pracy powinni oni poświęcać na wizytację zakładów 16 dni w miesiącu. W rzeczywistości jest jednak inaczej: średnia ilość dni wizytacyjnych w miesiącu wynosi w Zw. Zaw. Robotników Rolnych i Leśnych — 10, u hutników — 9, a u górników tylko 5. Ilość dni spędzonych przez inspektorów pracy na naradach i konferencjach jest prawie taka sama

jak ilość dni poświęconych na wizytacje. Inspekcja pracy nie wykorzystuje w pełni swoich uprawnień. Mała jest ilość orzeczeń karnych, dochodzeń i spraw przekazywanych prokuraturze. A oto przykład. W roku ub. było w hutnictwie 10 tys. różnych wypadków, ale przeprowadzono tylko 130 dochodzeń, wydano 20 orzeczeń karnych i tylko 5 spraw skierowano do prokuratury.

Mała ilość dochodzeń przeciw dyrekcjom i jeszcze mniejsza ilość orzeczeń karnych oraz spraw oddawanych prokuraturze jest w dużym stopniu wynikiem nieodpowiedniego traktowania tych zagadnień przez niektóre instancje związkowe, które uważają, że sprawami bezpieczeństwa i higieny pracy powinna się zajmować sama inspekcja.

Poważne znaczenie gospodarcze i polityczne mają *zakładowe umowy zbiorowe*, które zaczęto u nas zawierać 3—4 lata temu. Umowę podpisuje w imieniu załogi przewodniczący rady zakładowej a w imieniu zakładu pracy — dyrektor. Następnie rejestruje się ją w zarządzie głównym odpowiedniego związku zawodowego i w centralnym zarządzie, któremu podlega dany zakład. Umowy zakładowe obejmują zagadnienia produkcyjne, socjalno-bytowe, kulturalne oraz sprawy bezpieczeństwa i higieny pracy. Nie mówią one o płacach, które są regulowane w innej drodze. Mimo to zawieranie umów zakładowych należy do tej kategorii akcji, które najbardziej mobilizują załogi i dyrekcje do szukania rezerw produkcyjnych, poprawy organizacji pracy, głębszego wejrzenia w życie zakładu i załogi. Dla zbliżenia klasy robotniczej do problemów gospodarki narodowej i powiększenia jej udziału w naszym budownictwie umowy zakładowe mają pierwszorzędne znaczenie.

Ale tu należy od razu stwierdzić, że znaczenie umów zakładowych z roku na rok nie rośnie, lecz maleje. Gdy w 1954 r. zawierano po raz pierwszy umowy w większej liczbie zakładów, załogi przejawiały niezwykle dużo zainteresowania i wiązały z nimi wiele nadziei. Ale w 1955 r. sytuacja już była inna — mniejszy był udział załóg w omawianiu projektów umów, słabsza dyskusja i znacznie mniej wniosków.

Przyczyny tego niepokojącego zjawiska są różne. W wielu wypadkach zawiera się umowy z dużym opóźnieniem, czasem w lipcu, a nawet w sierpniu, co obniża ich znaczenie, a nawet wypacza samą ideę zakładowych umów zbiorowych. Poza tym załogi przekonały się, że już w chwili zawierania umowy partnerzy nie występują jako równe strony: załogi biorą na siebie zobowiązania maksymalne, ponadplanowe, a dyrekcje minimum tego, na co je stać. Jest to moment istotny, ale jeszcze nie najważniejszy. Główną przyczyną — to wykonywanie zobowiązań przez jedną stronę, przez załogi, a niewykonywanie przez dyrekcje.

Ocenia się, że w 1955 r. dyrekcje wykonały nie więcej niż 30—40% zobowiązań dotyczących spraw socjalno-bytowych i ochrony pracy. Nie pociągnęło to jednak za sobą żadnych poważnych konsekwencji i nie słychać było na ogół, żeby za to kogokolwiek ukarano.

Jakie są przyczyny łamania umów, z którymi załogi wiązały tak wielkie nadzieje?

Jest w tym dużo winy dyrekcji, dla których sprawy socjalno-bytowe są jeszcze wciąż sprawami drugorzędnymi. Niemało również winy ponoszą rady zakładowe i wyższe organy związkowe, które nie kontrolują dostatecznie wykonania umów. Dlatego nie sporządza się w ciągu roku pro-

tokółów dodatkowych do umów, gdy obie strony widzą, że niektórych zobowiązań nie da się zrealizować. Najważniejszą jednak przyczyną jest to, że *zakładowe umowy zbiorowe nie mają faktycznie mocy prawnej*. Związki zawodowe mogą domagać się, mogą wywierać nacisk moralny na administrację, ale nic ponadto.

Należy jeszcze zwrócić uwagę na wyraźne objawy biurokratyzmu w zawieraniu umów zakładowych. Oto leżą przed nami dwa dokumenty, wydane w 1956 r. przez Zarząd Główny Związku Zawodowego Pracowników Handlu w Polsce i Ministerstwo Handlu Wewnętrznego. Jeden — to „Wzór umowy o długookresowym współzawodnictwie pracy“, drugi nosi tytuł „W sprawie zawierania zakładowych umów zbiorowych“. Wzór umowy o współzawodnictwie przeznaczony jest dla zakładów, które „nie dojrzały“ jeszcze do zawarcia umowy zakładowej. I o dziwo! Oba wzory prawie niczym między sobą się nie różnią: poprzedza je ta sama instrukcja, identyczne są w nich rozdziały, a w rozdziałach te same punkty i ten sam tekst. A przecież — jeśli wzór umowy o długookresowym współzawodnictwie przeznaczony jest dla załóg mniej przygotowanych, to chyba musi się on różnić rzeczywiście od wzoru umowy, która ma być umową wyższego typu. Ileż w tym wszystkim bezmyślności! Takie wzory mogą tylko poderwać w oczach robotników wartość i znaczenie umów.

Jest rzeczą jasną, że umowy zakładowe muszą zawierać postulaty realne, możliwe do urzeczywistnienia. Ale gdy umowa została podpisana, związki zawodowe nie mogą tolerować niewykonywania zobowiązań podjętych przez dyrekcję, gdyż podrywa to zaufanie robotników do władz i do prawa ludowego. Jak to robić? Wspomnieliśmy już o presji moralnej. Ważną bronią w tej walce jest odwołanie się do opinii publicznej przy pomocy prasy, radia. Są to jednak środki niewystarczające. I dlatego należy położyć nacisk na sprawę sankcji. Związki zawodowe muszą mieć możliwość *prawnego wyegzekwowania* od administracji tego, co załogom prawnie się należy.

Gdy mowa o umowach zakładowych, wspomnieć należy o niezwykle doniosłej sprawie *branżowych umów zbiorowych*. Ostatnio coraz częściej poszczególne ogniska związkowe a nawet całe związki zawodowe wysuwają postulat powrotu do branżowych umów zbiorowych, które istniały w pierwszym okresie po wyzwoleniu, a formalnie istnieją jeszcze dziś w wielu gałęziach przemysłu. Wiążą się z tym nadzieje związkowców na zwiększenie wpływu związków zawodowych na kształtowanie się płac w poszczególnych dziedzinach naszej gospodarki, na bardziej umiejętne i właściwe ustalanie płac i norm w zależności od konkretnych warunków danej dziedziny gospodarki. Jest to sprawa bardzo ważna, którą należy wszechstronnie przedyskutować, aby podjąć możliwie szybko właściwą decyzję.

Stosunkowo mało znana jest działalność *komisji rozjemczych* powołanych do rozstrzygania spraw między robotnikami a dyrekcją. Istnieje u nas około 7 tys. takich komisji. Prawie połowa spraw, które komisje te dotychczas rozpatrzyły, dotyczy płac i żądań zapłaty za godziny nadliczbowe. Następne miejsce zajmują sprawy w związku ze zwolnieniem z pracy i przesunięciami personalnymi. Orzeczenia komisji rozjemczych są na ogół słuszne, ale dotyczy to głównie większych zakładów pracy. Gorzej wygląda sytuacja w zakładach mniejszych, które są pod każdym względem zaniedbywane przez związki zawodowe,

W wielu zakładach, gdzie działają komisje rozjemcze, część załóg — zwłaszcza pracownicy fizyczni — nie wie o ich istnieniu i pracy. Taka sytuacja jest np. w ZISPO. W Hucie im. Lenina większość spraw wpływa do komisji od pracowników umysłowych.

Komisje rozjemcze opierają swoje orzeczenia na ustawach i innych przepisach. Dlatego słusznie interesują się nimi radcowie prawni przy instancjach związkowych. Chodzi jednak o to, by komisje rozjemcze działały nie w oderwaniu od mas. Byłoby rzeczą celową rozpatrywać niektóre zasadnicze sprawy jawnie, na otwartych posiedzeniach. Należałoby również rozważyć, czy nie byłoby rzeczą właściwą, aby członkowie komisji rozjemczych byli wybierani na zebraniach załogi, a nie — jak dotychczas — dobierani przez rady zakładowe.

* *

*

Jak widać, w związkach zawodowych zachodzą pewne zmiany na lepsze. Są one jednak stosunkowo nieznaczne, a tempo poprawy jest zbyt powolne.

Nielatwa jest sytuacja naszych związków zawodowych. Teraz, gdy zaczęły one lepiej spełniać swoje obowiązki w stosunku do ludzi pracy, wychodzi na jaw ogrom naszych zaniedbań i trudności — wadliwy system płac i norm, sprawy bezpieczeństwa i higieny pracy itd. — które narodziły się szczególnie w ciągu ostatnich 5—6 lat. W pracy administracji i resortów gospodarczych działają i dają o sobie znać stare, zlewałyki poprzedniego okresu: konserwatyzm, łatwizna, próby „likwidacji” trudności kosztem robotników.

Dlatego związki zawodowe, których stanowisko i postawa nie zawsze jeszcze są właściwe w tych sprawach i które często nie znajdują oparcia w organizacjach partyjnych, mają trudności z wprowadzeniem w życie uchwał VII Plenum CRZZ. Oto ciekawy przykład, który podaje „Głos Pracy”. Rada zakładowa Ozorkowskich Zakładów Przemysłu Bawełnianego dawniej w wielu wypadkach wyręczała administrację — wydawała kwity na drzewo, brała udział w różnych komisjach awaryjnych itp. Po VII Plenum CRZZ rada przestała się tym zajmować. Nie spodobało się to ani dyrektorowi zakładu, ani sekretarzowi POP. Obaj zgodnie wyrazili pogląd, że w takiej sytuacji rada zakładowa nie ma co robić w zakładzie!

Rażąca jest ignorancja (za którą kryje się często tendencja do wykonywania zadań „za wszelką cenę”) niestety wielu jeszcze kierowników gospodarczych, którzy każdego radcę stojącego w obronie praw robotniczych określają mianem mąciociela, buntownika, rozrabiacza.

Niektórzy działacze gospodarczy posługują się w podobnych wypadkach terminologią bardziej „naukową”, jak anarcho-syndykalizm.

Są dyrektory, którzy odnoszą się z wyraźną niechęcią do inspektorów pracy i utrudniają im kontrolę bezpieczeństwa i higieny pracy.

Są to sprawy ciężkie i bolesne, bo przecież znaczna większość kierowników zakładów pracy — to członkowie naszej partii.

Związkom zawodowym w ich walce w obronie praw i interesów ludzi pracy muszą przyjść z pomocą wszystkie organizacje partyjne, organy władzy ludowej, opinia publiczna, prasa, radio itp. Ale największa odpowiedzialność spada przede wszystkim na same związki. Dlatego winny one być przeświadczone o słuszności prowadzonej walki, albowiem służy ona obro-

nie ludowej praworządności. Powinny one być przekonane o konieczności tej walki, gdyż konflikty są obecnie jeszcze nieuniknione.

„...Związki zawodowe — pisał Lenin — utraciły taką podstawę działania, jak klasowa walka ekonomiczna, jednakże absolutnie nie utraciły i przez długie jeszcze lata — niestety — nie będą w stanie utracić takiej podstawy działania, jak nieklasowa «walka ekonomiczna»...”

Rzecz polega na tym, aby opierając się na organizacjach i instancjach partyjnych, konflikty w sposób umiejętny usuwać.

Ale czy walka związków zawodowych, o której tu piszemy, da się pogodzić z koniecznością coraz większego udziału klasy robotniczej w naszym budownictwie i w zarządzaniu państwem? Czy nie hamuje ona rozwoju przemysłu, jakby to się mogło na pierwszy rzut oka wydawać?

Na to może być tylko jedna odpowiedź — nie. Nie tylko nie hamuje, ale przeciwnie — przyspiesza rozwój naszego budownictwa, umacnia świadomość związku między interesami jednostki i państwa.

Im aktywniejszy bowiem będzie udział związków zawodowych i klasy robotniczej w naszym budownictwie, im większy będzie ich faktyczny udział w zarządzaniu państwem i gospodarką, tym łatwiejsze będzie rozwiązywanie powstających konfliktów w interesie i załogi, i przedsiębiorstwa. Zwiększenie wpływu związków zawodowych na całokształt działalności przedsiębiorstwa pozwoli im też lepiej i skuteczniej występować wobec administracji w sprawach bytowych załogi. Stąd coraz częściej sły-
szy się głosy o konieczności nowelizacji dekretu o radach zakładowych, o potrzebie zwiększenia ich uprawnień, zwłaszcza że słusznie idziemy drogą zwiększania uprawnień dyrektorów przedsiębiorstw. Wokół tych spraw warto rozwinąć dyskusję na łamach prasy związkowej.

W ubiegłych latach nagromadziło się w naszej gospodarce wiele absurdów ekonomicznych, fikcji, biurokratycznych wypaczeń, które utrudniają i hamują nasz rozwój.

Ludzie pracy widzą nasze braki nie od dziś. Boli ich to i jako fachowców, i jako współgospodarzy kraju, a także dlatego, że skutki odczuwają na własnej skórze w pracy i po pracy. W interesie więc naszego państwa i budownictwa leży, aby związki zawodowe wywierały coraz większy wpływ na życie gospodarcze. Głos związków zawodowych musi się stać bardziej ważki w sprawach zarządzania naszą gospodarką, w konkretnych sprawach naszego gospodarowania.

Każde słuszne działanie dołowych organizacji związkowych powinno znaleźć pełne poparcie instancji wyższych i musi być doprowadzone do końca. Jest rzeczą ważną, aby dołowe organizacje związkowe, które często ściągają się z administracją, wiedziały, że zarządy główne poszczególnych związków i CRZZ bronią ich spraw w centralnych zarządach, ministerstwach i wobec Prezydium Rządu. A to wymaga, aby instancje związkowe zajmowały w stosunku do organizacji gospodarczych pozycję bardziej niezależną niż dotychczas.

Rosnący i wszechstronny wpływ związków zawodowych na rozwój gospodarki narodowej, ich udział w budzeniu i popieraniu jawnej, zdrowej krytyki i wpływ na kierunki rozwoju i stan gospodarki zakładu pracy — wszystko to jest nieodłączną częścią procesu demokratyzacji naszego życia społecznego i państwowego, w którym rola związków zawodowych powinna być szczególnie duża.

Jest rzeczą konieczną, aby częściej i mocniej rozlegał się głos związków zawodowych i ich kierowniczych organów, aby występowały one z własnym stanowiskiem i własnymi koncepcjami w sprawach państwowych, a zwłaszcza w sprawach dotyczących klasy robotniczej. Dlatego niedobrze się stało, że w czasie ostatniej sesji Sejmu posłowie-działacze związkowi nie ustosunkowali się do podstawowych problemów naszego życia politycznego i gospodarczego, zawartych w exposé Prezesa Rady Ministrów. Również w terenowych przedstawicielstwach ludu pracującego — w wojewódzkich, powiatowych i miejskich radach narodowych dobitniej niż dotychczas powinien rozlegać się głos przedstawicieli związków zawodowych.

* * *

Trudności w działalności związków zawodowych, o których mówiliśmy, pogłębiają zaniedbania organizacyjne, metody pracy, styl kierowania.

Brak szerszego spojrzenia, ciasny funkcjonalizm, zwężenie pracy masowo-politycznej, często zastępowanie bezpośredniej i żywej pomocy uchwałą (której wykonania nie kontroluje się przeważnie), instrukcją lub innym papierem — to wszystko ciąży na działalności związków, a daje się najwięcej we znaki radom zakładowym. Organy kierownicze nie potrafili dotychczas tak zająć się radami zakładowymi, aby odczuły one rzeczywistą pomoc.

Najważniejszą chyba sprawą rad zakładowych jest ich autorytet, postawa i wpływ na załogę i dyrekcję. W stosunkach między radami zakładowymi a dyrekcjami widać często chwiejność i ustępliwość radców, którzy nie chcą się narazić dyrekcji. Radcowie mówią: „kadencja rady się skończy, wrócimy do warsztatu i wtedy mogą nas spotkać nieprzyjemności i szyskany za poprzednią działalność“. Takie nastroje pochodzą stąd, że instancje związkowe często nie ujmowały się za prześladowanymi radcami, co m. in. spowodowało utratę przez ruch związkowy wielu dobrych aktywistów. Obrona radców stała się szczególnie ważna teraz, gdy kompetencje dyrektorów zostały rozszerzone.

Niezdrowym objawem w wielu radach (np. w przemyśle włókienniczym, metalowym) jest tendencja do oparcia pracy związkowej głównie na pracownikach etatowych, co prowadzi do zurzędniczenia działalności rad i do osłabienia komisji społecznych istniejących przy radach zakładowych. Praca członków tych komisji, mężów zaufania i innych aktywistów związkowych na terenie zakładu — to sprawa ważna, to sprawa wychowania aktywu związkowego, bez czego nie może się rozwijać działalność związkowa.

Mówimy, rzecz jasna, o prawdziwym aktywie, a nie o fikcyjnym. Zalecenia CRZZ przewidują utworzenie przy radzie zakładowej 17 różnych komisji społecznych. Towarzysze z warszawskiego Zarządu Okręgowego Związku Zawodowego Pracowników Budowlanych obliczyli, że na terenie budowy huty „Warszawa“ „aktyw“ związkowy (14 rad oddziałowych, 17 komisji itp.) liczy aż 2 tysiące osób, ale do czynnej pracy związkowej jest bardzo mało ludzi. Należy więc ograniczyć liczbę komisji, a decyzję co do tego, jakie komisje utrzymać, pozostawić w zasadzie samym radom zakładowym.

Należałoby może zastanowić się nad tym, czy nie można uwolnić rad

zakładowych od niektórych obowiązków. Czy naprawdę rady muszą się opiekować się różnymi organizacjami społecznymi, jak LPŻ i Liga Kobiet? Przecież organizacje te mają własne zarządy.

Praca rad zakładowych i innych ogniw związkowych kształtowałaby się inaczej, gdyby większa była troska o pełny i wszechstronny rozwój demokracji wewnątrzwiązkowej. Mylny jest pogląd, jakoby problem demokracji został już w związkach zawodowych rozwiązany, gdyż ostatnie wybory do rad były bardziej demokratyczne. Wybory te były rzeczywiście swobodniejsze i lepsze niż poprzednie, ale wiele listów robotników świadczy o tym, że jest to sprawa wciąż aktualna.

Poza tym problem demokracji w związkach nie sprowadza się tylko do wyborów. Byłoby uproszczeniem, gdybyśmy tak sądzili. Demokracja związkowa — to informowanie członków związków i aktywu przez rady zakładowe i zarządy, to zasięganie zdania i radzenie się ich, to faktyczny udział członków związków w życiu swojej organizacji, a to — jak wiadomo — pozostawia wiele do życzenia. O czym świadczą m. in. fakty kumoterstwa w związkach, jak nie o braku demokracji, który sprzyja wytwarzaniu się takich stosunków?

Weźmy też dla przykładu kwartalne zebrania związkowe w zakładach, na których rady zakładowe składają sprawozdania ze swojej pracy. Zebrania te, które zresztą nie wszędzie się odbywają, zamieniają się często w złe narady produkcyjne. W sprawozdaniach rad mówi się mało o właściwej pracy związkowej, nie ma w nich często odpowiedzi na pytania nurtujące załogę i na wnioski poprzednio przez nią wysunięte.

Z problemem demokracji wewnątrzwiązkowej organicznie wiąże się problem przerostów centralizmu w pracy związkowej. Przerosty centralizmu krępują rady zakładowe, zarządy okręgowe i zarządy główne oraz ograniczają ich inicjatywę.

Tak np. inspektorzy pracy urzędują w zarządach okręgowych, ale dyrektywy otrzymują od zarządów głównych. O obiektach, w których należy przeprowadzać inspekcje, decyduje zarząd główny, a nie inspektor i nie zarząd okręgu, który jest najbliżej terenu.

Na jakim oddziale zakładu należy wybrać społecznego inspektora pracy, decyduje nie rada zakładowa, ale wyższa instancja związkowa.

Za dużo spraw bierze na siebie CRZZ. Również uchwały i zarządowe przewidują uzgodnienie spraw z CRZZ, gdy tymczasem w wielu wypadkach sprawy te należałoby raczej uzgadniać z zarządami głównymi poszczególnych związków. Osłabia to samodzielność i poczucie odpowiedzialności niższych instancji. Zbyt drobiazgowo np. określa się z góry pozycje w budżetach związkowych, co utrudnia działalność niższych instancji i ogniw związkowych. Instrukcje o wyborach do rad zakładowych opracowano tak szczegółowo, że zarządowi głównym i okręgowym pozostało tylko przepisać je i rozesłać.

CRZZ pomija czasem zarządy główne i nie konsultuje się z nimi nawet w sprawach bezpośrednio dotyczących tych zarządów. O tym, że CRZZ pracuje nad projektem zmian w ustawodawstwie pracy, wielu członków zarządów głównych dowiedziało się nie od CRZZ, ale z „Życia Warszawy”.

Przerosty centralizmu ciążą aktywowi związkowemu, przeszkadzają w pracy, hamują rozwój ruchu związkowego. Dlatego należy je możliwie najszybciej usunąć. Powinno nastąpić maksymalne usamodzielnienie do-

łowych ogniw związkowych. Rady zakładowe, które działają wśród mas i które mogą w każdej ważnej sprawie zasięgnąć opinii robotników i pracowników swojego zakładu, powinny mieć *prawo ostatecznej decyzji* w wielu sprawach, którymi się zajmują i za które odpowiedzialne są przed załogą.

Wzmocnienie pracy związkowej wymaga podniesienia roli rad zakładowych i niższych instancji związkowych, a to możliwe jest m. in. w drodze rozszerzenia ich kompetencji. Większa ich samodzielność oznacza także rozszerzenie aktywu związkowego, wzrost oddolnej inicjatywy, nowe możliwości rozwoju ruchu związkowego w Polsce.

Jaka jest więc instancji związkowych z zakładami pracy, jaka pomoc potrzebna jest radom i zarządom?

Wciąż mało jest *roboczych* wyjazdów w teren pracowników aparatu i członków instancji związkowych. Pracownicy aparatu wciąż jeszcze bardzo dużo czasu poświęcają zbieraniu różnych wiadomości i materiałów, potrzebnych do sprawozdań, notatek i ocen. Brak bliższego, roboczego kontaktu z organizacjami fabrycznymi utrudnia głębszą znajomość sytuacji.

Mówiliśmy dotychczas o działalności związkowej mając na myśli zakłady przemysłowe. O wiele gorzej wygląda to w instytucjach i urzędach, gdzie członkowie związków zawodowych latami nie widzą pracowników ani członków instancji związkowych. Związek zawodowy zaczyna się i kończy dla nich na radzie miejscowej.

Duże trudności w pracy mają zarządy okręgowe, które ponoszą bezpośrednią odpowiedzialność za pracę rad zakładowych określonej gałęzi przemysłu na swoim terenie. Niektóre zarządy okręgowe związków zawodowych, jak np. metalowców i pracowników budowlanych w Warszawie, obejmują sto lub przeszło sto tysięcy robotników i pracowników. Aparat zarządów okręgowych jest stosunkowo szczupły, a zakres ich pracy duży. Szczególnie uciążliwe dla zarządów okręgowych jest załatwienie masy spraw tzw. papierkowych, od których należałoby je uwolnić. Chodzi m. in. o zaświadczenia uprawniające do 50% ulg kolejowych wydawanych wyjeżdżającym na urlop. Należałoby sprawy te przekazać PKP, jako nie mające nic wspólnego z pracą związkową. Związki zawodowe wykonują również niektóre inne podobne funkcje, od których należałoby je stopniowo uwalniać.

Jeśli chodzi o pomoc zarządów głównych dla zarządów okręgowych, to należałoby zwrócić większą uwagę na to, aby ułatwiała ona okręgom kierowanie radami zakładowymi. Chodzi o to, aby uczyć zarządy okręgowe sztuki kierowania radami, a nie bezpośrednio, z pominięciem okręgów kierować radami, jak to często bywa w praktyce.

W zarządach głównych istnieje zwyczaj kierowania zarządami okręgowymi przy pomocy tak zwanych opiekunów. Nie zdało to egzaminu, ale mimo to większość zarządów nie próbuje tego stanu zmienić. Tylko w Związku Zaw. Pracowników Przemysłu Drzewnego i Terenowego zaniechano takich metod. Zarząd główny tego związku szuka nowych sposobów i próbuje inaczej kierować okręgami.

Codzienna pomoc CRZZ dla zarządów głównych i innych instancji związkowych jest jeszcze słaba. CRZZ nie wysuwa przed każdym związkiem branżowym centralnych, jemu właściwych zadań, wykonanie których by następnie kontrolował.

Sprawą bardzo istotną jest systematyczna i szeroka informacja CRZZ dla aktywu związkowego, informacja polityczna i informacja o pracy, o porządkach i planach kierownictwa. Brak tej informacji odrywa aktyw związkowy od życia politycznego, utrudnia pracę codzienną, ogranicza ją. Nieznajomość tego, nad czym pracuje CRZZ, stawia nieraz aktyw w przykrych sytuacjach. W Warszawie np. niektórzy działacze zarządów okręgowych jeszcze kilka dni przed wydaniem uchwały o 50% ulgach kolejowych dla związkowców wyjaśniali członkom związku, że w obecnych warunkach takie przedsięwzięcie jest niemożliwe.

W aparacie związkowym jest wielu ofiarnych pracowników, którzy znają pracę związkową, mają w niej doświadczenie i lubią ją. Ale troski o ludzi, o ich wzrost i rozwój jest mało. Odbija się to na ich poziomie i na stosunku do pracy. We współdziałaniu między organami kierowniczymi a resztą pracowników nie ma bardzo często prawdziwej szczerości i serdeczności. Mało jest rozmów i spotkań, na których kierownicy i pracownicy wspólnie zastanawiają się nad tym, jak rozwiązać tę lub inną sprawę. Mało jest wzajemnej pomocy i doradzania. Nie mówi się ludziom o ich błędach i niedociągnięciach w pracy. Dowiadują się o nich często dopiero... przed zwolnieniem. Na niektórych spada to tak niespodziewanie, że czasem powoduje załamanie.

VII Plenum CRZZ, które wniosło dużo nowego i cennego dla ubojowienia związków zawodowych i wypracowania słusznego kierunku pracy, mało jeszcze przyczyniło się do przezwyciężenia trudności i zaniedbań organizacyjnych.

Nie było na plenum (ani w referacie, ani w dyskusji) twórczego niepokoju o sprawy organizacyjne. A bez przezwyciężenia impasu organizacyjnego uchwały plenum nie mogły być zrealizowane.

*

Wspomnieliśmy już na początku artykułu o wzajemnym stosunku między partią a związkami zawodowymi. Partia opiera się na masowych organizacjach społecznych, wśród których szczególnie ważną rolę odgrywają związki zawodowe. Dlatego powinno być troską partii, aby ruch związkowy prawidłowo się rozwijał i aby związki zawodowe dobrze spełniały swoje zadania w stosunku do ludzi pracy. Dlatego potrzebna jest pomoc partii, która wzmacniałaby związki zawodowe rozwijając ich samodzielność i inicjatywę własną. Wymaga to od organizacji i instancji partyjnych przede wszystkim należytego rozumienia roli związków zawodowych, doceniania ich znaczenia, znajomości problemów i specyfiki ich pracy.

Tego zrozumienia mimo uchwały KC z kwietnia 1954 r. i wskazań III Plenum KC w partii na ogół brak. Duża część członków partii nie czuje się odpowiedzialna za sytuację w związkach zawodowych. Związki — ich praca i troski — są im w gruncie rzeczy obce, co jest, naszym zdaniem, oznaką odrywania się od klasy robotniczej, od mas pracujących, oznaką zaskorupienia się części organizacji partyjnych.

Wydaje się, że główną tego przyczyną jest pewne wypaczenie pojęcia kierownictwa partyjnego, pojęcia o przodującej roli partii. To wypaczenie prowadzi często w praktyce do pomniejszenia roli innych, niepartyjnych organizacji, a zwłaszcza organizacji masowych.

Przede wszystkim występuje niewiara w ich dojrzałość polityczną, siły i możliwości. Znajduje to często wyraz w takim powiedzeniu: „my (czyli komitet partyjny) lepiej to zrobimy”; lub: „jak my nie zrobimy, to nikt nie zrobi”.

Ta niewiara prowadzi nieraz do lekceważenia związków zawodowych, do narzucania im woli instancji partyjnych i nieliczenia się z ich zdaniem.

Spotykamy wiele przykładów nieposzanowania przez instancje partyjne demokracji wewnątrzwiązkowej. Na porządku dziennym są wypadki przesuwania towarzyszy z pracy związkowej na inne stanowiska, mimo że funkcja ich pochodzi z wyboru.

Tak np. niedawno w Centralnym Zarządzie Warszawskiej Spółdzielni Spożywców sekretarz organizacji partyjnej usiłował samowolnie zmienić przewodniczącego rady miejscowej, chociaż cieszył się on poparciem całej załogi.

Często spotykanym zjawiskiem w zakładach pracy jest zła współpraca między sekretarzem POP a przewodniczącym rady zakładowej. Zwłaszcza wówczas układa się źle ta współpraca, gdy sekretarz uważa się za wszechwiedzącego i powołanego do decydowania o wszystkim. W niektórych organizacjach partyjnych przeciwstawia się autorytet związku zawodowego autorytetowi partii, z których jeden jakoby może być naruszany, a drugi nie. Stawia się nieraz pytanie: kto ważniejszy — partia czy związek — nie zdając sobie sprawy z tego, że samo pytanie jest postawione z gruntu fałszywie. Praca, jaką wykonują członkowie partii w związkach zawodowych, jest często traktowana przez komitety partyjne nie jako zadanie partyjne. Komitety i egzekutywy rzadko kontrolują działalność członków partii w organizacjach i instancjach związkowych i mało interesują się ich pracą i postawą w związkach zawodowych. A przecież każdy członek partii, będący członkiem związku winien w nim jakąś działalność przejawiać. Jeszcze rzadziej się zdarza, aby sprawy związkowe były omawiane na ogólnych zebraniach partyjnych.

Pracy w związkach zawodowych nie doceniają nie tylko dołowe organizacje partyjne. Niedawno odbyły się wojewódzkie konferencje partyjne, które tak dużo uwagi poświęciły sytuacji w zakładach pracy i warunkom życia klasy robotniczej. Nie wspomniano na nich prawie o działalności związków zawodowych.

W podobny sposób potraktowano w instancjach i organizacjach partyjnych VII Plenum CRZZ, o którym duża część aktywu partyjnego nic nie wie. Znaczna część partii nie wie o zmianach, które zachodzą w związkach zawodowych.

Mówiliśmy dotychczas o niewłaściwym traktowaniu związków zawodowych, o nierozumieniu ich roli, zastępowaniu itp. Ale mamy do czynienia z jeszcze gorszym zjawiskiem — z odsuwaniem związków zawodowych przez instancje partyjne. Oto kilka faktów.

We wrześniu ub. roku KC zwrócił się do komitetów wojewódzkich z listem w sprawie mobilizacji załóg do terminowego wykonania planu produkcyjnego w ostatnim kwartale 1955 roku. W odpowiedzi na to powołano przy niektórych KW komisje współzawodnictwa pracy, chociaż wiadomo, że współzawodnictwem zajmują się organizacje związkowe. Komisje te zresztą nie długo działały. Były nieżywotne i niepostrzeżenie przestały istnieć.

W tym samym czasie niektóre komitety dzielnicowe w Warszawie zajęły się organizacją międzyzakładowego współzawodnictwa pracy, pomijając przy tym zainteresowane zarządy okręgowe związków zawodowych.

Poważną rolę w życiu naszych fabryk i ich załóg przez długi okres czasu odgrywały narady produkcyjne organizowane przez rady zakładowe i dyrekcje. Te narady różnie przebiegały — raz lepiej, raz gorzej, ale miały już swoje tradycje i były popularne wśród załóg. Odbывały się w atmosferze roboczej, która umożliwiała swobodne wypowiedzanie się.

W ostatnich 2—3 latach rola narad produkcyjnych wyraźnie zmalała. Bliższa analiza wykazuje, że zbiega się to z wprowadzeniem i rozpowszechnieniem konferencji partyjno-ekonomicznych, które odsunęły narady produkcyjne na dalszy plan. Skutek był taki, że zmniejszył się udział robotników w omawianiu spraw zakładu pracy. Konferencje partyjno-ekonomiczne bowiem nastawione są głównie na aktyw partyjno-gospodarczy, narady produkcyjne zaś — na szeroki udział robotników.

Wydaje się, że uszczuplona została także rola związków zawodowych w dyskusji nad zakładowymi planami pięcioletnimi. Założono z góry, że organizacje związkowe mają pomagać organizacjom partyjnym, a nie kierować dyskusją. Powstaje pytanie: skoro organizacje związkowe zawierają zakładowe umowy zbiorowe, które wymagają wszechstronnej znajomości problemów produkcyjnych i socjalnych, to dlaczego nie mogłyby one przy pomocy i czynnym udziale organizacji partyjnych przeprowadzić dyskusji nad planem pięcioletnim? Byłoby to korzystne dla obu stron, gdyż organizacje partyjne uczyłyby się sztuki korzystania z transmisji do mas, co z takim trudem im przychodzi.

Gdy mowa o prawidłowych stosunkach między organizacjami partyjnymi a związkowymi, warto się zastanowić i nad tym, czy słuszne było przejęcie przez organizacje partyjne opieki nad ekipami łączności miasta ze wsią, czym przez długi czas zajmowały się organizacje związkowe.

Ta tendencja do „upartyjnienia“ widoczna jest także w corocznych pracach przygotowawczych do święta 1-majowego. Wszystkimi przygotowaniami do obchodu zajmują się wydziały propagandy KW, a nie związki zawodowe i WRZZ.

Jak widać, w wielu ogniwach partii nie docenia się szerokich możliwości dostępu do mas bezpartyjnych i pracy wśród nich, jakie mają związki zawodowe. Może to zaszkodzić wielkiej sprawie wciągania do aktywnego życia politycznego wielu bezpartyjnych robotników i pracowników. Zakorzeni! się zwyczaj przypisywania osiągnięć zakładów pracy tylko organizacjom partyjnym i pomijania przy tym rad zakładowych. Tak te rzeczy przedstawia na ogół prasa i tak to wygląda często w materiałach partyjnych. Nie dziwny się więc, że niektórzy działacze związkowi są zniechęceni, czują się niepewni, boją się komitetów partyjnych, a zwłaszcza ich sekretarzy.

Pomoc niektórych instancji partyjnych dla związków zawodowych jest słaba m.in. dlatego, że instancje te słabo orientują się w sprawach związkowych, czasem nie znają nawet struktury organizacyjnej związków zawodowych. W czerwcu 1955 r. odbyło się w Warszawskim Komitecie Wojewódzkim plenum poświęcone związkom zawodowym. Ale dyskusja i uchwała nie wykroczyły prawie poza sprawy produkcyjne. Nie operowano przykładami z życia zarządów okręgowych, które działają na terenie wo-

jewództwa. Z uchwały plenum trudno było się zorientować, że chodzi o związki zawodowe. Przyczyną tego była nieznamość pracy związkowej.

Trzeba otwarcie powiedzieć, że kierownicze instancje naszej partii zbyt mało robiły i nadal mało robią dla zapoznania członków partii z zagadnieniami związkowymi. Wspomniana już uchwała KC z kwietnia 1954 r., która szeroko omawiała zadania członków partii w związkach zawodowych, nie została doprowadzona do setek organizacji partyjnych i wielu tysięcy ich członków. KC polecił omówić ją na zebraniach aktywu partyjno-związkowego. Nie była ona omawiana na ogólnych zebraniach organizacji partyjnych. A można było wtedy wzbudzić wśród członków partii większe zainteresowanie zagadnieniami związkowymi, był to bowiem okres ożywienia pracy związków zawodowych w okresie poprzedzającym III Kongres. Nie zainteresowano partii ich pracą również w latach następnych.

Na czym powinna polegać aktywizacja członków partii w związkach zawodowych, jakiego rodzaju pomocy potrzebują związki zawodowe, zwłaszcza dziś?

Niech organizacje partyjne nie stronią od problemów związkowych, których, niestety, często nie znają, a znać powinny. Bez tej znajomości ich pomoc i kierownictwo nieuniknienie zamieni się w dyrygowanie. Niech wychowują swoich członków w szacunku dla ruchu związkowego i jego dobrych tradycji w Polsce, a w ten sposób wzmocnią poczucie odpowiedzialności członków partii przed klasą robotniczą.

Związkom zawodowym potrzebna jest pomoc kadrowa. Na pewno zachodzi gdzieś tam potrzeba wzmocnienia składu instancji związkowych. Potrzebna jest pomoc w postaci systematycznej informacji politycznej. Przede wszystkim jednak potrzebna jest pomoc w *usamodzielnianiu* związków zawodowych, w *podnoszeniu ich autorytetu i znaczeniu*. Niedopuszczalny jest najmniejszy nacisk na organizacje związkowe ze strony organizacji i instancji partyjnych. Jeśli pracownicy związkowi — zdaniem organizacji partyjnych — nie zajmują w tej lub innej sprawie słusznego stanowiska, należy im to wyjaśnić, należy ich o tym przekonać. Pamiętajmy zawsze, że każda rada zakładowa, każdy zarząd okręgowy i główny pochodzą z wyborów i że wybrali je robotnicy. Członkowie związków zawodowych przestaną szanować swoją organizację, jeśli z zewnątrz będą jej narzucane takie lub inne decyzje.

Kierowanie przez partię związkami zawodowymi musi być kierowaniem mądrym i taktownym, kierowaniem nie naruszającym samodzielności organizacyjnej związków zawodowych.

Jedną z form, w której może się realizować partyjne oddziaływanie na związki zawodowe i ich instancje, są zespoły partyjne istniejące przy zarządach okręgowych i niektórych zarządach głównych. Nie mają one większego doświadczenia, ale i to, które zdobyły, nie zostało dokładnie zbadane.

Za pośrednictwem członków partii w instancjach związkowych i ich zespołów mogą instancje partyjne wpływać na instancje związkowe i sugerować im takie lub inne postępowanie. Decyduje jednak — i to trzeba z całą siłą podkreślić — instancja związkowa.

Stoi przed nami wielkie zadanie dokonania istotnych zmian w związkach zawodowych. Tego wymagają interesy klasy robotniczej, potrzeba demokratyzacji naszego życia społecznego, zadania budownictwa socjalistycznego.

Przeciwko upraszczaniu historii polskiego ruchu robotniczego

(Głos w dyskusji)

Dyskusja nad problemami naukowego opracowania dziejów polskiego ruchu robotniczego, zainaugurowana w 5 (83) numerze „Nowych Dróg”, może stać się ważnym punktem wyjścia w ustaleniu kierunków rozszerzenia i pogłębienia badań tej ważnej i bliskiej nam dziedziny nauki historycznej. Dziedzina ta stanowi w gruncie rzeczy najmłodszą gałąź polskiej historiografii, ale może się wykazać już dużym dorobkiem. Jednakże schematyzm ujęcia, uproszczenia, a niekiedy nawet odbieganie od prawdy historycznej, które tak zaciążyły w ostatnim okresie na naukach historycznych, ujawniły się ze szczególną siłą w pracach poświęconych dziejom ruchu robotniczego. Rozwinięcie szerszej dyskusji na łamach prasy partyjnej nad problemami ujęcia dziejów polskiego ruchu robotniczego na tle ogólnych naszych niedomagań i wypaczeń może w poważnym stopniu pomóc w dokonaniu tak potrzebnego przełomu w tej dziedzinie.

W uwagach niniejszych chciałbym poruszyć kilka spraw związanych nie tyle z ujmowaniem problemów dziejów ruchu robotniczego w tych czy innych *konkretnych* pracach, ile z *całościowym* spojrzeniem na polski ruch robotniczy, które propagowaliśmy w ciągu ostatnich lat w programach katedr marksizmu-leninizmu, w materiałach szkolenia partyjnego, w dziesiątkach popularnych broszur i wykładów, w wydawnictwach Wydziału Historii Partii KC PZPR — słowem w tych pracach, które miały najszerszy zasięg. Mówić będę głównie o problemach okresu do 1918 r.

Wydaje się, że podstawowym niebezpieczeństwem, jakie zarysowało się w naszym dotychczasowym spojrzeniu na polski ruch robotniczy i w naszych dotychczasowych badaniach, jest wąskie traktowanie procesu rozwojowego ruchu robotniczego, pewne jego odrywanie od ogólnego procesu rozwoju historycznego, którego stanowi przecież organiczną część składową. Nie podobna w sposób słuszny i pełny przedstawić dziejów ruchu robotniczego w całej jego złożoności i bogactwie, jeśli się ich organicznie nie wiąże z takimi elementami, jak *tło gospodarcze okresu*, jeżeli się ich mocno nie osadzi w całościowym ukladzie sił klasowych, w całości konkretnego obrazu walki klasowej i sytuacji politycznej w kraju w danym okresie. Wreszcie niesposób dać prawdziwego obrazu dziejów polskiego ruchu robotniczego, jeżeli się nie ukaże jego międzynarodowych powiązań i wzajemnego oddziaływania w danym okresie, w szczególności powiązań z międzynarodowym ruchem robotniczym, co w warunkach podziału ziem polskich do 1918 r. między trzech zaborców jest szczególnie ważne. W dziedzinie badań zwią-

ków z międzynarodowym ruchem robotniczym mamy już niewątpliwie pewne, choć niedostateczne jeszcze osiągnięcia. Dotyczą one dotąd głównie rosyjskiego ruchu robotniczego. Natomiast zupełnie nie wystarczającą uwagę udziela się np. badaniom związków polskiego ruchu robotniczego przed 1914 r. z różnymi odłamami niemieckiej socjaldemokracji. W naszych warunkach jest to więcej niż ważne nie tylko ze względu na personalne powiązania naszego i niemieckiego ruchu robotniczego (R. Luksemburg, J. Marchlewski, L. Jogiches-Tyszka, K. Radek i in.), ale i ze względu na wzajemne oddziaływanie i duży wpływ niemieckiej socjaldemokracji na kształtowanie się oblicza ideowego SDKPiL. Trzeba stwierdzić, że KPP-owska historiografia dziejów SDKPiL potrafiła (szczególnie do 1931 r.) w znacznie większym stopniu niż my docenić wagę tych filiacji (por. artykuły A. Warskiego, W. Krajewskiego, W. Turkowskiego-Tomorowicza i in. w moskiewskim „Z Pola Walki“ oraz w „Nowym Przeglądzie“).

W jeszcze poważniejszym stopniu odbiło się ujemnie na naszym spojrzeniu na dzieje polskiego ruchu robotniczego wspomniane wyżej odrywanie ujęcia tych dziejów od całokształtu złożonych procesów gospodarczych i politycznych zachodzących w naszym kraju, a w najlepszym wypadku bardzo powierzchowne ich powiązanie. Chociaż nie skapiliśmy w naszych pracach deklaracyjnych i ogólnikowych stwierdzeń, że klasa robotnicza stała się w Polsce od osiemdziesiątych lat XIX w. czołową i kierowniczą siłą w walce o wyzwolenie społeczne i narodowe całego ludu polskiego — faktycznie nie wiązaliśmy w naszych badaniach procesów rozwojowych ruchu robotniczego z całokształtem procesów rozwojowych narodu, które ujmowane były bardzo szkicowo i w sposób uproszczony. Dzieje narodu polskiego od osiemdziesiątych lat XIX w. faktycznie niemal zupełnie sprowadziliśmy do dziejów polskiego ruchu robotniczego i nawet nie tyle do dziejów ruchu, co głównie do dziejów jego ideologii. Musiało to prowadzić do zubożenia również tej dziedziny. Wystarczy wziąć za przykład jedyny niestety podręcznik historii Polski tego okresu, jakim dysponujemy, tj. podręcznik szkolny historii Polski dla kl. XI. Niebezpieczeństwo to poważnie zarysowało się również w diskutowanych niedawno тезах III (okres 1864—1918) i IV (1918—1939) tomów podręcznika historii Polski opracowywanego w Instytucie Historii PAN.

Zjawisko odrywania dziejów polskiego ruchu robotniczego od całokształtu dziejów narodu jest podwójnie szkodliwe. Po pierwsze wypacza ono spojrzenie na dzieje Polski poczynwszy od osiemdziesiątych lat XIX w., a po drugie zniekształca spojrzenie na sam ruch robotniczy, gdyż nie pozwala w pełni zrozumieć warunków, w jakich się on rozwijał i sił, z którymi walczył o bohaterskim udziale polskiej klasy robotniczej w rewolucji 1905—1907 r. Ukazało się szereg różnych ciekawych opracowań monograficznych i przyczynków. Podejmowano szersze próby syntezy zagadnienia na specjalnej sesji naukowej w październiku ub. r. w Warszawie. Jednakże żadna z tych prac nie zdołała wytłumaczyć w drodze naukowej, marksistowskiej analizy, dlaczego w latach rewolucji, mimo tak potężnego wzrostu roli, znaczenia i liczebności SDKPiL oraz lewicy PPS—partia reakcyjnego bloku burżuazji i obszarnictwa, jaką była endecja, potrafiła sobie zdobyć poważne wpływy wśród szerszych warstw chłopstwa, a nawet wśród pewnych odłamów klasy robotniczej. Z wyjątkiem odrębnej monografii

poświęconej endecji w rewolucji 1905 r., w pracach dotyczących *ruchu robotniczego* nie próbowano tego zagadnienia wyświecić. Nie podobna zresztą tego wyjaśnić bez głębszej analizy wszystkich czynników społecznych i politycznych, całego spłotu warunków, w jakich torował sobie drogę polski ruch robotniczy.

Jak dalece to wąskie ujmowanie dziejów ruchu robotniczego zaciążyło na naszych opracowaniach z tej dziedziny, świadczy m. in. fakt, że przez długie lata mówiąc o SDKPiL rozprawialiśmy szczegółowo o błędach tej partii w kwestii chłopskiej np. w czasie rewolucji 1905—1907 r., nie podejmując natomiast badań nad tym, jakie żądania wysuwali chłopi w rewolucji, jaki był zasięg i charakter działalności ruchu chłopskiego w rewolucji, jakie były jego formy, rozmieszczenie itd. A przecież bez ustalenia tych faktów i skonfrontowania ich z działalnością SDKPiL niesposób w gruncie rzeczy mówić głęboko i słusznie o błędach SDKPiL w kwestii chłopskiej.*)

Historia ruchu robotniczego może być traktowana jako odrębna gałąź historii, lecz nie wolno jej odrywać od całokształtu dziejów narodu, gdyż wtedy niesposób zrozumieć wszystkich trudności, jakie miał do pokonania polski rewolucyjny ruch robotniczy w swym rozwoju, niesposób zrozumieć, dlaczego walka polskiego rewolucyjnego proletariatu o hegemonię była tak trudna i skomplikowana, napotykając w warstwach pośrednich nadzwyczaj silne i zakorzenione wpływy ideologii klas posiadających. Oczywiście jest dla każdego, że nie ukazując wszystkich trudności pomniejsza się i zasługi polskiego ruchu robotniczego.

Problem sztucznego odrywania w badaniach historii ruchu robotniczego od całości historii narodu ma jeszcze drugi, niezmiernie ważny aspekt. Wydaje się, że aby uzyskać szersze i głębsze spojrzenie na dzieje polskiego *ruchu robotniczego*, trzeba je mocniej związać z *dziejami klasy robotniczej*. Faktycznie i tu występowało w naszych badaniach pewne oderwanie dziejów ruchu od dziejów klasy, którą ruch ten reprezentuje. Jest rzeczą oczywistą, że nie podobna w sposób głębszy zbadać i zrozumieć skomplikowanego procesu rozwoju polskiego ruchu robotniczego, procesu powstawania poszczególnych odłamów tego ruchu, przebiegu walki dwóch podstawowych nurtów w polskim ruchu robotniczym — ugodowo-nacjonalistycznego i rewolucyjno-internacjonalistycznego — stopnia wpływów każdego z tych nurtów w różnych okresach na polską klasę robotniczą i jej poszczególne warstwy — jeśli się uprzednio nie przeprowadzi wnikliwych badań nad formowaniem się polskiej klasy robotniczej, nad jej składem socjalnym w różnych okresach, co znow się wiąże z procesami społecznymi zachodzącymi w całym organizmie społecznym naszego narodu. Istnieje paradoksalna sytuacja, że mając już w naszym marksistowskim dorobku historiograficznym szereg prac z dziejów *ruchu robotniczego*, dysponujemy tylko jedną poważną monografią o formowaniu się polskiej *klasy robotniczej*, i to dotyczącą czasów stanisławowskich.***) Jest to stan wysoce anormalny.

Wydaje się, że niezależnie od tych wszystkich wskazanych wyżej czynników — nasze spojrzenie na dzieje polskiego ruchu robotniczego jest bardzo jednostronne również z tego powodu, że w gruncie rzeczy opracowa-

*) Dopiero w ostatnich dwóch latach rozpoczęto takie badania, jeśli chodzi o okres lat 1905—1907.

**) N. Assorodobraj — „Początki klasy robotniczej“, „Czytelnik“ 1946 r.

nia w tym zakresie na ogół bardziej przypominają dzieje *ideologii* ruchu robotniczego niż dzieje całości tego *ruchu*. Przedstawiając dzieje ruchu robotniczego nieproporcjonalnie mało uwagi poświęcamy analizie masowych wystąpień klasy robotniczej, kształtowaniu się organizacji robotniczych, związkowych, oświatowych, analizie ilościowej i jakościowej np. ruchu strajkowego. Można to zilustrować następującym przykładem. Jak wiemy, Lenin opierając się na oficjalnej carskiej statystyce strajków, opracowanej przez Warzara, napisał niesłychanie wnikliwe dzieło pt. „Statystyka strajków w Rosji“, w którym zanalizował wyłącznie na podstawie zawartych w tym opracowaniu danych prawidłowości rozwoju ruchu robotniczego w poszczególnych okresach, jego cechy charakterystyczne, rozmiary, rozmieszczenie, aktywność polityczną. W dziele tym Lenin wskazał wnioski wynikające z tych danych, dotyczące stopnia współzależności walki politycznej i ekonomicznej oraz wiele innych pierwszorzędnej wagi wniosków politycznych. My dysponujemy statystyką strajków Warzara odnoszącą się do Królestwa Polskiego, mamy wspaniały leninowski przykład metodologicznego posługiwania się tą statystyką, mimo to nikt, jak dotąd, nie zdobył się na szerszą analizę tych danych w stosunku do ziem polskich. Mało tego — w niewielkim stopniu korzystamy z niej nawet w ogólniejszych pracach z dziejów ruchu robotniczego. Można to zresztą powiedzieć w ogóle o wszelkich danych statystycznych, które są nader skąpo wykorzystywane w naszych opracowaniach z dziejów ruchu robotniczego. Nadzwyczaj ważny problem sporządzenia na podstawie zachowanych danych oraz na podstawie szerokiej kwerendy archiwalnej i bibliotecznej nowych zestawień statystycznych dotyczących warunków ekonomicznych klasy robotniczej i masowych wystąpień proletariatu w tych okresach i na tych terenach, dla których takich zestawień nie mamy — dotąd leży odłogiem. A przecież właśnie *te dane* statystyczne o ilości wystąpień i ich uczestnikach, o liczebności poszczególnych partii w różnych okresach itd. — pozwolą zerwać z często stosowaną dowolnością, z wypaczaniem rzeczywistych proporcji i innymi podobnymi zjawiskami spotykanymi w naszych pracach.

Fakt, że nasze opracowania dziejów ruchu robotniczego bardziej przypominają opracowania dziejów ideologii tego ruchu wypływa m. in. z kardynalnego zaniedbania badań nad *organizacyjnym* rozwojem partii robotniczych, nad poziomem i gęstością ich sieci organizacyjnej, nad strukturą tej sieci, liczebnością partii w różnych okresach, rozmiarami agitacji partyjnej (np. ilość i nakład druków) itd. Dopiero po zbadaniu tych zagadnień można rzeczywiście jasno ujrzeć strefę wpływów tych partii, ich zdolność mobilizacyjną itd. Zaniedbanie badań nad *organizacyjną* stroną działalności partii nie może pozostać bez wpływu i na szersze spojrzenie na ideologię partii. Weźmy chociażby sprawę stosunku SDKPiL do kwestii chłopskiej. Badanie tego problemu jedynie od strony dokumentów o charakterze programowo-ideologicznym nie pozwala jeszcze na jego pełne, wszechstronne i prawdziwe ujęcie. Dopiero po dokładnym przeanalizowaniu całego bogactwa konkretnych faktów, które można zaczerpnąć z drobnych niekiedy wzmianek w prasie, ze sprawozdań SDKPiL o działalności organizacyjnej partii, dopiero po dokonaniu studiów nad materiałem archiwalnym władz carskich, które w dziesiątkach raportów podają dane o ustnej agitacji SDKPiL i drukach agitacyjnych docierających w latach 1905—1907 na wieś — możemy dać pełną ocenę stosunku SDKPiL do ruchu

chłopskiego. Przecież nie ulega wątpliwości, że te setki tysięcy odezw do chłopów, które docierały na wieś polską w latach rewolucji 1905—1907 roku, w dużym stopniu sprzyjały emancypacji ideologicznej chłopstwa spod wpływu klas posiadających.

W ocenie poszczególnych stron, a nawet całokształtu działalności SDKPiL, brało się często pod uwagę *głównie nie to*, co dominowało w działalności partii *wśród mas*. Nie zwracało się dostatecznej uwagi na mobilizujący wpływ, który partia wywierała na masy swą ofiarną walką z uciskiem i wyzyskiem, nie zwracało się uwagi na hasła i idee, które kolportowała w setkach tysięcy egzemplarzy rozmaitych odezw, w tysiącnym echu ustnej agitacji. Hasła, które *dominowały* w tego rodzaju działalności, praktycznie przecież decydowały o *rodzaju* wpływu, jaki partia wywierała na masy, i o tym, co zapewniało jej autorytet w masach.

Jednakże w naszej praktyce naukowej i partyjno-oświatowej nie udzielano wystarczającej uwagi tym czynnikom przy ocenie działalności SDKPiL, lecz za aifę i omęgę oblicza ideowego partii uważano wyłącznie artykuły teoretyczne przywódców ideowych SDKPiL.

Można tu podać za przykład chociażby sprawę tzw. żywiołowości SDKPiL. W ocenie tego zagadnienia braliśmy *głównie* pod uwagę błędne artykuły w tej sprawie przywódców ideowych partii — nie wystarczająco konfrontując te wypowiedzi z niezmordowaną działalnością organizatorską SDKPiL, która mimo niektórych istotnych błędów (np. kwestia organizacyjno-technicznej strony przygotowań do powstania zbrojnego) w zasadzie co do swego rozmachu nie ustępowała partii bolszewickiej.

Często wprawdzie pisano czy wypowiadano ogólne zwroty w stylu: „mimo takich a takich błędnych poglądów — SDKPiL w swej praktyce rewolucyjnej zajmowała znacznie słuszniejsze stanowisko”. Jednakże rzadko próbowano przetłumaczyć to na język konkretnych faktów historycznych.

Nic więc dziwnego, że wśród znacznej części naszych studentów, uczestników szkolenia partyjnego itd., utarła się opinia, że „SDKPiL to partia, która popełniała błędy”.

Oczywiście, zdania powyższe nie mają na celu udowodnić, że SDKPiL błędów nie popełniała. Chodzi tylko o to, by nie upraszczać sobie oceny partii, by ocena ta była głębsza i bardziej wszechstronna.

W naszych pracach przystosowywaliśmy często ujęcie dziejów ruchu do pewnych a priori przyjętych założeń. Nie analiza faktów stawała się dla nas punktem wyjścia, lecz odwrotnie — dowoinie niekiedy wybrane fakty stawały się ilustracją z góry przyjętego schematu. Przejawy tego były nie-raz wręcz paradoksalne. Posłużę się tu następującym przykładem. Grupa historyków młodszego pokolenia w czasie przygotowań do sesji naukowej poświęconej 50-leciu rewolucji 1905 r. stwierdziła w oparciu o kilkuletnią wyczerpującą kwerendę archiwalną i uzyskane na tej podstawie zestawienia statystyczne, że w 1906 r. w porównaniu z rokiem poprzednim opadła w Królestwie Polskim nie tylko fala walk proletariatu (co było ogólnie znane), lecz śladem tego i fala walk chłopskich. Mimo że przytaczano *cyfry*, większość historyków ruchu robotniczego, uczestniczących we wspólnych dyskusjach poprzedzających sesję, próbowała podważyć słuszność tych wniosków. Opierano się przy tym nie na własnych, odrębnych obliczeniach statystycznych, lecz jedynie na danych historiografii radzieckiej, któ-

ra w stosunku do Rosji podawała, że aktywność ruchu chłopskiego wzrosła w 1906 r. w porównaniu z 1905 r. Próby nieuzasadnionego, opartego tylko na mechanicznej analogii, podważania uzyskanych w rezultacie żmudnych badań danych odnoszących się do Królestwa Polskiego radykalnie zamiechano dopiero wtedy, kiedy historycy ci zaznajomili się z ogłoszonym już po naszej sesji referatem naukowym radzieckiego historyka prof. Dubrowskiego, stwierdzającym, że wbrew dotychczasowym sądom również w Rosji fala ruchu chłopskiego opadła w 1906 r. śladem walki proletariatu.

Jak zjawisko dostosowywania problemów ruchu robotniczego do pewnych z góry przyjętych założeń, schematyzm, zaniedbanie rzetelnych dociekań naukowych przejawiały się w naszej historiografii marksistowskiej — można zilustrować i na kardynalnym zagadnieniu oceny udziału PPS w rewolucji 1905—1907 r. Ogólna ocena PPS jako partii ugodowo-nacjonalistycznej nie pozwoliła nam dojrzeć, że pod potężnym wpływem narastania sytuacji rewolucyjnej w Rosji, wybuchu rewolucji i napłynięcia do tej partii w latach 1905—1906 wielu tysięcy zrewolucjonizowanych robotników — zmieniło się w sposób istotny oblicze ideowo-polityczne PPS, co w rezultacie doprowadziło do usunięcia z jej szeregów w listopadzie 1906 r. grupy ugodowo-nacjonalistycznej z Piłsudskim na czele. Przecież znalazła się poza partią, zmuszona do utworzenia nowej organizacji pod nazwą „PPS Frakcja Rewolucyjna“ m. in. cała prawie ta grupka inteligentów, która na zjeździe paryskim w 1892 r. utworzyła PPS właśnie jako partię rozłamową.

Sam fakt rozłamu w PPS na jej IX Zjeździe był przez nas oceniany na ogół słusznie. Jednakże z tego, że rozłam nie mógł pojawić się jak *deus ex machina*, że musiały go przygotować potężne procesy polityczne — nie potrafiliśmy wyciągnąć właściwych wniosków historycznych. Chodzi o uchwycenie procesu zachodzących zmian. Od pierwszych miesięcy rewolucji 1905 r., kiedy z jednej strony do PPS w Kongresówce napłynęły dość liczne masy robotnicze, a z drugiej i w kierownictwie jej przewagę osiągnęła Lewica, aż do momentu rozłamu w tej partii w końcu 1906 r. — nie można jej oceniać tak, jak PPS przedrewolucyjną. Wskazując na te odcinki pracy partyjnej PPS, na które wpływ miały elementy zdecydowanie prawicowo-nacjonalistyczne, winniśmy zarazem widzieć i wskazywać, że mimo swych obciążeń PPS stała się w swej większości partią wnoszącą pozytywny wkład do rewolucji, partią zdecydowanej walki z caratem w sojuszu z proletariatem rosyjskim. Rzecz jasna, trzeba zbadać szczegółowo i podkreślać wszystkie obciążenia nacjonalistyczne lewicowej większości tej partii, całą jej niejednorodność i wszystkie jej niekonsekwencje, przejawy oportunizmu itd., które znalazły później wyraz w obliczu ideowym ukształtowanej już PPS-Lewicy. Ale nie trzeba też zapominać, że PPS-Lewica stała się po 12 latach swego istnienia częścią składową KPP.

Tymczasem niektórzy nasi historycy, „strzegąc“ monopolu SDKPiL na działalność rewolucyjną w latach 1905—1907 i upraszczając obraz rewolucji, posuwali się nawet do tego, że np. z treści publikowanych dokumentów historycznych (z artykułu zamieszczonego w organie SDKPiL „Czerwony Sztandar“) wykreślili słowa, że w fabryce wywieszono sztandar z napisem „PPS“, pozostawiając tylko wzmiankę o sztandarze SDKPiL. „Zabieg“ tego dokonano w jednym z wydanych u nas w ubiegłym roku zbiorów dokumentów o rewolucji 1905 r.

Mimo że wielokrotnie (najczęściej słusznie, a czasami przesadnie) ocenialiśmy taktykę SDKPiL jako sekciarską, faktycznie jednak nie potrafiliśmy się wyzwolić od patrzenia na PPS lat 1905 — listopad 1906 oczami SDKPiL.

Najwięcej zarzutów co do zniekształcania i wypaczania w naszych ujęciach rzeczywistego obrazu niektórych okresów dziejów polskiego ruchu robotniczego do 1918 r. dotyczy właśnie przemilczania danych o działalności przedrozmajowej PPS, a następnie PPS-Lewicy, bądź też przedstawiania ich w sposób jednostrony i niepełny.

Podstawowa metoda „ulepszania“ przez nas rzeczywistego obrazu dziejów polskiego ruchu robotniczego polegała zresztą nie na bezpośrednim mówieniu nieprawdy, choć nie były niestety rzadkością i te swoiste „metody“ publikacji dokumentów w wydawnictwach Wydziału Historii Partii KC PZPR, o których wspominał Józef Kowalski w poprzednim numerze „Nowych Dróg“. Szkody wynikające z takiego stosunku do dokumentu historycznego były nie tyle i nie tylko doraźne. Miały one swe dalsze i głębsze konsekwencje w rozpowszechnieniu *uproszczonego* poglądu na sam proces rozwojowy ruchu robotniczego. Najgroźniejsza w swych skutkach metoda wnoszenia *ex post* „korektyw do historii“ i kolportowania uproszczonych poglądów na dzieje polskiego ruchu robotniczego polegała na omawianiu w naszych publikacjach tylko takich faktów, które — wydawało się nam — są w danej chwili wygodne, polegała na zamieszczaniu w zbiorach dokumentów tylko takich pozycji źródłowych, które nie budziły żadnych „wątpliwości“.

Zestawione w ten sposób zbiory dokumentów pozostawały w zasadniczej sprzeczności z elementarną zasadą, jakiej powinny odpowiadać — zasadą odtwarzania w sposób *typowy* rzeczywistości historycznej w dziedzinie określonej tematyką. Niestety, trzeba sobie powiedzieć, że zarzut ten w tej czy innej mierze można odnieść do pewnej części wydawnictw Wydziału Historii Partii.

Przyczyny omawianego zjawiska tkwią przede wszystkim w ogólnej atmosferze politycznej minionego okresu, atmosferze nie tylko dopuszczającej, ale nawet niekiedy sprzyjającej niektórym wypaczeniom, które zaciążyły również na naszych metodach opracowania historii polskiego ruchu robotniczego. Jednakże nie zawsze wypaczenia te można uzasadnić zjawiskami ogólnopolitycznymi. Bardzo często wynikały one po prostu ze słabego przygotowania naukowego części historyków opracowujących takie zbiory dokumentów, z nieznaomości elementarnych metod archeograficznych — o czym nie trudno się przekonać po przejrzeniu naszych dotychczasowych wydawnictw źródłowych z dziejów ruchu robotniczego.

Większość czynnych obecnie historyków polskiego ruchu robotniczego — to kadry młodszego pokolenia, które rosły i kształtowały się w okresie nie sprzyjającym zbytnio rozwojowi samodzielnej myśli naukowej w dyscyplinach humanistycznych.

Wydaje się, że podniesienie poziomu kwalifikacji naukowych, wzmocnienie rzetelności naukowej większości historyków zajmujących się dziejami ruchu robotniczego są sprawami kardynalnej wagi. Trzeba także zdecydowanie uporać się z istniejącym wśród części historyków partii lekceważącym stosunkiem do zagadnień źródłoznawstwa i archeografii, stosunkiem, który tak niekorzystnie odbił się np. na wielu wydawnictwach dokumentarnych Wydziału Historii Partii.

Naukowych wydań zbiorów materiałów źródłowych z dziejów polskiego ruchu robotniczego mamy w stosunku do istniejących potrzeb bardzo mało i na ogół pozostawiają one bardzo wiele do życzenia pod względem swego poziomu archeograficznego. A bez wydawnictw źródłowych utrudnione są we współczesnych warunkach zarówno prace badawcze historyka, jak i proces pedagogiczny na uniwersytetach i w szkołach partyjnych.

Jak dalece jesteśmy zapóźnieni pod względem zakresu naszych publikacji źródłowych, świadczy m. in. fakt, że w ciągu 11 lat władzy ludowej w Polsce nie zdołaliśmy wydać części takich pozycji dokumentarnych, które potrafili wydać polscy komuniści w ZSRR. Tak np. wydane przez B. Szmidta w Moskwie *) dwa duże tomy zbiorów dokumentów SDKPiL należące w tej chwili w Polsce do nadzwyczajnej rzadkości bibliograficznej, niedostępnej dla szerszego grona historyków — nie doczekały się reedycji ani nie zastąpiono ich nowym zbiorem dokumentów.

Trzeba nie tylko znacznie ulepszyć, ale i *rozszerzyć* zakres publikacji materiałów źródłowych z dziejów polskiego ruchu robotniczego i polskiej klasy robotniczej. Wzmoczoną akcję wydawniczą tych materiałów oprócz należy na kwerendzie archiwalnej nie tylko w archiwach krajowych, ale i w archiwach byłych państw zaborczych. Archiwa te zawierają olbrzymie bogactwo dokumentów z dziejów polskiej klasy robotniczej i polskiego ruchu robotniczego, dokumentów najczęściej niezastąpionych, szczególnie jeśli się zważy olbrzymie straty, jakie poniosły archiwa polskie w czasie ostatniej wojny.

Wydaje się, że sprawa zorganizowania w tym celu *systematycznych*, a nie dorywczych, jak dotąd, ekspedycji naukowych do archiwów radzieckich, niemieckich i austriackich winna się znaleźć w najbliższych planach, *wspólnie* opracowanych przez dwie nasze główne placówki naukowe, zajmujące się problemami polskiego ruchu robotniczego — Wydział Historii Partii KC PZPR i Instytut Historii PAN.

Nasza prasa codzienna i tygodniki kulturalne pisały ostatnio kilkakrotnie o tym, że w Polsce Ludowej ukazuje się zbyt mała ilość wydawnictw pamiątkarskich. Dla historyka jest to problem o pierwszorzędym znaczeniu. Pamiętnik, wspomnienie, relacja — to bezcenne czasami źródło dla historyka ruchu robotniczego. Jednakże wspomnienia uczestników polskiego ruchu rewolucyjnego wydaje się u nas drukiem nadzwyczaj rzadko. Wydział Historii Partii rozpoczął już szerszą i planową akcję zbierania wspomnień i relacji od uczestników polskiego ruchu rewolucyjnego, ale żniw wydawniczych tej akcji nie ma — jak dotąd — prawie żadnych.

Poruszyłem tu tylko niektóre z licznych spraw żywo obchodzących historyków polskiego ruchu robotniczego. Niewątpliwie dalsza dyskusja skonkretyzuje, wzbogaci i rozszerzy poruszoną tu problematykę. Nie ulega wątpliwości, że dyskusja ta istotnie przyczyni się do pogłębienia badań nad historią polskiego ruchu robotniczego.

*) „Socjaldemokracja Królestwa Polskiego i Litwy, Materiały i dokumenty 1893 — 1904”, Moskwa 1934 i „Socjaldemokracja Królestwa Polskiego i Litwy, Materiały i dokumenty 1914—1918”, Moskwa 1936 r.

MAREK GDAŃSKI

Bliski i Środkowy Wschód

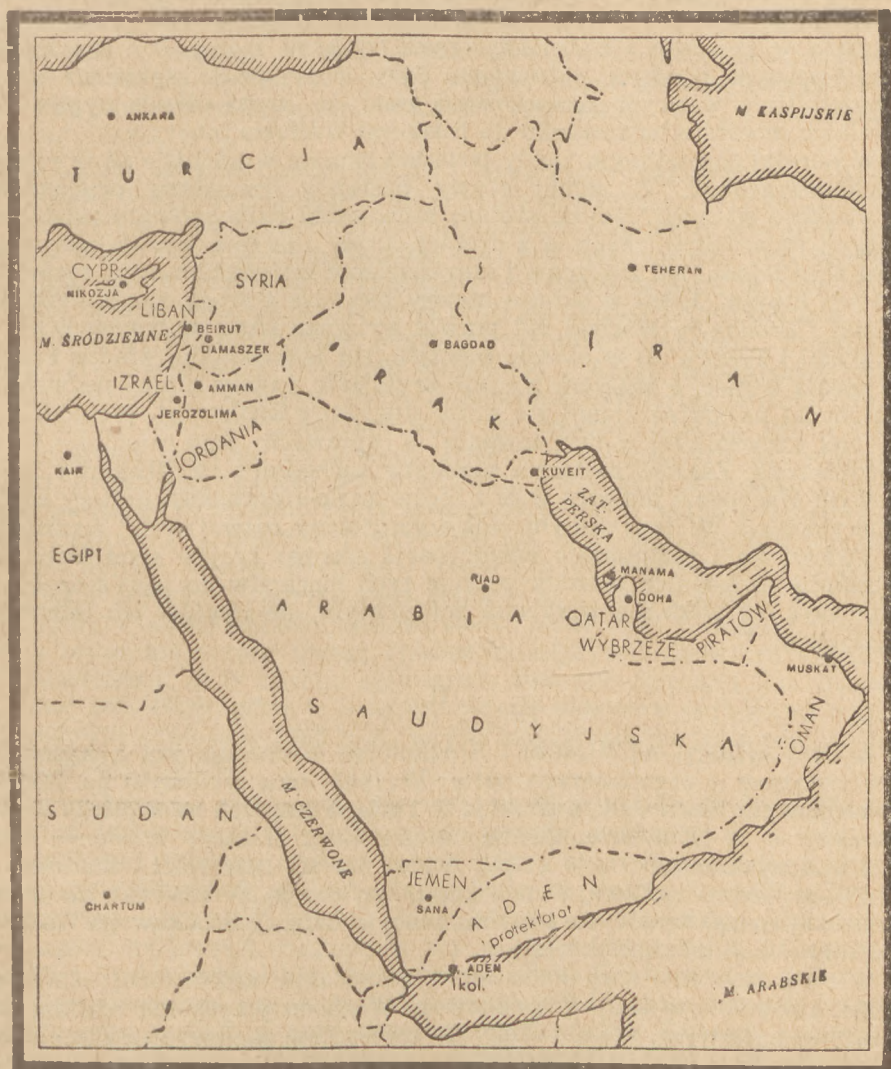
L

W okresie powojennym coraz to nowe zagadnienia tego rejonu przykuwały uwagę opinii publicznej. Na przestrzeni dziesięciolecia wywalczyło niepodległość pięć państw: Syria, Liban, Jordania, Izrael i Sudan. Narody arabskie prowadziły i prowadzą upartą walkę o pełne wyzwolenie spod wpływów mocarstw imperialistycznych i o ugruntowanie swej niezależności. Równie zaciętą walkę prowadził naród irański o unarodowienie swych bogactw naftowych. W tym samym czasie ani na chwilę nie ustawała ingerencja mocarstw zachodnich, rodząca wciąż nowe konflikty. Punktami węzłowymi tego okresu były wojna Izraela z państwami arabskimi w latach 1948/1949, zmagania wokół nafty irańskiej w latach 1951/1954 oraz walka narodu egipskiego o wycofanie brytyjskich sił zbrojnych z baz w rejonie Kanału Sueskiego w latach 1951/1954. Obecnie równie napiętą sytuację wywołuje polityka bloków wojskowych, uprawiana przez Stany Zjednoczone i Wielką Brytanię.

Wystarczy spojrzeć na mapę, aby uzmysłowić sobie szczególne zainteresowanie mocarstw imperialistycznych Bliskim i Środkowym Wschodem. Kraje ciągnące się od Sahary i Morza Śródziemnego na zachodzie do Iranu i Zatoki Perskiej na wschodzie, od Morza Czarnego i Kaspijskiego na północy do Morza Czerwonego i Arabskiego na południu — pod względem wielkości równe prawie obszarowi Europy — graniczą jednocześnie z trzema częściami świata, zaś mozaiką narodów zamieszkujących te tereny — Arabów, Turków, Persów, Żydów, Kurdów, Murzynów, Ormian i innych — jest naturalnym ogniwem łączącym dwa największe skupiska ludzkie kuli ziemskiej — Europę i Azję. Tędy — przez Kanał Sueski i rozbudowaną sieć lotnisk — przechodzi główny szlak morski i lotniczy łączący Amerykę i Europę z Azją, Afryką wschodnią i południową, Australią i Dalekim Wschodem. Ze względu na znaczenie strategiczne niektóre źródła burżuazyjne skłonne są nazywać teren Bliskiego i Środkowego Wschodu „kluczem do panowania światowego”.

O znaczeniu Bliskiego i Środkowego Wschodu decyduje jednak nie tylko jego położenie strategiczne. Zasadniczą rolę odgrywają potężne bogactwa naftowe w rejonie Zatoki Perskiej. Według najnowszych obliczeń bogactwa te obejmują około 75% wszystkich rezerw naftowych świata kapitalistycznego (New York Times, 5.II.1956). A — jak wiadomo — nafta jest

BLISKI I ŚRODKOWY WSCHÓD



i na długie dziesiątki lat jeszcze pozostanie głównym źródłem energii — mocy przemysłowej i militarnej. W ciągu lat 1920—1955 udział ropy naftowej w bilansie energetycznym świata kapitalistycznego wzrósł z około 15% do ponad 50%, gdy tymczasem udział węgla spadł z około 85% do mniej niż połowy (Petroleum Press Service, maj 1956 r., str. 159). Przy czym szczególną rolę odgrywają niskie koszty produkcji ropy na Środkowym Wschodzie, przysparzając amerykańskiemu, brytyjskiemu i francuskiemu towarzystwom naftowym olbrzymich zysków przekraczających znacznie sumę miliarda dolarów rocznie. W ten sposób znaczenie strategiczne terenu wzrasta w połączeniu z fantastycznymi zyskami monopoli i znaczeniem strategicznym bogactw naftowych. Były amerykański sekretarz stanu, Cordell Hull, w swych pamiętnikach pisał, że „nafta oliwiła dyplomację wielkich mocarstw w stosunku do Bliskiego Wschodu”.

W okresie powojennym zaszły poważne zmiany w układzie sił w rejonie blisko-wschodnim. Z jednej strony nastąpiły zasadnicze przesunięcia w układzie sił między mocarstwami zachodnimi przy ogólnym osłabieniu pozycji imperialistycznych, a z drugiej strony znacznie wzrosła siła narodów tego rejonu, ich znaczenie i samodzielność w decydowaniu o sprawach swoich krajów. Jeżeli w okresie między pierwszą a drugą wojną światową Bliski i Środkowy Wschód był prawie wyłączną sferą wpływów Wielkiej Brytanii i Francji, to w okresie powojennym bezpośrednia władza Francji przestała istnieć, a zarazem pozycje brytyjskie zostały silnie podważone; natomiast na arenie zjawiał się nowy drapieżny konkurent, pretendujący do roli kierowniczej w decydowaniu o sprawach tego rejonu — Stany Zjednoczone. Zasadnicze tarcia mocarstw zachodnich na Bliskim i Środkowym Wschodzie przeszły więc z torów anglo-francuskich na tory anglo-amerykańskie. W tym samym czasie gwałtowny rozwój walki narodowo-wyzwoleńczej i postępująca emancypacja szeregu krajów spod wpływów mocarstw zachodnich osłabiły pozycję tych mocarstw do tego stopnia, że zagrażają nie tylko ich wpływowi politycznym, ale również ich interesom naftowym.

II.

Rozwój sytuacji na Bliskim i Środkowym Wschodzie jest nierozdzielnie związany z zagadnieniem ropy. W 1955 roku wydobyto na Bliskim i Środkowym Wschodzie, a głównie w krajach leżących na zapleczu Zatoki Perskiej — w Kuwejcie, Arabii Saudyjskiej, Iraku i Iranie — około 162 miliony ton ropy, tj. o 17,5% więcej niż w 1954 roku. Stanowi to 21,2% produkcji naftowej świata kapitalistycznego. W stosunku do okresu przedwojennego wydobywanie ropy naftowej w krajach Środkowego Wschodu wzrosło ponad dziesięciokrotnie.

Wielkie znaczenie ropy naftowej w gospodarce współczesnej, olbrzymie zyski, których ropa krajów Środkowego Wschodu przysparza wielkim monopolom naftowym, doprowadziły do szczególnie zaciętej rywalizacji mocarstw na tym terenie. Wywiera to istotny wpływ na bieg wypadków w całym rejonie. Ingerencja wielkich towarzystw naftowych i stojących za nimi rządów ujawnia się raz po raz w gwałtownych wstrząsach i dezorganizuje życie gospodarcze, społeczne i polityczne narodów Bliskiego i Środkowego Wschodu. Wyraźny obraz tych procesów znajdujemy w wypowiedzi sekretarza generalnego Komunistycznej Partii Syrii i Libanu,

Chaleda Bagdasza, który pisze: „Kraje arabskie oraz inne kraje Bliskiego i Środkowego Wschodu są jednym z najbogatszych w ropę naftową obszarów świata kapitalistycznego. Jednocześnie na tych właśnie obszarach najostrzej daje się odczuć antagonizm anglo-amerykański — prawdziwa tajna wojna. Imperialiści amerykańscy starają się całkowicie wyprzeć Anglików z ich tradycyjnych pozycji na Bliskim Wschodzie. Anglicy zaś usiłują pozycje te utrzymać. Rywale nie cofają się przed żadną zbrodnią, aby osiągnąć swe cele; uciekają się do zamachów stanu, mordowania działaczy politycznych, ustanawiania reżymów terrorystycznych itd. Każda z grup imperialistycznych dąży do tego, by zlikwidować w krajach arabskich resztki swobód demokratycznych i oddać władzę w ręce agentów obcego kapitału i najbardziej reakcyjnych feudalów“. („O trwały pokój i demokrację ludową“, 20.XI.1953).

Wielkiemu natarciu amerykańskich towarzystw naftowych na Bliski i Środkowy Wschód po drugiej wojnie światowej i przechwytywaniu przez nie pozycji brytyjskich rzeczywiście towarzyszył łańcuch przewrotów i zaciętych bitew rozgrywanych kosztem narodów tego rejonu. Taki właśnie charakter nosiły trzy krwawe przewroty wojskowe w Syrii w roku 1949, których tłem była m. in. rozpaczliwa brytyjska próba pokrzyżowania planów wielkiego amerykańskiego koncernu naftowego „Aramco“, przewidującego przeprowadzenie rurociągu naftowego z Arabii Saudyjskiej przez terytorium Syrii do brzegów Morza Śródziemnego. Interesy naftowe kryły się za serią krwawych zamachów stanu w Jemenie w latach 1948 i 1955 oraz ciągłych potyczek na granicy Jemenu i protektoratu brytyjskiego Adenu. Anglo-amerykańska wojna naftowa wokół rezerw irańskich przyniosła narodowi irańskiemu niezliczone nieszczęścia w latach powojennych. Ostry zapach nafty dolatuje z oazy Buraimi, która stała się przedmiotem zatargu między Wielką Brytanią i opanowanym głównie przez interesy brytyjskie Irackim Towarzystwem Naftowym z jednej strony a Arabią Saudyjską i amerykańskim towarzystwem „Aramco“ z drugiej. Nie od rzeczy będzie też zwrócić uwagę, chociaż nie odgrywało to w tym wypadku roli zasadniczej, że w bliskim sąsiedztwie izraelsko-egipskiej linii demarkacyjnej koło Gazy, gdzie w ostatnim okresie panowało największe napięcie, wykryto właśnie w 1955 r. na terytorium izraelskim złoża ropy naftowej wysokiej jakości.

Granice koncesji naftowych odgrywają na Bliskim i Środkowym Wschodzie niekiedy większą rolę niż granice państw, zwłaszcza że z źródłami ropy naftowej wiąże się również pewne walory strategiczne. Tak np. Stany Zjednoczone utrzymują w Arabii Saudyjskiej na terenie koncesji naftowej towarzystwa „Aramco“ potężną bazę lotniczą w Daharanie. Także sieć rurociągów naftowych ciągnących się na przestrzeni setek kilometrów z Iraku i Arabii Saudyjskiej do wybrzeża Morza Śródziemnego w Libanie i Syrii oraz związane z tą siecią instalacje, warsztaty, szosy, lotniska i stacje tłoczące ropę posiadają duże znaczenie strategiczne. Znaczenie stosunków na Bliskim Wschodzie i były ekspert Irackiego Towarzystwa Naftowego brygadier Longrigg, w wydanej niedawno w Londynie książce o nafcie Środkowego Wschodu tak opisuje znaczenie — dziś najmniejszego — rurociągu z Iraku do Syrii w okresie drugiej wojny światowej: „...Same stacje (rurociągu), oazy przemysłu, zaopatrzenia i komunikacji na pustyni odegrały poważną rolę w działaniach wojennych, przynajmniej w czasie przerzucia

nia wojsk z Palestyny do Iraku i podczas inwazji Syrii przez siły alianckie w 1941 r. Urządzenia kablowe i radiowe rurociągu były szeroko używane przez wojskowe oddziały sygnalizacyjne, a lotniska przy stacjach i składach w Mafrak (Transjordanii) i Homs (Syria) często wykorzystywała łączność wojskowa" (Longrigg, „Oil in the Middle East“, Londyn 1952, str. 140).

W rezultacie starcia anglo-amerykańskiego o naftę Bliskiego i Środkowego Wschodu po drugiej wojnie światowej nastąpiło poważne przesunięcie w układzie sił między dwoma „sojusznikami“ na korzyść Stanów Zjednoczonych. Jeżeli towarzystwa brytyjskie w 1937 r. kontrolowały 78,8% wydobycia nafty środkowo-wschodniej, a towarzystwa amerykańskie wówczas zaledwie 13,8% wydobycia, to w okresie powojennym nastąpiło niemal odwrócenie proporcji: w 1955 r. Amerykanie kontrolowali już 57,4% wydobycia, a Anglicy tylko 35,9%. Liczby te wykazują istotę zmagania anglo-amerykańskich i faktycznie ilustrują zagarnięcie przez Stany Zjednoczone hegemonii w penetracji Bliskiego i Środkowego Wschodu przez mocarstwa zachodnie.

Z ośmiu wielkich towarzystw naftowych kontrolujących obecnie eksploatację złóż naftowych Bliskiego i Środkowego Wschodu pięć jest amerykańskich, jedno brytyjskie, jedno brytyjsko-holenderskie i jedno francuskie. Stosunki między tymi towarzystwami, reprezentującymi najbardziej zachłanny kapitał finansowy świata, cechuje z jednej strony zawzięta walka, a z drugiej wiele powiązań. Walka toczy się tam, gdzie chodzi o zagarnięcie zysków, a solidarność występuje zawsze, gdy chodzi o obronę wspólnych interesów przed ruchami wyzwolenческими. Zarówno w pierwszym, jak i w drugim wypadku bezpośrednio poszkodowane są narody, którym wydzierają bogactwa naftowe i przeciwko którym skierowana jest potężna i nie przebierająca w środkach machina ucisku.

III.

Jedną z form ujarzmania narodów jest polityka bloków wojskowych. Sieć brytyjskich i amerykańskich baz militarnych na Bliskim i Środkowym Wschodzie oraz narzucone poszczególnym krajom sojusze wojskowe i proponowane nowe układy i bloki mają na celu w pierwszym rzędzie utrwalenie kontroli imperialistycznej nad narodami i państwami tego rejonu. Są one również jednym z wyrazów osławionej dyplomacji „z pozycji siły“ w stosunku do Związku Radzieckiego i krajów demokracji ludowej. Wynika to z tego, że po drugiej wojnie światowej i powstaniu Chin Ludowych Bliski i Środkowy Wschód pozostał jedynym obszarem bezpośredniego styku świata kapitalistycznego ze Związkiem Radzieckim.

Z punktu widzenia wojskowego bezpośrednio po drugiej wojnie światowej panowanie brytyjskie rozciągało się prawie na cały teren Bliskiego i Środkowego Wschodu. Wojska brytyjskie stacjonowały w Egipcie, Sudanie, Libii, Syrii, Libanie, Iraku, południowym Iranie, Transjordanii i Palestynie. Brytyjskie misje wojskowe działały w Arabii Saudyjskiej i Turcji. Od owego okresu datują się brytyjskie próby konsolidacji władzy w oparciu o plany federacyjne i ugrupowania państw arabskich. Takim celom służyły do pewnego stopnia poczynania Londynu dotyczące Ligi Arabskiej, planów

Wielkiej Syrii i Żyźnego Półksiężycza oraz ożywienia przedwojennego paktu saadabadzkiego.*)

Jednak ówczesne wysiłki brytyjskie nie osiągnęły zamierzonego celu. Plany Londynu zawiodły. Główną rolę w ich pokrzyżowaniu odegrał potężny napór ruchu narodowo-wyzwoleńczego, którego nowej jakości — związanej z klęską hitleryzmu i przemianami wojennymi — nie doceniono w Wielkiej Brytanii. Pod naciskiem tego ruchu wojska brytyjskie i francuskie musiały opuścić Syrię i Liban w 1946 r.; masowe wystąpienia ludowe w Egipcie w 1946 r. pokrzyżowały próby korzystnej dla Anglii rewizji układu anglo-egipskiego z 1936 r. w sprawie stacjonowania wojsk brytyjskich w bazach rozmieszczonych w strefie Kanału Sueskiego; analogiczny rozwój wypadków w odniesieniu do układu anglo-irackiego z 1936 r. nastąpił w Iraku na wiosnę 1948 r.; sprzeciw mas ludowych zdecydował też o fiasku planów Wielkiej Syrii i Żyźnego Półksiężycza.

W związku z tym należy zaznaczyć, że Stany Zjednoczone od pierwszych miesięcy powojennych usiłowały wykorzystać potężniejący ruch antyimperialistyczny do wypierania Anglii z zajmowanych przez nią pozycji na Bliskim i Środkowym Wschodzie. Wraz z penetracją gospodarczą potęgowała się również amerykańska penetracja militarna w tym rejonie. Punktem zwrotnym było proklamowanie doktryny Trumana w marcu 1947 r. Od tego czasu Amerykanie krok za krokiem przejmowali pozycje brytyjskie w tzw. „dachu“ turecko-irańskim i na zapleczu izraelsko-arabskim. Niemalą rolę odegrała tu wojna między Izraelem a państwami arabskimi oraz zbrojne przewroty w Syrii w 1949 r. Równolegle rozbudowane zostały amerykańskie bazy wojskowe w Libii i Arabii Saudyjskiej. Ingerencja amerykańska zwiększyła się w związku z wybuchem wojny koreańskiej i wzrostem znaczenia Środkowego Wschodu jako pomostu do Azji.

W tym miejscu należałoby parę słów powiedzieć o osławionej deklaracji Stanów Zjednoczonych, Wielkiej Brytanii i Francji z maja 1950 r. Choć źródła zachodnie powołują się często na tę deklarację przy omawianiu wysiłków zmierzających do zachowania pokoju na Bliskim Wschodzie, w szczególności między Izraelem a państwami arabskimi, w istocie rzeczy posiadała ona zupełnie inne znaczenie. Z jednej strony, głosząc utrzymanie istniejącego status quo na Bliskim Wschodzie, deklaracja ta w rzeczywistości zatwierdzała nowy podział sfer wpływów mocarstw zachodnich, ustanowiony w latach powojennych, z drugiej strony deklaracja ta — opracowana z okazji czwartej sesji rady paktu północno-atlantycznego w Londynie — stanowiła próbę koordynacji wysiłków wojskowych mocarstw za-

*) Liga Arabska powstała z inicjatywy brytyjskiej w 1945 r. i miała na celu stworzenie organizacji krajów arabskich, która byłaby posłusznym narzędziem polityki brytyjskiej. Wobec trudności, na jakie Anglia natrafiała w realizowaniu swych zamierzeń za pośrednictwem Ligi Arabskiej, wysunięte zostały alternatywne plany Wielkiej Syrii i Żyźnego Półksiężycza, których myślą przewodnią było oparcie władzy brytyjskiej na wzmocnionych pozycjach związanej z Anglią dynastii haszemickiej panującej w Iraku i Transjordanii. Plan Wielkiej Syrii przewidywał rozszerzenie władzy emira, następnie króla Transjordanii Abdulla na Palestynę, Liban i Syrię. Plan Żyźnego Półksiężycza — którego nazwa pochodzi od żyźnego łuku ziem ciągnącego się od wybrzeża śródziemnomorskiego Syrii i Libanu do Zatoki Perskiej w Iraku — przewidywał wcielenie Syrii i Libanu do monarchii haszemickiej pod kierownictwem Iraku.

Pakt saadabadzki, zawarty w 1937 r. pod patronatem brytyjskim, łączył Turcję, Irak, Iran i Afganistan.

chodnich na Środkowym Wschodzie. Dlatego też istotne znaczenie w dokumencie majowym posiada problem dostaw broni dla krajów Bliskiego Wschodu zarówno dla Izraela jak i państw arabskich „w celu zagwarantowania ich wewnętrznego bezpieczeństwa“, czyli zduszenia ruchu narodo-wyzwoleńczego, oraz „w celu umożliwienia im odegrania odpowiedniej roli w obronie rejonu jako całości“, czyli wciągnięcia ich do bloku wojskowego („Department of State Bulletin“, 29.V 1950, str. 886).

Faktycznie w owym okresie podjęto na szerszą skalę zakrojone próby utworzenia bloku wojskowego, które z czasem znalazły konkretny wyraz w projektach powołania tzw. najwyższego dowództwa Środkowego Wschodu. Nie obeszło się i tu bez utarczek anglo-amerykańskich. Zarówno Wielka Brytania jak i Stany Zjednoczone pretendowały do hegemonii w montowanym bloku. Anglicy z racji tego, że dzierżyli w swych rękach kluczowe pozycje wojskowe na Bliskim Wschodzie, a głównie bazy w rejonie Kanału Sueskiego, w Jordanii, Iraku i na Cyprze, Amerykanie zaś — ponieważ stanowili siłę kierowniczą w pakcie północno-atlantyckim i posiadali ugruntowane nowozdobyte wpływy gospodarcze, wojskowe i polityczne na Środkowym Wschodzie. Zasadniczą rolę w sprzecznościach anglo-amerykańskich — co zresztą istnieje do dnia dzisiejszego — odegrała różnica w założeniach i celach obu partnerów przy realizowaniu polityki bloków wojskowych na Środkowym Wschodzie. Gdy Stany Zjednoczone na czoło wysuwały zamierzenia antyradzieckie, Wielka Brytania miała głównie na uwadze obronę gwałtownie kurczących się pozycji imperialnych. W owym okresie jednak, gdy sytuacja na froncie koreańskim stawała się alarmująca i gdy Stanom Zjednoczonym potrzebne było poparcie brytyjskie na Dalekim Wschodzie, Waszyngton — w drodze kompromisu — musiał zgodzić się na pozostawienie w rękach brytyjskich kluczowych stanowisk w proponowanym dowództwie Środkowego Wschodu.

Ale plany mocarstw zachodnich nie doszły do stadium realizacji. Rozbiły się one doszczętnie o opór narodów Bliskiego Wschodu. Decydujący cios zadały im zwłaszcza burzliwe wystąpienia egipskich mas ludowych, które doprowadziły nawet do walk partyzanckich na przełomie 1951/1952 r. przeciwko siłom brytyjskim okupującym wówczas strefę Kanału Sueskiego. Tak samo z niepowodzeniem spotkały się różne alternatywne projekty „dowództwa“, wysuwane następnie to przez stronę brytyjską, to przez stronę amerykańską.

Nowy etap w polityce paktów militarnych na Środkowym Wschodzie nastąpił wraz z powołaniem Dullesa na podsekretarza stanu w 1953 r. W związku z akcentowaniem hasel tzw. „wyzwolenia“ krajów obozu socjalistycznego i tendencją do opasania świata socjalistycznego łańcuchem baz polityka amerykańska postawiła sobie za cel rozbudowanie baz wypadowych przeciwko Związkowi Radzieckiemu w tzw. „północnej barierze“ Środkowego Wschodu, obejmującej kraje od Turcji do Pakistanu. Koncepcji brytyjskiej, w której bazy sueskie stanowiły centralną oś planowania strategicznego, przeciwstawiona została koncepcja amerykańska, zmierzająca do przesunięcia osi działania bliżej granic radzieckich. Stanowiło to nota bene okazję do penetracji amerykańskiej w krajach o tradycyjnych wpływach brytyjskich, takich jak Pakistan, Irak i Iran. Politykę tę zapoczątkowało podpisanie układu tureko-pakistańskiego oraz układów o amerykańskiej pomocy wojskowej dla Pakistanu i Iraku zawartych na wiosnę 1954 r.

Jednostronne poczynania amerykańskie nie mogły nie wzbudzić podejrzeń w Londynie. Wielka Brytania usiłowała hamować działalność Waszyngtonu zmierzając do odzyskania inicjatywy przez rewizję układów z Egiptem, Irakiem i Jordanią. Szczególnie ostre starcie zarysowało się na scenie irackiej. Okazało się, że Stany Zjednoczone nie mogą wciągać Iraku do „bariery północnej” bez uwzględnienia zakorzenionych tam wpływów brytyjskich. Z czasem jednak zaczął zarysowywać się pewien kompromis anglo-amerykański. Wpłynęła na to ważna okoliczność, że uzbrajanie osi turecko-pakistańskiej napotkało bardzo ostry opór narodów, zwłaszcza Indii i Egiptu, które poczuły się tym bezpośrednio zagrożone. Oznaczało to bowiem udzielenie poparcia politycznego i wojskowego Pakistanowi — przeciwko Indiom — oraz Turcji, marzącej o przywróceniu swej dominacji nad krajami arabskimi — przeciwko Egiptowi i krajom arabskim. W obliczu tej sytuacji Stany Zjednoczone wołały usunąć się nieco w cień, przekazując dalszą inicjatywę Wielkiej Brytanii i kierując tym samym w jej stronę nienawiść narodów Bliskiego i Środkowego Wschodu.

Takie okoliczności towarzyszyły zawarciu układu turecko-irackiego w lutym 1955 r., który stał się załącznikiem paktu bagdadzkiego. Do paktu tego w kwietniu 1955 r. przystąpiła Wielka Brytania, łącząc ten akt z korzystną dla siebie rewizją układu anglo-irackiego z 1930 r. W drugiej połowie 1955 r. akces do paktu bagdadzkiego zgłosiły Pakistan i Iran. W ten sposób powstała ciągłość „bariery północnej” od Turcji do granic Indii. Jednakowoż pierwotny inicjator tej bariery — Stany Zjednoczone — do paktu bagdadzkiego nie przystąpił. Ustanowiły one jedynie łączność polityczną i wojskową z organizacją paktu oraz przyjęły członkostwo komitetu ekonomicznego i tzw. komitetu do zwalczania „działalności wywrotowej”. W ten sposób — chociaż Stany Zjednoczone nie zrezygnowały z wywierania aktywnego wpływu na działalność paktu bagdadzkiego — Wielka Brytania stała się jego głównym filarem.

Polityka układów wojskowych i paktu bagdadzkiego doznała na przestrzeni 1955 r. oraz w pierwszych miesiącach 1956 r. szeregu dotkliwych porażek, które zrodziły kryzys poczynañ anglo-amerykańskich na Bliskim i Środkowym Wschodzie.

Ogólnym tłem takiego rozwoju wypadków była zmiana sytuacji politycznej w świecie, która znalazła wyraz w osłabieniu napięcia międzynarodowego. Umożliwiło to przyspieszenie procesu emancypacji krajów arabskich spod wpływów mocarstw zachodnich i wzmożenie walki tych krajów przeciwko paktowi bagdadzkiemu.

Dlatego też Wielkiej Brytanii i Stanom Zjednoczonym nie tylko nie udało się — poza odosobnionym wypadkiem Iraku — wciągnąć żadnego państwa arabskiego do paktu bagdadzkiego, ale ponadto powstała przepaść między polityką anglosaską z jednej strony a postawą polityczną zajętą przez narody i rządy państw arabskich z drugiej. Sprzeczne tendencje starły się ostro na przełomie 1955/1956 r. w Jordanii. Nawet w tym małym państewku, w którym przetrwały najsilniejsze wpływy brytyjskie na Bliskim Wschodzie, polityka paktu bagdadzkiego spotkała się ze zdecydowaną oporą. Co więcej, walka przeciwko paktowi bagdadzkiemu do tego stopnia wpłynęła na konsolidację antykolonialnych sił w Jordanii, że wykraczając poza odmowę przystąpienia do paktu bagdadzkiego zdołała ona w sposób istotny podważyć kierownictwo brytyjskie nad Legionem Arabskim oraz związane z tym wpływy.

Ważnym elementem kryzysu polityki bloków militarnych na Bliskim i Środkowym Wschodzie jest bohaterska walka ludności Cypru przeciwko okupacji brytyjskiej i przeobrażeniu wyspy w warowny oboz wojskowy. Wokół Cypru, gdzie walka rozwija się pod wpływem ożywienia ruchów narodowo-wyzwoleńczych w krajach Bliskiego Wschodu, spotęgowały się sprzeczności brytyjsko-grecko-tureckie oraz anglo-amerykańskie, które dodatkowo skomplikowały sytuację mocarstw anglosaskich. Cała misterna sieć powiązań atlantycko-bagdadzkich porwała się w najczulszych ogniwach stykowych w Grecji i Turcji. Podważone zostały pozycje brytyjskie w jednej z głównych baz wojskowych Bliskiego Wschodu.

Istotnym czynnikiem przesilenia paktu bagdadzkiego są potężniejące sprzeczności między Wielką Brytanią a Stanami Zjednoczonymi oraz między obu mocarstwami anglosaskimi a Francją. Fakt pozostawiania Stanów Zjednoczonych poza paktem oraz równoległa działalność przedstawicieli amerykańskich w komitetach paktu, a zwłaszcza ekonomicznym, przeszkadzająca przeobrażeniu paktu bagdadzkiego w narzędzie stabilizacji wpływów brytyjskich na Środkowym Wschodzie, siłą rzeczy irytuje Londyn — szczególnie, że w tym samym czasie Stany Zjednoczone nie szczędzą sił, aby rozwijać dwustronne stosunki z członkami paktu. Z drugiej strony, Francja — nie zaproszona do udziału w pakcie bagdadzkim — odniosła się doń nieprzychylnie od momentu jego powstania.

IV.

Kryzys polityki paktu bagdadzkiego znalazł wyraz również w zaostrzeniu stosunków między Izraelem a państwami arabskimi. Choć napięte stosunki izraelsko-arabskie datują się od okresu wcześniejszego, to faktycznie polityka bloków militarnych uprawiana przez Stany Zjednoczone i Wielką Brytanię doprowadziła Izrael i państwa arabskie na skraj wojny.

Aby głębiej zrozumieć rozwój wypadków, należy bliżej nieco przyjrzeć się sytuacji i roli Izraela na Bliskim Wschodzie.

Państwo Izrael powstało w wyniku przemian na arenie międzynarodowej po drugiej wojnie światowej, w wyniku klęski faszyzmu i osłabienia sił imperializmu brytyjskiego. W sytuacji tej ONZ uznała prawa narodów Palestyny do samostanowienia i Izrael mógł uzyskać niepodległość mimo dywersji brytyjskiej w postaci spowodowanej wojny izraelsko-arabskiej i mimo podwójnej gry imperializmu amerykańskiego. Należy stwierdzić, że jedynie kraje obozu pokoju zajęły konsekwentne stanowisko w sprawie palestyńskiej, domagając się realizacji uchwały ONZ z 29 listopada 1947 r. i potępiając agresję brytyjską w Palestynie. Co więcej, aktywna postawa państw obozu socjalistycznego umożliwiła Izraelowi odeprzeć agresję i obronić niepodległość.

Jeżeli koła rządzące w Izraelu nie wyciągnęły wniosków z nauk wojny wyzwolenczej. Od momentu powstania państwa Izrael umacniały się w nim nieustannie wpływy amerykańskie. Procesowi temu sprzyjały i aktywnie go popierały koła burżuazji izraelskiej. Jeżeli pominiemy inwestycje naftowe, to okaże się, że co najmniej 46% wszystkich zagranicznych inwestycji na Środkowym Wschodzie koncentrowało się w Izraelu. (Middle Eastern Affairs, kwiecień 1954 — Foreign Investments in the Middle East Region 1944—1953). Decydujący wpływ na całokształt gospodarki izraelskiej miały bezpośrednie amerykańskie kredyty rządowe w formie

„pomocy“ gospodarczej i pożyczki Banku Eksportowo-Importowego, które do jesieni 1954 r. osiągnęły sumę 321 milionów dolarów i znalazły swój odpowiednik w funduszu wyrównawczym w wysokości 165 milionów funtów izraelskich (Jerusalem Post, 12.XI.1954). Do sum tych doszło w 1955 roku dalszych 40 milionów dolarów w ramach „pomocy“ gospodarczej oraz 6,7 miliona dolarów przeznaczonych na „pomoc“ techniczną. (Middle Eastern Affairs, październik 1955, str. 308). Stany Zjednoczone, dążąc do przekształcenia państwa Izrael w narzędzie swej polityki na Bliskim Wschodzie, wykorzystywały słabość gospodarczą tego kraju. Z punktu widzenia gospodarczego Izrael pozostał państwem mało samodzielnym, zależnym od „pomocy“ i funduszy zasilkowych, płynących głównie ze Stanów Zjednoczonych.

Te fakty gospodarcze znalazły odbicie w polityce zagranicznej Izraela. Stopniowo państwo Izrael przeszło od polityki neutralności do polityki starań o włączenie do planów imperialistycznych na Środkowym Wschodzie i ubiegania się o amerykańską „pomoc“ wojskową. Dyplomacja izraelska — nie licząc się z poważnymi odłamami izraelskiej opinii publicznej — coraz bardziej podporządkowywała kraj polityce Waszyngtonu. Skryształizowanie się polityki zagranicznej państwa Izrael jako sojusznika imperialistycznych dążeń amerykańskich musiało odbić się ujemnie na rozwoju wypadków na Bliskim Wschodzie.

Należy zaznaczyć, że po utworzeniu państwa Izrael wyłoniło się cały szereg spornych zagadnień politycznych i gospodarczych w stosunkach z państwami arabskimi. Sprzeczności te zostały podchwyczone przez dyplomację zachodnią. Kraje arabskie obawiały się tendencji ekspansjonistycznych głoszonych przez elementy prawicowe w Izraelu, zwłaszcza że w wyniku wojny 1948/1949 r. państwo Izrael zajęło terytorium znacznie większe od przewidzianego uchwałą ONZ o podziale Palestyny. Również w wyniku walk około 900 000 uchodźców z obszarów zajętych przez Izrael znalazło się na terenie ościennych państw arabskich. Uchodźcy ci nie przedstawiali dopominać się o prawo powrotu do ziemi ojczystej. Z drugiej strony państwa arabskie odmawiały bezpośrednich rokowań pokojowych z Izraelem i uznania linii demarkacyjnej za granicę pokoju, a skrajne elementy rewizjonistyczne w tych krajach nie przestawały głosić hasła odwetu.

W tych warunkach mocarstwa anglosaskie łatwo mogły wykorzystać sytuację stworzoną wokół Izraela w celu umocnienia swych pozycji na Bliskim Wschodzie. Straszanie Izraela krajami arabskimi, a krajów arabskich Izraelem — oto metoda mająca nakłonić obie strony do szukania „pomocy“ i „opieki“ imperializmu.

Ostrze dewizy „dziel i rządź“ zostało skierowane przede wszystkim przeciwko ruchowi narodowo-wyzwoleńczemu w krajach arabskich i siłom postępu w Izraelu. Chodziło o to, aby przez rozpalenie namiętności nacjonalistycznych zepchnąć walkę antyimperialistyczną na tory walki sąsiadów. I dlatego nie przypadkowo w okresie kryzysów, które zagrażały politycznym i gospodarczym pozycjom imperializmu na Bliskim Wschodzie, zawsze wybuchały gwałtowne zatargi izraelsko-arabskie.

Czynnikiem niewątpliwie nowym w stosunkach izraelsko-arabskich i w ogólnej sytuacji na Bliskim i Środkowym Wschodzie było zacieśnienie w ciągu 1955 r. stosunków gospodarczych między Egiptem i innymi krajami arabskimi a ZSRR i krajami obozu socjalistycznego. Umożliwiło to

m. in. Egipcjowi zakup na normalnych warunkach handlowych broni czechosłowackiej. Powstała nowa sytuacja, której głębsza wymowa polega na tym, że podważona została w pewnym stopniu równowaga imperialistyczna na Bliskim Wschodzie. Przestał bowiem działać szantaż mocarstw imperialistycznych wobec krajów arabskich, oparty na monopolistycznych podstawach broni w myśl postanowień deklaracji majowej z 1950 r. Tym samym straciła swoje znaczenie ta deklaracja i podważony został pakt bagdadzki.

Konsekwencje nie dały na siebie długo czekać. Po spotkaniu Eisenhower-Eden w Waszyngtonie pod koniec stycznia br. i po przeprowadzonych później bezowocnych, długich naradach między Stanami Zjednoczonymi, Anglią i Francją mocarstwa zachodnie — nie mogąc już działać na podstawie separatystycznej zмовy z maja 1950 r. — musiały przekazać sprawę napięcia na Bliskim Wschodzie do rozpatrzenia Radzie Bezpieczeństwa. Związek Radziecki musiał zostać dopuszczony do współudziału w akcji ratowania pokoju na Bliskim Wschodzie. Rejon ten przestał być zamkniętą strefą wpływów mocarstw zachodnich.

Pewnym sukcesem jest misja sekretarza generalnego ONZ Hammerskjolda, który zdołał wyjednać przyrzeczenie przestrzegania układów o zawieszeniu broni przez Izrael i państwa arabskie. Rzecz jasna, sukces misji Hammerskjolda jest sukcesem ograniczonym. Nie rozwiązuje bowiem zasadniczego zagadnienia, którym jest zawarcie traktatu pokojowego między Izraelem a państwami arabskimi na zasadach możliwych do przyjęcia przez obie strony. Zależy to naturalnie od wielu czynników. Ale jedną z głównych przesłanek jest rezygnacja przez mocarstwa anglosaskie z gry wokół stosunków izraelsko-arabskich oraz z głównego źródła konfliktów i tarć międzynarodowych w strefie Bliskiego i Środkowego Wschodu, tj. paktu bagdadzkiego.

V.

W okresie powojennym zmieniła się mapa Bliskiego Wschodu. Uległa również zmianie polityczna atmosfera w tym rejonie. Zawsze namiętna, obecnie przybrała szczególnie bojowy, groźny dla imperializmu charakter. Nacisk społeczny splótł się z prężnym ruchem narodowym określając postępowanie stronnictw politycznych i rządów. Siłą motoryczną zachodzących przemian stały się państwa arabskie, które proklamowały kurs na wykozerzenie kolonializmu i objawów z nim związanych. Niemniej nie brak również symptomów przesilen w innych krajach, jak w Iranie i Turcji.

Olbrzymi wpływ na rozwój wypadków na Bliskim i Środkowym Wschodzie miały przełomowe wydarzenia ostatnich lat w Azji. Historyczne zwycięstwo rewolucji chińskiej i przebudzenie się milionowych mas Indii i Indonezji, Burmy i Malajów, Wietnamu i Korei oddziaływały ożywczo na ruch narodo-wyzwolenczy w tym rejonie. Nawiązała się ścisła współpraca, której kamieniem milowym była konferencja w Bandungu wiosną 1955 r. Owocem tej współpracy jest z jednej strony pomoc i poparcie narodów azjatyckich dla walki narodów arabskich przeciwko knowaniom imperializmu, z drugiej zaś strony przyjęcie przez główne kraje arabskie, szczególnie przez Egipt i Syrię, polityki aktywnego neutralizmu. W ten sposób kraje te stały się częścią rozległej strefy pokoju, kształtującej bieg wypadków na arenie międzynarodowej. Głosy państw arabskich stały się ważne nie tylko w kluczowym obszarze Bliskiego i Środkowego Wschodu,

ale również w organizacjach międzynarodowych, w ONZ, wszędzie tam, gdzie toczy się walka o sprawy pokoju.

Kierowniczą rolę w grupie państw arabskich odgrywa Egipt. Jego 23 miliony mieszkańców stanowią około 50% potencjału ludzkiego świata arabskiego Bliskiego Wschodu. Kair jest też duchowym i politycznym ośrodkiem ruchu jedności państw arabskich. W Kairze mają swą siedzibę instytucje Ligi Arabskiej, która aczkolwiek nie zdołała przewyciężyć panujących w świecie arabskim animozji dynastycznych, plemiennych i religijnych, jednak pod naciskiem tendencji wyzwoleniczych mas zdołała scementować front państw arabskich w walce przeciwko kolonializmowi i polityce imperialistycznej. Konsekwentna walka narodu egipskiego doprowadziła do ewakuacji wojsk brytyjskich ze strefy Kanału Sueskiego — do niedawna największej bazy brytyjskiej na Bliskim i Środkowym Wschodzie. I chociaż na podstawie układu anglo-egipskiego z lipca 1954 r. poważna część bazy sueskiej pozostała jeszcze do 1961 r. w rękach cywilnych techników brytyjskich, niemniej jednak bieg wydarzeń od czasu podpisania tego układu wskazuje, że rachuby Londynu na zachowanie decydujących wpływów w Egipcie opierały się na złudzeniach.

Rzeczą znamionną jest, że liczne zmiany rządów w Egipcie w okresie powojennym kreśliły wstępującą linię usamodzielniania się polityki zagranicznej tego kraju. Egipt zawsze był największym ośrodkiem oporu przeciwko naciskowi mocarstw zachodnich. Próbę zatrzymania takiego rozwoju wypadków stanowił pakt bagdadzki. Oparcie planów imperialistycznych o Irak zmierzało do rozbicia jedności świata arabskiego i zmiany układu sił w tej strefie. Niepowodzenie tych planów świadczy o sile zachodzącego procesu historycznego, który skierował się przeciwko mocarstwu kolonialnym. Centralnym ogniwem tego działania na Bliskim Wschodzie jest Egipt.

Najbliższym sojusznikiem Egiptu na Bliskim Wschodzie jest Syria. Posiada ona stosunkowo najbardziej demokratyczne rządy w świecie arabskim, a przemiany, które zaszły w tym kraju w okresie powojennym, stanowią jaskrawą ilustrację tendencji rozwojowych na Bliskim Wschodzie. Syria bezpośrednio po wojnie uwolniła swe terytorium od wojsk francuskich i brytyjskich, następnie zdołała zwycięsko oprzeć się rozlicznym intrygom brytyjskim w rodzaju planów Wielkiej Syrii i Żyźnego Półksiężycy, wreszcie na wiosnę 1954 r. obaliła dyktatorskie rządy płk. Sziszakilięgo, wysługującego się Stanom Zjednoczonym, narzucone Syrii w okresie przewrotów naftowych w 1949 r. Rozwój ten urasta do miary symbolu zachodzących przeobrażeń na szerszej arenie Bliskiego Wschodu. Solidarność syryjsko-egipska, która pomogła Syrii pokrzyżować plany Wielkiej Syrii i Żyźnego Półksiężycy, przekształciła się we front antybagdadzki, dominujący w polityce zagranicznej krajów arabskich.

Trzecim poważnym partnerem tego frontu jest Arabia Saudyjska. Tak więc „barierze północnej“ paktu bagdadzkiego przeciwstawiła się zwarta „bariera południowa“ ciesząca się poparciem narodów całego Bliskiego i Środkowego Wschodu. Dominantą rozwoju są prądy antykolonialne ożywiające najszerze masy w krajach arabskich.

VI.

Ruch narodowo-wyzwoleniczy w krajach Bliskiego i Środkowego Wschodu — mimo swych sukcesów — napotykał w swym rozwoju poważne trudności. Głównym ich źródłem była słabość klasy robotniczej i ruchu robot-

niczego, przez co należy rozumieć również słabość organizacyjną i ograniczone doświadczenie polityczne. W większości krajów tego obszaru dopiero podczas drugiej wojny światowej powstały możliwości szerszego zorganizowania się robotników w związkach zawodowych. W niektórych krajach dążyć nie ma jeszcze rewolucyjnych partii proletariatu, a przytłaczająca większość organizacji rewolucyjnych zmuszona jest pracować w warunkach terroru i nielegalności. Z krajów arabskich jedynie w Syrii i Libanie partia komunistyczna istnieje i działa legalnie. Także ruchy chłopstwa w krajach Środkowego Wschodu rozwijały się dość słabo. Zarówno pod względem zasięgu jak i form walki wystąpienia chłopskie — w braku dostatecznej mobilizacji i poparcia ze strony ruchu robotniczego — nie nabrały tego rozmachu, co na przykład walka chłopów w krajach Dalekiego Wschodu. Wrzenie na wsi wyrażało się tu głównie w nacisku chłopstwa na miasto, w zasilaniu szeregów proletariatu przez miliony bezrolnych opuszczających wieś.

Dużą, a nawet kierowniczą rolę w ruchu narodowo-wyzwoleńczym w większości tych krajów odgrywa burżuazja narodowa. W szeregach burżuazji nastąpiły zróżnicowanie i podział na skrzydło postępowe i antyimperialistyczne oraz na skrzydło kompradorskie, związane z feudałami i orientujące się na poparcie mocarstw imperialistycznych. Wzmagający się ruch narodowo-wyzwoleńczy sprzyja wzrostowi sił nurtu partyotycznego, a zwłaszcza wywodzących się z niego młodych sił odrodzenia narodowego w krajach arabskich. Należy stwierdzić, że tylko w wyniku nadzwyczajnych wysiłków oraz zastosowania metod najbrutalniejszego terroru i ingerencji w sprawy wewnętrzne, Stany Zjednoczone i Wielka Brytania zdołały opierając się na kołach dworskich, pewnych grupach wojskowych, na feudałach i burżuazji kompradorskiej — zależnie od okoliczności — zachować wpływy w krajach wydobywających ropę naftową i w Turcji. Niewątpliwie dużą odpowiedzialność np. za zduszenie ruchu narodowego w Iranie pod koniec 1953 r. ponosi chwilowość narodowej burżuazji reprezentowanej przez ówczesnego premiera Mossadika, chociaż w bilansie porażki irańskiej nie wolno również pomijać specyficznych okoliczności, przede wszystkim innej niż dzisiaj sytuacji międzynarodowej. Faktycznie jednak kierunek rozwojowy krajów Bliskiego i Środkowego Wschodu określają obecnie nie warstwy społeczne i rządy związane z paktem bagdadzkim, ale te siły, reprezentowane głównie przez Egipt i Syrię, które deklarują zdecydowaną walkę przeciwko imperializmowi. Pod tym hasłem cementuje się w krajach arabskich front narodowy, obejmujący robotników, chłopów, inteligencję pracującą i młodzież studiującą, drobnomieszczaństwo oraz burżuazję narodową.

U podstaw tej sytuacji leżą procesy związane z tworzeniem i krystalizowaniem się państw narodowych. Działają tu nie tylko tendencje wyzwolenie mas narodu w stosunku do niedawnych władców kolonialnych, ale również tendencje burżuazji narodowej do ekspansji na rynku towarowym w zjednoczonym świecie arabskim, co siłą rzeczy potęguje konflikty z imperializmem. W sferze ideologicznej tendencje te znalazły wyraz w hasłach jedności arabskiej, opartej na wspólnocie religijnej i językowej. I chociaż w wyniku ukształtowania się odrębnych państw arabskich oraz ołmiennych tradycji regionalnych zrodziły się bariery przeciwdziałające w praktyce tendencjom panarabskim — atrakcyjność hasła jedności arabskiej w walce z imperializmem jest nadal duża. Klasa robotnicza i partie

rewolucyjne popierają te procesy o tyle, o ile pomagają one antyimperialistycznej walce o pokój i prawa demokratyczne.

Istotny wpływ na rozwój wypadków miała i ma pomoc udzielona narodom arabskim przez Związek Radziecki i kraje obozu socjalistycznego, pomoc nie związana z żadnymi warunkami politycznymi lub militarnymi. Wzmocniła ona pozycję krajów arabskich i umożliwiła bardziej samodzielne kształtowanie stosunków tych państw z mocarstwami zachodnimi. Sytuacja ta określa też w poważnym stopniu orientację polityki zagranicznej burżuazji narodowej w tych krajach. Polityka neutralna stała się dla tych krajów warunkiem umocnienia niepodległości i rozwoju gospodarczego. Z natury rzeczy polityka ta uderza w plany mocarstw zachodnich, krzyżuje je i paraliżuje — rozszerza strefę pokoju.

Niewątpliwie wyrazem panujących tendencji i odzwierciedleniem wrzenia antyimperialistycznego i antyfeudalnego w krajach arabskich jest wstęp do nowej konstytucji egipskiej, obiecującej „wykorzenienie wszystkich aspektów imperializmu, wykarczowanie feudalizmu, wyeliminowanie monopolu i kontroli kapitalistycznej nad systemem rządów, stworzenie silnej narodowej armii, ustanowienie sprawiedliwości socjalnej, stworzenie zdrowego demokratycznego społeczeństwa“.

Rzeczywiste interesy mas ludowych prowadzą do coraz ostrzejszych i bardziej masowych starć z imperializmem. Od siły ruchu narodowo-wyzwoleńczego będą też zależały dalsze sukcesy zmagających się o wolność i suwerenność krajów Bliskiego i Środkowego Wschodu,

KRAJE BLISKIEGO I ŚRODKOWEGO WSCHODU. *)

K R A J	Powierzchnia w km **)	Ludność	Stolica
Egipt	1.000.000	22.651.000	Kair
Turcja	776.980	22.949.000	Ankara
Iran	1.630.000	20.721.000	Telهران
Arabia Saudyjska	1.600.000	7.000.000	Riad
Irak	444.442	4.948.000	Bagdad
Syria	181.337	3.670.000	Damaszek
Liban	10.400	1.383.000	Beirut
Jordania	96.513	1.384.000	Amman
Jemen	195.000	4.500.000	Sana
Sudan	2.505.823	8.900.000	Chartum
Izrael	20.678	1.688.000	Jerozolima
Kuwejt	20.719	200.000	Kuwejt
Qatar	22.014	30.000	Doha
Bahrein (wyspa)	598	112.000	Manama
Aden — kolonia	207	150.000	Aden
Aden — protektorat	290.080	650.000	Aden
Muskat i Oman	212.000	550.000	Muskat
Wybrzeże Piratów	15.000	80.000	
Cypr (wyspa)	9.251	514.000	Nicosia

*) Dane cyfrowe — Demographic Yearbook 1955. Wydawnictwo ONZ.

**) Ziemie uprawne zajmują na Bliskim i Środkowym Wschodzie 5—7,5% całego obszaru, resztę stanowią pustynie, góry i nieużytki.

Rozmowa o postępie technicznym

Do redakcji zaprosiliśmy szereg osób w celu przeprowadzenia rozmowy na aktualne tematy dotyczące postępu technicznego w naszym kraju. Poniżej drukujemy obszerny fragment wypowiedzi prof. dr inż. JANUSZA GROSZKOWSKIEGO — kierownika Katedry Radiotechniki Politechniki Warszawskiej, inż. PIOTRA MOROZA — generalnego dyrektora w Min. Przem. Maszynowego, mgr WŁADYSŁAWA JURASZYŃSKIEGO z PKPG, MARCELEGO KWALA — głównego inżyniera Zakładów im. Dymitrowa w Warszawie i inż. WIESŁAWA MOSZCZYŃSKIEGO z Instytutu Barwników i Półproduktów.

R e d.

Janusz Groszkowski

Chciałbym zacząć od rzeczy bardziej podstawowych.

Nie można sobie dziś wyobrazić rozwoju życia gospodarczego w kraju bez postępu technicznego, a postępu technicznego bez technizacji w najszerszym znaczeniu tego słowa: technizacji kraju, społeczeństwa, wszystkiego, co rozumiemy przez określenie kraj i społeczeństwo. Otóż wysuwam tezę, że przyczyną naszych trudności gospodarczych jest niedostateczne utecznienie naszego kraju wskutek niskiego poziomu kultury technicznej społeczeństwa.

Wydaje mi się, że przy tym stanie utecznienia, jaki istnieje u nas, sytuacja nasza jest nawet lepsza niż w tych warunkach powinna być. Co przez to chcę powiedzieć? Jeżeli kraje nas otaczające — ZSRR, niektóre kraje demokracji ludowej — znajdują się na wyższym poziomie gospodarczym niż my, to uzyskanie tego poziomu wymagało od tych krajów i ich społeczeństw poważnych wysiłków. W Związku Radzieckim w ostatnich 10—15 latach wielkie wysiłki czyniono w kierunku utecznienia społeczeństwa i państwa.

U nas tego nie ma. Stan istniejący wynika z naszego obciążenia dziedzicznego: jest to spuścizna naszej tradycji. Polacy byli narodem humanistów, narodem romantyków i obawiam się, że takimi pozostali. W okresie międzywojennym niewiele się zmieniło. Niewątpliwie, ostatnie dążenia do zmiany struktury naszego kraju zostały uwieńczone pewnymi rezultatami w dziedzinie uprzemysłowienia.

Postawiłbym pytanie, czy w zakresie podniesienia kultury technicznej posunęliśmy się dostatecznie naprzód? Sądzę, że nie.

Polska jest krajem, który ma np. fatalne środki komunikacji. Weźmy Warszawę, Koledzy, którzy byli w krajach sąsiednich — w Związku Radzieckim, w Czechosłowacji, w zniszczonym nawet Berlinie — widzieli, jak tam rozwijała się komunikacja. A u nas przedstawia się to najgorzej. Nie ma dobrych dróg. Personel techniczny nie ma kultury technicznej. Nie mamy zaszczepionej tej kultury. Nigdyśmy jej nie mieli, obecnie jej nie mamy i niewiele robimy, aby ją osiąść.

Weźmy publikacje książek. W Związku Radzieckim na 100 książek wydaje się oko-

to 30 związanych z zagadnieniami życia gospodarczego. A u nas 8 czy 9% albo nawet mniej.

Weźmy inny odcinek: „Polskie Radio“. Jak się przedstawia program „Polskiego Radia“? Muzyka, śpiew, akademie ku czci wielkich humanistów polskich i zagranicznych. Podobnie wygląda sprawa odczytów. W Moskwie natomiast jakieś 80% odczytów — to odczyty na tematy związane bezpośrednio z życiem gospodarczym. To wszystko sprzyja rozwojowi kultury technicznej. Tak samo jest i gdzie indziej: w Czechosłowacji, w NRD. W kioskach z gazetami są tam masy czasopism przyrodniczych i technicznych. A u nas, w Polsce obserwujemy przytłaczającą przewagę wydawnictw innych, nie związanych z zagadnieniami życia gospodarczego.

A przecież w obecnym okresie musimy przede wszystkim rozwijać kulturę techniczną. Jeżeli nie stworzymy mocnej podstawy gospodarczej, nie będziemy w stanie rozwinąć i kultury duchowej.

Nie twierdzę bynajmniej, iż można rozwijać kulturę materialną bez kultury duchowej, ale myśmy te proporcje trochę zachwiali. Obecnie wszyscy przyznają, że Związek Radziecki **postawił na technikę** i my musimy zastanowić się, czy u nas proporcja między wykształceniem humanistycznym a technicznym jest właściwa.

Moim zdaniem, opieka państwa nad naukami związanymi z postępem technicznym, nad naukami ścisłymi, doświadczalnymi, technicznymi jest niedostateczna, i to wywiera wpływ na wszystko.

Wprowadzenie szeregu zmian przyspieszających postęp techniczny, o których się teraz mówi, niewątpliwie poprawi niejedno, ale nie doprowadzi do skoku jakościowego. A sądzę, iż bez wyraźnego skoku w tej dziedzinie nie zmienimy istniejącej dziś sytuacji gospodarczej.

W Polsce jest około 40 000 tak zwanych pracowników nauki, to znaczy takich, którzy są objęci naukową siatką płac. Z tego około 10 000 pracuje w szkolnictwie wyższym, około 30 000 — poza nim. Mamy z grubsza biorąc tylu pracowników nauki, ilu ma Anglia. Jeżeli liczymy, że każdy pracownik nauki ogłosi choć jedną pracę na rok, to nasz dorobek naukowy powinien obejmować 40 000 prac rocznie, bo przecież efektem działalności pracownika nauki jest publikacja naukowa. Tak jednak się nie dzieje, gdyż ta wielka liczba pracowników nauki jest fikcją. Nie wszyscy, którzy mają tytuł pracowników nauki, są nimi w istocie. Są to często po prostu inżynierowie, technicy, magistrzy itp. — dobrzy lub gorsi, którym nadano tytuł pracowników nauki.

Był okres, gdy zależało na wyszkoleniu nowych kadr i robiono to szybko, doprowadziło to jednak do obniżenia poziomu naszych uczelni, zwłaszcza technicznych, i pogorszenia poziomu przygotowania wychowanków uczelni.

Na kształcenie ludzi pracujących nad zagadnieniami postępu technicznego nie przeznaczamy odpowiednich, potrzebnych środków. Nie stwarzamy tym ludziom właściwych warunków do nauki i pracy.

Czy prowadzi się u nas studia porównawcze np. nad tym, jak pracują Akademie Nauk w ZSRR, w NRD i u nas? Co tam jest szeroko rozbudowane, u nas jest niedorozwinięte — i odwrotnie.

W naszej Akademii Nauk, w przeciwieństwie do innych — Wydziały III i IV związane z naukami ścisłymi i technicznymi wykazują bardzo niewielkie tendencje wzrostu, natomiast wydziały pozostałe mają bardzo silne tendencje wzrostu, i to pod każdym względem — finansów, inwestycji, ilości członków itd. Niedostateczny jest u nas rozwój kultury materialnej. A przecież nie możemy podcinać gałęzi, na której siedzimy.

Już poprzednio powiedziałem: nie ma u nas dostatecznej opieki nad naukami w ogóle, a technicznymi w szczególności. Chyba potrzebny jest jakiś organ, który

by się naukami tymi opiekował, który by był za stan tych nauk odpowiedzialny. Trzeba dokonać przełomu. Trzeba przez pewien okres chuchać, w oranżeriach te rzeczy hodować. Jak wiemy, w kraju tworzymy przy różnych okazjach najrozmaitsze iady: kulturalne, sportowe i in., a w zakresie techniki takich rad prawie nie ma.

Wiele decyzji w sprawach postępu technicznego podejmuje się u nas w sposób biurokratyczny. Czasem 10 specjalistów mówi jedno, a kierownictwo tego lub innego resortu postępuje wprost przeciwnie. Nie można nawet zrozumieć, dlaczego postąpiono wbrew opinii fachowców. Nie rzadko przyczyną jest urażona ambicja, sprawy prestiżu.

Kilka uwag na temat naszych kadr naukowych i instytutów badawczych. Trzeba rozróżnić badania podstawowe od badań bezpośrednio związanych z pracą przemysłu, z codziennymi problemami przemysłowymi. Instytuty powinny prowadzić badania naukowe podstawowe; prace bezpośrednio związane z przemysłem, usługowe, powinny być prowadzone przez centralne biura konstrukcyjne lub laboratoria zakładowe. Badania podstawowe są badaniami długodystansowymi, na których opiera się całość postępu technicznego. To są zagadnienia problemowe. Nie jest tajemnicą, że w pracach instytutów branżowych nie więcej niż 5% stanowią prace naukowo-badawcze, a w 95% są to badania tego rodzaju, jakie normalnie za granicą prowadzą laboratoria fabryczne. U nas natomiast wszystko nazywa się instytutami naukowo-badawczymi, gdzie większość pracowników ma tytuły pracowników nauki (profesorów, docentów, asystentów). Uważam, iż jest to objaw anormalny, a nawet szkodliwy, by tylu ludzi było na siatce pracowników nauki. Niczego to nie daje, a zaciera obraz i szkodzi postępowi technicznemu.

Należy dążyć do tego, aby do instytutów naukowo-badawczych byli rzeczywiście kierowani ludzie o specjalnych zdolnościach badawczych. Czy każdy student kończący uczelnię jest predystynowany do pracy badawczej? Sądzę, że na 100 kończących zaledwie 5—10 nadaje się do tej pracy. Zatem bardzo wielka krzywdą dzieje się postępowi technicznemu, jeżeli kieruje się do instytutów ludzi, którzy w laboratoriach fabrycznych doskonale dawaliby sobie radę. Dopiero z laboratoriów fabrycznych należałoby wybierać specjalnie nadających się i kierować ich do pracy w instytutach. Spójrzmy, jak to jest w państwach kapitalistycznych, np. w Stanach Zjednoczonych, gdzie są wielkie koncerny, pracujące przy pomocy wysoko rozwiniętej techniki. Weźmy stamtąd przykład i zastosujmy niektóre rozwiązania w naszych warunkach, bo nie ulega wątpliwości, że ich metody pracy i osiągnięcia nie są najgorsze. Możemy wykreślić z tego elementy, które zawierają szkodliwe cechy kapitalizmu, a wprowadzić rzeczy dobre; w naszych warunkach moglibyśmy dojść wówczas do wspaniałych wyników.

Moim zdaniem, trzeba instytuty nasze zreorganizować. Pewnych ludzi z instytutów, którzy nie mają odpowiednich kwalifikacji do pracy badawczej, trzeba przesunąć do laboratoriów fabrycznych, a z tych, którzy mają te kwalifikacje, stworzyć kadrę naprawdę dobrych instytutów. Ilość instytutów należy zmniejszyć.

Jaka powinna być różnica między instytutami branżowymi a uczelniami i instytutami PAN?

W instytutach PAN powinny być prowadzone badania przede wszystkim podstawowe o szerszym, ogólnym znaczeniu dla rozwoju nauki. W instytucie branżowym (tym prawdziwym, po reorganizacji) należy prowadzić pracę na długą metę dla potrzeb danego resortu. W instytutach uczelnianych powinno się prowadzić prace naukowo-badawcze takie, które są niezbędne do tego, aby praca dydaktyczna uczelni była właściwa, gdyż bez pracy naukowo-badawczej nie może być dobrej pracy dydaktycznej. Oczywiście, prace naukowo-badawcze uczelni muszą być powiązane z życiem gospodarczym.

Chcę się skupić na sprawach postępu technicznego w naszym przemyśle, zwłaszcza maszynowym. Mówiąc o postępie technicznym należy przede wszystkim ściślej określić to pojęcie. Postęp techniczny w danej gałęzi produkcji określa się odpowiedzią na dwa zasadnicze pytania: „co się produkuje” i „jakimi metodami się produkuje”. Wyraźny postęp w konstrukcji maszyn przy obecnym szybkim tempie rozwoju techniki może być uzyskany w drodze specjalizacji konstruktorów i zakładów oraz w drodze ścisłego powiązania ich prac z działalnością odpowiednich instytutów naukowo-badawczych.

W tym celu konieczne jest stałe i systematyczne analizowanie budowanych typów maszyn, usuwanie ich wad i braków, bieżące wprowadzanie usprawnień, systematyczne śledzenie kierunków rozwoju danych maszyn. Wprowadzanie tych zmian, wytworzenie wzorców i prototypów nie może się ciągnąć latami, gdyż inaczej nowe konstrukcje zastarzają się, zanim ostatecznie opuszczą zakład produkcyjny.

Należy stwierdzić, że istniejący u nas system organizacji biur konstrukcyjnych oraz planowania nie sprzyjał postępowi technicznemu.

Prace konstrukcyjne prowadzone były w zasadzie w centralnych biurach konstrukcyjnych, opracowujących na zamówienie zakładów określone typy nowych maszyn. Konstruktor po opracowaniu projektu uważał często sprawę za zakończoną i przystępował do nowego zadania. Nie sprzyjało to specjalizacji konstruktorów ani systematycznemu śledzeniu przez nich rozwoju poszczególnych typów maszyn, jednocześnie zaś zmniejszało odpowiedzialność zakładu za produkowaną wg rysunków CBK maszynę. Jeżeli dodać do tego występujące do niedawna trudności z finansowaniem prac doświadczalnych, jak również brak prototypowni w CBK i w zakładach, to trzeba stwierdzić, że nie było odpowiednich warunków rozwoju nowej techniki.

Wyjściem z tej sytuacji jest tworzenie przyzakładowych biur konstrukcyjnych, które umożliwią nie tylko zwiększenie specjalizacji, ale rozszerzą front konstrukcyjny i pozwolą, aby Centralne Biuro Konstrukcji zajęło się bardziej długofalowymi problemami.

Sprawa na pozór prosta, nie jest jednak łatwa do wykonania. Stworzenie własnej kadry konstruktorów wymaga dość znacznego czasu — wymaga skierowania do zakładów młodych inżynierów przygotowanych do tej pracy już w czasie studiów, wymaga przydziału mieszkań dla zakładów oraz pomieszczeń dla biur konstrukcyjnych. Należy skończyć z systemem rozdziału absolwentów politechnik, kiedy konstruktorzy turbin czy obrabiarek specjalizujący się w tych dziedzinach otrzymywali przydziały do PGR lub do zakładów obróbki drewna. Trzeba zapewnić przydziały niezbędnych mieszkań dla zakładów i środki inwestycyjne na budowę pomieszczeń biur konstrukcyjnych i warsztatów prototypowych.

Niektóre trudności związane z finansowaniem prac badawczych i eksperymentalnych, wzorców i modeli zostały w zasadzie usunięte.

Drugą zasadniczą sprawą jest zagadnienie technologii. W okresie przedwojennym prace technologiczne w większości zakładów sprowadzały się do normowania czasu. Rolę technologa w fabryce spełniał majster lub wysokowykwalifikowany robotnik. Brak tradycji w tym zakresie, słabe wyposażenie pracowników biur technologicznych, brak doświadczonych organizatorów produkcji, niedostateczne wyposażenie narzędziowni, modelarni, laboratoriów fabrycznych — to wszystko spowodowało poważne zaniechania w tej dziedzinie.

Wzmocnienie biur technologicznych i rozszerzenie zakresu ich pracy oraz szybkie usunięcie braków staje się sprawą palącą.

Poważną rolę może tu odegrać rozwój prac nad typizacją procesów technologicz-

nych oraz normalizacją i typizacją oprzyrządowania, a także rozwój produkcji specjalnych i wyspecjalizowanych obrabiarek, takich jak tokarki-kopiarki, obrabiarki agregatowe, linie obróbcze. Konieczne jest też upowszechnienie szeregu nowoczesnych procesów, takich jak kucie i tłoczenie, wytłaczanie rozciągowe, odlewanie precyzyjne, hartowanie prądami wysokiej częstotliwości itp.

Obowiązujący dotychczas system oceny pracy zakładów i premiowania pracowników nie sprzyjał rozwojowi postępu technicznego. Jedynym „fetyszem” na wszystkich szczeblach był plan ilościowy. Nie negując podstawowej roli planu w pracy zakładu, nie można dopuszczać do wykonania planu za wszelką cenę — za cenę obniżenia jakości, rezygnacji z uruchomienia nowych maszyn zastępujących często nieopłacalne dla zakładu urządzenia, za cenę opóźnienia we wprowadzeniu właściwej technologii — słowem za cenę zatracenia perspektyw rozwoju zakładu.

Należy doprowadzić do tego, by główny inżynier zakładu ze swoim sztabem, tj. z głównym technologiem, konstruktorem, metalurgiem, pracował nad rozwojem postępu technicznego, nad tworzeniem perspektywy zakładu. Główny inżynier zakładu winien odpowiadać w pierwszym rzędzie za postęp techniczny, a nie dublować pracy szefa produkcji. Postęp techniczny tworzy się w „metalu” w zakładzie i nie będzie on możliwy bez prawidłowego zorganizowania pracy w tym zakresie przez głównego inżyniera.

Trzeba wreszcie znaleźć środki finansowe na rozwój postępu technicznego. Nie mówię tu o sprawie finansowania prototypów i wzorców, która została częściowo rozwiązana. Chodzi mi o wymianę starzejącego się parku maszynowego, pomijając już konieczność wymiany zużytych maszyn.

Żyjemy w okresie, kiedy automatyzacja wkracza szerokim frontem do przemysłu maszynowego, kiedy już nie tylko pojedyncze detale są obrabiane i kontrolowane na automatycznych liniach obróbczych, lecz powstają całe fabryki-automaty sterowane mózgami elektronowymi.

Jeżeli nie chcemy za parę lat ciągnąć się w ogonie innych krajów, musimy stworzyć warunki do rozwoju produkcji maszyn agregatowych, linii obróbczych, maszyn z częściowo zautomatyzowanym cyklem produkcji oraz zapewnić zakładom środki finansowe na ich zakup.

Na zakończenie parę słów o roli ministerstwa i centralnych zarządów. Rozwój postępu technicznego wymaga stałego i systematycznego „organizowania” prac. Uruchomienie produkcji maszyn nowego typu wymaga współpracy szeregu specjalistów i zakładów z różnych dziedzin, wymaga wytworzenia w określonym czasie szeregu wyrobów w zakładach wyspecjalizowanych, opracowania niektórych tematów w instytutach naukowo-badawczych, ustalenia metod badawczych, stworzenia stoisk próbnych, zakupu często z importu aparatury pomiarowej, przeszkolenia specjalistów itp. Konieczne jest tu usprawnienie zakupów z importu aparatury oraz wzorców najnowszych maszyn. Ta poważna praca z zakresu organizacji i kooperacji oraz przenoszenie doświadczeń z zakładu do zakładu należy do najważniejszych zadań ministerstwa i centralnych zarządów. Konieczne jest poważne usprawnienie ich działalności w tej dziedzinie,

Władysław Juraszyński

W ubiegłym okresie bez wątpienia dokonaliśmy znacznych wysiłków na rzecz postępu technicznego w naszym przemyśle. W porównaniu z okresem przedwojennym w szeregu gałęzi przemysłu nastąpiła radykalna poprawa poziomu technicznego fabryk. Była to w istocie rzeczy prawdziwa rewolucja techniczna. Zjawiska te nie

nastąpiły jednak we wszystkich gałęziach naszego przemysłu, a zwłaszcza w przemyśle włókienniczym, którego poziom techniczny w porównaniu z okresem przedwojennym nie uległ zasadniczej zmianie.

Aby prawidłowo ocenić stan postępu technicznego w naszym przemyśle, nie wystarczy porównać go z okresem przedwojennym. Trzeba odpowiedzieć na pytanie, czy biorąc pod uwagę szybkie tempo rozwoju techniki w świecie nasze osiągnięcia są wystarczające oraz czy pod względem poziomu postępu technicznego dorównujemy przodującym technicznie krajom?

Wydaje się, że mimo tego, co zostało zrobione, odpowiedź na te dwa pytania musi być negatywna. Tempo rozwoju nowej techniki u nas w ostatnich latach w porównaniu ze zmianami zachodzącymi w innych krajach należy uznać — moim zdaniem — za całkowicie niezadowalające. Dlatego poziom techniczny naszych zakładów odbiega znacznie od poziomu przodujących pod względem technicznym krajów,

Jakie są przyczyny tego stanu rzeczy?

Jedną z głównych przyczyn tego stanu rzeczy widzę w wadach naszego systemu zarządzania i planowania gospodarki narodowej, co odbiło się między innymi na postępie technicznym naszego przemysłu. Zbiurokratyzowanie naszego planowania w ogóle wpłynęło szczególnie ujemnie na planowanie postępu technicznego. Metody drobiazgowego opracowywania planów postępu techniki w PKPG i ministerstwach, w oderwaniu od zakładów i instytutów naukowych, nie zdają — moim zdaniem — egzaminu. Nie można zarządzać „z góry“, jak ma w szczegółach wyglądać postęp techniczny „na dole“. Należy tylko przewidywać główne kierunki jego rozwoju i stwarzać warunki, aby nowa technika w przemyśle mogła się szybko rozwijać.

Trzeba więcej przede wszystkim zainteresować postępowaniem technicznym zakłady, biura konstrukcyjne, instytuty naukowo-badawcze i wiele spraw pozostawić do ich decyzji.

Drugą przyczyną są błędy w zakresie szkolenia i gospodarowania kadrą inżynierów i techników. Choć w okresie Planu Sześcioletniego dużo zrobiono w dziedzinie ilościowego kształcenia kadr technicznych, to jednak poziom nauczania pozostawia wiele do życzenia. Poszliśmy w dużym stopniu na ilość kosztem jakości. Nasi inżynierowie kończący wyższe studia techniczne nie byli często dostatecznie przygotowani do pracy praktycznej.

Absolwenci-inżynierowie po skończeniu studiów kierowani byli przeważnie do biur projektowych, konstrukcyjnych itp. Jedynie stosunkowo znikoma ich liczba trafiała bezpośrednio do produkcji.

Dalszym problemem jest sprawa wysyłania młodych zdolnych kadr inżynierskich na praktyki zagraniczne. Stykając się bezpośrednio z zakładami można stwierdzić, że w sprawach technicznych za granicę jeździ stosunkowo najmniej ludzi pracujących w zakładach. Wyjeżdżają przeważnie pracownicy ministerstw, centralnych zarządów i PKPG. Należy dokonać radykalnych zmian w zakresie wyjazdów za granicę na korzyść zakładów i zdecydować się na szersze stosowanie praktyk zagranicznych dla młodych, zdolnych inżynierów pracujących bezpośrednio w produkcji. Musimy również zdecydować się na wysyłanie ludzi na praktykę produkcyjną do krajów kapitalistycznych. Wydaje mi się, że bardziej opłacalny jest „import“ postępu technicznego w tej formie aniżeli import niektórych licencji, które później okazują się przestarzałe.

Można przytoczyć szereg przykładów, które świadczą o niewykorzystaniu możliwości, które istniały na tym odcinku. Np. firma szwajcarska „Ritter“ w umowie zawartej z Polską w sprawie importu maszyn przedziałniczych zobowiązała się przeszkolić na własny koszt w Szwajcarii grupę polskich pracowników. Mimo że upłynęło

półtora roku od zawarcia tej transakcji, nie potrafilo nikogo skierować na przeszkolenie. Dalszą przyczyną, która wpływa na niedostateczny rozwój postępu technicznego w naszym przemyśle, jest niewątpliwie szeroko dyskutowana, a nie rozwiązana sprawa bodźców materialnego zainteresowania pracowników inżyniersko-technicznych w postępie technicznym.

Przy omawianiu zagadnień postępu technicznego chcę również zwrócić uwagę na następujący problem.

Analizując park maszynowy w przemyśle włókienniczym widzimy, że w wykończalniach przemysłu bawełnianego 70% maszyn było zbudowanych i zmontowanych przed 1900 r., a dalsze 18% w latach 1900—1920. Z tego wynika, że 88% maszyn wykończalniczych przemysłu bawełnianego w Polsce stanowią maszyny zbudowane i zainstalowane przed 1920 r.

W przedziałach bawełny park maszynowy zbudowany i zainstalowany przed 1920 r. stanowi 50%, w tkalniach zaś 59%. W przemyśle wełnianym 70% parku krosien liczy od 70 do 40 lat. To są wiele mówiące liczby. Ten stan rzeczy powinien być dla kierownictwa resortu przemysłu lekkiego alarmujący. Modernizacji przemysłu włókienniczego nie można odkładać. Trzeba tego dokonać w czasie bieżącej pięcioletki.

Chcę wyrazić pogląd, że dokonanie właściwej wyceny środków trwałych i prowadzenie prawidłowej (tzn. uwzględniającej proces „moralnego zużycia”) polityki amortyzacyjnej uważam za jeden z ważniejszych czynników niezbędnych do właściwego rozwiązywania spraw modernizacji i postępu technicznego w przemyśle. Stoję na stanowisku, że należy również zmienić sposób gospodarowania funduszem amortyzacyjnym w kierunku pozostawienia znacznej części odpisów amortyzacyjnych do dyspozycji przedsiębiorstw i poszczególnych gałęzi przemysłu.

Remonty kapitalne, modernizacja i częściowa wymiana maszyn powinny być finansowane właśnie z tych funduszy. Pozostawiając część sum amortyzacyjnych zakładowi, należy mu dać „wolną rękę” w dziedzinie gospodarowania tymi funduszami na remonty kapitalne, modernizację i zakup nowych maszyn. Trzeba zacząć od inwentaryzacji i wyceny środków trwałych, aby wiedzieć, co się posiada, następnie określić właściwe zasady polityki amortyzacyjnej oraz przekazać gospodarowanie poważną częścią funduszu amortyzacyjnego przedsiębiorstwom i poszczególnym gałęziom przemysłu.

Marceli Kwaś

Chcę nawiązać do wywodów prof. Groszkowskiego.

Z postęmem technicznym nie jest u nas dobrze, zwłaszcza jeśli się porówna nasz kraj z ZSRR, NRD czy Czechosłowacją.

Instytuty naukowe wykazują się osiągnięciami, a nauki techniczne się rozwijają, jeżeli będzie właściwa współpraca między naukowcami a przemysłem. Między rozwojem nauki i przemysłu istnieje współzależność. Jeżeli przemysł się nie rozwija, to i nauka nie może się rozwijać, i odwrotnie.

Zasadniczym problemem w dziedzinie rozwoju postępu technicznego jest zagadnienie uruchamiania produkcji nowych asortymentów. A pod tym względem jest u nas bardzo źle. Zakłady produkcyjne napotykają w tej dziedzinie duże trudności, które wynikają z różnych przyczyn.

Jednym z czynników hamujących rozwój produkcji nowych asortymentów, a tym samym postęp techniczny, jest niekorzystny system premiowania pracowników. Zakłady w większości bronią się przed uruchamianiem produkcji nowych asortymentów,

To jest bardzo niebezpieczny objaw. Uruchomienie produkcji nowego asortymentu w pierwszym okresie powoduje pewien spadek wydajności, w związku z czym pracownicy tracą na premii. Czynniki zwierzchnie nie chcą zrozumieć, że w pierwszym okresie po uruchomieniu produkcji nowych asortymentów pogarszają się wskaźniki ekonomiczne.

Dalej istnieje sprzeczność między rozwojem naszego przemysłu a rozwojem kultury pracy w przemyśle. To jest czynnik, który w tej chwili jest hamulcem rozwoju przemysłu. Jednakże do przemysłu napływa nowa kadra młodych inżynierów i techników, zdolnych i chętnych do pracy. Nasza młoda inteligencja będzie decydować o rozwoju przemysłu, o postępie technicznym, bo starych inżynierów jest mało.

Inżynierowie mogą opracowywać zagadnienia związane z postępowaniem technicznym, ale są trudności w realizacji ich postulatów. Kierownictwa zakładów są skrupowane, nie mają środków finansowych, którymi mogłyby w miarę potrzeby samodzielnie dysponować, brak też jest bodźców materialnego zainteresowania. Większość inżynierów szuka dodatkowych zarobków. To jest bardzo szkodliwe zjawisko. Uważam, że trzeba tak to zagadnienie rozwiązać, aby powstały bodźce do tworzenia nowych konstrukcji. Zarobki inżynierów i techników powinny być uzależnione od konkretnych osiągnięć w realizowaniu postępu technicznego. W wielu dziedzinach panuje u nas wielki głód na produkty techniczne. Ten głód nie sprzyja walce o jakość, o doskonalenie wyrobów, bo i tak rynek wszystko pochłania. W niektórych dziedzinach ten stan zaczyna przemijać. Niemniej jednak było to jedną z przyczyn obniżenia się jakości wytworów w pierwszych latach powojennych.

Teraz trzeba dużego wysiłku, aby podnieść jakość produktów. Postęp techniczny w przemyśle jest w dużym stopniu zależny od właściwej współpracy fabryk z naukowcami w instytutach, wyższych uczelniach oraz z naukowcami zatrudnionymi w przemyśle. Cel tej współpracy musi być dwójaki: przenoszenie najnowszych zdobyczy nauk do fabryki i odwrotnie — przenoszenie do nauki doświadczeń życia fabrycznego, uogólnianie tych doświadczeń. Dla postępu technicznego konieczne jest również rozwijanie prac doświadczalnych, badawczych w zakładach pracy. Walka o wysoką jakość produkcji wymaga stałego eksperymentowania, szukania nowych rozwiązań.

Młodą inteligencję techniczną winniśmy wychowywać w duchu walki z trudnościami, jakie piętrzą się przy uruchamianiu produkcji nowych asortymentów czy też wprowadzaniu nowych metod technologicznych. Musimy rozwijać w niej inicjatywę, ambicję techniczną, entuzjazm dla nowej techniki. Bez entuzjazmu trudno jest tworzyć nową technikę, a może nawet jest to niemożliwe.

Warto w tym miejscu wspomnieć, że zmiana techniki kryje w sobie duży moment ryzyka. Nie wszystkie przedsięwzięcia techniczne się udają. Ten wzgląd bardzo często jest hamulcem wprowadzania postępu technicznego. Sądzę, że należy zwalczać tego rodzaju podejście do zagadnienia, gdyż bez śmiałych zamierzeń nie ma postępu. Środkami, które w wysokim stopniu zabezpieczają zakłady przed stratami wynikłymi z nieudanych przedsięwzięć w dziedzinie nowej techniki, są: praca kolegiarna, współdziałanie z naukowcami, prace doświadczalne w zakładach. Stosujemy szeroko nową technikę, na pewno podniesiemy w szybkim tempie stopień życiową w naszym kraju.

Wiesław Moszczyński

Jednym z ważnych ośrodków rozwoju postępu technicznego winny być resortowe Instytuty naukowo-badawcze. Zupełnie świadomie nie używam zwrotu „są”, lecz

„winny być”. Sprawa ta zaprzęta umysły wielu ludzi, ale chyba najbardziej boli ona nas, pracowników tych instytutów. O tym właśnie chcę mówić zastrzegając się jednak, iż nie należy uogólniać przytoczonych faktów na wszystkie instytuty i wszystkie resorty.

Powszechnie znaną jest rzeczą, że kraje bardziej uprzemysłowione zawdzięczają swój postęp techniczny nie tylko badaniom prowadzonym w zakładach naukowych przy wyższych uczelniach czy w placówkach akademii nauk, ale też — w olbrzymiej mierze — badaniom prowadzonym przez sam przemysł we własnych ośrodkach naukowych. Można przytoczyć wielką liczbę odkryć, patentów, wysokiej wartości publikacji naukowych, opracowanych w przemysłowych laboratoriach. W Polsce warunki uprzemysławiania kraju są nieco odmienne; nieco różne są także zadania stojące przed ośrodkami badawczymi przemysłu. Okazuje się jednak, iż rola i zadania resortowych instytutów naukowo-badawczych wcale nie są zrozumiałe i — co najsmutniejsze — nie rozumieją ich często ludzie stojący u steru fabryk, centralnych zarządów czy nawet ministerstw. Nie rozumieją jej nawet często towarzysze z resortu szkolnictwa wyższego i wydziału nauki KC, o czym — moim zdaniem — najwymowniej świadczą prowadzone ostatnio dyskusje na temat nauki i postępu technicznego.

Spójrzmy na to zagadnienie z bliska na przykładzie Instytutu Barwników i Półproduktów w Warszawie. IBP powstał przed 5 laty na bazie laboratoriów przyfabrycznych w wyniku ich likwidacji, która w pierwszym okresie zahamowała nawet prace badawcze i pomoc dla zakładów. Ani przemysł, ani centralny zarząd, ani ministerstwo nie odczuwało palącej potrzeby organizowania takiego instytutu. Tematyka badawcza „objawiona” instytutowi przez kierownictwo była luźno związana z planami inwestycyjnymi i produkcyjnymi przemysłu. Rozluźnił się bezpośredni kontakt grupy inżynierów instytutu z przemysłem. Wiele dokumentacji wykonanych prac badawczych powędrowało więc siłą rzeczy do szaf. Istotna tematyka pracy przemysłu mijała się z badaniami instytutu. Zakłady produkcyjne rozpoczęły więc starania o naprawę zła, jakie nastąpiło z powodu likwidacji centralnych laboratoriów. Przemysł zaczął organizować laboratoria badawcze, chętnie przejąłby także z powrotem placówki IBP. Życie wykazało, że budowa nowego obiektu, wprowadzenie do produkcji nowego asortymentu opartego nawet na zagranicznej licencji wymaga wielu opracowań i eksperymentów laboratoryjnych. Nie wolno negować potrzeby i prawa przemysłu do posiadania własnych ośrodków badawczych w postaci laboratoriów interwencyjnych czy wydziałowych. Ale trzeba też jasno wiedzieć, czego się żąda od instytutu, a nie omijać go.

Kilka lat pracy dla instytutu naukowego — to czas bardzo krótki, wystarczający zaledwie na zorganizowanie, zgromadzenie sprzętu i literatury. Na efekty trzeba poczekać nieco dłużej. Udział instytutów branżowych w sześciolatce był mały, ale zapewne udział w pięciolatce będzie nieproporcjonalnie większy. Oceniając nawet najbardziej surowo naszą pracę, nie wolno zapominać o niewątpliwym dorobku w postaci chociażby nowych garbników, barwników czy środków ochrony roślin, których produkcję już rozpoczęto lub się uruchamia. Załogi instytutów czynią wielkie wysiłki, aby podnieść efektywność swej pracy. Trudności jednak przerastają często ich siły.

Np. mówi się, że instytuty mają słabe kadry. Ale skąd mogą mieć dobre kadry, jeżeli płace w przemyśle parokrotnie przewyższają płace w instytucie, a resort kierował tu ludzi, którzy — jego zdaniem — nie wywłazali się na innych stanowiskach. Ostatnio wprowadzona siatka płac, która daje przywileje ludziom o wysłudze lat, nie rozwiązała w pełni tych trudności. To jedyne kryterium nie zawsze jest słuszne.

Wiadomo, jak wiele dają praktyki zagraniczne. Niestety za granicą można spotkać

najczęściej dyrektorów, pracowników administracji, czasem kogoś z produkcji — a tylko wyjątkowo z instytutu. O współpracy technicznej z zagranicą mówi się w instytutach tylko na ucho. Są to sprawy „poufne“, no i na „wyższym szczeblu“. Taka współpraca zagraniczna niewiele przynosi korzyści gospodarczych.

W instytutach przemysłowych nie ma zwyczaju dyskutowania i krytykowania prac naukowych, projektów rozwiązań technicznych itp. Nie słucha się tego, co ktoś mówi, lecz kto to mówi. A przecież na każdym kroku spotyka się złe rozwiązania projektów, przewlekłe, nie dopracowane technologicznie uruchamianie produkcji, nie przemyślane inwestycje. A dlaczego? Bo nie dyskutuje się na ten temat, nie wyciąga wniosków. Brak krytyki w nauce i technice kosztuje nas wiele, wiele milionów złotych.

Słusznie stwierdzono, że kontakt instytutów z przemysłem jest za mały, że istnieje nawet czasami wzajemna niechęć. Wynika to m. in. z niesłusznej polityki bodźców ekonomicznych. Zakład produkcyjny dysponuje dużymi funduszami na racjonalizację, na premie za oszczędność surowców i wykonanie planów. Każdy przyjazd przedstawiciela instytutu oznacza albo zakłócenie w planie, albo obniżkę obowiązujących norm zużycia surowców itp. Zakład broni się przed nowym asortymentem, przed uruchamianiem nowej produkcji, bo to bije go po kieszeni. Wydaje się rzeczą absolutnie pożądaną, aby zakład oraz instytut były premiiowane za nowy asortyment i za jakość produkcji oraz by uwzględniano w planach wpływ okresu rozruchu na obniżenie produkcji.

W pracy instytutów obserwuje się nadmiar papierów i przerosty administracyjne. Np. sposób wielostopniowego zatwierdzania planów prac badawczych, comiesięczna sprawozdawczość z absurdalnym wyliczaniem się naukowca z każdej godziny w ciągu dnia na specjalnych blankietach, ograniczanie środków na surowce, aparaturę i inwestycje — odbija się szkodliwie nie tylko na pracy instytutów, ale i na całej gospodarce. Każda złotówka „wygospodarowana“ na aparaturze półtechnicznej przynosi tysiące złotych strat w późniejszej produkcji.

Jedną z przyczyn takiej pracy instytutów resortowych jest także niedostateczne zainteresowanie tą sprawą czynników partyjnych. W komitetach partyjnych jest za mało inżynierów. Chętniej mówi się tam o planach produkcyjnych, aniżeli o technice czy sprawach nauki, ponieważ sprawy bieżącej produkcji absorbują członków komitetów całkowicie.

Na zakończenie jeszcze kilka słów na marginesie ostatniej dyskusji na temat nauki i postępu technicznego. Często w wypowiedziach spotyka się ataki na budżet instytutów, na rzekomy „nadmiar“ sprzętu i aparatury itd. Uczelnie, stawiając słuszny postulat zwiększenia im środków na cele badawcze, przeciwstawiają to często „nadmiernym“ środkom będącym w dyspozycji instytutów resortowych. Dziwi nas i niepokoi takie stanowisko. Jest to jakieś nieporozumienie. Przecież instytuty resortowe mają zupełnie konkretne zadania wynikające z potrzeb przemysłu. Stanowią one jedno z ogniw produkcji. Środki instytutów decydują bezpośrednio o poziomie i asortymencie produkcji, służą bezpośrednio sprawie zwiększenia dóbr konsumpcyjnych i należałoby je wliczyć raczej do kosztów własnych produkcji. Nieporozumienie jest raczej natury formalnej, dotyczy nomenklatury, gdyby bowiem instytuty przemianowano z powrotem na centralne laboratoria doświadczalne (przefabryczne), nie byłoby w ogóle dyskusji na ten temat.

Mówi się o dużej liczbie kadr, o wielkich środkach dla instytutów, a przecież kraje o wyższym stopniu uprzemysłowienia, jak np. NRD czy CSR, przeznaczają na analogiczne cele środki o wiele większe.

Z KRAJU I ZE ŚWIATA

(I N F O R M A C J E)

Z obrad II Zjazdu Ekonomistów Polskich

W dniach od 7 do 9 czerwca br. obradował w Warszawie II Zjazd Ekonomistów Polskich. Na Zjeździe wygłoszono następujące referaty: prof. dra Oskara Lange pt. „Aktualne problemy nauk ekonomicznych w Polsce“, prof. dra Edwarda Lipińskiego pt. „Prawa ekonomiczne i przedmiot ekonomii politycznej“, prof. dra Bronisława Minca pt. „Problemy teorii reprodukcji socjalistycznej“, prof. dra Michała Kaleckiego pt. „O dynamice inwestycji i dochodu narodowego w gospodarce socjalistycznej“ oraz prof. dra Włodzimierza Brusa pt. „Problemy oddziaływania prawa wartości na produkcję socjalistyczną“.

Punktem wyjścia obrad była ocena stanu nauk ekonomicznych w Polsce w okresie ubiegłym. Przedmiotem krytyki stała się ocena tego stanu zawarta w referacie prof. Oskara Lange. Szereg mówców (m. in. prof. Brus, prof. Popkiewicz, mgr Pajestka, S. Kurowski, H. Hagemajer, prof. Rajkiewicz) uznało ocenę zawartą w referacie za zbyt optymistyczną. Wprawdzie referent stwierdzał podstawowe słabości nauk ekonomicznych, ale równocześnie starał się zobiektywizować przyczyny tych słabości i przeciwstawiał im poważne, jego zdaniem, osiągnięcia nauki w okresie przedzjazdowym. Dyskutanci nie godzili się ze stwierdzeniem, iż w ubiegłym okresie powstały poważne dzieła o charakterze podręcznikowym i że wyrazem rozwoju nauki ekonomicznej był ilościowy wzrost kadry naukowej, aspirantów i studentów oraz znaczne zwiększenie nakładów naukowej i podręcznikowej literatury ekonomicznej. Podkreślano, że osiągnięć nauki nie można mierzyć liczbą studentów czy też wskaźnikami wydawniczymi. Zwracano także uwagę, iż stwierdzenie o powstaniu w ubiegłym okresie poważnych dzieł chociażby tylko o charakterze podręcznikowym nie może być gołosłowne i wymaga bliższego sprecyzowania.

W istocie rzeczy, jak wykazały obrady, nauki ekonomiczne znalazły się w stanie zaścioju. Brak było poważniejszych prób rzetelnego badania naukowego. W rezultacie większość prac ekonomicznych cechowało ubóstwo myśli teoretycznej. Ekonomisci ograniczali się na ogół do cytowania i komentowania znanych powszechnie formuł. Cytat został podniesiony do rangi dowodu naukowego. Spory naukowe polegały w znacznej mierze nie na ścieraniu się poglądów, powstających na gruncie analizy rzeczywistości, ale na różnorodnej interpretacji cytatów, dowolnym wyrywaniu ich z kontekstu i wzajemnym ich sobie przeciwstawianiu. W nauce ekonomicznej kwitł więc dogmatyzm. Ekonomia marksistowska pozbawiona została tego, co zawsze decydowało i decyduje o jej sile, żywotności i przewadze nad wszelkimi innymi teoriami ekonomicznymi. W coraz mniejszym stopniu odzwierciedlała ona obiektywny bieg procesu historycznego, procesu budownictwa socjalizmu w Polsce Ludowej. Wszelkie próby wyjścia poza utarte formuły niszczono były bronią cytatów jako antymarksistowskie, Ekonomia polityczna nie uogólniała krytycznie osiągnięć i braków

praktyki gospodarczej, stawiała się dla tej praktyki nieprzydatna. Przydatność nauki polega bowiem nie na apologetyce doraźnych posunięć gospodarczych i to apologetyce post factum, ale na krytycznej analizie tych posunięć, dokonywanej po to, aby następne posunięcia podejmować z uwzględnieniem naukowego przewidywania. Wadunkiem rozwoju nauki jest nie bierne wleczenie się za praktyką, ale czerpanie z praktyki po to, aby ją wyprzedzać. Równocześnie, jak stwierdzali to prof. Lange w referacie oraz niektórzy dyskutanci (mgr Domaszewicz), o kapitalizmie mówiono i pisano nieraz w sposób graniczący z ignorancją. Jednostronne przedstawianie kapitalizmu czyniło ekonomistów i nieekonomistów bezbronnyymi wobec takich problemów, jak rozwój produkcji oraz techniki w ustroju kapitalistycznym, wyższy niejednokrotnie niż u nas poziom życiowy itd. Podręczniki i prace popularne z dziedziny ekonomii politycznej kapitalizmu nie dawały, zgodnie z marksistowską analizą, obrazu sprzecznych tendencji występujących w tym ustroju i oceny zjawisk, która uwzględniałaby ich historyczne uwarunkowanie. W tej sytuacji przydatność ekonomii w sferze walki ideologicznej była poważnie ograniczona. Zamiast udowadniać, dlaczego ekonomia marksistowska posiada naukowe walory, na czym polega jej wyższość — stwierdzano to w sposób werbalny. Słabość teoretyczna ekonomii politycznej, jej oderwanie od praktyki wywierały ujemny wpływ na wzrost kwalifikacji kadry naukowej oraz jakość przygotowania do zawodu ekonomisty licznych rzesz studentów. Ekonomistów nie potrzebowano i ekonomiści nie czuli się potrzebni; ich funkcja w społeczeństwie uległa degradacji. Prace ekonomiczne, wydawane w wielotysięcznych nakładach, z trudem spełniały rolę propagandową. Jedynie w dwóch dziedzinach nauka ekonomiczna może poszczycić się pewnymi osiągnięciami, chociaż obciążonymi wadami ogólnego staru tej nauki. Chodzi tu o ekonomikę rolnictwa i historię myśli ekonomicznej. Prace z dziedziny historii myśli ekonomicznej, które w istniejącej sytuacji były swego rodzaju ucieczką od skomplikowanych problemów rzeczywistości, prowadzono w oparciu o źródła materiałowe. Dzięki temu, chociaż i w tych dziedzinach interpretacja była obciążona często schematyzmem, można tutaj zanotować pewien dorobek, szczególnie w zakresie historii polskiej myśli ekonomicznej.

Jeśli chodzi o ekonomikę rolnictwa, to opierała się ona w stosunkowo szerokim zakresie na wynikach badań, w tym także terenowych, prowadzonych przez Instytut Ekonomiki Rolnej. Można wprawdzie mieć zastrzeżenia do pełnej wartości poznawczej uogólnień dokonywanych na podstawie tych badań, jednakże dyskusja mogła tutaj i może odbywać się nie tylko w oparciu o ogólne tezy, ale także na podstawie faktów.

Temperatura dyskusji na Zjeździe wzrastała nie tyle w związku z poglądami co do zastoju w naukach ekonomicznych (tu panowała na ogół jednomyślność), ile wokół analizy przyczyn, źródeł tego zastoju. Dyskusja o tym problemie ujawniała nie tylko odmienne stanowiska, ale w mniejszym lub większym stopniu także różnice ideologiczne. Można to było chyba przewidzieć. Walka z niemarksistowskimi poglądami, prowadzona w latach 1949—1951, została na niektórych odcinkach uwieńczona sukcesami nie tylko w drodze dyskusji merytorycznej. Pewną rolę odegrały tutaj także metody administracyjne. Metody te, nawet jeśli były historycznie uzasadnione, nie mogły, rzecz jasna, pozbawić argumentów zwolenników koncepcji niemarksistowskich. Mogły one tylko ograniczyć sferę głoszenia tych koncepcji. Odrzucenie metod administracyjnych musi więc zakładać konieczność stoczenia ideologicznej batalii w tych wszystkich dziedzinach, w których poglądy niemarksistowskie nie stały się absurdalne przez samą konfrontację z życiem albo nie zostały wyeliminowane w drodze dyskusji.

Rzecz jasna, rozwój nauki uzależniony jest od czynników zewnętrznych, czyli najogólniej biorąc od społecznego uwarunkowania nauki, oraz od czynników wewnętrznych, wyrażających się w jej podstawowych założeniach teoretycznych. Niektórzy dyskutanci zastanawiali się, czy zastoje w naukach ekonomicznych wynikają z wewnętrznych założeń marksizmu, czy też spowodowane były wypaczeniami nauki marksistowskiej, jej wulgaryzacją i spłyceniem zarówno w teorii, jak i w praktyce. Ich poglądy skonkretyzowały się przy omawianiu poszczególnych problemów.

Jednym z takich problemów była poruszana przez wielu mówców **sprawa swobody dyskusji naukowej**. W atmosferze minionego okresu, którą przywykliśmy określać umownym mianem kultu jednostki, na dyskusje naukowe nie było w istocie rzeczy miejsca. Dyskutanci podkreślali, że naukowa polemika polega na badaniu i niejednokrotnie nowym formułowaniu poszczególnych tez. Nieuchronnie więc staje się rewidowanie niektórych dotychczas uznawanych twierdzeń. Wymaga to oczywiście rzetelnej pracy badawczej, analizy faktów. W warunkach kultu jednostki ważne były jednakże nie fakty, ale formuły traktowane powszechnie jako nieomyślne. Dyskusja, która brała za punkt wyjścia takie formuły, stawała się bezcelowa. Na Zjeździe zgodnie stwierdzono, że warunkiem rozwoju marksistowskiej nauki ekonomicznej jest swoboda dyskusji. Panowała na ogół zgodność, że badając ekonomikę można przy marksistowskich założeniach teoretycznych i metodologicznych dojść do różniących się nawet znacznie między sobą poglądów. Należy więc zgodzić się z tym — podkreślali dyskutanci — że ekonomiści mogą się mylić i mogą wzajemnie wykazywać sobie braki i wady w formułowaniu myśli. Nie oznacza to — podkreślali niektórzy dyskutanci — że opierając się nawet na innym światopoglądzie niż marksistowski nie można prowadzić badań, które na wielu odcinkach przynieść mogą pomoc nauce. Są przecież u nas naukowcy starszego pokolenia, którzy uznają praktycznie socjalistyczny kierunek rozwoju naszego kraju, ale w swoich poglądach filozoficznych od marksizmu nieraz znacznie odbiegają. Siła marksizmu polega m. in. na tym, że wielu ludzi, pomijając teoretyczne podstawy, akceptuje jego praktyczną realizację. Dobrze więc się stało, że na Zjeździe nie odrzucano prawa do swobodnej naukowej dyskusji ekonomistów o innym światopoglądzie niż marksistowski, uznając, że nie tylko marksiści biorą udział w budownictwie socjalizmu.

Krytycznie natomiast ustosunkowano się do poglądu uczestników Zjazdu, którzy wzdregali się przed twierdzeniem, że szeroka swobodna dyskusja naukowa powinna się toczyć na gruncie praktyki naszego socjalistycznego budownictwa. Ob. Hagemajer mówiła np., że jeżeli zakłada się z góry niemożliwość postawienia tezy o reprimacji poszczególnych gałęzi przemysłu, występuje się właściwie przeciwko swobodzie dyskusji. Inni dyskutanci (prof. Minc, mgr Pajestka, mgr Francuz) słusznie nie godzili się z takimi poglądami. Swoboda dyskusji — mówili oni — nie może oznaczać swobody występowania przeciwko socjalizmowi. Występowanie przeciw socjalizmowi nie mieści się w ramach tego, co określamy swobodną dyskusją naukową.

Sądzymy, że dalszy tok rozważań nad swobodą naukowej dyskusji należy raczej przenieść ze sfery ogólników na grunt konkretnych dociekań, postulatów i rozwiązań. Warto od rozważań o swobodzie dyskusji przejść do dyskusowania poszczególnych problemów ekonomii politycznej, wymagających opracowania. Potrzeba tutaj rzetelnego wkładu pracy wszystkich ekonomistów. Kilku uczestników Zjazdu, w tym ob. Hagemajer, doceniało niestety tylko rozważania ogólne. Nie należy się temu dziwić, ponieważ — jak to rzeczowo określił prof. Kalecki — łatwiej jest dyskutować o swobodzie badań naukowych niż badania te prowadzić.

Dalszym tematem dyskusji były **motywy działalności naukowej**. Ob. Kurowski reprezentował pogląd, że istotną przyczyną zastoju w ekonomii politycznej jest przy-

mat celów pozapoznawczych. Uznawano za słuszne — mówił on — tylko te twierdzenia, które określano jako przydatne politycznie. Domagał się więc zagwarantowania prymatu celów poznawczych w badaniu naukowym, ponieważ jedynym i niepodzielnym celem badania naukowego może być tylko dążenie do poznania prawdy. Ob. Kurowski logicznie dochodził do wniosku, że należy odrzucić tezę o społecznym uwarunkowaniu ekonomii politycznej i jej partyjność, ponieważ prowadzi to do degeneracji i upadku tej nauki.

To ostatnie twierdzenie ob. Kurowskiego może skądinąd budzić zdziwienie. Wiadomo bowiem z deklaracji młodych ekonomistów, opublikowanej w „Życiu Gospodarczym“ i podpisanej przez ob. Kurowskiego, że wypowiedział się on w przeddzień Zjazdu nie przeciwko zasadzie partyjności, ale przeciwko wypaczaniu tej zasady. Widocznie jednak nawet u tak gorących przeciwników celów pozapoznawczych nauk odgrywają one czasami pewną rolę.

Na Zjeździe nie było wątpliwości, że do weryfikacji każdego poglądu stosować trzeba normalne kryterium prawdy. Nikt nie kwestionował tego, że o prawdziwości sądu świadczy jego zgodność z rzeczywistością. Jest to fundamentalne założenie nauki, które zawsze stanowiło o przewadze marksizmu nad wszelkim innym teoriom. Występowano jednakże przeciwko próbom odrzucenia tezy o społecznym uwarunkowaniu ekonomii politycznej. Jeden z dyskutantów mówił, że na społeczne uwarunkowanie nauki składają się zarówno motywy działalności naukowej, jak i to, że nauka służy zawsze określonej działalności. Inspiracja społeczna, jak o tym świadczą prace wielkich myślicieli ludzkości, była zawsze motorem rozwoju nauki. Rozwój nauk społecznych nie jest hamowany przez inspirację społeczną, jeżeli oczywiście inspiracja ta wywodzi się od klas postępowych. Nie jest to sprzeczne z kryterium poznawczym nauki, ponieważ dla klas postępowych inna nauka niż prawdziwa nie jest przydatna. Rozwój nauki hamuje więc nie stosowanie właściwie pojętej zasady partyjności, ale łamanie tej zasady i apologia pod jej płaszczykiem błędnych posunięć gospodarczych bez względu na ich merytoryczną słusność.

W dyskusji wiele miejsca poświęcono także rozważaniom na temat przedmiotu ekonomii politycznej. Niektórzy dyskutanci skłaniali się do poglądu, iż jedną z istotnych przyczyn zastoju w naukach ekonomicznych było niewłaściwe podejście do przedmiotu ich badania. Najdalej szedł tutaj znowu pogląd ob. Kurowskiego. Zdaniem jego, przedmiotem ekonomii jest stosunek człowieka do przyrody. Stosunek ten jest oczywiście uwarunkowany społecznie, ale jego podstawowym elementem jest właśnie nie społeczne uwarunkowanie, lecz związki między człowiekiem a przyrodą. W związku z tym ob. Kurowski wyraził pogląd, że obok przyczyn społeczno-instytucjonalnych równorzędnym źródłem zastoju w ekonomii jest określenie jej przedmiotu. Ze swego poglądu na przedmiot ekonomii politycznej ob. Kurowski nie omeślał z cechującą go umiejętnością wyciągnąć logicznych konsekwencji. Jeżeli ekonomia zajmuje się stosunkiem człowieka do rzeczy, nie ma potrzeby — twierdził on — rozróżniać ekonomii kapitalizmu, socjalizmu itd.; nie ma także ekonomii marksistowskiej i burżuazyjnej, a jest tylko jedna nauka, właśnie nauka o stosunku człowieka do rzeczy. Być może, ob. Kurowski dał się uwieść twierdzeniom ekonomii burżuazyjnej, iż zajmuje się ona stosunkami rzeczowymi i abstrahuje od konkretnych form społecznych produkcji. Jest to jednak naiwność. Ekonomia burżuazyjna — jak to słusznie wykazywał prof. Brus — nie abstrahuje od stosunków produkcji, ale po prostu zakłada jako dane stosunki istniejące, tzn. kapitalistyczne. Jest to chyba zasadnicza różnica. Także inni mówcy, poruszając sprawę przedmiotu ekonomii politycznej, ustosunkowali się do poglądu ob. Kurowskiego krytycznie. Podkreślali oni, że jest to pogląd nienowyy (prof. Stoliński). Oryginalność poglądu ob. Kurowskiego

polegała tylko na tym, że określał on go jako marksistowski. Logika wyводу była następująca: marksizm jest teorią materialistyczną, rzecz jest materialna — stosunek do rzeczy = marksizm. Polemiści ob. Kurowskiego (Brzoza, Stoliński, Brus) nie godzili się z tego rodzaju „marksizmem”. Istotę sporu ujął bez zbytej wstydlivosti prof. Brzoza stwierdzając, iż tego rodzaju określenie przedmiotu ekonomii politycznej nie jest sprawą różnic poglądów w ramach tej samej ideologii, ale właśnie różnicą ideologii. Tylko wtedy bowiem, kiedy z pola widzenia ekonomii politycznej usiłuje się usunąć stosunki produkcyjne, można dojść do stwierdzenia, iż nie ma podziału na ekonomię kapitalizmu i socjalizmu, że można zatrzeć różnice między ekonomią marksistowską a burżuazyjną. Jeżeli pogląd taki jak ob. Kurowskiego został wypowiedziany, to naszym zdaniem, należałoby wykazać nie tylko jego formalną niezgodność z założeniami marksizmu, ale w merytorycznej dyskusji udowodnić także jego teoretyczną bezzasadność. Szkoda, że nad tym i nad niektórymi innymi zagadnieniami jakiej dyskusji było za mało. Wydaje się, że te braki w sposobie prowadzenia dyskusji na Zjeździe były swego rodzaju reliktem metod administracyjnych, którego teraz należałoby się pozbyć. Ekonomistów stać już chyba na to, aby niewątpliwie szczerze i z uczuciem wygłaszać deklaracje oraz, gdy trzeba, bezkompromisową krytykę poglądów niezgodnych z marksizmem poprzeć także nieodpartą argumentacją. Jesteśmy głęboko przekonani, że gdyby przemawiający na ten temat oponenci ob. Kurowskiego w pełni doceniali i uznawali potrzebę tego rodzaju argumentacji, mogliby z nią niewątpliwie na Zjeździe wystąpić. Dyskusja nad przedmiotem ekonomii politycznej nie zakończyła się oczywiście na Zjeździe, można i trzeba ją kontynuować. Nie chodzi oczywiście o to, aby wykazać tylko naukową błędność poglądów sprzecznych z marksizmem. Przekonaliśmy się, że sprecyzowanie przedmiotu ekonomii politycznej budziło także inne niż poprzednio omawiane zastrzeżenia. Niektórzy dyskutanci, jak np. prof. Rajkiewicz, mgr Gajda, prof. Oyrzanowski, skłaniali się do poglądu, iż przedmiot ekonomii politycznej stanowią nie tylko stosunki produkcji, ale także siły wytwórcze. Inni (Brus, Stoliński) reprezentowali stanowisko, że spór polega na sposobie interpretacji lub właściwym rozumieniu określenia, że przedmiotem ekonomii politycznej są stosunki produkcji. Prof. Brus podkreślał np., że zważyliśmy niejednokrotnie w dotychczasowych badaniach samo pojęcie stosunków produkcji, akcentując raczej stosunki własnościowe a usuwając z pola widzenia zagadnienie wymiany działalności pomiędzy ludźmi. Niewątpliwie tego typu rozumowanie wiązało się z potrzebą bardziej integralnego włączenia do badań ekonomicznych takich zagadnień, jak rachunek ekonomiczny, efektywność inwestycji, problematyka cen itd. Zważone pojmowanie przedmiotu ekonomii politycznej mogło być bowiem jednym z czynników hamujących badania ekonomistów w tych i podobnych dziedzinach.

Nie wydaje się nam wprawdzie, aby nawet przy nieprecyzyjnym rozumieniu klasycznego sformułowania przedmiotu ekonomii politycznej usuwano poza nawias tej nauki wymienione przykładowo zagadnienia. Nie negujemy jednakże potrzeby i celowości dyskusji na ten temat.

Pozytywną stroną dyskusji zjazdowej był fakt, że ostre ścieranie się sądów i reakcja na poglądy nie mieszczące się w ramach marksizmu nie oznacza przechodzenia na pozycję obrony schematyzmu i kurczowego trzymania się typowego dla poprzedniego okresu sposobu myślenia. Wyrazem tego było m. in. nowe spojrzenie na możliwości wykorzystania w ramach teorii marksistowskiej — na gruncie prawidłowej oceny podstawowych zagadnień teoretycznych i metodologicznych — niektórych narzędzi stosowanych do badania zjawisk gospodarczych przez ekonomię burżuazyjną. W dyskusji nie rozstrzygnięto oczywiście, jakie konkretne metody i w jakim zakresie mogą i powinny być stosowane w naszych badaniach, jak je przystosować do specyficz-

nych potrzeb socjalizmu. Wskazywano jednakże, że np. ekonometria, metody badania elastyczności popytu itd. mogą być w określonych warunkach przydatne do ilościowego ujmowania funkcjonalnych zależności w gospodarce. Odrzucanie ich tylko dlatego, że były stosowane przez ekonomistów burżuazyjnych, bez oceny ich przydatności w naszych warunkach, było na pewno rzeczą niesłuszną. W związku z tymi z tego typu zagadnieniami mówiono na Zjeździe o niedostatecznej znajomości historii myśli ekonomicznej wśród ekonomistów i studentów wyższych szkół ekonomicznych. Temat ten podejmowali prof. Lipiński, A. Brzeski, H. Hage. Jer. Postulat bardziej szerokiego i przemyślanego uwzględniania historii myśli ekonomicznej w programach studiów jest słuszny i zasługuje na uważne potraktowanie.

Jednym z żywo dyskutowanych od dłuższego czasu zagadnień ekonomii politycznej jest **sprawa wzajemnego stosunku pomiędzy tempem rozwoju produkcji działu I i II**, a więc działu produkującego środki produkcji i działu produkującego środki konsumpcji. Nie pominięto tej sprawy również na Zjeździe. Dwa referaty zjazdowe, prof. B. Minca oraz prof. M. Kaleckiego, wiązały się bezpośrednio z tym właśnie zagadnieniem. Z wywodów prof. B. Minca wynikało, iż jego zdaniem nie można mówić o absolutnym prawie przeważającego wzrostu produkcji środków produkcji (dział I) nad produkcją środków konsumpcji (dział II), że mamy tu do czynienia z próbą podniesienia bieżącej polityki gospodarczej do rangi prawa ekonomicznego. Przeważający wzrost produkcji działu I stanowi bowiem konieczność w niektórych tylko okresach, głównie w okresach przewrotów przemysłowych. Nie stanowi on natomiast *conditio sine qua non* reprodukcji rozszerzonej. Przeważającemu tempu rozwoju działu I musi towarzyszyć wzrost udziału akumulacji w dochodzie narodowym. Gdybyśmy zatem stanęli na gruncie prymatu działu I jako zasady obowiązującej absolutnie zawsze, musielibyśmy uznać tendencję do nieograniczonego wzrostu akumulacji w dochodzie narodowym, co jest niemożliwe — konkludował B. Minca. Z wywodów prof. Kaleckiego na temat zależności pomiędzy dynamiką inwestycji i dochodu narodowego, przeprowadzonych z rzadko jeszcze spotykaną u ekonomistów i godną naśladowania konsekwencją, wynikało, że kształtowanie się proporcji pomiędzy tempem wzrostu działu I i II uzależnione jest w znacznej mierze od aktualnie prowadzonej polityki gospodarczej. Jednakże szybszy wzrost inwestycji w porównaniu z dochodem narodowym (co naszym zdaniem oznacza forsowne tempo rozwoju działu I) stanowi podstawę dla późniejszego przyspieszenia wzrostu konsumpcji.

Sprawa proporcji pomiędzy działem I a II poruszona w wymienionych referatach stała się przedmiotem wystąpień kilku dyskutantów (prof. Fabierkiewicz, doc. Łaski, prof. Wyrozeński), przy czym zdania ich były podzielone. Prof. Fabierkiewicz poparł wywody prof. Minca argumentując, że teza o szybszym wzroście działu I jest być może słuszna dla ZSRR ze względu na obszar, liczbę ludności i bogactwa naturalne, nie może być jednak stosowana w Polsce, która nie ma tych warunków. Stwierdzał on nawet, że przeważające tempo rozwoju działu I może doprowadzić w Polsce do zjawisk kryzysowych. Nie podzielamy jego pesymizmu. Rozwój gospodarczy w minionym okresie osiągnęliśmy bowiem chyba nie wbrew, ale dzięki przestrzeganiu zasady o przeważającym tempie wzrostu produkcji środków produkcji nad produkcją środków konsumpcji.

Docent Łaski, opierając się na materiale statystycznym dotyczącym gospodarki przodujących krajów kapitalistycznych, stwierdził, że przemysł ciężki w tych krajach rozwijał się na przestrzeni dziesięcioleci szybciej niż przemysł lekki. Jednocześnie zauważył, naszym zdaniem słusznie, że często utożsamia się przez nieporozumienie dział I i II z przemysłem ciężkim i lekkim. Podział na dział I i II dotyczy całej

produkcji materialnej, a nie tylko przemysłu. Ekonomiści nie opracowali dotychczas właściwych zasad metodologicznych podziału produkcji materialnej na produkcję środków produkcji i produkcję przedmiotów spożycia.

Dalsza, oparta na analizie faktów dyskusja nad zagadnieniem proporcji pomiędzy działem I a II wydaje się tym bardziej konieczna, że próby nowego ujęcia tej sprawy, takie jak np. prof. B. Minca, odbiegają od powszechnie dotychczas przyjętych poglądów. Oczywiście nie można tego traktować jako dowodu niesłuszności. Warto jednakże pamiętać, że sprawie stosunku pomiędzy tempem rozwoju działu I i II nie mało uwagi poświęcali klasycy marksizmu-leninizmu. Tezę o konieczności szybszego tempa rozwoju działu I przy reprodukcji rozszerzonej szeroko argumentował Lenin. Wydaje się nam, że podważając tę tezę trzeba ustosunkować się do argumentacji Lenina. Być może, że była ona lub jest słuszna tylko w określonych warunkach. Jednakże prof. B. Minc w swoim referacie nie przekonał nas w dostatecznym stopniu o niesłuszności uznawanej dotychczas argumentacji uzasadniającej potrzebę zapewnienia prymatu działu I nad działem II.

Równorzędnym nurtem dyskusji była **problematyka usprawnienia systemu zarządzania gospodarką narodową**. Staraliśmy się zresztą sygnalizować, że nawet rozważania nad teoretycznymi problemami ekonomii politycznej wiązano na ogół z ich przydatnością dla naukowej oceny polityki gospodarczej i stworzenia naukowych podstaw dalszych posunięć gospodarczych. Jak w ogólnokrajowej dyskusji, która od miesięcy toczy się wokół spraw gospodarki, tak i na Zjeździe odczuwało się rosnące poczucie odpowiedzialności za sprawy gospodarki narodowej. Dyskusja nad konkretnymi problemami naszej gospodarki charakteryzowała się dużym zróżnicowaniem poglądów i pewnym rozstrzeżeniem tematyki. Zgodność panowała w zasadzie w jednej sprawie, a mianowicie, że w dotychczasowym systemie kierowania gospodarką narodową istnieje szereg czynników, które hamują jej rozwój. Zarówno referenci, jak i dyskutanci zastanawiali się w swoich wystąpieniach nad sposobami usunięcia tych hamulców. Z najbardziej rozwiniętą i najdalej idącą koncepcją zmian w systemie kierowania gospodarką wystąpił w swoim referacie prof. Włodzimierz Brus. Stwierdził on, że socjalistyczna produkcja i handel nie przystosowywały się dotychczas należycie do struktury potrzeb ludności. Równocześnie nie potrafiliśmy w naszej praktyce zarządzania zapewnić należytej efektywności wykorzystania środków i dopuszczaliśmy w niedostatecznym do wyraźnego marnotrawstwa. Podstawową przyczynę tych zjawisk prof. Brus widzi w niedostatecznym wykorzystaniu prawa wartości w kierowaniu gospodarką narodową. Aby nie dopuścić do braku towarów na rynku bądź do zalegania towarów w sklepach, przez co nasza gospodarka narażona jest na straty, należy bardziej elastycznie dostosowywać ceny do wymagań prawa wartości i w miarę możliwości nie dopuszczać do zakłóceń na rynku. Produkcja powinna być ściśle powiązana z warunkami rynkowymi. Dostosowywanie się produkcji do potrzeb ma następować w drodze przekazywania produkcji impulsów rynkowych. Impulsy te przekazywać można za pośrednictwem odpowiedniej struktury cen ustalonych przez organ planujący. System ten — zaznaczył prof. Brus — zakłada oczywiście materialne zainteresowanie wynikami finansowymi zarówno przedsiębiorstw produkcyjnych i ich pracowników, jak i handlu. Równocześnie, w ramach systemu cen ustalonych niezależnie od przedsiębiorstwa, musi ono otrzymać prawo podejmowania decyzji co do rozmiarów i kierunku produkcji na podstawie kalkulacji ekonomicznej. Zasada planowania produkcji przez centralne organy byłaby zachowana, z tym że planowane wskaźniki produkcji osiągałoby się za pomocą środków ekonomicznych, a nie administracyjnych. Stałoby się to podstawą do szerokiego stosowania rachunku ekonomicznego, a w konsekwencji umożliwiłoby

najbardziej efektywne wydatkowanie pracy społecznej. Referent podkreślał, iż zdaje sobie sprawę z szeregu trudności w praktycznej realizacji swej koncepcji, szczególnie w warunkach dużego napięcia bilansów materiałowych i niedostatecznie wysokiej kwalifikacji kadr. Uważa jednak, że można i trzeba stopniowo i rozważnie rozstrzygać poszczególne problemy związane z szerszym wykorzystaniem prawa wartości w gospodarce planowej. Inaczej wszelkie nawoływania do decentralizacji i demokratyzacji metod kierowania gospodarką narodową pozostaną pustym dźwiękiem — mówił prof. Brus.

Koncepcja W. Brusa polega więc na postulowaniu przejścia do planowej realizacji proporeji gospodarki narodowej za pomocą instrumentów ekonomicznych opartych na wykorzystaniu prawa wartości. Kierunek ten zakłada wykorzystanie w ramach gospodarki planowej szeregu elementów automatyzmu gospodarczego, związanych z pełniejszym wykorzystaniem roli prawa wartości w gospodarce socjalistycznej.

Do poglądu prof. Brusa ustosunkował się krytycznie prof. Pohorille. Zgadzaając się z niektórymi konkretnymi propozycjami twierdził on, że koncepcja jako całość jest próbą zbudowania modelu gospodarki pseudokonkurencyjnej. Nie wynika ona z istoty socjalizmu, lecz jest umowna. Regulowanie produkcji za pośrednictwem cen jest regulowaniem a posteriori, co jest sprzeczne z zasadą planowania. Równocześnie nie można się w tym modelu dopatrzeć bodźców charakterystycznych dla socjalizmu. Kończąc prof. Pohorille stwierdził, że omawiana koncepcja jest „słabym odbiciem kapitalizmu“.

Krytyczne uwagi prof. Pohorille zawierają niewątpliwie szereg momentów skłaniających do dalszej dyskusji nad omawianą koncepcją. Pozostali dyskutanci mówili wiele o potrzebie istotnych zmian w naszej gospodarce narodowej. Prof. B. Minc wysunął szereg wniosków w sprawie usprawnienia organizmu gospodarczego, które idą w kierunku zwiększenia samodzielnności i uprawnień przedsiębiorstw, wprowadzenia pełnego rozrachunku gospodarczego oraz ograniczenia planowania centralnego,



Zjazd niewątpliwie wykazał, że ekonomiści chcą i w warunkach przewycięzania słabości swojej nauki mogą w coraz większym stopniu i coraz bardziej konkretnie pomóc naszemu kierownictwu gospodarczemu. W dyskusji zjazdowej odczuwało się wprawdzie dość duże zróżnicowanie poglądów w sprawie konkretnych metod usprawnienia naszej gospodarki. Pomysły były różne i nie zawsze opracowane w szczególności. Wydaje się jednak, że na naszej praktyce gospodarczej ciąży nie tyle brak szczegółowych opracowań czy brak umiejętności doraźnego usuwania napotykaných w toku zarządzania przeszkód, ile raczej brak uogólniającej oceny własnych niedociągnień, brak świeżych, śmiałych pomysłów, brak dyskusji i ostrego ścierania się poglądów w toku pracy koncepcyjnej. Zjazd dał materiał, który może być przydatny, może pomóc praktyce. W toku dalszej dyskusji wiele pomysłów będzie musiało ulec niewątpliwie korekcie, może nawet przewartościowaniu. Liczyli się z tym zresztą sami autorzy poszczególnych koncepcji, podkreślali to ich polemisci. Zjazd jednak wysunął sporą garść żywych, pełnych troski o budownictwo socjalizmu w naszym kraju myśli. Jeżeli nie mogą one dać rezultatów bezpośrednio, lepsze rozwiązania może przynieść dalsza nad nimi dyskusja. Szkoda więc, że tak małej uwagi udzieliło Zjazdowi kierownictwo polityczne oraz w szczególności kierownictwo gospodarcze.

Swego rodzaju pomostem wiążącym w dyskusji sprawy teorii i praktyki było zagadnienie jawności życia gospodarczego. Mówcy słusznie uzależniali dalszy rozwój

nauk ekonomicznych od pełnego udostępnienia ekonomistom materiałów statystycznych i danych umożliwiających prawdziwe badania naukowe. Uznawano oczywiście potrzebę wyłączenia z jawnych badań tych dziedzin, które wiążą się bezpośrednio z obronnymi interesami kraju. Niektórzy dyskutanci ostro atakowali występujące ich zdaniem niesłuszne tendencje do emancypacji kierownictwa gospodarczego spod kontroli społecznej. Prof. Mujżel wyraził pogląd, że prawidłowe podejmowanie i realizacja decyzji władz centralnych zależy nie tylko od bodźców materialnego zainteresowania, ale właśnie od kontroli społecznej. Podkreślano także, że nadal nie wiążą się w dostatecznym stopniu całego społeczeństwa, a zwłaszcza ekonomistów, do dyskusji nad podstawowymi sprawami naszej gospodarki. Nie opublikowano dotychczas projektu planu pięcioletniego, nie dyskutuje się nad dalszymi perspektywami naszego rozwoju. Tymczasem właśnie z tych perspektywicznych kierunków bardziej prawidłowo mogą wynikać zadania najbliższej pięcioletki. Należy pamiętać, że w tego rodzaju pracach można i należy wykorzystać liczną kadrę naszych naukowców, w tym oczywiście także i ekonomistów. Mówił o tych sprawach prof. Rajkiewicz. Inni dyskutanci, w tym przede wszystkim prof. Popkiewicz, reprezentowali pogląd, że nie można mówić o perspektywach naszej gospodarki, szukać nowych rozwiązań i usuwać jej wad bez wszechstronnej i prawidłowej oceny obecnie istniejącego stanu. Kierownictwo gospodarcze nie dostarcza takiej oceny. Dotarcie do źródeł, a nie do objawów naszych niedomagań stwarza — zdaniem prof. Popkiewicza — potrzebę powołania Ogólnopolskiej Społecznej Komisji Ankietowej składającej się z ekonomistów i praktyków gospodarczych. Na podstawie źródłowych badań, a nie przy biurku można dopiero opracować prawidłowe kierunki dalszego naszego rozwoju ekonomicznego.

Na II Zjeździe Ekonomistów padało niejednokrotnie pytanie, czy Zjazd spełni swoją rolę, czy nie zawiedzie nadziei, jakie w nim pokładano. Sądzimy, że odpowiedź na jedno i drugie pytanie może być twierdząca. Ostra w formie polemika, chociaż miała czasami odcienie, którym trzeba się przeciwstawić, powinna przyczynić się do ożywienia nauki ekonomicznej, do przezwyciężenia balastu błędów i wypaczeń, do opracowania konkretnych form usprawnień w zarządzaniu gospodarką, do zapewnienia ekonomistom należnej im roli w budownictwie socjalizmu w naszym kraju. Istotną sprawą na Zjeździe było to, że znakomita większość wystąpień nacechowana była głęboką troską o przezwyciężenie błędów i przyśpieszenie naszego marszu naprzód. Podsumowanie obrad, dokonane przez prof. Lange, było potwierdzeniem prawidłowości zasadniczych kierunków krytyki przeprowadzonej na Zjeździe i słuszności wytyczanych dróg wyjścia z dotychczasowego, nienajlepszego — trzeba przyznać — stanu rzeczy. Prof. Lange stwierdził, iż Zjazd stał się wyrazem procesu dojrzwania socjalizmu i dokonał zasadniczej oceny stanu nauki ekonomicznej w Polsce. W minionym okresie nauka ekonomiczna nie spełniała i nie mogła spełnić swoich zadań, ugrzęzła bowiem w schematyzmie i dogmatyzmie. Ekonomisci pozbawieni byll w zasadzie informacji statystycznej o gospodarce, co uniemożliwiało im — praktycznie rzecz biorąc — samodzielna i twórczą pracę naukową. Słabość nauki ekonomicznej zaciążyła na procesach nauczania. Wielkiemu wzrostowi kadr z wykształceniem ekonomicznym nie towarzyszył należyty wzrost poziomu tego wykształcenia, za co gospodarka narodowa płaci teraz niemałą cenę. W specyficznych warunkach minionego okresu nauka ekonomiczna stoczyła się częściowo na pozycje apologetyki. Jest to ciężkie, ale zgodne z prawdą oskarżenie. Nie była to apologetyka socjalizmu. Socjalizm apologii bowiem nie potrzebuje. W istocie rzeczy mieliśmy do czynienia z apologetyką wypaczeń socjalizmu. Marksizm posiada jednakże dość siły, aby przezwyciężyć wypaczenia praktyki i nauki. Droga do odrodzenia prowadzi przez analizę

popelnionych błędów, przez wolną, otwartą dyskusję. Bez takiej dyskusji — akcentował prof. Lange — nie ma postępu nauki, W każdej dyskusji muszą być wypowiedziane błędne poglądy.

Należy jednak — zdaniem prof. Lange — odróżnić dwie sprawy. Dyskusję naukową, która musi być wolna i nie może mieć żadnych granic, od nadużywania nauki do celów nie mających z nią nic wspólnego. Nie możemy się pogodzić — powiedział prof. Lange — z nadużywaniem wolności nauki do celów polityki wrogiej budownictwu socjalizmu. Z kolei prof. Lange ustosunkował się do tej części dyskusji, która dotyczyła spraw gospodarczych. Stwierdził on, że zadaniem Zjazdu nie było opracowanie recept dla — jak to się mówiło w dawnej Polsce — „naprawy Rzeczypospolitej“. Dyskusja mimo różnorodności poglądów wykazała zgodność co do trzech zasadniczych spraw. Po pierwsze, niedomagania, które wystąpiły w gospodarce narodowej, nie mogą być usunięte za pomocą „łataniny“; potrzebny jest radykalny program przezwyciężenia słabości naszej gospodarki, a ekonomiści pragną się do tego przyczynić w ramach normalnych obowiązków wobec wielkiego zadania budownictwa socjalizmu. Po drugie, program likwidacji naszych słabości wymaga decentralizacji planowania i zarządzania gospodarką narodową, przy czym zakres tych zmian wymagać będzie jeszcze dalszej dyskusji. Po trzecie, gospodarce narodowej potrzebny jest pełny i sprawny rozrachunek gospodarczy.

Główne rezultaty II Zjazdu Ekonomistów Polskich znalazły wyraz w uchwalonych na jego zakończenie wnioskach. Między innymi postanowiono zwrócić się do Prezesa Rady Ministrów z propozycją powołania Ogólnopolskiej Społecznej Komisji Ankietowej, której zadaniem byłoby zbadanie stanu gospodarki narodowej i ustalenie środków do jego poprawy. Postanowiono również wystąpić z wnioskiem o powołanie przy Prezesie Rady Ministrów Rady Ekonomicznej złożonej z wybitnych przedstawicieli nauki i praktyki. Zadaniem tej Rady byłaby naukowa ocena podstawowych aktów i decyzji gospodarczych oraz zgłaszanie propozycji i wniosków z własnej inicjatywy. Zjazd domaga się także ustalenia zawodowego tytułu ekonomisty i zastrzeżenia szeregu stanowisk dla przygotowanych do tego ekonomistów.

Ogólną ocenę II Zjazdu Ekonomistów słusznie ujął prof. Lange w końcowych słowach swego przemówienia. Stwierdził on, że Zjazd otworzył drogę do szerokiej dyskusji naukowej, że ustosunkował się w sposób zasadniczo zgodny do podstawowych zagadnień gospodarki narodowej oraz podkreślił wagę ekonomistów w życiu gospodarczym i społecznym kraju.

Jan Główny

Jan Niegowski

Partia w liczbach

Liczebność partii

Organizacje wojewódzkie wg stanu na dzień 31 grudnia 1955 r. liczyły 1.343.837 członków i kandydatów. W porównaniu z 1954 r. stan liczebny partii podniósł się o 51.251, tj. o 3,7%. W 1955 r. szeregi organizacji wojewódzkich zarówno w liczbach absolutnych jak i względnych wzrosły w stopniu mniejszym niż w okresie od września 1953 roku do grudnia 1954 r.

W okresie od września 1953 r. do grudnia 1954 r. przyjęto do partii 217.331, a w 1955 r. — 123.843 kandydatów.

W 1955 r. (szczególnie w miesiącu grudniu w związku z przygotowaniem do wymiany legitymacji partyjnych) liczba wydalonych i skreślonych członków i kan-

dydatów była większa niż w 1954 r. W 1954 r. wydano i skreślono 53.607 członków i kandydatów, w 1955 r. zaś 53.904.

Poza tym w związku z przygotowaniem do wymiany legitymacji partyjnych ujawniono w ewidencji 23 tys. członków i kandydatów partii, którzy wyjechali z dawnego miejsca zamieszkania i od szeregu miesięcy nie zgłosili się w innych organizacjach partyjnych.

Dynamika wzrostu szeregów partyjnych w 1954 r. była wyższa niż w 1955 r. W 1954 r. na każdych 100 członków i kandydatów wzrost wynosił 13 członków i kandydatów, a w 1955 r. około 4.

Jedynie w województwie lubelskim dynamika wzrostu organizacji partyjnej w 1955 r. utrzymała się mniej więcej na poziomie 1954 r.

LICZEBNOŚĆ PARTII W POSZCZEGÓLNYCH WOJEWÓDZTWACH (Wg rocznych ankiet statystycznych lat 1950—1955)

Województwo	Członkowie i kandydaci			Rozmieszczenie w odsetkach 31.XII.1955 r.
	1950 r.	1953 r.	1955 r.	
O g ó ł e m	1.240.965	1.150.589	1.343.837	100,0
Warszawa m.	82.963	85.820	92.942	6,9
Warszawskie	67.714	61.614	79.271	5,9
Bydgoskie	109.508	99.550	111.844	8,3
Poznańskie	126.652	119.047	133.775	10,0
Łódź m.	47.480	41.938	51.670	3,8
Łódzkie	46.799	48.283	68.529	5,1
Kieleckie	63.288	57.222	67.994	5,0
Lubelskie	40.732	37.814	44.110	3,3
Białostockie	21.927	20.680	28.213	2,1
Olsztynskie	33.905	32.772	37.713	2,8
Gdańskie	53.135	49.420	56.485	4,2
Koszalińskie	27.037	25.116	29.336	2,2
Szczecińskie	30.569	29.496	35.474	2,6
Zielonogórskie	33.006	29.241	31.797	2,4
Wrocławskie	113.950	103.523	120.835	9,0
Opolskie	41.452	39.158	43.225	3,2
Stalinogrodzkie	180.819	153.237	171.874	12,8
Krakowskie	75.170	73.802	86.898	6,5
Rzeszowskie	45.019	42.751	51.852	3,9

Skład socjalno-zawodowy partii

Robotnicy

Mimo że w partii wzrosła liczba robotników, to jednak ich odsetek spada.

W latach 1951—1955 odsetek robotników w partii obniżył się z 45,7% do 42,8%.

W 1955 r. liczba robotników w partii wzrosła o 17.874 i wynosiła 575.828. Odsetek robotników jednak w tym samym roku obniżył się z 43,1% do 42,8%. Z wyjątkiem 4 województw (bydgoskie, stalinogrodzkie, olsztyńskie i zielonogórskie),

w których nastąpił spadek liczby robotników w partii, pozostałe województwa notują wzrost liczby robotników w partii. Największy wzrost (liczebny i w stosunku procentowym) nastąpił w Łodzi — o 4.126, czyli o 2,6% i w województwie łódzkim — o 2.482, czyli o 1,7%.

Robotnicy rolni

W latach 1951—1955 liczba robotników rolnych w partii wzrosła z 40.678 do 71.982, a odsetek — z 3,6% do 5,4%. W roku 1955 w porównaniu ze stanem z 1954 r. liczba i odsetek robotników rolnych wzrosły we wszystkich województwach, z wyjątkiem województw krakowskiego i kieleckiego, gdzie zanotowano nieznaczny spadek.

Chłopi

Chłopów w partii jest 175.358, co stanowi 13% ogólnej liczby członków partii.

W ankiecie sporządzonej według stanu w dniu 31 grudnia 1955 r. zostali ujęci tylko chłopi z organizacji wiejskich (organizacje terenowe gromadzkie, w

spółdzielniach produkcyjnych i gromadzie mieszanym). Z porównania z analogicznymi danymi z 31 marca 1955 r. wynika, że liczba chłopów w partii w tym okresie zmniejszyła się o 710, odsetek zaś chłopów w organizacjach wiejskich obniżył się z 70,5% do 68,9%. Jedynie w województwie warszawskim wzrosła w tym okresie liczba i odsetek chłopów w organizacjach wiejskich z 22.063 (73,8%) do 23.219 (74,6%),

Pracownicy umysłowi i urzędnicy

Liczba pracowników umysłowych w partii wzrosła z 400.788 w 1951 r. do 485.540 w 1955 r., a odsetek ich — z 35,2% do 38,1%.

Liczba pracowników umysłowych (inteligencja twórcza, techniczna, naukowcy, nauczyciele i in.) w 1955 r. wzrosła o 15.784, a odsetek w porównaniu z 1954 r. obniżył się nieznacznie z 36,2% do 36,1%.

Odsetek urzędników w partii, który począł spadać w 1952 r., zmniejsza się w dalszym ciągu. W porównaniu z 1954 r. liczba urzędników obniżyła się z 230.288 do 210.317, a odsetek z 17,7% do 15,6%.

CZŁONKOWIE I KANDYDACI PARTII WEDŁUG TERENU DZIAŁANIA PODSTAWOWYCH ORGANIZACJI

Stan na 31.XII.1955 r.

Dziedziny pracy	1951 r.	1955 r.	1951 r.	1955 r.
	w liczbach		w odsetkach	
Ogółem	1.138.430	1.343.837	100,0	100,0
W przemyśle, transporcie, łączności i budownictwie	522.084	621.208	45,9	46,2
W rolnictwie	258.491	351.416	22,7	26,2
W handlu i zakładach gastronomicznych	75.738	81.284	6,6	6,0
W gospodarce komunalnej (bez zakładów produkcyjnych i komunikacji)		8.064		0,6
W instytucjach oświaty, nauki, prasy, sztuki, ochrony zdrowia i usług społecznych	55.869	74.014	4,9	5,5
W aparacie administracyjnym i aparacie rad narodowych	124.590	128.916	11,0	9,6
W aparacie partyjnym i aparacie organizacji społecznych	27.207	30.934	2,4	2,3
W innych działach pracy	31.931	9.684	2,8	0,7
W organizacjach terenowych miejskich	42.520	38.317	3,7	2,9

Członkowie i kandydaci partii w przemśle, transporcie, łączności i budownictwie	Liczba członków i kandy- datów	Rozmiesz- czenie w odsetkach
Ogółem	621.208	100,0
w tym:		
Przemysł hutniczy	47.608	7,7
Przemysł paliw	42.768	6,9
w tym: przemysł węglowy	38.611	6,2
przemysł naftowy	3.554	0,6
Przemysł energetyczny	12.687	2,0
Przem. maszyn. i in. wyrobów metalowych	69.826	11,2
Przem. motoryzacyjny	18.604	3,0
Przem. chemiczny	32.261	5,2
Przem. włókienniczy	54.725	8,8
w tym: przem. bawełniany	22.167	3,6
przem. wełniany	12.736	2,0
P.K.P.	73.947	11,9
w tym: warsztaty kolejowe	12.052	1,9
Łączność	14.580	2,3
Budownictwo przemysłowe	17.138	2,8
Budownictwo miast i osiedli	23.113	3,7

Członkowie i kandydaci partii w rolnictwie	Liczba członków i kandydat.
Ogółem	351.416
— w organizacjach chłopskich	254.330
w tym: w organizacjach terenowych gromadzkich	167.092
— w spółdzielniach produkcyjnych	31.211
— w organizacjach gromadzkich mieszanych	56.027
W zespołach PGR	61.728
W innych gospodarstwach uspołecz. (poza PGR)	4.980
W POM i GOM	13.196
W TOR	2.015
W leśnictwie	15.167

Członkowie i kandydaci partii w instytucjach oświaty, nauki, prasy, sztuki, ochrony zdrowia i usług socjalnych	Liczba członków i kandydatów
Szkolnictwo podstawowe, średnie i zawod.	26.531
Wyższe uczelnie	14.666
Instytuty naukowe i doświadczalne	3.836
W związkach twórczych, instytutach i placówkach kulturalnych	6.781
Prasa i wydawnictwa	3.306
Ochrona zdrowia	16.765
Wczasy pracownicze	2.129

Członkowie i kandydaci partii w aparacie administracyjnym i rad narodowych	Liczba członków i kandydatów
Ogółem	128.916
w tym: centralne zarządy	7.820
rady narodowe	34.766
sądownictwo prokuratura	3.596
urzędy d/s BP, MO i więziennictwo	61 228

Wiek

Odsetek towarzyszy w wieku do 40 lat nie uległ zmianie, wzrósł jednak z 14,5% do 15,9% odsetek członków i kandydatów w wieku poniżej 25 lat. Odsetek członków i kandydatów w wieku ponad 50 lat również się podniósł, jednak w mniejszym stopniu, bo z 16,6% do 17,4%. W dalszym ciągu jeszcze odsetek towarzyszy w wieku ponad 50 lat jest wyższy niż odsetek towarzyszy w wieku do 25 lat.

W organizacjach partyjnych w rolnictwie, a szczególnie w PGR, POM, GOM

i TOR, większość stanowią towarzysze w wieku do 40 lat. Niski jest odsetek towarzyszy w wieku do 25 lat w spółdzielniach produkcyjnych — 11,3%, w organizacjach gromadzkich mieszanych — 13,2%, i w leśnictwie — 8,6%.

W większości gałęzi przemysłu członkowie i kandydaci partii w wieku do 40 lat stanowią ponad połowę ogółu towarzyszy. Jedynie w 7 gałęziach przemysłu więcej niż połowę stanu organizacji partyjnych stanowią towarzysze w wieku powyżej 40 lat.

WYKSZTAŁCENIE CZŁONKÓW I KANDYDATÓW PARTII

Województwo	Nie pełne podstawowe		Podstawowe		Średnie		Wyższe	
	1953 r.	1955 r.	1953 r.	1955 r.	1953 r.	1955 r.	1953 r.	1955 r.
	w o d s e t k a c h							
O g ó ł e m	40,9	37,8	42,2	41,9	14,6	17,2	2,3	3,1
Warszawa m.	17,9	14,9	39,3	38,1	33,1	34,5	9,7	12,5
Warszawskie	58,1	51,9	29,8	32,3	11,0	14,2	1,1	1,6
Bydgoskie	42,1	41,9	48,4	45,6	8,6	11,1	1,0	1,4
Poznańskie	46,8	43,6	43,4	44,1	8,4	10,3	1,4	2,0
Łódź m.	38,2	32,6	40,8	43,1	17,8	20,2	3,2	4,1
Łódzkie	56,2	50,3	37,8	34,6	10,1	13,9	0,9	1,2
Kieleckie	56,9	51,9	31,0	31,7	11,2	14,9	0,9	1,5
Lubelskie	52,9	46,9	32,2	33,7	13,4	17,1	1,5	2,3
Białostockie	58,0	50,4	29,5	31,9	11,7	16,0	0,8	1,7
Olsztyńskie	53,7	48,4	35,5	34,1	11,8	15,8	1,0	1,7
Gdańskie	34,6	31,7	45,6	44,8	17,1	19,9	2,7	3,6
Koszalińskie	50,5	48,6	36,0	35,7	12,5	14,1	1,0	1,6
Szczecińskie	43,0	40,5	38,7	38,1	16,3	18,5	2,0	2,9
Zielonogórskie	47,7	44,1	39,6	40,1	11,8	14,3	0,9	1,5
Wrocławskie	43,3	41,4	39,3	38,9	15,2	16,8	2,2	2,9
Opolskie	27,8	26,2	57,5	55,5	13,3	16,3	1,4	2,0
Stalinogrodzkie	24,1	21,8	57,9	56,5	15,7	18,3	2,3	3,4
Krakowskie	38,1	32,4	41,5	42,0	17,2	21,3	3,2	4,3
Rzeszowskie	46,3	39,2	37,1	39,0	15,2	19,7	1,4	2,1

Wykształcenie

Najwięcej jest w partii towarzyszy z wykształceniem podstawowym — 41,9% oraz niepełnym podstawowym — 37,8%. W województwach: warszawskim, łódzkim, kieleckim i białostockim ponad połowa należących do partii posiada niepełne wykształcenie podstawowe,

W 1955 r. nastąpił spadek odsetka towarzyszy zarówno z wykształceniem podstawowym, jak i niepełnym podstawowym, wzrósł natomiast odsetek towarzyszy z wykształceniem średnim i wyższym. Najbardziej wzrosła w 1955 r. liczba członków i kandydatów z wykształceniem średnim — o 24.059,

Odsetek członków i kandydatów z wykształceniem średnim i wyższym wzrósł we wszystkich województwach.

Największy odsetek członków partii i kandydatów z niepełnym wykształceniem podstawowym mają w dalszym ciągu organizacje partyjne w rolnictwie — 64,5%. Zaznaczyć jednak należy, że i w rolnictwie także zaznacza się wzrost odsetka towarzyszy z wykształceniem podstawowym i średnim, a nawet wyższym,

Kobiety w partii

W porównaniu z 1954 r. liczba kobiet w organizacjach wojewódzkich wzrosła w 1955 r. o 8.578, tj. o 3,5% i wynosiła 31 grudnia 1955 r. 254.853.

Wzrost liczby kobiet w partii w 1955 r. był słabszy niż w 1954 r. O ile w 1954 roku na każde 100 kobiet w partii wzrost wynosił 17, to w 1955 r. tylko 3.

W rolnictwie w 1955 r. na każde 100 kobiet w partii wzrost wynosił około 18, gdy w organizacjach i w instytucjach oświaty, nauki, prasy, sztuki, ochrony

zdrowia (gdzie kobiety stanowią stosunkowo duży odsetek organizacji partyjnych) — 13, w handlu i w zakładach usługowych — tylko 4, a w przemyśle, transporcie, łączności i budownictwie — tylko

W aparacie administracyjnym i rad narodowych oraz w aparacie partyjnym i organizacji społecznych obniżyły się zarówno liczba, jak i odsetek kobiet w partii,

W porównaniu z 1954 r. odsetek kobiet w partii nie uległ zmianie i wynosi w dalszym ciągu 19%, a w porównaniu ze stanem z 1952 r. odsetek ten wzrósł jedynie o 1,1%.

Odsetek kobiet w partii

1952 r.	1953 r.	1954 r.	1955 r.
17,9%	18,2%	19,0%	19,0%

Najwyższy odsetek kobiet w partii jest w Łodzi — 32,9%.

W dalszym ciągu znacznie niższy od przeciętnego jest odsetek kobiet w partii w województwach: rzeszowskim — 13,3%, lubelskim — 14,3%, kieleckim — 14,4%, poznańskim — 14,5%, zielonogórskim — 14,8%.

Najwyższy odsetek kobiet w partii notuje się w tych działach gospodarki narodowej, które zatrudniają najwięcej kobiet: w przemyśle odzieżowym odsetek kobiet w partii wynosi 71%, w przemyśle włókienniczym — 44,1%, w służbie zdrowia — 51,7%, w szkolnictwie (podstawowe, średnie i zawodowe) — 33,1%, w prasie i wydawnictwach — 37,9%.

W rolnictwie, mimo że dynamika wzrostu liczby kobiet w partii jest większa niż w innych działach gospodarki narodowej, odsetek kobiet w partii jest w dalszym ciągu niski i wynosi 13,4%,

Bezpieczeństwo i higiena pracy

O powadze sytuacji w tej dziedzinie świadczą liczby wypadków przy pracy.

Z przybliżonych danych wynika, że w 1955 r. zdarzyło się w całym kraju około 172.028 wypadków, w tym około 1903 wypadków ciężkich (z okresem niezdolności do pracy ponad 28 dni), około 147.666 wypadków lekkich (z okresem niezdolności do pracy od 3 do 28 dni) oraz około 29.000 wypadków drobnych (z okresem niezdolności do pracy do 3 dni). Ponadto wzrosły wydatki na renty inwalidzkie oraz zasiłki chorobowe za okresy niezdolności do pracy, spowodowane w poważnym stopniu złymi warunkami bezpieczeństwa i higieny pracy (w 1954 r. wydano na zasiłki chorobowe 1.461.260.002 zł, a w 1955 r. — 1.674.811.680 zł).

Wielkie są szkody gospodarcze, ale już wprost niewymierne są tragedie ludzkie kryjące się za tymi cyframi.

Należy zaznaczyć, że w 1955 r. nie uległy również większej poprawie warunki bezpieczeństwa i higieny pracy w wielu nowowytwarzanych zakładach. W takich spośród nich, jak Celwiskoza w Jeleniej Górze, Huta Ołowiu w Bolesławcu i in., warunki pracy urągają wciąż wszelkim zasadom bezpieczeństwa i higieny.

Stan bhp w niektórych resortach

W górnictwie węglowym nastąpił znaczny spadek liczby wypadków przy pracy. W 1954 r. było tam około 57 tys. wypadków, a w 1955 r. około 47 tys. Spadek ten dotyczy również wypadków śmiertelnych (1954 r. — 592 wypadki, 1955 r. — 471 wypadków).

W przemyśle węglowym nie zmniejszała się absencja chorobowa, na skutek której stracono 3.831.315 dniówek w 1954 r. i 4.014.283 dniówek w 1955 r. Mimo to resort nie wykorzystał w 1955 r. preliminowanych nakładów finansowych na bezpieczeństwo i higienę pracy, w tym nakładów na inwestycje, kapitalne remonty i sprzęt ochrony osobistej,

W przemyśle maszynowym zmniejszyła się liczba wypadków przy pracy z 11.349 w 1954 r. do 10.714 w 1955 r. Nastąpił tu jednakże wzrost liczby wypadków ciężkich i śmiertelnych, na skutek czego w roku 1955 resort stracił 133.806 dniówek roboczych (w 1954 r. — 131.804 dniówki). Kredyty na bezpieczeństwo i higienę pracy resort wykorzystał w 103%, w tym kredyty na inwestycje w 109%, a na kapitalne remonty zaledwie w 88,2%.

W resorcie budownictwa miast i osiedli poważnie zwiększyła się liczba wypadków przy pracy z 4.680 w 1954 r. do 6.510 w 1955 r., przy czym o około 50% wzrosła liczba wypadków ciężkich (1954 r. — 532, 1955 r. — 1.050) i śmiertelnych (1954 r. — 47, 1955 r. — 33). O poważnym wzroście wypadkowości w tym resorcie świadczy również liczba straconych dniówek, która w 1954 r. wynosiła 57.822, a w 1955 r. 103.177.

W sposób niedopuszczalny Ministerstwo Budownictwa Miast i Osiedli potraktowało sprawę wykorzystania kredytów na cele bezpieczeństwa i higieny pracy. Wprawdzie nakłady wyniosły 104,5% planowanych kwot, jednakże rzeczowe wykorzystanie kredytów świadczy o żywiołowości wydatków i niedocenianiu przez kierownictwo resortu spraw bhp. Np. z przyznanych na inwestycje w zakresie bhp 2.921 tys. zł wydano tylko 1.208 tys. złotych, a z 2.647 tys. zł przeznaczonych na urządzenia mające na celu zapewnienie higieny pomieszczeń wykorzystano 2.120 tys. zł. Nie wykorzystano również kredytów przewidzianych na urządzenia higieniczno-sanitarne, przekraczając znacznie kredyty na odzież i obuwie specjalne.

W hutnictwie (1954 r. — 25.776 wypadków, 1955 r. — 23.023 wypadków) nastąpił pewien spadek liczby wypadków lekkich i śmiertelnych przy nieznacznym wzroście liczby wypadków ciężkich. Wzrost liczby tych ostatnich wypadków pociągnął za sobą zwiększenie się liczby straconych dniówek roboczych z 333.372 w 1954 r. do 348.476 w 1955 r. Kredyty

na bhp zostały w resorcie wykorzystane co prawda w 102,9%, jednakże tylko w 93,1% zrealizowano plan nakładów na inwestycje bhp.

W przemyśle lekkim zmniejszyła się liczba wypadków drobnych i lekkich, ale wzrosła liczba wypadków ciężkich i śmiertelnych oraz wypadków ogółem (1954 r. — 5.512 wypadków, 1955 r. — 5.590 wypadków). Wzrosła ilość straconych dniówek (1954 r. — 106.355 dni, 1955 rok — 110.854 dni). Kredyty na cele bhp wykorzystano w resorcie w 104%, w tym plan nakładów na inwestycje bhp tylko w 90,1%.

W rolnictwie wprowadzie zmalała ogólna liczba wypadków, jednak nastąpił wzrost liczby wypadków ciężkich i śmiertelnych oraz straconych dniówek (1954 r. — 30.281 dni, 1955 r. — 37.980 dni). Kredyty na cele bhp resort wykorzystał tylko w 93,0%.

W resorcie transportu drogowego i lotniczego spadła liczba wypadków ogółem, w tym wypadków drobnych, lekkich i ciężkich przy pewnym wzroście ilości wypadków śmiertelnych (1954 r. — 61 wypadków, 1955 r. — 64 wypadki). Kredyty na inwestycje w zakresie bezpieczeństwa i higieny pracy resort wykorzystał tylko w 85%.

Wzrost wypadków ciężkich i śmiertelnych w 1955 roku przewyższał niekiedy przyrost zatrudnienia w danej gałęzi gospodarki. Dane dotyczące spadku liczby wypadków drobnych i lekkich nie odzwierciedlają przy tym faktycznego stanu rzeczy, gdyż w obawie przed odpowiedzialnością w wielu resortach, a szczególnie w rolnictwie, zataja się wypadki i to szczególnie wypadki lekkie, które łatwiej ukryć. Niewłaściwie wykorzystuje się kredyty na cele bhp (systematycznie nie są wyczerpywane np. kredyty na inwestycje bhp przy jednoczesnym przekraczaniu planowanych sum na odzież i obuwiu specjalne).

Szkuniek administracji wszystkich szczebli do spraw bhp uległ w 1955 roku nieznacznej poprawie. Tę poprawę za-

początkowała narada u Prezesa Rady Ministrów tow. Cyrankiewicza, odbyta w dniu 17 czerwca 1955 r., po której we wszystkich niemalże resortach zwołano specjalne narady i posiedzenia kolegów w sprawach bhp. Jednak dotąd np. nie ukazały się nowe przepisy w sprawie bhp (zapowiedziane na naradzie).

Sprawami bezpieczeństwa i higieny pracy w naszym kraju zajmuje się wiele czynników. Istnieje np. obok technicznej inspekcji pracy społeczna inspekcja pracy. Działła Główny Inspektorat Ochrony Pracy, Państwowa Inspekcja Sanitarna,

W górnictwie sprawami bhp zajmują się urzędy górnicze, w zakładach pracy, obok społecznej inspekcji pracy i przemysłowej służby zdrowia, działają komisje ochrony pracy. W ramach poszczególnych ministerstw istnieje administracyjna służba bhp. Obok tego pracują instytuty: Centralny Instytut Ochrony Pracy, Instytut Medycyny Pracy oraz Instytut Medycyny Pracy Wsi.

Informacja nasza nie może ukazać całego trudnego i bolesnego problemu BHP. Podajemy ją celem najogólniejszego zorientowania czytelnika w wadze zagadnienia,

N.

Kluby młodej inteligencji

Zapoczątkowany przed niespełna rokiem rozwój Klubów Młodej Inteligencji ściśle wiąże się z przekształceniem studenckiego czasopisma „Po Prostu” w tygodnik studentów i młodej inteligencji.

Nie przypadkowo w pierwszym numerze nowego „Po Prostu” (wrzesień 1955) ukazał się reportaż o Brzozowie i powstającym tam pierwszym w kraju Klubie Młodej Inteligencji, nie przypadkowo do dziś „Po Prostu” konsekwentnie zajmuje się sprawami dalszych KMI. Idea KMI jest bowiem bezpośrednim wyrazem dążeń i żywotnych potrzeb przede wszystkim absolwentów wyższych uczelni.

Pierwszym zadaniem, jakie stawiają przed sobą Kluby Młodej Inteligencji jest

ożywienie życia towarzyskiego: wzajemne poznanie się młodych inżynierów, nauczycieli, lekarzy, działaczy kulturalnych i politycznych, artystów i in., wspólne spotkania, wieczorki, rozrywki, wieczorki, brydż itp.

Już pierwsze wieczorki zapoznawcze (od których zaczyna się zwykle działalność KMI) zapoczątkowują niejednokrotnie swoisty przełom w życiu młodej inteligencji; z „chodzących luzem“ jednostek powstają kolektywy przyjaciół, kolektywy mogące wiele zdziałać.

Działalność KMI — o ile rzeczywiście ma to być Klub Inteligencji — nie ogranicza się do życia towarzyskiego. Absolwenci, którzy opuścili bądź co bądź aktywne intelektualnie środowiska uczelni, często odczuwają później potrzebę dyskusji z ludźmi o podobnych zainteresowaniach. Potrzeba ta szczególnie wzrasta obecnie, gdy fala różnych dyskusji ogarnęła cały kraj.

Toteż drugim w kolejności, a faktycznie najważniejszym zadaniem KMI jest **rozszerzenie horyzontów intelektualnych** przez zapoznavanie się z najnowszymi osiągnięciami nauki, przez szczere (i tu znaczenie atmosfery wytworzonej przez życie towarzyskie) dyskusje na najbardziej interesujące wszystkich tematy kulturalne, polityczne i in., dyskusje nad ciekawszymi artykułami, filmami czy książkami. Tematyka bywa zazwyczaj bardzo różnorodna. Na przykład w ruchliwym pod tym względem KMI w Częstochowie dyskutowano o moralności socjalistycznej i katolickiej, o sztukach wystawionych w miejscowym teatrze, o działalności ZMP, o planach rozbudowy Częstochowy (w dyskusji tej poddano surowej ocenie zamierzenia miejscowych urbanistów), o źródłach i metodach zwalczania chuliganstwa (obszerne zagajenie przygotował miejscowy prokurator — członek klubu) i in. Korzyści płynące z takiej działalności — i to korzyści nie tylko dla członków klubu — są oczywiście bezsporne.

Taka działalność zazwyczaj przekształca się w próby bezpośredniego oddziaływa-

nia na życie w mieście czy w zakładzie pracy, na którego terenie istnieje klub. To też KMI za dalsze swe zadanie uważają **bezpośrednie oddziaływanie na zewnątrz:** omawianie różnych bolączek naszego życia celem przyczynienia się do ich usunięcia, a przede wszystkim pomoc w zwalczaniu biurokratyzmu, marnotrawstwa i łamania praworządności. Np. KMI w Koszęcinie (woj. stalinogrodzkie), widząc słabość pracy miejscowej rady narodowej, wyszedł z inicjatywą spotkania wyborców z radnymi; na spotkaniu tym działalność rady poddano ostrej krytyce i wysunięto szereg konkretnych wniosków, o których realizację walczy obecnie klub.

A np. KMI w Szczytnie (woj. olsztyńskie) ustalił, że jego terenem działania będzie „pole bitwy z urzędową i nieurzędową nieudolnością, publicznym i prywatnym niezrozumieniem spraw palących“, że będzie to „klub łączący ludzi, którzy krytycznie i twórczo oceniają fakty, odznaczają się pomysłowością i potrafią być weseli“.

Ogólnie więc celem Klubów Młodej Inteligencji jest walka z zastojem życia towarzyskiego, intelektualnego i społecznego. Ta działalność — to wyraz dążeń entuzjastów o szerokich horyzontach intelektualnych.

W większości wypadków komitety partyjne popierają inicjatywę organizatorów KMI udzielając im pomocy w pokonywaniu najróżniejszych trudności programowych, organizacyjnych itp., a niejednokrotnie sam aktyw partyjny wychodzi z inicjatywą założenia takich klubów (np. w Nowym Sączu czy na Żeraniu). Nie przypadkowo też współorganizatorami wielu KMI są młodzi działacze rad narodowych (Barczewo, Kalisz, Koszalin, Lublin i in.) czy aktywiści ZMP (Brzesko, Cieszyn). Oczywiście aktywiści ci organizują kluby jako ich członkowie — młodzi inteligenci. Nie może być bowiem mowy o jakimś „odgórnym“, akcyjnym zakładaniu KMI: **tylko tam kluby mają szanse rozwoju, gdzie powstają one ze swobodnej inicjatywy.**

A o tym, że inicjatywa tworzenia KMI znalazła w kraju gorących zwolenników, świadczy najlepiej fakt wzrostu ilości klubów: w ciągu niespełna roku ich liczba dochodzi do czterdziestu i wzrasta z miesiąca na miesiąc.

Powstają one nie tylko w miastach powiatowych czy wojewódzkich, ale również przy większych zakładach pracy (Huta Małapanew, Łódzkie Zjednoczenie Elektromontażowe, Warszawskie Zakłady Radiowe, Ministerstwo Kultury i Sztuki), a nawet w gromadach wiejskich. Stosunkowo najwięcej jest ich w województwach stalinogrodzkim i olsztyńskim, w czym zresztą niemałe zasługi ma tamtejsza prasa („Trybuna Robotnicza“, „Dziennik Zachodni“, „Warmia i Mazury“), która śladem „Po Prostu“ wiele miejsca poświęca sprawom młodej inteligencji i jej klubów.

Pisma te informują, że w zależności od inicjatywy organizatorów kluby są dość różnorodne: jedne kładą największy nacisk na dyskusje, inne na sprawy życia towarzyskiego, jeszcze inne na swą działalność zewnętrzną. Również mimo dość różnorodnego składu KMI wszędzie członkiem klubu może być na ogół każdy, kto czuje się młodym (bez względu na swój wiek) i kto dzięki własnej pracy — w drodze studiów, awansu zawodowego czy samokształcenia — osiągnął społeczną pozycję inteligenta (oczywiście i tu bez ustalania jakichś formalnych granic). Większość klubów unika ustalania na początku

sztywnych norm statutowo-organizacyjnych licząc na to, że organizacyjne zasady ustalą się w trakcie działania, a również skład członkowski KMI wykrystalizuje się z czasem w drodze „naturalnego doboru“.

Na naradzie organizatorów KMI zorganizowanej w „Po Prostu“ w końcu kwietnia br. większość uczestników przeciwstawiła się publikowaniu jakiegось wzorcowego statutu, uznając to za niezgodne z podstawową cechą działalności klubów, z ich samodzielnością.

Na naradzie tej ustalono również, że ośrodek KMI w „Po Prostu“ nie może mieć nic wspólnego z jakimś centralnym zarządem klubów, a jedynie powinien on wymieniać między nimi doświadczenia przez publikacje na łamach pisma oraz pomagać doraźnie tym klubom, które pomocy takiej najbardziej potrzebują, napotykać bowiem w swej działalności szereg trudności i oporów.

KMI mają trudności w pokonywaniu różnych oporów zewnętrznych: nieufności niektórych przedstawicieli władz terenowych, niekiedy nawet wręcz niechęci wypływającej z niezrozumienia istoty KMI i w ogóle roli socjalistycznej inteligencji. Troskliwa opieka większości komitetów partyjnych i żywe zainteresowanie prasy, a przede wszystkim aktywna postawa samych członków klubów i tych, którzy chcą tworzyć KMI — dają gwarancję, że ta inicjatywa młodej inteligencji nadal będzie się rozwijać.

W. G.

ZSRR

Syberyjska ofensywa

Na Syberii rozpoczyna się zakrojona na olbrzymią skalę ofensywa gospodarcza. Sama tylko wschodnia część Syberii przewyższa pod względem obszaru — a prawdopodobnie również pod względem bogactw naturalnych — wszystkie państwa Europy zachodniej razem wzięte,

Na budownictwo we wschodnich rejonach Syberii przeznacza się blisko połowę wszystkich środków przewidzianych na cele inwestycyjne w szóstym planie pięcioletnim. Generalną ofensywę gospodarczą na Syberii przygotowano przez przeszło 20 lat. Zakrojone na szerszą skalę prace nad gospodarczym rozwojem tych ziem rozpoczęło w 1930 roku. Wtedy to właśnie w podjętej

w maju 1930 r. uchwale KC partii i w uchwałach XVI Zjazdu KPZR uznano za niezbędne dla kraju utworzenie na wschodzie drugiego podstawowego ośrodka węglowo-hutniczego oraz szybką budowę zakładów innych gałęzi przemysłu w oparciu o miejscowe źródła surowców.

Wyjątkowo duże są na Syberii zasoby węgla. 80—85% wszystkich zasobów węgla ZSRR rozmieszczonych jest w Syberii wschodniej i zachodniej. Znajdują się tam również bogate złoża rud żelaza, boksytów, nefelinów, niklu, manganu, magnezytów, wapnia, soli, surowców do otrzymywania tytanu itd. Odkryto bogate złoża gazu naturalnego.

Nowe perspektywy otwierają się przed rolnictwem. Wielkie są też możliwości rozszerzenia gospodarki leśnej w tym kraju bogatym w cenne gatunki drzew.

Elektrownie na rzekach syberyjskich i elektrownie ciepłe w basenach węglowych mogą dać wielkie ilości niezwykle taniej energii elektrycznej.

Wyjątkowo wygodne położenie zasobów energetycznych i cennych kopalin stwarza możliwości rozwoju całego kompleksu przemysłowego. Wskutek historycznie ukształtowanych warunków w Związku Radzieckim w chwili obecnej 80% zapotrzebowania na paliwo i energię elektryczną przypada na europejską część kraju, chociaż 88% zasobów energetycznych, włączając w to również energię rzek, skoncentrowanych jest w azjatyckiej części ZSRR, na wschód od Uralu. Zrozumiałe więc jest dążenie partii i rządu radzieckiego do zmienienia geografii gospodarczej ZSRR na korzyść Syberii.

Podstawą rozwoju gospodarki w tym kraju będzie szybka rozbudowa bazy energetycznej.

całynych zasobów hydroenergetycznych ZSRR i mogą dać ponad 900 miliardów kilowatogodzin energii elektrycznej rocznie.

Niepełne jeszcze wyniki badań wskazują, że Angara, Jenisej, Ob i Irtysz mogą poruszyć elektrownie o łącznej mocy około 40 milionów kW. O pozostałych rzekach syberyjskich istnieje dotychczas tylko bardzo ogólne wyobrażenie w tym względzie.

W chwili obecnej na Angarze buduje się Irkucką Elektrownię Wodną o mocy 660 tys. kW. Pierwsze jej agregaty zostaną uruchomione jeszcze w bieżącym roku. Wraz z tą elektrownią rozpoczyna się na Angarze budowa całego kaskadowego systemu elektrowni, w skład którego wejdzie również gigantyczna Bracka Elektrownia Wodna o mocy 3 200 tys. kW. O jej wielkości możemy sobie wyrobić pojęcie, jeśli uzmysłowimy sobie, że na przykład mogłaby ona zaopatrzyć w energię elektryczną blisko 20 takich miast jak Warszawa. Zgodnie z dyrektywami XX Zjazdu KPZR pierwsze agregaty Brackiej Elektrowni Wodnej dadzą prąd przed rokiem 1960. Po pełnym uruchomieniu będzie ona dostarczała tyle samo energii elektrycznej co elektrownie Kujbyszewska i Stalingradzka razem wzięte.

Aby wytworzyć taką ilość energii w elektrowniach ciepłych, trzeba by było zużywać rocznie prawie 20 milionów ton węgla.

Budowa systemu hydroenergetycznego na Angarze zostanie zakończona z chwilą uruchomienia hydrowęzłów Ust-Ilimskiego i Boguczańskiego. Ust-Ilimska Elektrownia Wodna będzie miała prawdopodobnie taką samą moc, jak elektrownia Bracka.

Jeśli chodzi o Jenisej, to jego zasoby elektryczne oceniane są na około 18,2 miliona kW. W celu wykorzystania ich rozpoczęto prace nad budową Krasnojarskiej Elektrowni Wodnej o mocy 3 200 tys. kW. Pierwsze jej agregaty zostaną uruchomione prawdopodobnie w latach 1961—1962. Po uruchomieniu wszystkich

Angara i Jenisej oraz Ob i Irtysz — to największe, a jednocześnie najbardziej zasobne w energię rzeki Syberii. Stanowią one około połowy wszystkich poten-

agregatów będzie ona produkowała 5 razy więcej energii elektrycznej niż Dnieproges oraz prawie 2 razy więcej niż wszystkie 30 elektrowni, które w myśl planu GOELRO miały być wybudowane w ciągu 15 lat. Tak więc w ciągu niecałych 10 lat na Syberii powstanie system energetyczny o większej zdolności produkcyjnej niż system energetyczny rejonu centralnego budowany przez 40 lat.

Wraz z bazą energetyczną nad Angarą i Jenisejem rozwinie się przemysł oparty na surowcach, w jakie bogaty jest rejon angarsko-jenisejski.

W zachodniej części Syberii w okresie szóstej pięciolatki poważnie rozwinie się również rejon przemysłowo - rolniczy. Jego bazą energetyczną będzie jedna z największych rzek Związku Radzieckiego, Ob wraz ze swym dopływem Irtyszem, oraz miejscowe zasoby węgla. Według niepełnych jeszcze danych energię rzeki Ob oceniać można na około 9 milionów kW. Jeszcze w piątym planie pięcioletnim przystąpiono tam do budowy Nowosybirskiej Elektrowni Wodnej o mocy 400 tys. kW; pierwsze agregaty tej elektrowni dadzą prąd już w 1957 r. Zapotrzebowanie na energię elektryczną w tym rejonie wzrosło szczególnie silnie po zakończeniu elektryfikacji linii kolejowej na odcinku Omsk-Nowosybirsk. W szóstej pięciolatce na tej rzece rozpocznie się również budowa Kamińskiej Elektrowni Wodnej o mocy 500 tys. kW.

Nad rzeką Irtysz zbudowano Ust-Kamienigorską Elektrownię Wodną o mocy 322 tys. kW, nazywaną popularnie „Kazachskim Dnieprostrojem”. Irtysz w górnym swym biegu przepływa przez terytorium Kazachskiej SRR, lecz już dawno wytworzyły się ścisłe więzi ekonomiczne między tą republiką a Syberią zachodnią. W okresie szóstej pięciolatki na Irtyszu zbudowana zostanie Buchtarmińska Elektrownia Wodna oraz rozpocznie się budowę Szulbińskiej Elektrowni

Wodnej. W ten sposób w rejonie przylegającym do Syberii zachodniej powstanie jeszcze jeden wielki system energetyczny.

Należy jeszcze uwzględnić system elektrowni ciepłych, które zostaną zbudowane w basenach węglowych między rzekami Ob i Jenisej. Elektrownie, które wejdą w skład tego systemu, będą miały moc po milion kW i więcej. Zamiast węgla będzie można przekazywać stamtąd do innych rejonów kraju energię elektryczną.

Podsumujmy: w ciągu najbliższych 10 lat powstaną na Syberii 4 potężne systemy energetyczne, których moc (uwzględniając tylko elektrownie wodne) wyniesie: irkuckiego — 3.860 tys. kW, krasnojarskiego — 3.200 tys. kW, nowosybirskiego — 900 tys. kW i alajskiego (na rzece Irtysz) — 1.257 tys. kW. Wszystkie te systemy połączone zostaną siecią linii wysokiego napięcia.

Rozwinie się szeroko przemysł aluminium, oparty na miejscowych surowcach — boksytach i nefelinach. W okresie szóstego planu pięcioletniego zbudowane zostaną 3 nowe huty aluminium. Jednocześnie powstanie szereg zakładów przemysłu chemicznego, które będą produkowały m. in. kauczuk syntetyczny, nawozy azotowe, produkty zastępujące w przemyśle surowce rolnicze itd. W ciągu najbliższych dwóch — trzech planów pięcioletnich na Syberii zbudowany zostanie trzeci z kolei wielki ośrodek przemysłu hutniczego ZSRR. Będzie on produkował rocznie 15—20 milionów ton surowki.

Już w 1960 r. globalna produkcja przemysłowa Syberii zachodniej będzie prawie 2 razy wyższa niż w 1955 r., Syberii wschodniej zaś — o 134% wyższa (w całym Związku Radzieckim produkcja przemysłowa ma w tym okresie zwiększyć się o 65%).

W niedalekiej przyszłości jezioro Bajkał będzie miało poważnego konkurenta w największym na świecie sztucznym zbiorniku wody — „Morzu Brackim”.

F. R.

Z prasy krajowej i zagranicznej

Sprawy prasy terenowej

Redakcja „Nowych Dróg” zwróciła się do redaktorów naczelnych kilku partyjnych gazet wojewódzkich z prośbą o wypowiedzenie się o aktualnych zagadnieniach, z jakimi spotykają się w swojej pracy redakcyjnej. Poniżej zamieszczamy ich wypowiedzi.

Red.

„TRYBUNA ROBOTNICZA” — STALINOGRÓD

Dotąd na Śląsku — podobnie zresztą jak w całym kraju — uwaga uczestników obecnie toczących się dyskusji i tych, którzy zabierali w nich głos, i tych, którzy śledzili tylko ich przebieg, koncentrowała się głównie na sprawach natury ideologicznej.

Obecnie na plan pierwszy wysunęły się zagadnienia ekonomiczne. Nic chyba w tej chwili bardziej nie interesuje ludzi niż kwestia oceny dotychczasowego naszego dorobku w zakresie uprzemysłowienia, funkcjonowanie naszego systemu gospodarczego, metody zarządzania i kierowania całym organizmem gospodarczym oraz — co najważniejsze — perspektywy i możliwości dalszego pchnięcia naprzód naszej gospodarki i wydatnej poprawy warunków życia narodu. Trudno przecenić wagę tak szerokiego zainteresowania sprawami ekonomiki, które, jeśli zdołamy mu nadać efektywny charakter, pomoże nam bardziej prawidłowo niż do tej pory i z lepszymi skutkami dla człowieka pracy rozwijać naszą gospodarkę narodową. Chciałbym jednakże zwrócić uwagę na kilka niebezpieczeństw.

Wydaje się, że ogólnie biorąc, w prasie i nie tylko w prasie, ton rozmowy o gospodarce, charakter rozważań na temat jej perspektyw jest nie zawsze właściwy, powiedziałbym czasem zbyt lekki, a w związku z tym zanedbano czasem tchnący łatwym optymizmem. Ton ów powoduje, że ludzie (mam na myśli ogromną większość społeczeństwa na Śląsku i chyba w całym kraju) oczekują **szybkiego i radykalnego** podniesienia stopy życiowej. Oczywiście, konkretnie rzecz biorąc, nikt pochopnych obietnic nie robi. Jest jednak w atmosferze i w tonie wielu wypowiedzi dyskusyjnych i wielu artykułów prasowych coś takiego, co sieje złudzenie, co powoduje, że w społeczeństwie zaczyna się rozpowszechniać wiara, iż wystarczy połączyć kilka ministerstw, zreorganizować aparat kierujący gospodarką, dokonać administracyjnego retuszu, a wszystko będzie dobrze. Tymczasem dla ludzi choć trochę zorientowanych w sytuacji nie powinno ulegać wątpliwości, że poważne są nasze trudności gospodarcze i nie stać nas na radykalną poprawę sytuacji z dnia na dzień. W tych warunkach nutki nie bardzo uzasadnionego optymizmu nie mogą nie budzić wątpliwości i zastrzeżeń. W przeszłości w propagandzie prasowej, a także w enuncjacjach

partyjnych i rządowych nie mało było niepotrzebnego szarżowania i niepoważnych obietnic. Ludzie pamiętają do dziś — i to dobrze pamiętają — co mówiliśmy u progu Planu Trzyletniego ludząc ich, że będzie to „trzylatka sytości“. Ludzie pamiętają również buńczuczny optymizm propagandowy, z którym wkraczaliśmy w sześciolatkę. Życie pokazało, jak dalecy byliśmy wówczas od prawdy. W ramach krótkiej wypowiedzi nie miejsce na zagłębianie się w przyczyny, dlaczego tak się stało. Wypada natomiast powiedzieć sobie otwarcie, że ówczesne błędy naszej propagandy i prasy jako jej integralnej części nie przyniosły pożytku ani partii, ani narodowi, podważyły natomiast w pewnym stopniu wiarę w prawdziwość naszego słowa. Wydaje się, że nie wolno powtarzać tego, co było złe w przeszłości. Dlatego we wszystkim, co mówimy i piszemy na temat ekonomiki, przydałoby się moim zdaniem więcej rozważli i namysłu, więcej przystosowania tonu propagandy do **realnych** możliwości ekonomicznych.

Nie powiem nic nowego, jeśli stwierdzę, że gazeta nasza — zresztą chyba nie jedyna — jest nie przygotowana do rozwinięcia szerokiej, wnikliwej i rzeczowej rozmowy z masami na temat węzłowych zagadnień naszej ekonomiki. Przypominamy obecnie żołnierza, któremu brak amunicji. **W zakresie ekonomiki ubóstwo argumentów jest chyba największe.** Część starych argumentów odpadła, bo okazała się nieśluszną. Druga część, chociaż pozostaje w zasadzie słuszną, starzeje się, do nikogo już nie trafia, nikogo już nie przekonuje. Takim argumentem i to rzędu koronnych jest np. teza, że większość naszych trudności ekonomicznych wypływa z nienadążania rolnictwa za przemysłem. Tezy tej — my, dziennikarze — nie odświeżaliśmy, nie wzbogacaliśmy nowymi realiami, nowymi liczbami, nie modyfikowaliśmy jej, chociażby w sposób polemiczny (zawiniła tu w dużej mierze szczelna kurtyna tajemnicy, jaką osłonięto nasze życie gospodarcze); w rezultacie argument wyraźnie się zestarzał, zwiolczał. A wiadomo przecież, że każda propaganda ma to do siebie, że **nie znosi starzyzny.**

Czytelnicy zasypują nas lawiną drażliwych pytań, na które nie potrafimy odpowiedzieć. Dotyczą one oceny sześciolatki i perspektyw na przyszłość. „Czy nie przepłaciliśmy dotychczas uprzemysłowienia, czy nie płaciliśmy za nie zbyt wygórowanej ceny? Dlaczego w tak nikłym stopniu podnieśliśmy stopę życiową mas pracujących? W jakiej mierze złożyły się na to trudności natury obiektywnej, niezależne od nas, a w jakiej nasze własne błędy — nieporadność, rozrzutność, niedostatek i brak zaufania do mas? Czy zapowiedziane w pierwszych publikacjach o Planie Pięcioletnim podniesienie stopy życiowej o 30 proc. nie skończy się tym samym co w sześciolatce?“ itd.

Często mówi się, że po III Plenum KC zaufanie mas do partii wzrosło. To prawda. Ale prawdą jest również, że wielu ludzi w Polsce cechuje teraz uważne wyczekiwanie na nowe słowo i nowe czyny partii, głównie w zakresie podniesienia stopy życiowej. Tymczasem nasze uzbrojenie jako gazety jest słabe. Twierdzenie o 27-procentowym podniesieniu stopy życiowej w Planie Sześcioletnim jest zewsząd podważane, zresztą nie bez racji. W jakim stopniu ta stopa rzeczywiście wzrosła, nie wiadomo.

Jeżeli dodamy do tego, że dotąd nie zdołaliśmy opracować rozwiniętego i sprezycowanego programu pozytywnych działań gospodarczych, że nie posiadamy do tej pory wyraźnie sformułowanych zadań i realiów pięciolatki, wokół których można by mobilizować opinię publiczną, wówczas obraz trudności naszej gazety, wychodzącej, jak wiadomo, w środowisku gospodarczo bardzo ważnym, będzie chyba dostatecznie ostry.

Prasa centralna, mam na myśli głównie „Nowe Drogi“ i „Trybunę Ludu“, po-

mogłaby nam wydatnie, gdyby zechciała zająć się wnikliwym omówieniem tej problematyki, którą pozwoliłem sobie tu poruszyć. Wydaje mi się, że jest ona nie mniej istotna niż dyskusja, jaką obecnie prowadzi centralny organ partii.

Sprawą nie cierpiącą zwłoki jest również przyspieszenie tempa zrywania tajnych pieczęci i wprowadzania do naszego życia ekonomicznego maksymalnej jawności. Postępy dokonane w tej dziedzinie są wciąż jeszcze mizerne. Dziennikarze i w ogóle propagandiści z tzw. „terenu” lub, używając dziwnej terminologii niektórych stołecznych publicystów, ze „strefy B” (sic!) — muszą wciąż jeszcze zadowalać się nader skąpymi, wrywkowymi informacjami o stanie naszej gospodarki, co oczywiście nie daje im zbyt pogłębionej wiedzy o jej funkcjonowaniu.

Taką dziedziną gospodarki, w której potrzebę jawności odczuwa się szczególnie ostro, jest **zaopatrzenie rynku w artykuły masowego spożycia**. Do tej pory społeczeństwo, a wraz z nim dziennikarze, stawali raz po raz w obliczu zupełnie niepojętych, niewytłumaczalnych faktów, kiedy to w warunkach podobno nieźle prosperującego skupu znikwały z rynku najbardziej niezbędne artykuły żywnościowe. Przyczyn tej rynkowej karuzeli nikt nie był w stanie wyjaśnić: ani handlowcy, ani wojewódzka rada narodowa, ani Ministerstwo Handlu Wewnętrznego. Warto rozważyć, czy w takiej sytuacji nie należałoby wprowadzić zasady systematycznego informowania społeczeństwa przez kierowników resortu (co najmniej w randze wiceministra) o wszystkich podstawowych zjawiskach, jakie zachodzą w ich gospodarstwie, o spodziewanych rozmiarach dostaw, o przewidywanym obrocie towarów na rynku, o imporcie i eksporcie itd. Warto już raz skończyć z sytuacją, w której na społeczeństwo wała się raz po raz nieprzewidziane „kataklizmy” zaopatrzeniowe.

Poważną przeszkodą (kto wie, czy u nas na Śląsku nie najpoważniejszą), która komplikuje i utrudnia nam rozwijanie już nie tylko dyskusji, ale w pewnym sensie całej demokratyzacji życia społecznego, jest **niepomyślna sytuacja w przemyśle węglowym**. Wiadomo, że przemysł ten od szeregu miesięcy nie wykonuje planów wydobywania, że niedobory sięgają już setek tysięcy ton węgla. Wpłynął na to głównie — nie licząc takich czynników, jak niepomyślne warunki atmosferyczne ubiegłej zimy — ostry, nie spotykany do tej pory w takich rozmiarach brak siły roboczej. Z drugiej strony jasne jest, że każde, nawet drobne obniżenie planu wydobywania grozi całej gospodarce poważną chorobą, a eksportowi — wielkimi trudnościami. Taka sytuacja zmusza — rzecz prosta — do stosowania pracy w godzinach nadliczbowych i w niektóre niedziele, do przedłużania czasu pracy w wielu kopalniach i oddziałach wydobywczych. Są to oczywiście metody anormalne, zdaje się jednak, że przez pewien jeszcze czas konieczne.

Stalinogrodzcy dziennikarze — mam tu na myśli nie tylko pracowników „Trybuny Robotniczej” — zdają sobie na ogół dobrze sprawę z powagi sytuacji i dlatego wszyscy, co robią, rozpatrują z następującego punktu widzenia: jak wpłynie to na sytuację w przemyśle węglowym, na nastroje w środowisku górniczym, czy przyniesie to szkodę czy pożytek? To wysokie poczucie odpowiedzialności jest oczywiście zjawiskiem pozytywnym, ale z drugiej strony ogranicza w pewnym stopniu tematykę gazet, nie pozwala na łatwiznę, a dziennikarzowi utrudnia często „rozwiniecie skrzydeł”.

Kolejna sprawa to **krytyka prasowa i jej skuteczność**. Wydaje się, że skala i stopień rozwoju krytyki społecznej określają w poważnej mierze stopień zaawansowania i zasięg demokratyzacji stosunków w ogóle. Nie można bowiem mówić o zupełnej demokratyzacji tam, gdzie nie ma pełnej swobody krytyki, gdzie nie zapewniono obiektywnych warunków niezbędnych dla **rzeczywistego** rozwoju krytyki „uprawianej” przez miliony ludzi. Na przestrzeni ostatnich paru miesięcy osiągnęliśmy w na-

szej wojewódzkiej organizacji partyjnej i w ogóle w życiu społecznym naszego województwa pewien postęp — rzekłbym, nawet dość znaczny — w zakresie rozwoju krytyki, w sensie ośmielenia ludzi do mówienia tego, co myślą. Pewnie, że postęp ten jest jeszcze niewystarczający, że w wielu organizacjach, zakładach pracy i środowiskach ludzie nadal boją się krytykować, że często słychać jeszcze o prześladowaniu za krytykę (zdarzały się nawet wypadki pobicia za krytykę, np. w hucie „Dzierżyński“). Nie będę tych spraw rozwijał, chodziło mi tylko o podkreślenie, że proces rzeczywistego stwarzania warunków sprzyjających rozwojowi krytyki jest u nas zaledwie zapoczątkowany i będzie trwał jeszcze długo, wymagając dużej energii i uporczywości z naszej strony.

Dziennikarzy interesuje głównie krytyka prasowa. Wydaje się nam, że w ostatnich 2—3 miesiącach „Trybuna Robotnicza“ nabrała bardziej krytycznego charakteru, sięgając śmielej po sprawy zasługujące na krytyczne potraktowanie. Pomogło nam w tym bardzo wydawnictwo KW, jego egzekutywa, żądając krytyki, dodając odwagi i zachęty w sprawach spornych lub wątpliwych oraz starając się coraz częściej wspierać organizacyjnie krytyczne wystąpienia gazety i pomagać w doprowadzeniu ich do końca.

Z drugiej strony jednak w aparacie państwowym, a także w partyjnym, jest jeszcze niesłusznie niemało niechętnego stosunku do krytyki. Zdarzają się i tacy towarzysze, którzy, powodując się fałszywą troską o ludzi krytykowanych przez gazetę a podległych im służbowo i obawiając się ewentualnych „kompliakcji“ dla toku pracy, próbują czepiać się najdrobniejszych nawet pomyłki — rzeczywistej czy urojonej — w notatce czy artykule, po to, aby w ten sposób zdezwuować lub osłabić sens krytycznego wystąpienia gazety. Wykorzystując to, wielu ludzi skrytykowanych w gazecie biega jak kot z pęcherzem po wydziałach KW, KP i KM sądząc, że znajdzie tam poparcie w sporze z gazetą i że w ten sposób zatka usta „zuchwałym dziennikarzom“.

Psychologicznie rzecz biorąc nie byłoby w tym nic dziwnego. Krytyka — wiadomo — rzecz dla krytykowanych nieprzyjemna, nie lubiana i dlatego przyjmowana z oporami. Jeżeli ujmemy jednak sprawę politycznie, wówczas okaże się, że duch leninizmu, że idee XX Zjazdu nie przeorały jeszcze dostatecznie głęboko naszej partyjnej i społecznej gleby, że będzie to jeszcze wymagało większych wysiłków niż niejednokrotnie nam się wydaje.

Ze szczególnym zdziwieniem i ubolewaniem musimy również stwierdzić dość częsty fakt niereagowania przez instancje centralne na słuszną i uzasadnioną na ogół krytykę. Na przykład 12 kwietnia, czyli przed przeszło dwoma miesiącami, skrytykowaliśmy Główny Komitet Kultury Fizycznej za niezrozumiałą dla nas politykę „rozdziału“ międzynarodowych imprez sportowych, politykę, która najwyraźniej krzywdzi Śląsk, najsilniejszy i najbardziej w Polsce rozwinięty ośrodek sportowy. Artykuł przytaczał nieodparte dowody niezupełnie właściwego stosunku GKKF do potrzeb Śląska i spotkał się z szerokim oddźwiękiem powodując poważny napływ listów do redakcji. Nie wpłynęła tylko odpowiedź, na której nam najbardziej zależało, od przewodniczącego GKKF, tow. Włodzimierza Reczka, bądź od któregoś z jego zastępców. Towarzysze z GKKF uznali widocznie za możliwe i dopuszczalne pominąć krytykę milczeniem. W tym stanie rzeczy będziemy chyba musieli — korzystając z postanowień uchwały z 1950 r. — skierować sprawę do Urzędu Rady Ministrów.

Gazeta nie doczekała się również do tej pory odpowiedzi na zamieszczoną 13 kwietnia br. notatkę krytykującą stanowisko zajęte przez ministra zdrowia tow. Jerzego Sztachelskiego na wojewódzkiej naradzie służby zdrowia w Stalinogrodzie. Dodajmy, że przedmiotem sporu jest nie blahostka, lecz sprawa zasadnicza, mianowicie kwe-

nia dopuszczalności, charakteru i zasługu krytyki prasowej w odniesieniu do pracowników służby zdrowia.

Czasem spotykamy się z nie dość wnikliwym — naszym zdaniem — stosunkiem do krytyki prasowej, której czasem daleko do pełnej precyzji, ale która jest krytyką słuszną i ważną. Niedawno zakwestionowano celowość artykułu „Trybuny Robotniczej” pt. „Huty wołają o rudę”, twierdząc, że artykuł ten utrudnił prowadzone w tym okresie pertraktacje o dostawę tego surowca. Wypada się zgodzić z opinią, że artykuł taki mógł spowodować pewne trudności w naszych negocjacjach handlowych z zagranicą w sensie prób podbicia ceny itp. Wszystko to prawda. Z drugiej strony jednak warto chyba uwzględnić i to, że niepokojąca sytuacja w zakresie zaopatrzenia hutnictwa w rudy trwa już przeszło rok, że zapasy rudy są śmiesznie małe, co stwarza realną groźbę zakłóceń w procesie wytwórczym, że jedna czechosłowacka huta w Trzyńcu ma znacznie większy zapas rud niż całe polskie hutnictwo, że **wielokrotne interwencje drogą państwową i partyjną nie odniosły żadnego skutku**. Czy w tych warunkach należy postawić sprawę pod osąd opinii publicznej? Zespołowi redakcyjnemu gazety wydaje się, że tak. Można się z tym zdaniem nie zgodzić, wydaje się jednak, że sprawa jest co najmniej warta **dyskusji**.

Myślę, że na tym można by poprzestać. Ktoś może oczywiście zarzucić, że w artykule nie znalazłem miejsca na inne aspekty naszej pracy dziennikarskiej, a zwłaszcza na omówienie błędów i niedopatrzeń samej redakcji. To prawda. Wydaje mi się jednak, że zagadnienia natury ekonomicznej są w obecnych warunkach pierwszoplanowe i dlatego ograniczyłem się do nich.

Włodzimierz Janiurek

redaktor naczelny „Trybuny Robotniczej”

„GAZETA KRAKOWSKA” — KRAKÓW

Pośród wielu problemów, jakie w ostatnim okresie wyłoniły się w codziennej praktyce wojewódzkiej gazety partyjnej, chciałbym poruszyć problem moim zdaniem najistotniejszy dla pracy gazety jako organu komitetu wojewódzkiego.

W pierwszym okresie po XX Zjeździe gorący nurt dyskusji i aktywizacji politycznej nie znajdował odbicia na łamach gazety. Złożyło się na to wiele przyczyn. Tkwiły one nie tylko w samym zespole i kierownictwie redakcji. Trzeba było wiele przemyśleć, trzeba było przejść sporo przeobrażeń, przełamać wiele nawyków wynikających z rutyny i skostnienia. Był to proces niełatwy i nie jest on bynajmniej już zakończony. Tak sam proces zresztą przeszedł i przechodzi nie tylko sama redakcja, ale z pewnością i spora część aktywu partyjnego i aparatu partyjnego.

Niemalży wpływ na zahamowanie czynnego udziału gazety w nurcie toczącej się dyskusji, na opóźnienie przejścia przez gazetę kierownictwa w walce o rozwój ostrej, partyjnej krytyki miało, zwłaszcza w początkowym okresie, stanowisko wielu towarzyszy spośród aktywu partyjnego i z różnych instancji partyjnych. Nie doceniali oni roli prasy i traktowali często jej wystąpienia jako posunięcia szkodliwe, wywołujące zamęt, a nawet antypartyjne. Opinie te kształtowały się na podłożu ocen dotyczących poszczególnych wystąpień prasy centralnej. Oceny te były mechanicznie przenoszone na prasę terenową, która przecież wykazywała wtedy wyraźny zaślój.

Wśród aktywu partyjnego i w Komitecie wojewódzkim pojawiały się w owym czasie różnorakie opinie na ten temat, częstokroć nawet i sprzeczne ze sobą. Jedni towarzysze, oceniając sytuację w województwie w przeciwieństwie do rozdyskutowanej stolicy, stwierdzali jak gdyby z ulgą, że „u nas panuje spokój”. Inni znów, mimo

wyraźnego zastoju „Gazety Krakowskiej”, zarzucali jej elementy sensacyjności. Były i głosy traktujące dziennikarzy jako tych, którzy rzekomo pretendują do wynoszenia się ponad instancje partyjne, którzy uzurpują sobie prawo pouczenia, wtrącają się w nieswoje sprawy itd.

Oczywiście tego rodzaju nastroje nie sprzyjały stworzeniu klimatu, w którym gazeta mogłaby się szybko, odważnie i na szerokim froncie włączyć w narastającą falę dyskusji i pokierować inicjatywą mas w walce o usunięcie ujawnionych wypaczeń, licznych niedomagań, o poprawę pracy instancji partyjnych, o polepszenie atmosfery życia partyjnego, o poprawę pracy rad narodowych, organizacji i instancji gospodarczych, społecznych czy kulturalnych.

Wydaje mi się, że na tle tej sytuacji, choć dziś uległa ona już poważnej zmianie na lepsze, wysuwa się na czoło podstawowy problem pomocy ze strony komitetu wojewódzkiego dla gazety. Nie idzie tu bynajmniej o zwielokrotnienie tego rodzaju pomocy. Dotychczas instancja wojewódzka pomocy tej udzielała, jednakże często pomoc ta oparta była na starych metodach i nawykach, które się jeszcze tu i ówdzie głęboko zakorzeniły i od których nie łatwo odejść. Uważam że powinno się zarzucić starą praktykę przekazywania redakcji dyrektyw, które nosiły częstokroć charakter wąski, utylitarny, doraźnie związany z okresowymi akcjami. Pomoc ta nie powinna również polegać na dokonywaniu formalnych ocen, których najczęstszym kryterium była ilość zamieszczonych artykułów i notatek na taki czy inny temat.

W czym widzę treść tej pomocy? Wydaje mi się, że niezbędnym, podstawowym jej warunkiem jest wytworzenie właściwego stosunku do prasy i do działalności dziennikarzy ze strony całego aktywu i wszystkich instancji partyjnych, tak aby i w instancjach, i w aktywie utrwalił przekonanie, że gazeta jest niezbędnym i niezmierznie ważnym łącznikiem pomiędzy instancją partyjną a aktyvem i szeroką opinią mas.

Jest to niezmiernie ważne dla wypełnienia przez gazetę jej zadań, w sensie nie tylko odzwierciedlenia, ale i kształtowania opinii mas przez partyjną krytykę i partyjne stanowisko w oświeclaniu problemów.

Aby jednak te podstawowe obowiązki partyjne gazeta mogła naprawdę skutecznie i coraz lepiej wypełniać, konieczne jest przełamanie pokutujących tu i ówdzie uprzedzeń do gazety i do jej pracowników, konieczne jest zaufanie do gazety, do jej roli oraz przekonanie o skuteczności i pożytku zamieszczanych na jej łamach głosów krytycznych.

Myślę, że problem ten łączy się ze sprawą krytyki. Osiągnięcie poprawy w różnych przejawach życia partyjnego, gospodarczego czy kulturalnego jest niemożliwe bez partyjnej krytyki, bez swobodnego jej rozwoju i bez jej pełnej skuteczności. Jest oczywiście, że krytyka ta bardzo często dotyczy takiego czy innego odcinka pracy partyjnej, takiej czy innej instancji partyjnej, takiego czy innego towarzysza. Lecz krytyka nigdy dla nikogo nie była i nie jest młła. I tu chyba tkwi główne źródło licznych przejawów uprzedzeń czy niechęci do dziennikarzy. A uprzedzenia te wyrażają się w różnych formach: od ignorowania i lekceważenia krytycznych sygnałów i propozycji naprawy — poprzez nieufne traktowanie dziennikarzy — aż do przesadnych opinii, jakoby ich krytyczne artykuły godziły w ustrój czy w linię partii. Wydaje się, że niechęć krytykowanych do krytyki bierze często górę nad jej słusnością i koniecznością. Zjawisku temu sprzyja zbyt wyczulona wrażliwość w wypadku słusznych i również w wypadku niesłusznych czasem wystąpień.

Ileż to razy zdarzało się i zdarza jeszcze po dziś dzień, że zasadnicza intencja krytycznego artykułu bywa pomijana, a wyszukuje się w nim drobnych, marginesowych nieścisłości. Ile razy jedyną odpowiedzią na krytykę jest próba udowodnienia — na

podstawie niewiele znaczących drobłazgów — rzekomej nierzetelności i nieodpowiedzialności dziennikarskiej po to, aby osłabić merytoryczną stronę słusznej krytyki.

W instrukcjach Komitetu Centralnego dla sekretarzy KW i dla redaktorów naczelnych sformułowany został zarzut pod adresem prasy terenowej, że nie ukazuje ona nierównomierności procesu odradzania się demokracji wewnątrzpartyjnej, że nie reaguje na istniejące jeszcze fakty zastoju w niektórych ogniwach partyjnych i nie krytykuje sekciarskich prób hamowania śmielszych myśli i wystąpień krytycznych. Jest to zarzut bardzo istotny, łączy się on ze stosunkiem do krytyki, z jej przyjmowaniem i z konsekwentnym realizowaniem warunków jej skuteczności. W świetle tego uważam, że sens pomocy komitetu wojewódzkiego dla gazety partyjnej powinien iść w kierunku wspólnej walki o wytworzenie głębokiego przekonania w instancjach partyjnych i wśród aktywu partyjnego, że krytyka jest potrzebna partii, że nie osłabia ona jej, lecz wzmacnia, że wzmacnia więc partii z masami i zaufanie mas do partii. Pomoc ta winna iść w kierunku energicznego przeciwstawiania się niezdrowym tendencjom antypasowym, szerzeniu poglądu, jakoby krytyka prasowa była przejawem wywyższania się dziennikarzy nad aparat i instancje partyjne. Trzeba umacniać przekonanie, że krytyka jest przejawem głębokiej troski dziennikarza-działacza partyjnego i opinii społecznej, którą on wyraża, o ulepszenie życia partyjnego i pozapartyjnego, o usunięcie błędów i wypaczeń.

Przecież nikomu z dziennikarzy nie chodzi o to, aby mentorsko pouczać instancje partyjne, aby bić w komitety partyjne, aby osłabiać czy utrudniać pracę partyjną, ale właśnie o to, aby razem, wspólnie, w oparciu o doświadczenie i wycucie kolektywu gazety, wspólnie z szerokim aktywem współpracującym na codzień z gazetą, wspólnie z instancjami partyjnymi, w oparciu o rzetelną znajomość faktów — pomóc w usuwaniu błędów, pomóc w szerokim rozwijaniu demokracji wewnątrzpartyjnej, w uprzejmej walce z wszelkimi przejawami skostnienia, dogmatyzmu i sekciarstwa.

I dlatego uważam, że główną treścią pomocy komitetu wojewódzkiego w nowych warunkach powinno być stałe i codzienne zachęcanie prasy do szerokiego rozwijania bojowej krytyki, do bezkompromisowej walki z każdym przejawem jej krepowania i tłumienia — o maksymalne zapewnienie skuteczności krytyki prasowej.

Jeszcze jedną sprawę chciałbym poruszyć. Otóż w pierwszym okresie dyskusji po XX Zjeździe można się było spotkać u wielu towarzyszy z ocenami i wypowiedziami, że „rozdyskutowała się tylko inteligencja i drobnomieszczaństwo“, że „klasa robotnicza w przeciwieństwie do inteligencji przyjmuje XX Zjazd spokojnie“, że „największy mętlik ideologiczny sieją środowiska twórcze — literatów, plastyków“ itd.

Tego rodzaju wypowiedzi, kładące znak równania pomiędzy inteligencją a drobnomieszczaństwem, odcinające inteligencję od klasy robotniczej, mimo że spora jej część wywodzi się z klasy robotniczej, nie były świadectwem właściwego stosunku do inteligencji i upraszczały zjawiska zachodzące w tych środowiskach. Nie pomagały one w kierowaniu dyskusją w tych środowiskach, ale przeciwnie — prowadziły często do odgródzenia się od nurtu dyskusji, pulsującego z największą siłą w tych właśnie środowiskach.

Nie sądzę, aby przejawy niechęci do dyskusji przebiegającej wśród inteligencji i upraszczanie stosunku do tych kół należały tylko do niedawnej przeszłości. Dlatego też uważam, że trzeba tego rodzaju nastrojom z całą siłą przeciwstawić się, nie tylko ze względu na zasadniczą ideologiczną ich niesłuszność, ze względu na liczebność i złożoną różnorodność środowisk inteligencji krakowskiej, ale również ze względu na to, że każdy przejaw takich nastrojów nie sprzyja przejściu inicjatywy w nasze

ręce i pokierowaniu dyskusją. Wydaje mi się też, iż duże ożywienie dyskusyjne w tych właśnie środowiskach należy traktować z wielką, troskliwą życzliwością, nie rezygnując oczywiście z partyjnej pryncypialności i z naszego prawa i obowiązku odpowiadania i korygowania niesłusznych poglądów czy sformułowań.

W swej wypowiedzi pomijam wiele innych aktualnych zagadnień. Wydaje mi się, że problemy, które poruszyłem, są jednymi z najistotniejszych w naszej terenowej prasie. Od wspólnego rozwiązywania ich w codziennej pracy zależeć będzie, w jakiej mierze gazeta wypełni swoje zadania ściśle związane z zadaniami wojewódzkiej instancji partyjnej, z zadaniami całej naszej partii w obecnym okresie.

Mieczysław Kieta

redaktor naczelny „Gazety Krakowskiej”

„SZTANDAR LUDU” — LUBLIN

Obecna sytuacja w kraju stawia przed całą naszą prasą duże i niełatwe zadania, które dla partyjnej prasy terenowej są szczególnie trudne i odpowiedzialne.

Zachodzi pytanie, dlaczego akcentuję szczególną trudność i odpowiedzialność zadań terenowej prasy partyjnej? Wynika to, moim zdaniem, po pierwsze z większego w porównaniu z pismami centralnymi zasięgu oddziaływania wojewódzkiej prasy partyjnej na swoim terenie, a co za tym idzie, ze zwiększonych możliwości i obowiązku prawidłowego kształtowania nastrojów mas w sensie właściwego oświeclania niełatwych problemów, związanych z przemianami ostatnich czasów; a po drugie z oddalenia i słabej naszej łączności z Warszawą — centrum myśli politycznej kraju, ośrodka ożywionych i szerokich dyskusji, miejsca lepszej i szybszej informacji itd. Niemożność korzystania na codzień i w pełni z tego rodzaju warunków stwarza nam w terenie duże trudności i obarcza większą odpowiedzialnością za prawidłowe redagowanie gazety.

Te trudności i braki, nie nowe w codziennej naszej pracy, spotęgowały się i wielokrotnie się po XX Zjeździe. W tym okresie jak nigdy dotąd odczuwaliśmy wyraźnie swoje „upośledzenie terenowe”. Wielka fala ożywienia politycznego, toczące się dyskusje i gorące polemiki, słuszne i czasem niesłuszne głosy z różnych stron itd. — wszystko to, co tak szerokim zasięgiem objęło środowisko warszawskie, do nas docierało z dużym opóźnieniem, zniekształcone często tendencyjną interpretacją lub wprost plotką.

W tych warunkach wytworzyła się trudna dla nas sytuacja, wymagająca z jednej strony szybkiej reakcji, by nadażyć za tempem rozwoju ożywionej dyskusji, toczącej się na łamach pism centralnych i tygodników, z drugiej strony obarczająca nas koniecznością rozważań i odpowiedzialności politycznej dla uniknięcia błędów i wypaczeń tej dyskusji oraz dla dostosowania jej do rzeczywistych potrzeb i sytuacji w terenie. Sprawa była o tyle trudna, że byliśmy niemal wyłącznie zdani na własne siły, nie mogąc liczyć na żadną pomoc. „Trybuna Ludu” bowiem, która z racji swego stanowiska organu KC winna służyć nam przykładem właściwej pryncypialnej krytyki i dyskusji partyjnej, włączającej się w sposób twórczy w ogólny nurt dyskusji — nie spełniła niemal zupełnie swej roli stając z małymi wyjątkami na uboczu najbardziej palących spraw.

W tych warunkach sytuacja wymaga od zespołów redakcyjnych gazet terenowych zwiększonej samodzielności kolektywu, samodzielności poszczególnych dziennikarzy oraz surowszych niż dotąd kryteriów odpowiedzialności za słowo pisane.

W podobnej również, ogólnie rzecz biorąc, sytuacji znalazł się po XX Zjeździe

nasz zespół lubelskiego „Sztandaru Ludu“. Robiliśmy i robimy dalej poważne wysiłki, aby sprostać niełatwym zadaniom, jakie postawiła przed nami obecna chwila. Ocena wyników tych wysiłków jest oczywiście nie naszą sprawą. Należy tu jednak zaznaczyć, że byłaby ona bez wątpienia surowsza, że popełnilibyśmy więcej błędów, gdyby nie pomoc i rada komitetu wojewódzkiego, którego organem jesteśmy. Pomoc ta w trudnych niejednokrotnie chwilach okazała się bardzo skuteczna, pozwalając nam działać bardziej operatywnie i coraz bardziej też zwiększać kryteria odpowiedzialności za słowo zamieszczone na łamach naszej gazety partyjnej. Nie chciałbym przez to powiedzieć, lakierując sytuację w starym naszym stylu, że wszystko jest tu już idealne i że nastąpił obecnie w stosunkach między aparatem Komitetu Wojewódzkiego a jego organem prasowym istotny przełom. Oczywiście tak idealnie jeszcze nie jest. Jeszcze nie cały aparat KW, a szczególnie aparaty KP, rozumieją w pełni rolę i zadania gazety partyjnej swego terenu. Przede wszystkim nie w pełni, nie w sposób przemyślany, konkretny i planowy towarzysze potrafią wykozystywać w całokształcie swej pracy partyjnej tak potężny w oddziaływaniu, a jednocześnie tak czuły instrument masowej pracy politycznej, jakim jest prasa.

Oczywiście wiele starych i ciągle jeszcze nie wykorzenionych błędów i wad samych zespołów redakcyjnych i partyjnych oraz poszczególnych ich członków utrudnia prawidłowe kształtowanie się tych stosunków. Problemy te są na ogół znane i nie mniejsze tu je jeszcze raz omawiać. Generalne rozwiązanie tego zagadnienia widzę w podniesieniu poziomu kadr jednej i drugiej strony.

Wracam jednak do stwierdzenia, że mocniejsze oparcie się w tym trudnym okresie na pomocy i radach KW dało nam wiele. Chciałbym mocno podkreślić i zaakcentować, iż forma i treść tej pomocy ze strony KW ogromnie się zmieniły na lepsze po XX Zjeździe. Wyraża się to przede wszystkim w fakcie zerwania z dawnymi nawykami nieco lekceważącego stosunku do prasy i dziennikarzy, z nawykami bezwzględnego komenderowania nimi, dostrzegania gazety i jej pracy wyłącznie niemal w chwilach — faktycznych a czasem urojonych — jej potknięć i błędów. Obecnie stosunki pomiędzy KW a gazetą wkraczają coraz wyraźniej na tory prawdziwych rozmów, dyskusji, mających na celu uzgodnienie stanowisk, wzajemną informację oraz konkretną radę ze strony instancji partyjnej w stosunku do swego organu.

Odpowiednio sprawowane kierownictwo i pomoc KW umożliwią nam jeszcze pełniej niż dotąd włączyć się do walki lubelskiej organizacji partyjnej o główne zadania stojące przed nami obecnie również na terenie rejonu lubelskiego, to jest do walki o pełną demokratyzację całokształtu życia naszego terenu, o wyrugowanie bałaganiarstwa, niechlujstwa organizacyjnego, kacykostwa i nadużyć — słowem całej tej spuścizny złych nawarstwień oraz naszych błędów i niekonsekwencji.

Jednym z najważniejszych i najtrudniejszych zadań, któremu będziemy musieli poświęcić najwięcej uwagi obecnie i w dalszej perspektywie, jest przyspieszenie walki o rozwój produkcji rolnej, o socjalistyczną przebudowę ogromnie zacofanej pod każdym względem wsi lubelskiej.

Na tym odcinku lubelska organizacja partyjna, a wraz z nią i my jako gazeta partyjna, notujemy największe zaległości. Będziemy musieli podjąć niemałe wysiłki i przemyślaną długofalową pracę, aby w oparciu o wielką odnowę całokształtu naszego życia wykonać to zadanie.

Oczywiście w tej sytuacji główną uwagę skierujemy na zagadnienie spółdzielczości produkcyjnej na naszym terenie — co nie oznacza, że nie będziemy zajmować się i innymi zagadnieniami rolnymi województwa. Na pierwszy plan wysuwają się tu sprawy zabagnionej gospodarki lubelskich PGR, problem POM oraz kompleksowo ujęte zagadnienie chłopu indywidualnego. Czołowym problemem naszego rolnictwa,

którym będziemy musieli zająć się w poważniejszym niż dotąd stopniu, jest zagadnienie bardzo słabej u nas hodowli i zapewnienia dla niej odpowiedniej bazy paszowej. Temu celowi służy między innymi poważna w skali krajowej inwestycja rolna, jaką jest budowa kanału Wieprz-Krzna.

Również w centrum naszej uwagi stoi obecnie zadanie wyjaśniania oraz popularyzowania całokształtu zagadnień ekonomicznych, ze specjalnym uwzględnieniem potrzeb naszego województwa, a zwłaszcza ważnych w skali krajowej zakładów Lubelszczyzny, takich, jak FSC, WSK-Świdnik czy Rejowiec II. W tych sprawach gazeta nasza ma największe braki i niedociągnięcia, wypływające ze słabej obsady odpowiednich działów redakcji. Stan ten musimy szybko zmienić, aby sprostać tym poważnym zadaniom.

Sądźmy, że w oparciu o wysiłki zespołu redakcyjnego oraz o pomoc KW uda nam się zrealizować nasze zamierzenia i w ten sposób, choć w skromnej skali, przyczynić się do wykonania zadań, jakie stoją obecnie przed Lubelszczyzną.

Marian Wawrzycki

naczelnny redaktor „Sztandaru Ludu”

Przegląd czasopism zagranicznych

Nuestra Bandera — Czasopismo teoretyczne Komunistycznej Partii Hiszpanii w swym nrze 1556 zamieszcza artykuł **Pedro Ardiaca** pt. „O kilku aspektach kryzysu ekonomicznego i opozycji wobec frankizmu w kołach burżuazji katalońskiej”.

Artykuł omawia procesy zachodzące w życiu ekonomicznym Katalonii i wskazuje na rosnące tendencje antyfrankistowskie w kołach burżuazji katalońskiej.

Artykuł podkreśla postępujący proces koncentracji kapitałów w Katalonii, gdzie Banco Hispano-Americano, Banco Español de Crédito oraz Banco Central wchłonęły dziesiątki mniejszych i średnich banków katalońskich.

Podobnie kilka wielkich przedsiębiorstw przemysłowych, osiągających z roku na rok coraz większe dochody, „połknęło” dziesiątki małych przedsiębiorstw. I tak bracia Munoz, właściciele trustu tekstylnego „Union Industrial Algodonera”, związani z Banco Central, włączyli ostatnio do tego trustu 18 fabryk tekstylnych,

Instituto Nacional de Industria (INI), główne ugrupowanie kapitału monopolistycznego w Hiszpanii, zawładnął ostatnio zakładami „Hispano-Suiza”, „Elizal-

da” oraz „Sociedad Española de Automóviles de Turismo”.

W przemyśle tkackim Katalonii rośnie kryzys. Eksport tkanin z 12 000 t w 1948 r. obniżył się do 3 085 t w 1954 r. Spożycie wewnętrzne tkanin zmniejszyło się z 4 kg do 3 kg na głowę ludności rocznie. „Consejo Superior de Industria” ocenia, że corocznie ulega likwidacji kilkakaset przedsiębiorstw w katalońskim przemyśle tekstylnym. W 1954 r. zamknięto w Katalonii na skutek kryzysu 3 893 przedsiębiorstw produkcyjnych i handlowych.

Delegacja przemysłowców tekstylnych Katalonii wystąpiła w Madrycie z protestem w sprawie bawełny, którą rząd sprzedaje przemysłowcom po 54 pesety za 1 kg, gdy winna wynosić ona nieco więcej niż 30 pesetów. Rząd Franco powstrzymywał przez pewien czas protesty obietnicą amerykańskiego „deszczu dolarowego”, Tymczasem „deszcz dolarowy” wyraził się głównie w dostawach wojskowych, nie polepszając w niczym sytuacji przemysłu katalońskiego, zwłaszcza najważniejszej jego gałęzi — przemysłu tekstylnego.

Charakterystycznym zjawiskiem w Hi-

szpanii jest zwiększanie obciążeń podatkowych (dwukrotny wzrost w ciągu ostatnich 6 lat), wzrost ilości banknotów w obiegu z 35 miliardów pesetów w 1953 r. do 45 miliardów w 1955 r., jak również zjawisko postępującej zwyżki cen.

Ostatnio pojawiły się znowu na widowni życia politycznego Katalonii burżualne grupy niemonopolistyczne, występujące z żądaniami zmniejszenia podatków, zakazu importu towarów produkowanych przez przemysł krajowy, swobody handlu ze wszystkimi krajami, zarówno Zachodu jak i Wschodu, powstrzymania zwyżki cen itd.

Żądania te wykazują, jak silny jest nacisk kół drobnej i średniej burżuazji hiszpańskiej — głównie katalońskiej — i jak coraz bardziej rozwiewają się złudzenia co do zdolności reżimu frankistowskiego zagwarantowania przemysłowcom wysokich zysków i powstrzymania kryzysu w przemyśle i rolnictwie.

Artykuł podkreśla, iż w Katalonii coraz liczniejsze koła burżuazji nie wierzą w skuteczność kampanii na rzecz wzrostu wydajności i racjonalizacji pracy w obecnych warunkach. Koła te popierają hasło reformy rolnej oraz hasło podniesienia poziomu życia ludności, której nędza, w warunkach jednoczesnego kurczenia się eksportu, oznacza katastrofalne dla przemysłu ograniczenie chłonności rynku hiszpańskiego.

Autor demaskuje kampanię Falangi, jakoby przed Hiszpanią istniał obecnie jedynie dylemat: Franco lub komunizm, oraz podkreśla znaczenie rozszerzenia bazy narodowego frontu antyfrankistowskiego, który wokół klasy robotniczej grupuje coraz szersze masy chłopów, urzędników, inteligencji oraz drobnej i średniej burżuazji.

Artykuł kończy się zapewnieniem, iż Zjednoczona Partia Socjalistyczna Katalonii, związana ściśle z Komunistyczną Partią Hiszpanii, potrafi rozszerzyć front walki przeciw ustrojowi frankistowskiemu, o demokrację, o niezależność narodową, o postęp i pokój,

Labour Monthly — „Czasopismo jedności świata pracy“ Londyn, nr 6/56, publikuje artykuł o skutkach automatyzacji w przemyśle, pióra **Reg Birch**, członka Krajowego Komitetu Związku Zawodowego Przemysłu Maszynowego („Amalgamated Engineering Union“).

Autor omawia podjęte na ostatniej krajowej konferencji Komitetu uchwały, określające stosunek Związku do sprawy automatyzacji procesów technologicznych w przemyśle maszynowym Wielkiej Brytanii.

Komitet polecił swej egzekutywie przygotowanie w tej sprawie szczegółowego referatu, który ma być przedyskutowany na najbliższej sesji Komitetu.

Referat ma uwzględnić wszystkie dane, które nadejdą z okręgów, o konkretnych przedsięwzięciach automatyzacyjnych, dokonanych lub przygotowywanych w zakładach przemysłowych, oraz ma sformułować konkretne wnioski według następujących wytycznych:

- 1) żadnej automatyzacji bez uprzedniej konsultacji ze związkami zawodowymi;
- 2) żadnych zwolnień z pracy na skutek automatyzacji, podział pracy wśród wszystkich robotników, zapewniający alternatywne zatrudnienie bez zmniejszenia zarobków;
- 3) ogólne podniesienie płac wynikające ze zwiększonej wydajności robotników i zwiększonych zysków przedsiębiorców;
- 4) szkolenie techniczne w sprawach automatyzacji,

Powyższe żądania winny być połączone ze skoordynowaną akcją wszystkich związków zawodowych, zmierzającą do podwyżki płac (w szczególności płac kobiet w Wielkiej Brytanii niższych od płac mężczyzn), wprowadzenia 40-godzinnego tygodnia pracy oraz 3-tygodniowych płatnych urlopów dla robotników.

W swej uchwale Komitet solidaryzuje się z postulatami Federacji Związków

Maszynowych i Stocznionych („Confederation of Shipbuilding and Engineering Unions”), która wzywa rząd do zmiany polityki kredytowej w stosunku do przemysłu, do zmniejszenia podatków, popierania eksportu, a także zbadania obecnej sytuacji (związanej ze sprawą automatyzacji) w całym przemyśle samochodowym i pokrewnych gałęziach produkcji w Wielkiej Brytanii.

Artykuł Reg Bircha jest ciekawym przyczynkiem do wielkiej batalii, wszczętej przez robotników zakładów Standard Motors w Coventry oraz przez brytyjskie związki zawodowe w związku ze zwolnieniem 2 500 robotników w wyniku wprowadzanej automatyzacji.

W związku z powyższą sprawą sygnalizujemy ukazanie się specjalnego numeru kwartalnika „The Marxist Quarterly” (nr 2, Londyn, kwiecień 1956), poświęconego sprawom automatyzacji i wyzyskania energii atomowej oraz ich konsekwencjom technicznym, gospodarczym i społecznym,

Political Affairs — „Teoretyczne i polityczne czasopismo naukowego socjalizmu”, New York, zamieszcza w swym kwietniowym numerze (4/56) pytania i odpowiedzi sekretarza generalnego Komunistycznej Partii Stanów Zjednoczonych, tow. Eugene Dennisa, dotyczące XX Zjazdu KPZR.

Tow. Dennis wskazuje między innymi:

„...Często mieliśmy skłonność do przechodzenia ponad zagadnieniami, trudnościami i niedostatkami, które przyznawali sami przywódcy KPZR. Wystawiając epokowe osiągnięcia Związku Radzieckiego, często wpadaliśmy w przyzwyczajenie przypisywania tych osiągnięć Stalinowi zamiast Komunistycznej Partii Związku Radzieckiego, jej Komitetowi Centralnemu, narodowi radzieckiemu i ustrojowi socjalistycznemu. Czasem pozwalaliśmy, by nasze wypowiedzi o potęgę i wielkość historycznych postępów socjalizmu w Związku Radzieckim przybierały takie formy, że przypisywaliśmy kierownictwu nieomyślność. Co więcej, czasami wyka-

zywaliśmy w niektórych sprawach skłonność do zajmowania stanowiska nie mając bezpośredniej znajomości faktów. Nawiasem mówiąc, tego bezpośredniego poznania faktów pozbawiała nas i pozbawia administracja przez ograniczenia paszportowe, uniemożliwiające nam jakikolwiek kontakt z wydarzeniami, które tam się rozgrywają, i nie dające nam w ten sposób możliwości ich ocenienia.

Ponadto jedną z głównych lekcji, jaką winniśmy wyciągnąć z tej sytuacji, jest to, że dogmatyzm i doktrynerstwo winny być wykorzystane ze sposobu podejścia naszej partii do teorii i do praktycznego stosowania marksizmu-leninizmu. Partia nasza winna z największą uwagą badać doświadczenia i wnioski teoretyczne marksistów wszystkich krajów. Winno to być badanie naukowe, biorące zawsze pod uwagę czas, miejsce i układ sił klasowych, który doprowadził do tych wniosków. A głównym zadaniem winno być badanie sytuacji w naszym własnym kraju, twórcze stosowanie i rozwijanie teorii i praktyki naukowego socjalizmu w Stanach Zjednoczonych, zgodnie z warunkami i potrzebami naszego własnego narodu. Z tego wypływa wniosek, że powinniśmy po prostu w naszej partii najbardziej swobodną atmosferę dla krytycznej i samokrytycznej oceny wszystkich spraw“.

„...Jesteśmy w trakcie wypracowywania nowego spojrzenia („new look”) na wszystkie ważniejsze działy naszej polityki.

Oto niektóre na przykład sprawy, które przejrzelśmy:

Po pierwsze, czyśmy — słusznie sygnalizując agresywną rolę imperializmu USA w okresie powojennym i nowe niebezpieczeństwa wojny i faszyzmu oraz podkreślając od 1951 r. fakt, iż wojna światowa nie jest ani bliska, ani nieunikniona i że dążenie do faszyzmu może być zatrzymane — nie ujmowali czasem tej sprawy jednostronnie w ramach aktualnej praktycznej działalności. Po wtóre, sprawa całokształtu naszych stosunków do związków zawodowych,

Po trzecie, czy słuszne jest hasło samostanowienia, w czasie gdy widzimy nowy poziom i zasięg bohaterskiej walki mas murzyńskich na Południu o włączenie („integration“) i całkowitą równość. Po czwarte — krytyczne ponowne przejrzenie programu naszej partii „Amerykańska droga“, uchwalonego w roku 1954“.

Komunist — organ KC Związku Komunistów Jugosławii, zamieszcza w swym numerze majowym (5/56) artykuł **Lidil Szentiuire** pt. „O dalszy rozwój systemu zarządu społecznego“.

Na wstępie autorka, posługując się sprawozdaniami z ostatnich konferencji Związku Komunistów Jugosławii oraz Socjalistycznego Związku Ludu Pracującego Jugosławii, stwierdza, iż na terenie Jugosławii koncepcja i praktyka zarządu społecznego rozwinęła się bardzo w ostatnich latach. Dawniej obejmowała ona jedynie sprawy samorządu robotniczego w zakładach produkcyjnych, obecnie rozszerzyła się na instytucje społeczne, oświatowe oraz na rady samorządu terenowego, gdzie w 1955 r. przeprowadzono reformę, wprowadzając nowy system rad gminnych i powiatowych, mianowicie system tzw. **komun**. Oprócz rad terenowych rozwija się również instytucja „**rad wytwórców**“, które stanowią drugie izby rad terenowych i zajmują się sprawami gospodarczymi.

Artykuł podkreśla konieczność poprawy obecnego systemu wyborów do rad wytwórców oraz ulepszenia informacji i dyskusji z wyborcami. Szczególnie w radach terenowych większych miast zebrania nie przybierały nieraz dotąd dość konkretnego charakteru. Dlatego też istnieje potrzeba skonkretyzowania funkcji i zadań politycznych tych rad.

Autorka stwierdza poważny postęp w pracy organów **samorządu robotniczego** w fabrykach — podniesienie się poziomu sprawozdawczości i odpowiedzialności członków rad robotniczych oraz ich zarządów wobec załogi.

Autorka omawia następnie działalność **rad konsumentów**, istniejących w przed-

siębiorstwach handlowych równolegle z organami samorządu załogi pracowniczej, i podkreśla, że na ogół zdały one egzamin, choć tu i ówdzie występują jeszcze opory w aparacie handlowym i niezrozumienie ich znaczenia dla lepszego uwzględnienia przez handel dezcyderatów konsumenta.

Artykuł omawia następnie zadania i metody pracy zarządów społecznych w izbach handlowych oraz innych organizacjach gospodarczych. Jako główny brak autorka wysuwa sprawę niedostatecznej współpracy tych zarządów z radami robotniczymi odpowiednich przedsiębiorstw oraz podkreśla konieczność wspólnej walki o większą dyscyplinę pracy, mniejszy partykularyzm itd.

Jeśli chodzi o rady spółdzielni produkcyjnych, to niedostatkami jest tu nieodpowiedni czasem skład zarządów; poza tym ostatnia reforma, wprowadzająca system komun, pociągnęła za sobą konieczność reorganizacji powiatowych zarządów spółdzielni produkcyjnych na wsi.

Artykuł przechodzi następnie do zagadnień zarządu społecznego w dziedzinie **ubezpieczeń**, podkreślając w tej sprawie rolę organizacyjną związków zawodowych, oraz zadanie usamodzielnienia i usprawnienia gospodarki finansowej, zwłaszcza w dziedzinie służby zdrowia.

Ostatnio rozwój wykazują **rady szkolne**, których zadaniem ma być rozszerzenie troski o młodzież na rodzinę i instytucje społeczne, a nie pozostawianie spraw wychowania wyłącznie kadry pedagogicznej. W **radach uniwersyteckich** widzi autorka skuteczny oręż walki nie tylko o sprawy bazy materialnej nauczania, lecz i walki z konserwatyzmem ideowym i politycznym na wyższych uczelniach. Autorka wzywa do bardziej czynnego udziału członków Związku Komunistów Jugosławii w organach samorządu szkolnego i uniwersyteckiego.

Po omówieniu roli **rad domowych** i **rad blokowych**, zwłaszcza w sprawach gospodarki mieszkaniowej i kwaterunkowej, artykuł wzywa — w myśl wskazań ostatniego plenum KC ZKJ — do usunięcia

występujących jeszcze w dziedzinie zarządu społecznego niedostatków, do uregulowania jego strony prawnej, a zwłaszcza do większego udziału w nim komunistów, co jest warunkiem dalszego rozwoju wszystkich form samorządu społecznego w Jugosławii.

Economie et Politique — „Marksistowskie czasopismo ekonomiczne“, Paryż, w nrze 23/56 publikuje artykuł **Jean Flavien** pt. „Ceny i renta gruntowa w rolnictwie francuskim“. Flavien polemizuje z opinią ekonomistów burżuazyjnych, którzy twierdzą, iż drobny rolnik francuski nie zaopatruje jakoby rynku w sposób planowy w nadwyżki produkcyjne oraz, że ceny artykułów rolnych zależą od kształtowania się popytu i podaży na rynku, w minimalnym zaś stopniu od kosztów własnych.

Autor dowodzi, że nie sam fakt istnienia drobnej własności rolnej i jej „samokonsumpcji“, lecz całokształt kapitalistycznych stosunków na wsi stanowi źródło anarchii produkcyjnej, dowodzi też, że właśnie na skutek ubożenia małych gospodarstw zostają one wypierane przez gospodarstwa większe.

W normalnych warunkach ceny produktów rolnych winny zapewnić drobnemu producentowi pokrycie wynagrodzenia za pracę, pokrycie renty gruntowej oraz średni zysk. W rzeczywistości istnieje jednak duża różnica między warunkami kształtowania się cen rynkowych a wartością produkcji małych gospodarstw. Koszty własne małych gospodarstw są stosunkowo duże, gdy wielka własność rolna przez mechanizację i inne zabiegi agrotechniczne podniosła wydajność z hektara, obniżyła stan zatrudnienia, tak że na ogół, przy zmniejszonej wkładzie kapitału zmiennego, uzyskuje większą masę produkcji i większą nadwartość. Ponadto własność ta korzysta z ułatwień kredytowych, a posiadając na ogół grunty lepsze i inwestując, osiąga jeszcze dodatkowe zyski z renty grunto-

wej (zwanej przez Marksa rentą różniczkową II).

Nic więc dziwnego, że na wsi francuskiej zachodzi poważny proces koncentracji. Co rok kilkadziesiąt tysięcy drobnych gospodarstw rolnych zostaje zrujnowanych, opuszczonych i przejętych przez średnią i wielką własność rolną. W ciągu 60 lat ilość gospodarstw poniżej 10 ha zmniejszyła się we Francji z 2 617 000 (w 1892 r.) do 1 119 000 (w 1946 r.), czyli o półtora miliona. Do 1954 r. znikło dalszych 350 000 drobnych gospodarstw.

Autor podkreśla też drugie ważne zjawisko na wsi francuskiej, mianowicie koncentrację produkcji towarowej. Około 3% producentów dostarcza na rynek 45% zbóż. Podobne zjawisko występuje w dostawach rynkowych wina, buraka cukrowego, olejów roślinnych oraz produktów hodowlanych.

Otóż wielcy producenci dyktują warunki sprzedaży korzystając z cen rolnych o wiele wyższych od kosztów własnych ich produkcji, z polityki niskich płac robotników rolnych oraz z wszelkiego rodzaju premii i subwencji wewnętrznych i eksportowych.

Autor analizuje również dodatkowe dochody wielkich właścicieli pochodzące z renty gruntowej, z faktu istnienia we Francji masowej dzierżawy ziemi (około 44% wszystkich gruntów uprawnych), wreszcie sygnalizuje zjawisko nożyc cen wyrobów przemysłowych i produktów rolnych.

Zjawiska te, podobnie jak i fakt wielkiej rozpiętości między ceną produktów rolnych dla konsumenta a wysokością kosztów własnych ich produkcji stanowią podstawę wspólnej walki robotników i chłopów francuskich o ograniczenie zysków monopolistycznych w przemyśle i rolnictwie, o podniesienie płac, o ochronę i pomoc dla drobnego i średniego producenta.

Cahiers Internationaux — „Międzynarodowe czasopismo świata pracy“, Paryż, nr 75/56, publikuje artykuł piosła labou-

rzystowskiego Williama Warbey'a o konferencji, która w dniach 23—26 marca zgromadziła około 50 działaczy socjalistycznych z Francji, Wielkiej Brytanii, Włoch, Niemiec zachodnich, Hiszpanii, Szwajcarii, Jordanii, Libanu i Wysp Antylskich.

Konferencja, według sformułowania Williama Warbey'a, miała za zadanie omówienie trzech spraw: „analizę obecnej sytuacji i tendencji w częściach kapitalistycznej, komunistycznej i gospodarczo zacofanej świata, przestudiowanie perspektyw postępu socjalizmu i stworzenie stałej organizacji“.

Konferencja stwierdziła, iż XX Zjazd KPZR oraz ugruntowujące się odprężenie międzynarodowe otwierają nowe perspektywy pokoju i postępu w skali międzynarodowej, przy czym „części świata gospodarczo zacofane skorzystają z pokojowego współzawodnictwa gospodarczego i politycznego, które z pewnością rozwinie się między krajami komunistycznym a kapitalistycznymi“.

Konferencja postanowiła powołać „Międzynarodowe Towarzystwo Studiów Społecznych“, którego Komitet Wykonawczy wybrany został na okres 1 roku. Socjolog brytyjski profesor G. D. H. Cole został jego przewodniczącym, a prof. Ernest La-brousse z Paryża — wiceprzewodniczącym.

Autor artykułu w następujący sposób formułuje zadania nowopowstałego Towarzystwa:

„Musimy przede wszystkim ponownie określić cele socjalizmu, i to w sposób, który wskazuje na konieczność zniszczenia kapitalizmu we wszystkich jego po-

staciach i przeprowadzenia strukturalnej przemiany organizacji społeczeństwa. Ta strukturalna przemiana winna obejmować uspołecznienie środków produkcji i rozdziału, jak również ustalenie demokratycznej kontroli i odpowiedzialnego udziału na wszystkich szczeblach organizacji społecznej. Zastosowane metody i formy organizacyjne winny również uwzględniać potrzeby ludzkie o charakterze moralnym i duchowym, nie ekonomicznym, a zwłaszcza odczuwaną przez ludzi potrzebę nawiązywania między sobą stosunków na zasadach równości i braterstwa.

Po wtóre potrzeba nam nowej, bardzo jasnej koncepcji stosunków klasowych i podziału władzy w nowoczesnym społeczeństwie.

Po trzecie, winniśmy formułować politykę socjalistyczną w sposób konkretny, który uwzględni obecne rzeczywiste potrzeby mas ludowych we wszystkich krajach i w rozmaitych okęgach, jak również problemy ekonomiczne właściwe poszczególnym krajom i okęgom, związane z działaniem kapitalizmu, z czynnikami geograficznymi i zasobami naturalnymi. Trzeba, żebyśmy mieli bardzo wyraźny obraz żywotnego typu ekonomii socjalistycznej, który łączy zalety gospodarki planowej z zaletami demokratycznej kontroli i odpowiedzialności.

Po czwarte, winniśmy wypracować strategię i taktykę polityczną, które byłyby dostosowane do życia międzynarodowego i do warunków każdego kraju, a które miałyby na celu zdobycie i utrzymanie władzy politycznej niezbędnej dla przejścia do socjalizmu“.

A. B.

T R E Ś C

Stefan Jędrzychowski — Na marginesie dyskusji w sprawie zmian w systemie zarządzania gospodarką narodową	3
Adam Schaff — W sprawie partyjnego kierowania nauką	12
Oskar Lange — Aktualne problemy nauk ekonomicznych w Polsce	24
Jadwiga Siekierska — O sprawach drażliwych słów kilka	36
J. Kapliński, S. Koźma — Spójrzmy po nowemu na związki zawodowe	45
Feliks Tych — Przeciwno upraszczaniu historii polskiego ruchu robotniczego	60
Marek Gdański — Bliski i Środkowy Wschód	69
J. Groszkowski, P. Moroz, Wł. Juraszyński, M. Kwal, W. Moszczyński — Rozmowa o postępie technicznym	82

Z KRAJU I ZE ŚWIATA

(I n f o r m a c j e)

Z obrad II Zjazdu Ekonomistów Polskich (oprac. J. Główny i J. Niegowski).	92
Partia w liczbach	102
Bezpieczeństwo i higiena pracy	107
Kluby młodej inteligencji	108
Syberyjska ofensywa	110

Z PRASY KRAJOWEJ I ZAGRANICZNEJ

Sprawy prasy terenowej („Trybuna Robotnicza“ — Stalinogród; „Gazeta Krakowska“ — Kraków; „Sztandar Ludu“, — Lublin).	113
Przegląd czasopism zagranicznych — „Nuestra Bandera“, „Labour Monthly“, „Political Affairs“, „Komunist“, „Economie et Politique“, „Cahiers Internationaux“	122

BIBLIOTEKA
WYŻSZEJ SZKOŁY PEDAGOGICZNEJ
w GDANSKU

